



STRĄCENI

W jej snach jest jak ze snów: uwodzicielski, czuły, piękny.
To dlaczego odtrąca ją na jawie?

GWEN HAYES



Hayes Gwen

Strąceni

W jej snach jest jak ze snów: uwodzicielski, czuły, piękny.

To dlaczego odtrąca ją na jawie?

Życie siedemnastoletniej Thei zawsze pełne było zakazów i nakazów. Ojciec nie pozwalał jej spotykać się z koleżankami ani umawiać z chłopcami. Nigdy nie miała takiej swobody, jak inne dziewczyny w jej małym miasteczku.

A potem zaczęły ją nawiedzać sny. Straszne i piękne. Gdzie błądziła w labiryncie cierni i przemierzała rzekę łez. I gdzie był On.

I nagle chłopak ze snów pojawia się w jej szkole.

Jest cudowny. Pociągający jak magnes. Ale inny niż w snach.

Dlaczego za dnia ją odpycha?

Jaką skrywa tajemnicę?

Miłość Thei jest silniejsza niż strach, nawet gdy odkryje jego straszliwy sekret.

I gdy przyjdzie jej wybierać między miłością a sobą samą...

Rozdział 1

"Wszystko zmieniło się tej nocy, kiedy zobaczyłam, jak płonący chłopak spada z nieba.

Było już nieprzyzwoicie późno, ale ja nadal czytałam -pod białą pikowaną kołdrą, żeby światło z iPode'a nie wydostawało się na zewnątrz. Ojciec pewnie i tak już zagrzebał się w łóżku i śnił o nowych sposobach ochrony. Żebym była jeszcze bezpieczniejsza.

Komórka była kompromisem. W zamian zgodziłam się na dodatkowe lekcje muzyki, chociaż i tak miałam mało wolnego czasu. Według ojca oboje na tym zyskaliśmy. Teraz miał mnie w zasięgu nawet podczas tych kilku godzin, kiedy nie byłam z nim albo u siebie - w swojej kremowo-różowej złotej klatce, urządzonej przez słynnego projektanta. Na dodatek skrócił się czas, kiedy mogłam wpaść w kłopoty. Ale ojciec nie wiedział, że na telefonie da się czytać książki. Nie wiedział nawet, że jest coś takiego jak e-booki. Sądził, że mnie złamał i już nie czytam przy latarce.

W życiu by nie pomyślał, że wcale mnie nie złamał. Każdego wieczoru przenosiłam się gdzie indziej i stawałam się kimś innym, kimś interesującym. I to dzięki czemuś, co kupił, żeby móc mnie nadzorować bardziej niż do tej pory. Bezcenna wolność dla dziewczyny z dziwnym

brytyjskim akcentem, która mieszka w małym miasteczku Serendipity Falls w Kalifornii pod czujnym okiem ojca.

Lecz płonący chłopak, który spadł z nieba, wyciągnął mnie z mojego odległego świata. Spojrzałam w okno, tuż zanim się pojawił. I wtedy powoli, jak piórko na delikatnym wietrze, przefrunął za szybą. Odwrócił w moją stronę groteskową twarz. Usta miał otwarte w niemym krzyku. On nie tylko płonął. On był ogniem.

Pomarańczowoczerwone języki ognia splatały się w postać chłopaka, ale to jego oczy sprawiły, że gwałtownie wciągnęłam powietrze i wstrzymałam oddech. Podbiegłam do okna. Pochyliłam się bardziej: szyba była zadziwiająco ciepła w miejscu, gdzie ją musnęłam. Jakbym dotykała jego śladu. Wolno zakończył swój bolesny lot. Opadł na trawnik. Wzrok miał wciąż utkwiony we mnie. Błagał o coś, czego nie mogłam dać. Płomienie go pochłaniały. Powinnam coś czuć, zastanawiać się, martwić, a ja po prostu patrzyłam, zafascynowana i zahipnotyzowana, aż do końca.

Upadł na podwórko. Palił się żywcem, niszcząc nieskazitelny trawnik. Ojciec będzie zniesmaczony.

Bałam się opuścić swoje schronienie i nie wiedziałam co dalej.

Oczywiście, to wszystko to pewnie wytwór mojej wybujałej wyobraźni. Snem wywołanym zbyt długim czytaniem i zmęczeniem. A co, jeśli chłopak cierpiał, a ja nic nie robiłam?

Odwróciłam się i cichutko wybiegłam z pokoju. Zeszłam po schodach i wymknęłam się tylnymi drzwiami. Czułam rosę pod stopami. To przypomniało mi, że prawie nic na sobie nie mam. Szlafrok wydawał się cieńszy i bardziej przezroczysty, niż przypuszczał ojciec, kiedy pozwolił, żebym go kupiła.

Zadrżałam - nie z zimna, lecz ze zdenerwowania. Płomienie wokół chłopaka zaskwierczały i przygasły. Odśłoni-

ły zwęglone kości i kawałki ciała. Ale on nadal ruszał się i jęczał. Upadłam na kolana przerażona, że Bóg może być tak niemiłosierny, pozwala temu biednemu człowiekowi znosić takie męczarnie. Swąd pieczonego mięsa przyprawiał mnie o mdłości. Poszarpane pasy spalonego ciała to tu, to tam pokrywały szkielet, ale jego oczy... jego oczy były nietknięte i wciąż przytomne. Wyglądał jak karykaturalne haloweenowe straszdyło.

Zapach siarki drażnił mój nos, ledwo oddychałam, a chłopak ciągle charczał i bełkotał.

Jak to możliwe. Płuca miał spopielone?

Dopiero wtedy zauważyłam, że wciąż trzymam w ręce telefon. Ale ze mnie idiotka. Już dawno trzeba było zadzwonić pod numer alarmowy. Zaczęłam wciskać dziewiątkę, gdy chłopak przemówił:

- Nie przejmuj się.

Pisnęłam. Głos miał zgrzytliwy, nieludzki.

- Potrzebujesz pomocy.

Szkielet zabulgotał - chrobotliwy, przykry dla ucha odgłos.

- Za... późno. Nie mam za dużo czasu.

Nie powinien już w ogóle mieć czasu. Spojrzałam w niebo, a tam ani śladu dymu i nic już nie spadało. Znów jęknął.

- Ja... ja przepraszam. - Ty idiotko. Jesteś do niczego. - Nie wiem, co robić. Chciałabym ci jakoś... ulżyć.

- Musisz być okropnie przerażona. - Teraz szeptał, wolno, ale z namysłem. - Przykro mi, że widzisz mnie w takim stanie.

Jak mógł w takiej chwili przejmować się moimi uczuciami?

- Chcesz, żebym... hm... pomodliła się za ciebie czy coś takiego?

- Nie - odpowiedział zbyt szybko i zbyt gwałtownie. -Zostaniesz? - zapytał. Nie, błagał. - Nie mam prawa cię o to prosić, ale... boję się teraz być sam. Zostaniesz, dopóki...

- Oczywiście.

Wilgotna, zimna trawa zamoczyła szlafrok - na pewno zrobią się brzydkie plamy na doskonałej bieli materiału. Już czułam na sobie ciężar rozczarowania ojca.

- Chcesz, żebym do kogoś zadzwoniła? Żebyś się pożegnał?

- Nie mam... nikogo. - Jego szept słabł z każdym słowem.

Nikogo, kto mógłby go opłakać? Zmusiłam się, żeby spojrzeć jemu, śmierci, w oczy. Pochyliłam się, powstrzymując obrzydzenie na widok jego makabrycznego wyglądu. Na koniec powinien zobaczyć twarz kogoś, kto przejmuje się jego śmiercią. Kto pograży się w żalobie.

Wzniósł kościste palce, jakby chciał mnie dotknąć. Nakazałam sobie wytrzymać, gdy jego wciąż tłąca się ręka znalazła się blisko mojej twarzy.

- Warto było... upaść - wyrzucił swoje ostatnie słowa. Ręka opadła, trawa pod nią zasyczała.

Potem ciało zamieniło się w proch. Na trawniku ojca został tylko czarny wypalony ślad.

Odwróciłam się od promieni słonecznych, które wpadały do pokoju przez koronkową firankę, i nakryłam głowę poduszką. To tylko sen. Na pewno. Płonący ludzie nie spadają z nieba, szkielety nie mówią i zaraz potem nie zamieniają się w proch.

Starłam z oczu resztki snu i gapiłam się w sufit. Musiałam sprawdzić.

Zrezygnowana pokonałam odległość od łóżka do okna, jakbym szła korytarzem, który ciągnie się bez końca jak w koszmarach. Najpierw dotknęłam szkła. Oczywiście chłodne.

Oparłam ręce o szybę i się wychyliłam. Miałam nadzieję, że na dole zobaczę tylko perfekcyjnie wypielegnowany trawnik, który widziałam jeszcze wczoraj. Ale tak się nie stało. Perfekcja była zburzona, a trawa w jednym miejscu spalona. Płonący chłopak.

Serce zamarło mi w piersi, a potem znów ruszyło - biło gwałtownym, nienaturalnym rytmem. Mój umysł gonił za wyjaśnieniem, które nie miałyby nic wspólnego z ognistymi trupami o strasznych oczach i samotnych duszach.

Kto... spada z nieba? Kosmici? Upadłe anioły? Spadochroniarze? Może jego samolot się rozbił? Ale to wcale nie tłumaczyło, jakim cudem mówił, bez płuc, skóry, wnętrzności i... Nie, to musiał być sen, nic innego. Najlepiej przestać o tym myśleć. Nie zawładnęły mną koszmary nocne. Nie ma się czego bać.

Poza tym w takich sennych miasteczkach jak Serendipity Falls nic się nie dzieje. To dlatego ojciec kupił tu dom. Dojazd do miasta miał niezły - pół godziny, jeśli nie było mgły. Robił, co tam prawnicy zwykle robią w biurze, a potem wracał na kolację. I tak prawie każdego wieczoru.

Wybrał to miasteczko właśnie dlatego, że nie dochodziło tu do żadnych dramatów, uspokajałam się, zdejmując z haczyka różową sukienkę. No bo jaka demoniczna siła mogłaby zaatakować dziewczynę w tym zwodniczo pogodnym, wiktoriańskim domu? Solidne gzymsy i cukierkowa fasada z pewnością wystarczały, żeby chronić przed wszelkim złem...

Dopiero gdy włączyłam światło w łazience, uświadomiłam sobie, co to za dzień.

Znajome odrętwienie, jak co roku tego dnia, zaczęło dawać się we znaki. Jedna noga, potem druga, codzienna rutyna; namydlić, spłukać, powtórzyć. Zejdę do kuchni, wypiję sok pomarańczowy, wezmę witaminy i pójdę do szkoły. Ostatecznie to dzień jak każdy inny.

Ojciec na pewno pojechał już do kancelarii w San Francisco. I tak lepiej, przynajmniej dzisiaj. Nie będzie spotkania i rozmowy o znaczeniu tego właśnie dnia.

Rocznica śmierci mojej matki.

Walczyłam z włosami. Niesforne loki opierały się wszelkim metodom poskramiania ich za pomocą opasek czy spinek. Bujną czuprynę odziedziczyłam po matce. Ojciec, który uważał moje loki za przekleństwo, bezskutecznie nakłaniał mnie, żebym je skróciła i rozprostowała. Równie duszę miałam niepokorną - kolejny niepożądany spadek po matce. Ojciec usiłował mnie przekonać, że powinnam żyć ostrożnie, a próby zmiany fryzury i mojej natury prowadziły do nieustannej, męczącej batalii.

Aby zadowolić ojca, zawsze hamowałam swoją im-pulsywność.

Potrzebował mnie. Pewnie, że był szorstki i przesadnie surowy, ale miał tylko mnie. Sprawy wyglądałyby inaczej, gdyby żyła matka, ale gdybanie nic tu nie da. Zwłaszcza dziś.

Zbiegłam po schodach i zaraz zganiłam się za lekkomyślność. Ojca nie było, żeby to zrobić. Połknęłam witaminy, które naszykował, wypiliśmy sok, który mi nalał. I zjadłam herbatnik - znaczy ciastko. Ale najpierw sprawdziłam raz jeszcze, czy ojca nie ma. Potem zatarłam ślady po zdradzieckich okruszkach. Najdłużej jak mogłam, omijałam kartkę z życzeniami, zostawioną na środku wypolerowanego stołu.

Kiedy ją otwierałam, drżały mi ręce. Te życzenia to nasze jedyne ustępstwo wobec totalnego lekceważenia faktu, że ten dzień istnieje.

Wszystkiego najlepszego z okazji 17. urodzin, Theo. Uściski, Ojciec
Schowałam kartkę do plecaka, chwyciłam sweter i poszłam do szkoły.

W liceum Serendipity nie składano mi życzeń urodzinowych. Nie chciałam. Przyjaciółki - nareszcie je mam -cały dzień zerkały na mnie ukradkiem, ale uszanowały moją prośbę. Miałam szczęście, że się z nimi zaprzyjaźniłam. A zaledwie cztery lata temu, zanim przeprowadziliśmy się do Stanów, moje życie wyglądało zupełnie inaczej.

W Londynie byłam bardziej samotna. Nasza posiadłość tam to zimne miejsce, pełne rodowej historii, ale nie śmiechu i miłości.

Byłam zdumiona, że po tych wszystkich latach domowych lekcji z nudnym nauczycielem ojciec dał spokój i po przeprowadzce do Ameryki pozwolił mi chodzić do zwykłej szkoły. Zdumiona i wdzięczna byłam do czasu, gdy zorientowałam się, że obca dziewczyna z zabawnym akcentem nie zostanie przyjęta z otwartymi ramionami w małej szkole, gdzie są paczki i każdy ma swoje ustalone miejsce.

Całkowicie różniłam się od swoich amerykańskich rówieśników, i to nie tylko akcentem. Ponieważ wcześniej nie zadawałam się z angielskimi kumplami, w nawiązywaniu kontaktów byłam niezdarna jak dziecko stawiające pierwsze kroki.

- Ziemia do Thei!

Zamrugałam zaskoczona i popatrzyłam na Donny - siedziała po przeciwnej stronie stolika w szkolnej stołówce.

- Przepraszam. Co mówiłaś?

Donny - Donnatella dla tych, którzy odważyli się ją tak nazywać - przewróciła oczami i zabrała mi z tacki kolejnego ziemniaczka.

- Pytałam, czy wymyśliłaś już weekendowy plan ucieczki z więzienia.

Ojciec wołał, żebym nie spędzała z Donny zbyt dużo czasu. Szczerze mówiąc, przez to spotkanie się z nią było jeszcze atrakcyjniejsze.

Zachowywała się bezceremonialnie i była trochę zwariowana.

No dobra - bardzo zwariowana. Było dla mnie zagadką, dlaczego chciała przyjaźnić się z dziewczyną tak strasznie nudną jak ja. Za każdym razem, kiedy o to pytałam, rzucała jakiś komentarz o moim arystokratycznym brytyjskim akcencie i przy tym mrugała do mnie chytrze. Wzięła mnie pod swoje skrzydła na samym początku po wyjątkowo nieprzyjemnym incydencie na wuefie. Zrobiłabym dla niej wszystko.

Marzyłam o rodzinie takiej jak jej. Mieszkali w domu znacznie mniejszym niż mój, ale tętniącym życiem i niemal hałaśliwym. Ciągłe ktoś się śmiał albo... wrzeszczał. W środku panował bałagan, ale zawsze można było zjeść coś dobrego i opowiedzieć komuś, jak ci minął dzień. Zazdrościłam Donny nawet młodszego brata, chociaż był złośliwym rozrabiaką, i rodziców, którzy nie pozwalali jej na wiele, ale robili to z poczuciem humoru.

No i zazdrościłam jej też tego, jak dobrze czuje się w swoim ciele. Była kilka centymetrów wyższa ode mnie, głównie dzięki długim nogom, i emanowała świadomością własnej urody, czego mnie nigdy nie uda się osiągnąć. Ciuchy dobierała uważnie, żeby podkreślić swoje walory. Brązowe włosy okalające twarz układała tak, że zwracały uwagę na wydatne kości policzkowe, a zaczesana na bok grzywka eksponowała jej dumne czoło. Zawsze nosiła kolczyki, które wyłaniały się spod włosów za każdym razem, kiedy poruszyła głowę - cicha obietnica, że zobaczysz coś więcej, jeśli tylko dobrze się przyjrzysz.

- Dlaczego tak ci zależy, żebym poszła z tobą do tego klubu? - zapytałam. Donny była bardzo towarzyska - w przeciwieństwie do mnie. Często miewała własne plany weekendowe, które nie uwzględniały mojej osoby, co wcale mi nie przeszkadzało.

- Bo musisz częściej wychodzić. Zobaczysz, jeśli nie wyżyjesz się od czasu do czasu, to kiedyś eksplodujesz.

Czy twój ojciec wie, co się przydarza córkom zbyt spiętych i surowych rodziców, gdy po raz pierwszy posmakują wolności w college'u?

- Nie, co takiego?

- Trafiają do *Girls Gone Wild* i tyle.

Myśl o tym, że miałabym pokazać biust przed obiektywem w zamian za bejsbolówkę, tak nas rozbawiła, że niemal dusiłyśmy się ze śmiechu. Co najlepsze, obie wiedziałyśmy, że Donny zrobiłaby to nawet dla gumy do żucia!

Nasz trzeci muszkieter, Amelia, przyłączyła się do nas, gdy tylko przestałyśmy rechotać. Jak zwykle była ubrana „na zbuntowaną gotkę”, jak to nazywała Donny: Ame lubiła style alternatywne: emo, gotyk, ale nie znosiła czarnego i ciemnych kolorów. Wyglądała więc jak tęcza obwieszona czaszkami i pajakami.

- Chciałabym wiedzieć, z czego się śmiałyście?

- Wierz mi, nie chciałabyś. - Donny poklepała ławkę obok siebie. - Ame, pomóż mi przekonać Theię, że powinna zaszaleć z nami w ten weekend. - Odgryzła kawałek pizzy tak, że ser rozciągnął się niemiłosiernie, zanim się oderwał.

Tylko Donny potrafiła zrobić to seksownie. Ja zawsze jadłam pizzę małymi kęsami.

Ame rozpakowała lunch, który przynosiła codziennie w ręcznie farbowanej torbie wielokrotnego użytku - była bardzo wrażliwa na kwestie ochrony środowiska.

- Theia, jeśli nie pójdziesz z nami w ten weekend, będę musiała całą noc wysłuchiwać, jak Donny najeżdża na ciebie, a to nic fajnego. Poza tym nie będę miała z kim pogadać, kiedy ona rzuci mnie dla pierwszego lepszego przystojniaka, który się nawinie. Musisz przyjść.

Amelia nie żartowała - Donny naprawdę lubiła przystojniaków. Z kolei Amelia wzdychała rozpaczliwie do jednego faceta, od kiedy ten przeniósł się do naszej szkoły

w tym samym czasie co ja. Tkwiła w sytuacji, którą określała „czyścem bratnich dusz”, ale nie godziła się powiedzieć mu, co naprawdę czuje. Nie dawała też szansy żadnemu innemu chłopakowi.

Obie zachowywały się zupełnie inaczej. Donny jak zmysłowa kotka, Ame jak rozbrykany szczeniak: była żywiołowa i mocno gestykulowała. Ona też była śliczna, ale nie pozwalała, żebyśmy tak o niej mówiły.

Po tym, jak Amelia przestała niszczyć swoje włosy ciągłym farbowaniem na blond, odzyskały naturalny, czarno-brązowy kolor i połysk. Donny i ja uznałyśmy, że Amelia jest najładniejsza spośród naszej trójki. Ale ona widziała tylko wady w tych cechach, dzięki którym naszym zdaniem wyglądała egzotycznie i niesamowicie.

Ame urodziła się w Korei i została adoptowana przez rodzinę chyba nawet bardziej anglosaską niż moja. Myślę, że generalnie dobrze radziła sobie ze swoją odmiennością. Czasami zachowywała się tak, jakbyśmy nie widziały, jak chętnie by się odcięła od swojego dziedzictwa. Innym razem mówiła jednak, że któregoś dnia pojedzie do Korei -nie po to, żeby odnaleźć biologicznych rodziców, ale żeby stanąć na ojczystej ziemi.

Gdy spędzałyśmy czas tylko w trzy, nie mówiłyśmy o swoim pochodzeniu.

Donny złożyła ręce jak do modlitwy.

- Ładnie piosię, powiedz, że pójdziesz z nami w piątek. Spodoba ci się ten klub. To jedyne takie miejsce, gdzie wpuszczają nieletnich i w którym nie martwię się o nasze pokolenie. Jest tam naprawdę fajnie. I nie obciachowo.

- Nie mam ciuchów do takiego klubu.

I rzeczywiście nie miałam. Asystent ojca od zakupów dobierał moją garderobę według ścisłych poleceń. A na jego liście z pewnością nie było nic odpowiedniego do dyskoteki.

- Już wybrałam ci strój - odpowiedziała Donny podejrzenie radośnie. - O tak, a nasza Sandra Dee zawoła, żeby oddać z powrotem jej uroczy, sweterkowy zestaw.

To było wredne, ale prawdziwe. Dla asystenta ojca kreatywne myślenie kończyło się na rękawach trzy czwarte -

0 długich nie było mowy. A w mojej szafie wisały spodnie

1 spódnice w każdym możliwym odcieniu khaki, tak na wypadek kilku zwariowanych, beztroskich dni.

Mimo to Donny też nie zaufałam jako swojej styli-stce.

- Twoje ubrania nie będą na mnie pasować, Donny. Nogi masz sto razy dłuższe niż moje.

- Przynajmniej mogę nimi opleść faceta. A, właśnie... -Zawiesiła głos, aż obie z Amelią jęknęłyśmy.

Donny faktycznie bzikowała na punkcie chłopców. Ja nie miałam takich aspiracji. Pomijając mój akcent i „dziwne” angielskie zwyczaje, prawdziwy problem z chłopakami polegał nie na moim wyglądzie, ale na wychowaniu. Na przykład na tym, że ojciec mówił „nie”. Całe życie trzymano mnie z dala od płci przeciwnej, nie pozwalano mi chodzić na imprezy, nawet jako dziecku. A randki w ogóle nie wchodziły w grę. Byłam owocem zakazanym.

Ojciec chciał jedynie mojego bezpieczeństwa i obawiał się, że przez chłopców stanę się nierozważna i że odciągną mnie od lekcji muzyki, które były znacznie ważniejsze dla niego niż dla mnie.

Kochałam skrzypce, szczerze, ale przyznam, że czasem męczyło mnie ciągle utrzymywanie moich umiejętności na wysokim poziomie. No tak, maestria w muzyce jest istotna.

Dla ojca.

Nie obchodziło go, że znajdowałam w muzyce coraz mniej przyjemności. Im bardziej naciskał, tym mniej mi

zależało. Właściwie wolałam grać nowoczesne utwory, ale robiłam to tylko wtedy, kiedy nie było go w domu. Lubiłam je, bo nie kojarzyły mi się z prestiżem, co wykluczało je z rzeczy poważanych i akceptowanych w rodzinie z wyższych sfer jak nasza.

Od Aldersonów oczekiwano, że będą najlepsi we wszystkim, co robią, a ojciec udowadniał to codziennie w pracy. Tak przynajmniej słyszałam od jego kolegów na dorocznych letnich piknikach. Jego firma przenosiła go dwa razy do Stanów, żeby zaradził problemom gorzej funkcjonujących oddziałów: raz, kiedy poznał moją matkę, a drugi raz, gdy miałam trzynaście lat. Był też niepokonanym graczem w racquetball i świetnym żeglarzem. Ja miałam kontynuować znakomitą tradycję swoich przodków, a nawet ich przewyższyć.

Czy tego chciałam, czy nie.

Donny ciągnęła swój wywód, nie zważając na nasze pojękiwania.

- Moje źródło w sekretariacie poinformowało mnie, że jutro przybywa świeże mięsko, i to prosto z Nowego Jorku. Jezu, mam nadzieję, że jest milutki. Potrzebujemy nowego przystojniaka w szkole.

Amelia grzebała w swojej sałacie. Nie znosiła jej, ale była na diecie, którą Donny złośliwie nazywała „wieczną dietą”.

- Potrzebujemy nowego przystojniaka tylko dlatego, że zdążyłaś już wykosić zastępy lokalnych. Miej litość dla nowego, dobrze?

- Pewnie to i tak gwiazdoś - stwierdziła Donny. Gwiazdosiami nazywałyśmy tych, którzy należeli do szkolnej elity, bo mieli kasę, w przeciwieństwie do tych, którzy jej nie mieli. Nazwę wzięłyśmy z opowieści doktora Seussa; w tej bohaterami są stworzenia z zielonymi gwiazdkami na brzuchu. Uważają się za lepsze od tych bez

takich gwiazdek. W tym przypadku zielone dolary zastąpiły gwiazdki. Według wszelkich kryteriów kwalifikowałam się do gwiazdosiów. Z tym wyjątkiem, że ja nie chciałam być jednym z nich. Ku konsternacji ojca dzieci jego biznesowych partnerów i znajomych z klubu golfowego nie padały na kolana przed jego córką. Oczywiście to wieczne separowanie mnie od ich zajęć i spotkań nie sprzyjało temu, żeby mnie akceptowali. Ale niechby ktoś spróbował to powiedzieć mojemu ojcu.

Donny wyciągnęła puderniczkę, żeby sprawdzić przed czwartą lekcją, czy nie ma jakichś niedoskonałości na twarzy. .

- Amelio, jeśli chcesz mi powiedzieć, że masz ochotę na nowego chłopaka, gwiazdoś czy nie gwiazdoś, to ja się wycofuję. Z tym, że musisz obiecać, że naprawdę z nim pogadasz. Bez żadnego wzdychania na odległość. Powtórki z rozrywki są raczej nudne.

- Ten nowy koleś ani trochę mnie nie interesuje, ale doceniam propozycję. Wiem, jak trudne musi być dla ciebie takie poświęcenie.

Donny zwróciła się z tym samym do mnie, ale ją powstrzymałam.

- Stop. Ja też nie jestem zainteresowana facetem, którego jeszcze nie widziałyśmy - powiedziałam, a potem w przypiływie fantazji zapytałam obie: - Czy któraś z was słyszała o jakimś samolocie, który rozbił się ostatniej nocy? Albo o meteorycie?

- A co? Śnili ci się kosmici? I że badali twoje sekretne zakamarki, Theio?

- spytała znów zbyt wesoło Donny.

- Nie. Ja... nieważne.

Zabrzęczał dzwonek. Przypomniało mi się, że czwarta lekcja jest po drugiej stronie kampusu. Tam przynajmniej pachnie lepiej niż w stołówce. Musiałyśmy poczekać, aż

przedefiluje obok nas grupka gwiazdosiów, w tym kilka cheerleaderek. Swoim zwyczajem nawet nie rzucili na nas okiem, bo należałyśmy do tych bez gwiazdek.

Gdy jeden z koszykarzy reprezentacji próbował przejść, nie patrząc w naszą stronę, Donny nagle wyjechała:

- Hej, Bill, czy mówiłam ci już, jak wiele dla mnie znaczyło, że jednak zaspokoiliś moje potrzeby ten jedyny raz, kiedy nie mogłeś stanąć na wysokości zadania? Prawdziwy z ciebie dżentelmen.

Oczywiście nic takiego się nie zdarzyło. Właściwie chłopak miał problem, ale kiedy nie poszło mu najlepiej, zostawił Donny i sama zakończyła sprawę.

Bill coś odburknął, ktoś inny wymamrotał „zdzira” i świat znowu wrócił na dawne tory.

Wieczorem byłam wykończona. Po lekcjach ćwiczyłam przez dwie godziny pod okiem nowego nauczyciela, który w dziesięć minut zorientował się, że jestem lepsza od niego. Postąpił więc jak rasowy megaloman i ukarał mnie dodatkowymi, niepotrzebnymi ćwiczeniami. Kolacja jak zwykle przypominała stypę. Muriel, nasza kucharka i gospodyni, próbowała przemycić tortopodobny deser. W ten sposób usiłowała stłumić swoje poczucie winy, że nie obchodzę urodzin. Ojciec cały czas czytał gazetę. Przerywał tylko po to, aby upomnieć mnie, żebym się nie garbiła i nie wierciła na krześle.

- Ojczy - zaczęłam ostrożnie. - Chciałabym spędzić ten weekend u Donny.

- Zobaczymy - odpowiedział i na tym dyskusja się urwała.

Nie mam pojęcia, jak matka mogła się w nim zakochać. Był taki zimny.

Co gorsza, zaczęłam podejrzewać, że próbuje zamienić swoją córkę w równie doskonały sople lodu. Czasami czułam, jakby wewnątrz mnie formowały

się kryształki i rysowały mroźny wzór na moim sercu. Myślę, że łatwiej byłoby podążać jego ścieżką, niż z niej zbaczać. Gdybym tylko była ostrożna, obowiązkowa i posłuszna, może przestałabym snuć buntownicze marzenia. Sny o tym, że jest coś więcej niż niezręczna cisza przy stole zbyt dużym dla dwóch osób.

Ale nawet jeśli istniało coś więcej, ojciec tego nie chciał. Wycofał się do swojego gabinetu, a ja do swojej złotej klatki, żeby dokończyć lekcje.

Spojrzałam na skrzypce, porozwahałam, czy nie pograć na nich z godzinę, a potem położyłam się do łóżka bez nadziei na zaśnięcie.

A jednak zasnęłam. Tak myślę. I wtedy zaczął się koszmar.

Rozdział 2

Ocknęłam się na ciemnym podwórku - klęczałam na wilgotnej od rosy trawie, w pobliżu miejsca, gdzie spłonął chłopak. Nie pamiętałam, żebym wychodziła z domu.

Ojciec rozgniewałby się, gdyby zobaczył mnie tu w środku nocy i to w samym szlafroku. Spontaniczne zachowanie było tym, przed czym chronił mnie całe życie. Na pewno nawrzeszczałby na mnie, gderałby i mówił, że skończę jak matka. Zaraz po tym pożałowałby szorstkich słów i poszedłby sobie, a następnego dnia na mojej toalecie pojawiłby się nowy naszyjnik albo bilety na balet.

Ojciec był chodzącą przewidywalnością.

Nagle napłynęła mgła i zmieniła wygląd znajomego podwórka. Mimo że panowała głucha noc, księżycowa poświata pstrzyła drzewa i nienaturalnie wydłużała ich cienie.

I słyszałam muzykę.

Przytłumione tony muzyki orkiestrowej przykuły moją uwagę, bo nie dochodziły z domu, ale z głębi posesji. Nasza posiadłość była ogromna.

Ojciec wynajmował ludzi, aby utrzymywali ją w porządku. Sam nie brudził sobie rąk ziemią, ale spędzał dużo czasu na sprawdzaniu, czy trawniki są idealne, bez skaz.

Trawa i ja miałyśmy wiele wspólnego.

Mimo że mieszkaliśmy w Bay Area, otoczenie wyglądało dostojnie i brytyjsko, czyli zgodnie z gustem ojca.

Trawnik wokół naszego surowego, białego domu był jedyną pasją, na jaką sobie pozwalał. Samo strzyżenie żywopłotu wymagało wielu godzin pracy robotników. Krajobraz przetykały poukrywane jak wielkanocne jajka specjalne angielskie róże. Nie były zbyt wytrzymałe i wiele z nich usychało. Ale niektóre przetrwały, trzeba było tylko dobrze ich poszukać. Wciąż szłam. Im wyraźniej słyszałam muzykę, tym dziwniejsze stawało się otoczenie.

Może to i były te same rośliny i krzewy, wśród których dorastałam, ale cienie wykrzywiły ich kształty złowroźnie i groźnie. Nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi na cierniste zarośla w ogrodzie ani na to, jak winorośl mocnym uściskiem oplata kratownicę.

Oddychałam coraz płycej, a serce biło szybciej i szybciej.

Chociaż szłam długo, kierując się dźwiękami, nie zbliżałam się do ich źródła ani o krok. Ciągłe wydawało się, że to tuż-tuż za rogiem, więc szłam i szłam coraz dalej, aż znalazłam się w gmatwaninie roślin.

Labirynt.

Tyle że w naszej posiadłości nie ma żadnego labiryntu.

Zawróć. Za późno. Próbowalam, ale ścieżka zmieniała się co krok.

Miałam poczucie, że obojętne, gdzie się kieruję, tylko zagłębiam się w gęstwinię, zamiast wrócić do domu.

Natępne dźwięki nieznanego utworu przenikały przez gałęzie. Moje wyćwiczone ucho wychwytywało muzykę i zgadywałam, że to kwartet. Melodia przybrała gotycki ton i przechodziła w crescendo, gdy przede mną pojawiła się oświetlona świecami altana.

Powinam spanikować, ale przyciąganie było zbyt silne. Czułam się jak ćma wabiona blaskiem ognia.

Ostrożnie weszłam po stopniach. Świece przymocowano do ciernistych gałęzi. Widok upiorny, a jednak piękny. Na darmo rozcierałam zmarznięte pod zbyt cienkim szlafrokiem ramiona.

- Od początku miałem nadzieję, że przyjdiesz, ale nie ośmieliłbym się ciebie oczekiwać.

Na dźwięk męskiego głosu wstrzymałam oddech. Zwróciłam się w jego stronę, zamiast uciec, jak zrobiłaby na moim miejscu każda rozsądna dziewczynka. Młody mężczyzna uklonił się nisko.

- Theio.

Miał na sobie staromodny szary strój, frak i czarny fular, a na nim spinę z symbolem, którego nie rozpoznawałam. Gęste włosy wydawały się tak miękkie, że z trudem oparłam się nagłej pokusie, żeby ich dotknąć. Gdy patrzyłam w jego ciemne oczy, odnosiłam wrażenie, jakbym spadała do studni. Sprawiały, że czułam się bezwładna i zdezorientowana.

- Kim jesteś? - zapytałam zawstydzona, bo ja w samym szlafroku, a on w eleganckim ubraniu.

- Tak się cieszę, że przyszedłaś - odpowiedział. - Teraz uroczystość może się rozpocząć.

Rzuciłam na niego ukradkowe spojrzenie. Był ode mnie wyższy. Krój fraka mógł trochę ukrywać jego figurę, choć wątpię w to. Miał szerokie barki i wąską talię atlety. Twarz doskonałą... choć nie. Cechowało ją coś nieziemskiego i pięknego zarazem.

Klasnął dwa razy i zielona trawa wokół altany rozjarzyła się światłem kandelabrow i pochodni, oświetlając jakieś przyjęcie. Gdy ze zdziwieniem obserwowałam scenerię, wciśnięto mi do rąk cynowy puchar zdobiony klejnotami. Stoły nakryte czerwonymi i czarnymi obrusami ugięły się pod ciężarem jedzenia i picia. Biesiadnicy w jedwabiach i koronkach uśmiechali się do siebie groteskowo

i prowadzili przyciszone rozmowy bez poruszania ustami. Dziwnie umalowani przypominali upiorne klauny.

Kwartet muzyczny przyciągnął mój wzrok, gdy zaczął grać nową, natarczywą melodię, podobną do tej, która przyprowadziła mnie tutaj.

Ale to nie ich muzyka zwróciła moją uwagę. Chodziło o ich wygląd. Tak jak mężczyzna obok mnie byli ubrani elegancko, w czarne smokingi i cylindry. Ale zamiast twarzy mieli samo ciało - bez rysów.

- Co się dzieje? - stęknęłam przerażona. Zwróciłam się do gospodarza przyjęcia. Zachmurzył

się na krótko, jakby z żalu, ale na jego twarzy szybko znów pojawiła się wytworna maska.

- Wyglądasz czarująco.

Chciało mi się krzyczeć i płakać. Przeraziło mnie to, co widziałam, co czułam, ale mimo to odparłam:

- Dziękuję.

Uśmiechnął się, a to, co zobaczyłam, było jednocześnie piękne i potworne

- nadzieję, która się nie powinna narodzić, i pragnienie, które nie miało się spełnić. Nie wiedziałam, czy to moje uczucia, czy jego.

Palce zwiotczały mi nagle i kielich wysunął się z dłoni. W zwolnionym tempie opadał na ziemię, rozlewając po drodze krwistoczerwony płyn.

Obudziłam się w swoim łóżku. Szlafrok plamiła czerwień.

Stałam oparta o szafki i czekałam, aż Amelia przyniesie swój notatnik.

Byłam tak zmęczona, że powinno się wymyślić na taki stan nowe słowo.

Za każdym mrugnięciem oka czułam, jakbym pod powiekami miała piasek.

Przyjaźń z Donny, która pracowała w sekretariacie i miała znajomości, zaowocowała tym, że Ame i ja dostałyśmy szafki w głównych

budynkach. Inaczej musiałybyśmy brnąć pomiędzy zajęciami tam, gdzie reszta młodszych

uczniów, czyli do dolinki za wzgórzem. Byłyśmy w naprawdę dobrej sytuacji, biorąc pod uwagę to, że zwykle tylko seniorzy i gwiazdosie mogli się załapać na najlepsze szafki.

Main to naprawdę stara szkoła - jednopiętrowy ceglany moloch.

Kilkadziesiąt lat temu poszerzono teren kampusu i dostawiono budynki.

To oznaczało, że trzeba było nieźle pędzić, żeby zdążyć na zajęcia na drugim końcu. Więcej lekcji w głównym budynku miały dopiero starsze roczniki. W tej części mieściły się też biblioteka, administracja, sklepik, a w holu obok biblioteki świetlica - czytaj: Kwatera Główna Gwiazdosów.

- Jutro po szkole idę na kółko teatralne, więc jeśli chcesz, przyjdź potem. -
Ame przerwała. - Jesteś bardzo blada - zauważyła. - Na pewno dobrze się czujesz?

Przytaknęłam i odepchnęłam się od szafki.

- Po prostu nie spałam zbyt dobrze przez dwie ostatnie noce.

Ame sięgnęła do kieszeni i wręczyła mi kryształ.

- To przywróci ci energię. Jeśli będziesz go nosić przy ciele, zadziała lepiej.

Skinęłam, udając, że jej wierzę.

- Poważnie - dodała, bo zauważyła moje wahanie. - Nawet obmyłam go w uzdrawiających mocach wodospadu.

Nie chciałam jej traktować protekcyjnie, naprawdę. Ale nie wierzyłam w to całe hokus-pokus z mistycznymi wodospadami.

Nasze Serendipity Falls wzięło nazwę od pobliskich wodospadów - lokalnej dumy i turystycznej atrakcji. Były nie tylko przepiękne, ale krążyło wokół nich kilka legend, na przykład, że są zaczarowane. Nimfy wodne, uzdrawiające moce, napoje miłosne, to wszystko i więcej miało znajdować się w stawie zasilanym wodą z wodospadów.

- Włóż kryształ do stanika - zasugerowała, choć dobrze wiedziała, że niczego takiego nie zrobię. - Jak tam relacje z ojcem?

- Chyba bez zmian.

Amelia uważała, że to bardzo smutne, jak ojciec wynagradza mi brak matki. Wymyślała różne wytłumaczenia dla jego irracjonalnego zachowania, począwszy od cierpienia po utraconej miłości życia. To prawdopodobnie największa romantyczka z nas trzech. Donny ogólnie sądziła, że mój ojciec to diabeł wcielony. Właściwie nie myślałam o nim ani tak, ani tak. Po prostu jest, jaki jest.

Moje myśli powędrowały do snów z dwóch ubiegłych nocy. Bo to, oczywiście, były tylko sny. Nie wykluczałam też lunatykowania - przecież zniszczyłam dwa szlafroki, a to już dowód, że wychodziłam na dwór. Stanowczo mnie to martwiło. Może powinnam poprosić sekretarkę ojca, żeby zapisała mnie do lekarza? Chodzenie we śnie mogło być niebezpieczne.

Gdy szliśmy korytarzem, ściągnęłam opaskę - uciskała mnie, przez co jeszcze bardziej bolała mnie głowa, i przeczesalam włosy palcami.

Właśnie mijałyśmy sekretariat, gdy czas zaczął zwalniać. Zadrżałam, a gwałtowny zimny dreszcz przeszył mnie aż do szpiku kości, jakby ktoś przed chwilą wszedł na mój grób i zaczął na nim tańczyć.

To on.

Co prawda nie miał już na sobie fraka, tylko dżinsy i T-shirt od Abercrombiego & Fitcha, ale to na pewno on. Poznałabym go wszędzie. Zamrugałam wolno, żeby się upewnić, czy to nie urojona zjawą. Bardzo przystojna zjawą. Ale przecież nie posiadałam mocy ożywiania przystojniaków ze snu. Chłopak nie zniknął. Część mnie aż śpiewała z radości, ale druga bała się o moje zdrowie psychiczne.

Spojrzał mi prosto w oczy. Nie uśmiechnął się, ale wzroku też nie spuścił. Życie toczyło się wokół nas, ale my byliśmy w innym wymiarze czasu niż reszta uczniów w zatłoczonym korytarzu i sekretariacie. Otaczające mnie hałasy nagle ustały, jakby ktoś przycisnął guzik z napisem „cisza”. Mimo że się nie poruszył, czułam, że składa mi głęboki ukłon, jak wtedy we śnie.

O, już nigdy nie będę taka jak dawniej.

Jego obecność w realnym świecie pobudziła wszystkie moje zmysły.

Nadal szłam jak w zwolnionym tempie, a moje ciało płonęło w każdym miejscu, na które padło spojrzenie nieznajomego.

Kiedy wreszcie oderwałam wzrok, normalny świat mnie dogonił. A może na odwrót.

Ame chwyciła mnie za rękę.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Proszę, nie zatrzymujmy się - wyjęczałam. Otoczyła mnie opiekuńczym ramieniem i zaprowadziła

do najbliższej toalety. Oparłam się ciężko o ścianę i próbowałam złapać oddech, ale płuca chyba nie zamierzały współpracować - zamiast nabierać powietrza, wypuszczałam je.

- Co z tobą? Chcesz iść do pielęgniarki? Zadzwoń po twojego ojca?

Pokręciłam głową, co nie przysłużyło się i tak już zachwianej równowadze.

- Nie, daj mi tylko minutę.

Drzwi otwarły się z hukiem i fala energii w postaci Donny wtargnęła do środka.

- O mój Boże! Powiedzcie, że go widziałyście! Jest bez dwóch zdań... hej, co się dzieje?

- Spanikowała - wyjaśniła Amelia. - Naprawdę dziwne. Szliśmy korytarzem, wszystko było okay i nagle...

- Widziałaś go, tak? - Mój głos brzmiał obco i rozpaczliwie. Nadal źle oddychałam. - Ten chłopak w sekretariacie: był tam naprawdę?

- To ciacho? No pewnie, że go widziałam... - Twarz Donny się rozjaśniła.

- O kurczę! W końcu ktoś ci wpadł w oko! Już myślałam, że zboczyłaś w innym kierunku, rozumiesz? No to świetnie. To znaczy, trochę szkoda, że nie ja go dostanę, ale wiesz, jestem gotowa poświęcić jednego chłoptasia w imię większego dobra, czyli utraty twojego dziewictwa.

- Jak zwykle dyplomatyczna i delikatna Donny. - Amelia wciąż pocierała moje ramię. - Miłość od pierwszego wejrzenia? Tak?

Wieczna romantyczka.

- O Jezu, Ame.

Donny otworzyła torebkę i wyjęła kosmetyki.

- Przywrócimy twojej buźce trochę kolorów i będziesz mogła pogadać z Panem Obcisłe Gatki, zanim ktoś zwędzi ci go sprzed nosa.

- Czeka, chodzi o coś więcej...

Ame i Donny wymieniły zmartwione spojrzenia. Chyba zachowywałam się trochę dramatycznie, ale kto tak by się nie zachowywał?

- Miałam bardzo dziwny sen ostatniej nocy. I on w nim był.

- Śniłaś o nim? No to cudownie! Ale z ciebie szczęściara. - Amelia omal nie zemdląca z wrażenia. - To jak bajka.

- Ale ty jesteś opóźniona. - Donny rzuciła torebką w Ame i odsunęła ją na bok, a mnie chwyciła za ramiona. - Opowiedz o tym śnie. Był sprośny?

- Nie, nie był. No może trochę, sama nie wiem. Był jakiś dziwny... ale ty nie rozumiesz... Śniłam o tym chłopaku, zanim go zobaczyłam.

Amelia wyglądała, jakby natychmiast musiała usiąść.

- Niesamowite. Może znaliście się w poprzednim życiu, a teraz się odnaleźliście.

Cóż, Amelia była nie tylko romantyczką. Miała też fioła na punkcie zjawisk nadnaturalnych. Tarot, interpretacja snów, kryształy, reinkarnacja - kiedy książki o tym trafiały na półki sklepu ezoterycznego, Ame gorliwie czytała każdą.

Donny nie przejęła się ani moją wizją, ani sugestią Ame.

- Pewnie przyjechał do miasta dzień albo dwa dni temu. Może go widziałas, jak jadł lody, czy coś takiego.

Zrobiłam wydech i napięcie uszło z mojego ciała.

- Masz rację. Na pewno.

To było o wiele bardziej racjonalne wyjaśnienie niż to, że wzięłam sobie faceta z powietrza.

Nagle przypomniał mi się płonący chłopak. Znow poczułam się nieswojo.

- Ja chyba oszalałam.

Donny nakładała róż na moje policzki, nawet gdy próbowałam się uchylać.

- Nie wierć się. To, że wreszcie spodobał ci się chłopak, nie znaczy jeszcze, że oszalałaś. To po prostu znaczy, że hormony zaczynają działać. Idź tam i bierz go, tygrysico.

Obie wzięły mnie pod ręce i wyprowadziły na korytarz. Powłóczyłam nogami, bo odmawiały mi posłuszeństwa. Kiedy dotarliśmy do sekretariatu, moje serce skurczyło się. Stał otoczony przez uczniów, w tym dwie cheerleaderki. Jedna trzymała jego plan zajęć, najwyraźniej gotowa zaprowadzić nowego do właściwej klasy. Przyznaję, choć niechętnie, że wyglądał bardzo naturalnie wśród tych wszystkich pięknych ludzi.

- O Boże. - Amelia się skrzywiła. - Skumał się z gwiazdosiami.

Jak długo jeszcze moje serce zamierzało zwalniać? Kurczyło się coraz bardziej, a przestrzeń wokół mnie zamieniała się w rozmytą plamę.

- To bez znaczenia - powiedziałam, chociaż nie to miałam na myśli. Nagle wszystko, co dotyczyło jego, miało duże znaczenie. Zbyt duże. Miejsce, gdzie kiedyś było moje serce, przepęłniał ból. Chyba nigdy nie widziałam nikogo tak pociągającego. Chciałam, aby jego ciemne oczy patrzyły na mnie. Chciałam odciągnąć od niego inne dziewczyny i być jedyną, do której się uśmiecha. Chciałam poznać jego marzenia, tajemnice... jego imię.

Donny ścisnęła mnie mocniej.

- Ideowo jestem tak samo przeciwna gwiazdosiom jak wy. Ale dajmy mu szansę: jest nowy i nie wie, jakimi są padalcami. Pewnie to oni się przyczepili, napadli go jak wilki królika.

W tym samym momencie „królik” podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy. Nie był bezbronną ofiarą,

o nie. Jego oczy były niemal czarne i bardziej niebezpieczne niż u jakiegokolwiek leśnego drapieżnika. Przeszył mnie dreszcz, chłopak się uśmiechnął. To nie był miły ani wesoły uśmiech, ale wyraz zadowolenia. Jakby koleś właśnie wykonał decydujący ruch na szachownicy albo zagnał Bambi w kozi róg.

Stałam się łupem tych łowów.

Nawet gdy patrzył na mnie, patrzył jakby obok. A potem objął jedną z gwiazdosiek i wyszeptał jej coś do ucha, nie spuszczać ze mnie wzroku.

I poczułam to.

Stęknęłam. Poczułam jego gorący oddech na twarzy i na szyi, jakbym to ja stała obok niego.

Obserwował ją.

Theia nie poruszała się jak inne uczennice. Ważyła każdy swój ruch, jak gdyby się bała, że jej ciało zrobi coś wbrew jej woli. Jak gdyby cały czas się powściągała.

Takiej kontroli on nie uzyska nigdy. Wrzuciła książki do szafki, oglądając się od czasu do czasu za siebie. Bez wątpienia czuła jego obecność. Sprawdził to, aby przyciągnąć jej uwagę. Nie wiedział, czy zniósłby kolejne rozstanie jak to ostatniego ranka. Na pewno nie bez utraty panowania nad sobą.

Miał cichą nadzieję, że Theia znów rozpuści włosy. Niesforne miodowe i bursztynowe pukle tak bardzo kontrastowały z jej rozwagą. Gdy rozbłyskało w nich światło słońca, kolory zaczynały wirować jak derwisz - przechodziły w odcień karmelu i brązowego cukru.

Niestety opaska pozostała na włosach. Odślaniała jej owalną twarzy. Brwi unosiły się wysoko nad nieufnymi, ciemnopopielatymi oczami. Intensywność ich koloru zmieniała się zależnie od emocji. Czasem przypominały mu morze wzburzone sztormem; innym razem były szare jak kamienie nagrobne.

Zamknął oczy. Cokolwiek sprawiło, że przybycie tu wydawało mu się dobrym pomysłem, teraz zniknęło wraz ze zdrowym rozsądkiem. Ubiegła noc była błędem. Miał nadzieję, że wystarczy mu sił, aby go więcej nie popełnić. Nie było dla niej miejsca w jego świecie, a dla niego w jej. Trzymał się z dala, ale tak, aby ją widzieć. Wolałby z powodu tej słabości nie czuć się jak zwykły natręt.

Choć nawet taka perspektywa byłaby dla niej lepsza od prawdy.

Bezpieczniejsza.

Musiał zadbać o pewne sprawy - miał jasny cel. Nie mógł sobie pozwolić na dekoncentrację. Cena była zbyt wysoka i nie tylko on by ją zapłacił. Dla jej dobra musiał zakończyć ten flirt szybko. Jeśli go znienawidzi, tym lepiej.

Lecz wciąż ją obserwował. Serce, którego nie powinien mieć, zakwitowało w jego piersi. Pragnął jej, chociaż wiedział, że to nie może się stać. Nie stanie się.

Jego starannie opracowana strategia zmieniła się z jej powodu. Odetchnął ostatni raz, upewniając się, że nie zbrukał ostatniej prawdziwej rzeczy, jaką kiedykolwiek znał.

Cisza, panująca jak zwykle podczas kolacji z ojcem, pozwoliła mi apatycznie przesunąć jedzenie na talerzu i odpocząć na chwilę od myśli o chłopaku, który dotykał mnie wzrokiem. Okazało się, że nazywa się Haden Black. Chociaż mocno usiłowałam wyrzucić go z umysłu, żar jego oddechu tuż koło mojego ucha, gdy szeptał do innej dziewczyny, kazał mi wracać do tego zdarzenia wciąż na nowo. To jak wtedy na mnie patrzył... przysięgam, że doskonale wiedział, co robi.

I mimo że budził strach, nadal mnie intrygował.

Na szczęście przez większość dnia w szkole nie widzieliśmy się.

Mieliśmy tylko jedno wspólne zajęcie, a nasze ławki stały po przeciwnych stronach sali. Oczywiście aż za dobrze zdawałam sobie sprawę z jego obecności, ale przynajmniej nie musiałam na niego patrzeć. Ojciec przy stole zadzwonił do kogoś w interesach, co zdarzało się rzadko. Czasem wydawało mi się, że gdy rozmawia z nieznanymi, wygląda jak zupełnie obca osoba. Przy mnie był surowy i powściągliwy. A kiedy telefonował, rozluźniał się i to nie była tylko kwestia manieri zawodowej. Rysy jego twarzy wypogadzały się, brązowe oczy nabierały blasku.

Ojca cechował świetny gust pod względem ubrania; jego włosy, choć lekko przerzedzone, nadal się falowały, a siwych miał mało. Sposób, w jaki gestykulował w trakcie rozmowy, zawsze wydawał mi się niemal elegancki. Naprawdę przystojny, sympatyczny mężczyzna, ale nie wtedy, gdy rozmawiał ze mną.

- Mogłabym prosić o marchewkę? - zapytałam, gdy się rozłączył.

Rzucił mi zdumione spojrzenie i podał salaterkę. Przy całej naszej wzajemnej oziębłości wiedział przynajmniej, co lubię, a czego nie. A marchewki nie znosiłam. Po prostu potrzebowałam pretekstu, żeby nawiązać kontakt.

- Dziękuję.

- Hm - odpowiedział.

Może brak porządnej dawki snu kazał mi porzucić roztropność. Poczułam w piersi narastający gniew. Byłam rozgoryczona tym, jak mnie traktuje, i miałam ochotę zburzyć tę naszą wystudiowaną, pozornie serdeczną więź, aby sprowokować go do jakiegokolwiek reakcji.

- Czy matka lubiła marchewkę? - spytałam. Zareagował dokładnie tak, jak przewidziałam - jakby ktoś dał mu w twarz. Zbladł, a potem poczerwieniał.

- A jakie to ma znaczenie, co lubiła jeść twoja matka? - Twardo i wyraźnie akcentował każde słowo.

Nienawidził pytań znikąd.

- }a... po prostu chcę się o niej więcej dowiedzieć. Opanował się i znów przybrał maskę zimnej obojętności.

- Kochałem twoją matkę, Theo, i wspomnianie jej sprawia mi ból. O ile pamiętam, nie lubiła marchewki. -Otarł kąciki ust, zupełnie niepotrzebnie, bo jadł z godną pozazdroszczenia chirurgiczną precyzją. - Twoja matka nie lubiła niczego poza niezdrowym jedzeniem.

Ach, więc dlatego uwielbiam takie rzeczy. Uśmiechnęłam się do siebie. Ojciec odsunął się od stołu.

- Gdyby bardziej dbała o swoje zdrowie, może ją byś teraz o to pytała.

Mój uśmiech znikł, pojawiło się ukłucie tęsknoty w sercu. Wiedział, że ta uwaga mnie zabolę. Może zasłużyłam na to, bo przywołałam jej osobę.

Matka była tematem zakazanym, chyba że chciałam dać ojcu powód, żeby zmusił mnie do powrotu na drogę posłuszeństwa.

Winił matkę za to, że umarła. Podejrzewałam, że za jej śmierć winił też mnie.

Zostawił mnie samą przy stole. Właściwie nie byłam bardziej samotna, niż gdy siedzieliśmy razem.

Po obiedzie postanowiłam poćwiczyć grę na skrzypcach. Przyrzekłam sobie grać przez godzinę ulubione utwory zamiast tych zaleconych przez nauczyciela. Jeśli zatracę się w muzyce, przestanę myśleć o ojcu, płonącym chłopaku, dziwnym śnie czy Hadenie Blacku.

Jako dziecko szybko wsiąkałam w muzykę. Według innych granie przychodziło mi z łatwością. Nie potrafiłam im wytłumaczyć, że w grze na skrzypcach to nie nuty ani ułożenie palców są najważniejsze, ale fragmenciki mojej duszy, które poświęcam, kiedy wydobywam z instrumentu melodię. Gdy grałam dla siebie, należałam do muzyki, a ona stawała się prawdziwą Theią. Bez nadzoru nauczyciela i bez publiczności otwierał się mój świat - pełniejszy, w którym nie czułam się spętana oczekiwaniami ani poczuciem winy. A gdy grałam dla innych, działało się odwrotnie. Taka muzyka sprawiała, że ja jakoś znikałam i otwierałam ich serca.

Podobno miałam dar poruszania ludzi do głębi. Obcych ludzi. Dla dziecka to bardzo poważna sprawa. Mówiono mi, że jestem utalentowana, choć najczęściej wydawało się, że ten talent nie jest dla mnie, ale dla innych.

I tak zaczęłam tęsknić za byciem sam na sam ze skrzypcami. Marzyłam, żeby uciec i uwolnić z wewnętrznego więzienia dziewczynę, którą chciałam być. Tak było dawniej. Ostatnio nie czułam palącej potrzeby tworzenia własnej muzyki, ale dwa ostatnie dni mnie wyczerpały. Musiałam od siebie odpocząć.

Słońce kryło się za horyzont, a ja zaczęłam grać z pamięci nostalgiczną melodię, która zwabiła mnie poprzedniej nocy w głąb krzewiastego labiryntu. W przeszklonej oranżerii tuż za kuchnią, z wiklinowymi meblami i paprociami,

miałam wspaniały widok na zachodzące słońce. Dopiero po dziesięciu minutach uświadomiłam sobie, co tak naprawdę gram.

I zorientowałam się, że płaczę. Łzy spływały po policzkach i spadały na pudło skrzypiec, ja jednak nie przestawałam grać. Dźwięki zakorzeniały się we mnie, pochłaniały mnie. Czułam, że przez każdą nutę szukam czegoś i gdybym mogła dotrzeć do jądra melodii, tobym to znalazła. Mimo to im dłużej grałam, tym bardziej tajemniczy i ulotny stawał się przedmiot moich poszukiwań.

Zlewałam się w jedno z pieśnią, a wszystkie problemy odpływały.

Zbliżałam się do źródła melodii, a świat się oddalał. Nagle znajdowałam się wśród żywopłotów i wdychałam zapach nocnego powietrza. Sen na jawie.

Część mnie wiedziała, że ciałem nadal jestem w domu, lecz inna część czuła się wolna.

Nadepnęłam na gałązkę, która trzasnęła pod moimi stopami. Hałas spłoszył ptaki ukryte w żywopłocie. Setki czarnych i białych gołębic wzniosło się naraz ponad gałęzie. Trzepot ich skrzydeł odbijał się mocnym grzmotem w moich uszach. Bezlik ptactwa zaćmił księżyc. Zostałam sama w ciemnościach.

Zakryłam rękami głowę i przykucnęłam, żeby osłonić się przed tą chmarą. W mroku poczułam się zdeorientowana, a wieczór wydawał się jeszcze chłodniejszy. Uderzyło mnie, że światło księżycy może być ciepłe. Bicie mojego serca przyspieszało tak jak muzyka. Tempo pieśni rosło i rosło, aż zakreśliło mi się w głowie.

- Theio, przestań natychmiast!

Znów byłam w oranżerii, a pot lał się ze mnie strumieniami. Ojciec stał w drzwiach i wrzeszczał, żebym przestała grać.

Ale ja nie mogłam. Konwulsje wstrząsały całym moim ciałem, a dźwięki wydobywające się ze skrzypiec bardziej

przypominały jazgot niż muzykę, lecz przestać nie potrafiłam. Szybciej, szybciej. Pewnie wyglądałam jak epilepticzka. Skrzypce zaczęły dymić. Wtedy ojciec przeszedł przez oranżerię i siłą zatrzymał moje ramię.

- Theio, co ty, do diabła, wyprawiasz?!

Wydarł mi z rąk instrument, a ja osunęłam się na krzesło. Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć. Nie byłam nawet pewna, czy naprawdę jesteśmy razem w tym miejscu. Coś mną zawładnęło. Coś nieprzejednanego w swojej żądzy przejęcia kontroli nad moim życiem.

Ojciec przypatrywał mi się kilka sekund. Zastanawiałam się, co widział, co myślał. Jestem przekonana, że na twarzy miałam wypieki, a oczy jak u szaleńca. I nic dziwnego. Żaden człowiek nie umie grać tak szybko, żeby instrument zaczął się palić.

Może sobie wymyśliłam dym - tak, na pewno.

Napotkałam wzrok ojca.

- Theio - zaczął. Znów miał opanowany wyraz twarzy. - Na litość boską, usiądź prosto.

I wyszedł.

Rozdział 3

Tej nocy labirynt nie był zielonym żywopłotem, tylko ścianą poskręcanych, obumarłych gałęzi, najeżonych cierniami i pozbawionych jakichkolwiek oznak życia. Ostre i sękowate pędy splotły się ze sobą tak ciasno, że nie przedostawała się przez nie ani odrobina światła, za to niektóre wystawały i kaleczyły mi skórę, jeśli za bardzo się zbliżyłam. Nowa pieśń przeszła nocne powietrze. Muzyka niewoliła i nie było od niej ucieczki - nie dla mnie - więc nadal powoli szłam w jej kierunku. Ostrożnie stawiałam każdy krok. Bałam się, że coś wypłoszę tak jak wcześniej ptaki.

Nic mnie nie chroniło przed zimnem i ostrymi jak brzytwy gałęziami, więc objęłam się rękoma. Tak naprawdę to nie chciałam tu być. Mimo mojej fascynacji Hadenem Blackiem nocne eskapady mnie przerażały. Jeśli to tylko sen, czemu jest tak realistyczny? Z drugiej strony, jeśli lunatykuję, zachodzi ryzyko, że zrobię sobie krzywdę.

Myślę, że ojciec wiedział od samego początku, że mam tendencję do wpadania w tarapaty. To pewnie dlatego zawsze dusił w zarodku moje naturalne, odziedziczone po matce skłonności do niezależności.

Może i dobrze, że próbował hamować mój temperament, biorąc pod uwagę to, co się działo, gdy zdałam się na własną pomysłowość.

Gąszcz labiryntu nęcił zbyt mocno, żeby się mu oprzeć - jak echo bicia mojego serca. Kiedy dotarłam na polanę, rozejrzałam się za gospodarzem balu, jednocześnie w nadziei, ale i w obawie przed spotkaniem.

Na podeście grał swoją mamiącą i posepną melodię ten sam kwartet o pustych twarzach. Przed podwyższeniem parkiet wypełniały szkaradne pary taneczne w jedwabiach i koronkach. Kobiety miały misternie upięte loki, które im opadały kaskadami. Elegancy panowie też prezentowali się wytwornie w czarnych smokingach, a szarfy zastępujące paski od spodni i krawaty były zdobione klejnotami.

Natomiast ich twarze... każda inna, choć równie odrażająca. Niektóre z nich były czerepami bez mięśni, o pustych oczodołach. Inne, co gorsza, miały zdeformowane rysy lub nawet w ogóle ich nie miały. Mimo nosów jak ptasie dzioby, ust w miejscu nozdrzy i oczu rozstawionych zbyt szeroko tańczyli z wdziękiem niczym najbardziej czarujące stworzenia, a nie istoty z koszmarów; jakby rozwarta paszcza o podwójnym zestawie powykrzywianych zębów była u ludzi czymś najnormalniejszym na świecie.

Wolałabym nie dostrzegać tancerzy i ich ohydnych grymasów. Jak dotąd nikt nawet na mnie nie spojrział, z czego akurat się cieszyłam. Nagle pary rozstały się, jak gdyby niewidzialny mur zmusił je do rozejścia się na boki. Oto i on.

Serce waliło mi tak mocno, że piersi aż falowały. Próbowałam wziąć głębszy wdech, ale nie mogłam nabrać dość dużo powietrza. Wydawało się, że męczyzna zasysa cały tlen, jak odkurzacz albo czarna dziura.

Wokół mego radosna gromadka ghuli tańczyła beztrąsko.

Tym razem miał na głowie cylinder. Przy ukłonie zdjął go z rozmachem, przez co upodobił się do nikczemnego pana Darcy'ego z *Dumy i uprzedzenia*. A z pewnością był podstępny... i niebezpieczny. Kierowana surowym wychowaniem i nienagannymi manierami odruchowo odwzajemniłam ukłon, przez co poczułam się dziecinnie i głupio. Piersi nadal mi falowały i nagle to mnie zażenowało. Do spania nie zakładałam stanika, a uśmiech Hadena sugerował, że widział to doskonale ze swojego miejsca na środku parkietu. Gdybym wtedy skrzyżowała ręce, stałoby się to jeszcze bardziej oczywiste, więc po prostu stałam nieruchomo. Całkiem nieruchomo.

Przełknęłam ślinę, gdy on nałożył cylinder i powoli mijał swoich ohydnych biesiadników. Uśmiechali się do niego z uwielbieniem, jeśli można to nazwać uśmiechem, po czym wrócili do tańca, nie myśląc ani jednego kroku swojego zawilego walca.

Haden zatrzymał się przede mną. Jego czarny frak lśnił jak nocne niebo.

- Theio, cóż za przyjemność gościć cię wśród nas ponownie.

Na jego głos ciarki przeszły mi wzdłuż kręgosłupa.

- Kim jesteś?

W odpowiedzi uśmiechnął się tylko, błędząc wzrokiem po moim ciele.

- Widziałam cię dziś... w szkole. Podniósł głowę.

- Czyżby? Zechciałabyś zatańczyć?

Zrobił krok w moją stronę, a ja instynktownie się cofnęłam.

- Nie. - Pokręciłam głową.

Roześmiał się tak, jak śmieją się dorośli, gdy dziecko powie coś zabawnego. Pomimo chłodu przenikającego kości skórę miałam rozpaloną.

- Ja... nie tańczę. Nie umiem.
- A zatem cię nauczę. Spośród wszystkich istot ludzkich ty akurat powinnaś być cudowną tancerką.
- Istot ludzkich?
- Wybacz, wymknęło mi się. - Teatralnie wzruszył ramionami. - W każdym razie taniec dla kogoś takiego jak ty będzie czymś naturalnym.
- Co to znaczy: dla kogoś takiego jak ja?
- Słyszałem, jak grasz, Theio. Pod dotykiem twoich palców skrzypce śpiewały jak anioł.

Był na którymś z moich koncertów? Widziałam go już wcześniej i dlatego mi się przyśnił, zanim go spotkałam? Chociaż takie wyjaśnienie zdawało się bezpieczniejsze niż którekolwiek z wymyślonych przeze mnie, wiedziałam, że prawda jest inna. To nie zwykły zbieg okoliczności. Świadomość tego przyprawiła mnie o dreszcze.

Przełknęłam strach, który utkwiał mi w gardle jak kulka.

- Granie muzyki i tańczenie w takt muzyki to dwie różne umiejętności... Hadenie.

Udawał, że nie usłyszał swojego imienia.

- Nonsens. Może jest tak w przypadku dwóch instrumentów.
- Nie jestem instrumentem.

Wpatrywał się w moje usta, aż poczułam, że mnie mrowią.

- Wydobywasz muzykę z własnej duszy i karmisz nią skrzypce.
- Ale...

Okrażył mnie. Żar, który od niego bił, owijał się wokół mnie niczym wstęgi, tak jak jego zapach. Próbowałam odgadnąć, z jaką przyprawą mi się kojarzy, ale nie potrafiłam jej nazwać.

Przy drugim okrążeniu podążyłam za nim. Powoli, z zamkniętymi oczami zataczaliśmy koła jak przy maiku.

- Rozłóż ramiona.

Spełniłam jego żądanie bez zastanowienia.

- Patrz w moje oczy i poruszaj się razem ze mną - rozkazał.

Nie dotykaliśmy się jak inne pary tańczące walca, a jednak wykonywał dokładnie te same kroki co oni - lekko, z gracją. Ja posuwałam się wraz z nim, z początku nieśmiało. Oczy Hadena przykuły moją duszę do jego duszy, a ciało się podporządkowało.

Wciąż nie dotykając się, rozluźniliśmy ramiona i z dłońmi zwróconymi ku sobie poruszaliśmy się pośród tłumu. Energia między naszymi rękami iskrzyła, elektryzowała powietrze, aż unosiły się włosy na moim karku. Tańczyłam.

Poczucie wolności duszy powinno mnie obezwładniać i unicestwiać. A jednak tańczyłam. Nie przejmowałam się, że w białym, bawełnianym szlafroku goszczę na oficjalnym balu. Nie obchodziło mnie, że tańczę z samym diabłem. Porzuciłam strach i upajałam się wolnością, jakiej wcześniej nie zaznałam.

Karmiłam swoje ciało muzyką.

Nie różniło się to wiele od zapamiętałej gry na skrzypcach, poza tym że wrażenie wolności opanowało nie tylko moje serce i umysł. Ale też ciało ożywiło się niesamowicie. Czułam, jak krew płynie w żyłach, pulsuje w rytm dźwięków orkiestry.

Niebezpieczna więź łącząca mnie z Hadenem się zacieśniała. Dopóki patrzyłam w jego oczy, dokładnie wiedziałam, jaki będzie nasz następny ruch. Moje serce pogubiło się, a gdy odzyskało rytm, uświadomiłam sobie, że dostroiło się do bicia jego serca.

Twarz Hadena złagodniała. Pierwszy raz stracił przy mnie opanowanie.

- Poczulaś to? - wyszeptał.

- Tak - odpowiedziałam.

Jak mogłam wcześniej nie dostrzegać, że tak młodo wygląda? Nie był starszy niż ja. A z pewnością nie groźny.

- Nie. - Jego szorstki głos wbił się we mnie, jakby właśnie rzucił obelgę.

- Nie co?

- Nie daj się zauroczyć.

Zamknął oczy i odwrócił głowę. Zerwał połączenie. Runęłam w ciemność. Obudziłam się w swoim łóżku, a w piersi biło mi cudze serce. Amelia miała plan. Beznadziejny.

Siedziałyśmy przy naszym ulubionym stoliku w stołówce. Zgodnie z niepisanym zwyczajem oddawałam Donny swój zdrowy i pożywny domowy posiłek w zamian za jej gorący stołowy lunch. Uważała, że mi odbiło, ale przy ojcu nie mogłam jeść tłustych amerykańskich rzeczy. Wtedy Ame wygadała się ze swoim hipernowym spiskiem: jak upolować Mike'a Matheny'ego, obiekt jej dozgonnej miłości.

Donny wyrwała z rąk Amelii kartkę i zde gustowana popatrzyła na zapiski.

- Co, do diabła, z tobą nie tak? - spytała. - Przestań udawać siedmiolatkę, idź i po prostu mu powiedz, że masz ochotę go schrupać. Nie marnuj czasu na jakieś liściki.

Ame odebrała Donny kartkę.

- To nie liścik, tylko poemat. Gdybyś nie wiedziała, nie zawsze chodzi o seks. Nie chciałaś kiedykolwiek przeżyć romantycznej miłości?

- Nie, jeśli to oznacza, że muszę dreptać w jednym miejscu przez cztery lata.

Donny i Amelia kłóciły się jak stare małżeństwo, ale nie było w tym odrobiny jadu. To po prostu część ich uroku. Donny objęła Ame jedną ręką.

- Skarbie, wiesz, że cię uwielbiam. Jesteś piękna, zabawna i mądra. Każdy facet byłby szczęśliwy, że może z tobą być. Jeśli do Mike'a Matheny'ego nadal to nie dociera, to znaczy, że jest zbyt głupi, żeby się o niego starać.

Objęłam Ame z drugiej strony.

- Naprawdę jesteś piękna, zabawna i mądra. A twój wiersz bardzo mi się podoba.

- Więc myślicie, że nie powinnam mu go dawać? Donny jęknęła i udała, że rzuca się na stół i wali w niego głową.

Ścisnęłam Ame za bark.

- Po prostu uważamy, że podrzucanie anonimowych liścików miłosnych, no... poematów, jest hm... zbyt subtelne.

Westchnęła, przełożyła przez ramię ciężki warkocz i zaczęła skubać jego koniec.

- Mnie się ten plan podoba.

Każdy paznokieć miała pomalowany na inny kolor.

- Amelio, to nie jest żaden plan, to tchórzostwo. Zamierzasz umieścić przy wierszu okienka, żeby Mike mógł odhaczyć „tak” lub „nie”? -

Donny nie podniosła głowy ze stołu, więc jej słowa były trochę stłumione.

- Och, przepraszam. Powinnam przyjąć twoją radę i rzucić się na niego. W końcu u ciebie sprawdziło się to wiele razy. No i gdzie twój chłopak, Donny? Ach, no tak, przecież nie masz żadnego.

Donny się wyprostowała.

- Jeśli to miało zboleć, to ci się nie udało. Nie potrzebuję chłopaka. Po co od razu kupować krowę?

- Że co? - zapytałam.

- Po co kupować krowę, jeśli można dostać mleko za darmo. Babcia tak powiedziała, kiedy zobaczyła zdjęcia z balu szkolnego i nie spodobało jej się, że założyłam krótką sukienkę. - Donny popatrzyła na mnie i uniosła brew. - Babcia chyba uważała, że się puszczam, ale mnie to nie przeszkadza.

- Ame, czy już cię przekonaliśmy, żebyś nie wsuwała anonimowych sonetów do szafki Mike'a? Wolałabym, żebyś z nim porozmawiała.

- Nie. Poza tym patrzcie tylko, kto tu komu daje rady.

Zaczerwieniłam się.

- Nie rozumiem...

- Nie da się ukryć, że cały dzień sondujesz szkolne korytarze w poszukiwaniu nowego gwiazdosia.

- Ja...

- On przynajmniej jest tu zaledwie od dwóch dni - odpowiedziała za mnie Donny. - A nie od początku swojej szkolnej kariery jak Mike. Pudło, Ame. - Przyszpiliła mnie wzrokiem. - Co nie znaczy, że ci się upiecze, moja mała Angielko.

Pokazałam jej język.

Haden Black był dziś podejrzanie nieuchwytny. Wiedziałam, że przyszedł do szkoły, bo za każdym razem, gdy kręcił się gdzieś w pobliżu, powietrze wokół mnie nieruchomiało, jakby świat zmieniał swój rytm i dostosowywał się do niego. Podnosiłam głowę i dostrzegałam go w przelocie, a potem atmosfera wracała do normy. Zastanawiałam się, co bym zrobiła, gdybym go zobaczyła. To znaczy, przyśnił mi się jak jakiś konferansjer w makabrycznym cyrku. Tańczyłam z nim walca, nie dotykając go; a nasze serca biły jak jedno.

Rzadko rozmawiałam z chłopcami, ale nawet ja rozumiałam, że to wszystko dzieje się za szybko.

Nie wspomnę już o swoich podejrzeniach co do tego, że moje sny chyba nie były snami, ale prawdą, i że za każdym razem przydarza mi się w nich coś dziwnego.

Próbowałam udawać, że wszystko w porządku, i zmarszczyłam się na widok sałaty Ame.

- Chcesz pół mojego burgera? Pokręciła głową.
- Wcale nie jesteś gruba - odparłam, zanim odmówiła.
- Ale chuda też nie jestem.

Amelia nie była tak drobna jak jej amerykańska mama, która nosiła małe rozmiary i miała blond włosy supermodelki.

Ame - wciąż z dziecięcą warstewką tłuszczu na ciele - według mnie wyglądała milusio, ale dla niej to była totalna porażka.

Ludzie lgnęli do niej, bo była dla wszystkich życzliwa, a ponadto zabawna, skora do śmiechu, otwarta na nowe pomysły i doświadczenia.

Wokół Ame kręciło się mnóstwo chłopców, dość rozgarniętych, by dostrzec jej wewnętrzny blask. Z przyjemnością zawarliby bliższą znajomość, gdyby im na to pozwoliła. Mimo to ona jakby nie rozumiała, że każdy z nich liczy na coś więcej niż przyjaźń. Jedyne problem, jaki widziała, to że Mike nie zwraca na nią uwagi.

Zabrzączał telefon Ame. Rzuciła okiem na wiadomość.

- Rety, prawie zapomniałam. Madame Varnie ma mi jutro po szkole postawić tarota. Powinnyście spróbować. Podobno kobieta jest niesamowita. Może odczytałaby i wasze karty.

- Madame Varnie? Żartujesz sobie? Takie osoby spotyka się w namiotach cyrkowych. - Donny irytowało, że Ame korzysta z takich usług. - Nie rozumiem, po co tam w ogóle idziesz. Zazwyczaj wracasz z takiej sesji zadowolona, bo według przepowiedni twoja przyszłość nie została

jeszcze ustalona, więc nawet jeśli teraz jest źle, to wszystko ma szansę się ułożyć. Po co sobie zawracasz tym głowę, skoro nic na pewno nie wiadomo. Ame westchnęła.

- Bo lubię sprawdzać swoją intuicję.

- No przecież nie sprawdzasz - przekonywała Donny. - Sugerujesz się czyimiś podpowiedziami bez gwarancji, że są dobre. A tak w ogóle, mogłabyś oszczędzić forszę wydawaną na fałszywe przepowiednie na całkiem prawdziwą naukę w college'u.

Sfinansowanie nauki w college'u było dużym problemem Donny. Jej rodzina nie miała pieniędzy, które mogłaby na to odkładać co miesiąc.

- Cześć, Donny.

Przed naszym stolikiem stanął gwiazdoś w kurtce szkolnej reprezentacji. Sam, z własnej woli.

Brwi Ame prawie zetknęły się ze sobą, tak mocno zmarszczyła czoło.

- Gabe Erickson?

Gabe uśmiechnął się do Donny, a jego białe zęby zaśniły w blasku fluorescencyjnego oświetlenia stołówki. Ciekawe, jak wyglądałyby w ultrafiolecie...

Donny ostentacyjnie nie odpowiedziała na jego „cześć”. Wyciągnęła nogi w ugsach, położyła je głośno na stoliku i ziewnęła.

- Przyniosłem ci to. - Podał jej książkę w miękkiej oprawie.

Złotobrazowe włosy Gabe'a układały się nad czołem w perfekcyjną falę, jak w reklamie dla idealnych nastoletnich chłopców.

- Przyniosłeś mi książkę. - Donny zmarszczyła nos. - Poco?

- To *Buszujący w zbożu* - wyjaśnił.

- No i?

Nieskazitelnie opalona skóra Gabe'a się zaróżowiła.

- Słyszałem, że swoją zgubiłaś, a jest zadana na angielski. Akurat miałem drugi egzemplarz. - Jeszcze raz podsunął jej książkę.

Donny popatrzyła na mnie i na Ame w poszukiwaniu ratunku, ale obie tylko wzruszyłyśmy ramionami. Głośno wypuściła powietrze i wzięła *Buszującego w zbożu* tak, jakby się obawiała, że książka zaraz ją ugryzie.

- Co prawda nie zamierzałam jej czytać, ale dzięki. Uśmiechnął się.

Gdy Gabe nadal nie odchodził, znów na nas spojrzała.

- Nie chciałabym ci przeszkadzać w twoich licznych ważnych obowiązkach, Gabe. Czy przypadkiem nie stoisz na czele oddziału gnębicieli? „Żaden pierwszak się nie wymknie” i takie tam?

Uśmiechnął się blado.

- Nie, nic z tych rzeczy... zresztą, nieważne. Na razie.

Odkąd pamiętałam, Donny ukrywała swoją bezbronność pod maską sarkazmu. Tym razem było inaczej. Z czujną miną obserwowała, jak Gabe się oddala.

- To było dziwne - stwierdziła Ame bez dłuższego namysłu.

- Ale miłe - dodałam.

Donny spiorunowała mnie wzrokiem.

- Nigdy nie ufaj gwiazdosiom, dziewczynko.

Historia Stanów Zjednoczonych zdecydowanie nie była moją najmocniejszą stroną. Mimo że urodziłam się tutaj, po śmierci matki wróciliśmy do Anglii. Interesy znów wezwały ojca do Stanów, gdy miałam trzynaście lat.

Próbowałam nadrobić, ale często gubiłam się w faktach. Musiałam nauczyć się wszystkiego, co dla innych uczniów było oczywistością jako część ich kultury. Ojciec

wcale mi w tym nie pomagał. Donny nazywała go amerykańfobem. Pan Frank, nauczyciel historii, opiekował się klasowym projektem. To nie był dobry pomysł. Pan Frank nie rozumiał przepaści, jaka istnieje między gwiazdosiami i całą resztą. Ani tego, że łączenie mnie w parę z kimkolwiek to pomyłka, a już wybieranie mi na partnera chłopaka obniżało moje IQ maksymalnie.

Gdy wy czytywał na głos kolejne pary, poczułam na skórze gorące mrowienie, a w uszach zaczęło mi dzwonić. Zostały jeszcze tylko dwa nazwiska.

Boże, błagam, nie.

- I wreszcie, Theia i Haden - ogłosił.

Moje nerwy napięły się do granic możliwości. Powoli odwróciłam się w stronę Hadena. Próbowалаm przełknąć ślinę i nie wyglądać, jakbym zaraz miała zemdleć.

Odwzajemnił spojrzenie. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, a bardzo ciemne oczy były tak piękne jak w moich snach. Reszta klasy zaczęła przesiadać się do wyznaczonych partnerów, a my tkwiliśmy w miejscu i gapiliśmy się na siebie.

Chciałam, żeby się uśmiechnął, ale wtedy przypomniałam sobie, jak to zrobił na korytarzu - złośliwy, chytry uśmieszek wzmagął moje zażenowanie. Nie, lepiej, żebym się nie rozklejała.

Pytająco podniósł brew i wskazał na pustą ławkę przede mną. Skinęłam głową i odwróciłam się. Kilka sekund wcześniej na mojej twarzy można było smażyć jajka, a teraz skórę miałam wilgotną i zimną jak kamień. Skazano nas na oznaczenie F w projekcie. Nie widziałam wyjścia z tej sytuacji.

Nie patrzyłam na niego, ale wiedziałam, że rozparł się na krześle. Całą uwagę skupiłam na głębokich żłobieniach wrytych na mojej ławce. Powietrze między nami drgało.

Czuł to? Próbowałam złapać oddech, ale im więcej starałam się nabrać tlenu, tym gorzej.

- Chcesz być ze mną? - zapytał.

- Pewnie - odpowiedziałam, jakby w ciągu ostatnich trzydziestu sekund sala nie wywróciła się do góry nogami.

Zmusiłam się, żeby na niego spojrzeć. Był ubrany w szafirową koszulę z delikatnym połyskiem i przecierane džinsy. Koszula przylegała do jego ciała i aż prosiła się, żeby jej dotknąć.

Puls tętnił mi w uszach: najpierw gwałtownym staccato, które przeszło w głębsze, rezonujące dudnienie, podobne do zbyt głośnych basów samochodowego stereo.

Czułam, jak krew wpływa i wypływa mi z serca niczym fale przyływu i odpływu przyciągane oddziaływaniem księżyca. I wtedy łomotanie przeskoczyło, a w moich piersiach znów biło inne serce.

On też to czuł?

Wiedziałam, że reszta świata żyje normalnym tempem, czas posuwa się stopniowo naprzód, a z nim ludzie wokół. Ja jednak byłam w samym oku cyklonu, daleko od tego wszystkiego. Zawieszeni w czasie, nieruchomi, obserwowaliśmy siebie nawzajem przez przestrzeń dzielącą nas pustej ławki.

Oczy miał okolone gęstymi, ciemnymi rzęsami, a usta pełne i zakazane.

Wyobraziłam sobie, jak składam na nich pocałunek, i język sam poruszył się w moich ustach, jakbym poczuła głód. Haden syknął i przesunął krzesło do tyłu. Jego reakcja zszokowała nas oboje i gwałtownie wrzuciła z powrotem w nurt terażniejszości.

Znieruchomiałam.

- Słuchaj, nie przeczytałem jeszcze tych rozdziałów. Może najpierw to zrobię, a potem omówimy projekt, dobra? - zapytał metalicznym, trochę sztucznym głosem.

Kiwnęłam głową. Racja. Przecież dopiero zaczął naukę w tej szkole. Oczywiście, musiał nadrobić zaległości. Mimo to moje rozczarowanie smakowało jak suchy popcorn, który utkwił w gardle. Haden odwrócił się, a ja zaczęłam się gapić na jego szyję. Chciałam przeczołgać się po ławce i go tam pocałować. Punkcik na karku, w który się wpatrywałam, poczerwieniał. Haden zebrał rzeczy i wrócił do swojej ławki. Jakby wiedział, o czym myślę, i nie zdołał wcześniej uciec.

Rozdział 4

Kolejna nocna pobudka na podwórku przed domem rozzłościła mnie. Nie prosiłam o to. Koszmarne noce i upokorzenia za dnia... to nie fair. Nie zrobiłam nic, żeby tu się znaleźć. Nikt nie starał się bardziej ode mnie trzymać z dala od kłopotów. Dlaczego więc prześladowały mnie te sny? Labirynt wzywał i jak zwykle odpowiedziałam na to wołanie. Choć na ciemnych pędach żywopłotu znów pojawiły się zielone listki, atmosfera nie stała się ani odrobinę przyjaźniejsza. Właściwie ścieżki były jeszcze bardziej zawile i często trafiałam w ślepe zaułki, choć środek polany mocno przyciągał. Krzewy przyciężone do ludzkich rozmiarów i kształtów wystraszyły mnie. Gdzieś z głębi tej plątaniny obserwowały mnie czerwone ślepie. Pociłam się mimo zimna i szlafrok przylepiał mi się do ciała.

Ciekawe, co by się stało, gdybym odmówiła dalszej wędrówki. Obudziłabym się ze złego snu czy ponosiłabym jakieś straszne konsekwencje? Chociaż dziwne stworzenia nie groziły mi do tej pory, nie były też słodkimi przytulankami.

Coś mi mówiło, że spotkanie z istotami z koszmarów nie wróży nic dobrego i że tolerują moją obecność tylko chwilowo, ponieważ Haden chce mnie tu widzieć.

Chyba że wcale tego nie chce.

Szłam, bo potrzebowałam odpowiedzi. Jeśli to tylko sen, co podświadomość stara się mi zasugerować? A jeśli to dzieje się naprawdę...

Zakaszlałam, gdy swąd dymu wdarł się do nosa. Im bliżej środka, tym cieplejsze stawało się powietrze, aż wreszcie dotarłam do polany.

Ognisko zastąpiło parkiet. Nie było żadnych tańczących dam w wytwornych strojach i biżuterii. Właściwie nie dostrzegałam żadnych ubrań poza kapeluszem lub dwoma, bo też i postacie nie miały ciała.

Żywe szkielety bawiły się wokół ogniska. Śmiały się ochryple, a ich kości niepokojąco i okropnie chrzęściły i grzechotały przy każdym ruchu.

Wielu biesiadników piło z kubków, a połknięty płyn wylewał się spomiędzy szyj i żeber.

Jeden z nich zauważył mnie i zapadła cisza. Wszyscy naraz wyciągnęli szyje, żeby się lepiej przypatrzeć. Była to mrożąca krew w żyłach symfonia trzasku i stukania. Przerazona nie mogłam ani uciekać, ani płakać, ani choćby mrugnąć okiem. Ciche miauknięcie wydobyło mi się z gardła; kolana ugięły się pod mną.

- Jeśli tak się boisz, czemu wciąż tu wracasz? - rozległ się z tyłu męski głos.

Nie rozumiałam, dlaczego jego głos mnie uspokoił, otulił jak ciepły i miękki koc. Znieruchomiałam, gdy obszedł mnie naokoło, tak że stanęliśmy twarzą w twarz. Uśmiechnął się, a wtedy rozpadłam się na drobne kawałeczki.

- Czym jesteś, Hadenie?

Machnął niedbale ręką i truposze wrócili do swojej zabawy, zapewne uspokojeni, że jestem mile widzianym gościem. Chrząszczenie szkieletów, które znów ruszyły razem, przyprawiało o niemiły dreszcz.

- A czym chciałabyś, żebym był, Theio?

- Chciałabym, żebyś był... szczery.

Czego więcej miałabym chcieć?

- Naprawdę? - Przechylił głowę i zmierzył mnie wzrokiem. -No nie wiem...

- Proszę.

- Szczerze? - Pochylił się i powiedział wolno prosto do mojego ucha: - Uważam, że jesteś absolutnie czarująca.

Dreszcze przeszły mnie od uszu po palce stóp i nie ominęły po drodze intymnych miejsc, ale tym razem pamiętałam, żeby założyć do snu stanik. Szukałam w ciemnych oczach kłamstwa, ale znalazłam jedynie szczerłość. Wyprostował się z królewską godnością i się cofnął. Już nie staliśmy tak blisko siebie.

Dopiero wtedy zauważyłam, że tego wieczoru nie włożył staromodnego eleganckiego stroju, choć nie wyglądał też współcześnie. Zbyt duża, wymięta biała koszula i bryczesy upodobiły go do pirata, który właśnie zszedł na ląd.

Podekscytowana czymś hałastrą szkieletów zrobiła się głośniejsza, od gruchotu kości rozbolała mnie głowa. Zaczęłam masować skronie.

- Myślę, że nie powinnaś tu być, Theio. No to w tym się zgadzamy.

- A gdzie jest to „tu”?

- To mój świat. - Wskazał na istoty przy ognisku niczym konferansjer w cyrku. - Moje dziedzictwo.

- Dlaczego tu jestem? Jak się tu dostałam?

- Sam chciałem to wiedzieć. - Wbił we mnie intensywne spojrzenie, które mnie zelektryzowało, a nie przeraziło. - Jest wokół ciebie aura księżycowego światła, jakbyś była stworzona ze srebrnych promieni. - Po chwili dodał: -Nie należysz do tego miejsca.

Jego słowa zabolowały. Wszystko było sprzecznością.

- Zatem nie chcesz mnie tutaj?

- To powiedziałem?

- To powiedziałem?

- Mówisz półsłówkami.

- Pewnie tak. Ale ty nie jesteś lepsza, moje małe jagniątko. Powiedz, dlaczego tu jesteś?

Wepchnął mnie z powrotem do labiryntu, z dala od ogniska, aż zatrzymaliśmy się w rozległym zakątku przy fontannie oświetlonej świecami.

- Nie wiem. Sądziłam, że ty będziesz wiedział. Czy ja śnię? Co ze szkołą? Udajesz, że mnie nie znasz. No i co z płonącym chłopakiem? - pytałam jednym tchem. Musiałam brzmieć jak wariatka.

Haden, o ile to on, odpowiedział na ten grad pytań tylko jednym:

- Płonący chłopak?

Głośno wypuściłam powietrze z płuc.

- Odpowiadasz pytaniem na pytanie.

- Nie lubisz mnie.

- Nie znam cię.

- Nie wiem, czy lubiłabyś mnie, nawet gdybyś mnie znała. To miejsce rozkwitło dzięki twojej obecności jak kwiat witający słońce. Ale dla ciebie to nie jest dobre. Chciałbym, aby jedno z nas było wystarczająco silne, żeby trzymać cię z daleka.

Mimowolnie podeszłam do niego.

- Więc nie chcesz mnie tutaj.

- Theio - powiedział ostrzegawczo. - Zostałaś stworzona do czegoś innego. To nie jest twoje przeznaczenie. - Usiadł na ławce, której, mogłabym przysiąc, przed minutą tam nie było. - Jeśli ulegniesz czarowi, przyniesie ci to jedynie cierpienie.

- Nie śnię, prawda?

- A jak sądzisz?

Przewróciłam oczami i zachichotałam rozbawiona swoją reakcją.

- Czasem odpowiedzi są pytaniami. Czasem dół jest górą.

Wyciągnął rękę i odłamał z krzewu czarną różę, choć wcześniej nie zauważyłam tu żadnych kwiatów. Powąchał ją i podał mnie. Ostrożnie ujęłam łodyżkę. Nie miała kolców, więc przyjął podarunek. Może nie powinnam, ale nie mogłam się oprzeć.

- Dziękuję.

Haden nie puszczał łodyżki i oboje gapiliśmy się na kwiat pomiędzy nami. Ogarnęło mnie dziwne uczucie.

- Czuję bicie twojego serca, Hadenie - wypaliłam bez namysłu.

Puścił różę.

- Tak trudno sobie wyobrazić, że nie należysz do tego świata, skoro przyciąganie jest tak mocne. Ty musisz być tą silniejszą stroną.

- Nie wiem, jak być silną. Nic nie wiem.

Cmoknął na znak, że nie przyjmuje mojej uwagi do wiadomości.

- Wiesz więcej, niż sądzisz.

- Chciałabym wiedzieć, gdzie jesteśmy. Zanurzyłam nos w róży oszołomiona, że jej zapach nie

przypomina żadnego, jaki znam. Łączył w sobie pikantną woń przypraw i nutkę wanilii. Pachniał jak Haden.

- Może to miejsce nie ma nazwy. - Błysnął typowym dla siebie uśmiechem. - Może dla innych ludzi wygląda zupełnie inaczej.

- Myślę, że to sen.

- Może dla ciebie. - Sięgnął ręką, żeby dotknąć moich włosów, ale się powstrzymał. - Może powinnaś się obudzić.

I tak się stało.

Usiadłam, zaskoczona, że przez okno wpada światło słońca, a na poduszce obok leży czarna róża - choć tym byłam zdziwiona mniej, niż powinnam być.

Donny wręczyła mi kubek z moka.

- Potrzymaj, dobrze?

Pochyliła się i zmierzwiła palcami fryzurę. Kiedy znów odrzuciła głowę do tyłu, przypominała supermodelkę. Miała idealne ciemnobrązowe włosy.

- Boże, zaraz oszaleję! Mama kupiła inny szampon i przez to zupełnie straciły puszystość.

- Wyglądają dobrze.

Czekałyśmy na Amelię tam gdzie zwykle, przed budynkiem Main.

Myślamy wciąż wracałam do róży i Haden. Próbowałam odnaleźć w tym sens, ale z marnym skutkiem.

Amelia przystanąła obok, wyjęła mi kawę z rąk, upiła i oddała Donny.

- Nie zapomnijcie, że dziś po szkole wybieramy się do Madame Varnie.

- Uch... Może lepiej usuńmy sobie zęby mądrości, co ty na to? - zapytała Donny i się wyprostowała. - Moje małe szpiegowskie oko dostrzegło nowego gwiazdosa na godzinie dziewiątej.

Chwilę wcześniej lewa część twarzy rozgrzała mi się jak od słońca.

Pochyliłam się szybko i udawałam, że szukam czegoś w torbie, która stała na ziemi. Zerknęłam w bok.

No jasne, Haden szedł prosto w naszą stronę. Czegokolwiek szukałam w torbie, musiało być naprawdę głęboko schowane. Grzebałam w rzeczach wściekła, że nie potrafię zachować się normalnie. Nie ma mowy, żebym nawiązała kontakt wzrokowy. I tak by się nie zatrzymał. Nasza ławka po prostu przypadkiem stała przy wejściu do szkoły.

Twarz coraz bardziej mnie paliła, a gorączkowe poszukiwania zmyślnego przedmiotu w torbie absurdalnie się wydłużały. Gdy Haden zatrzymał się tuż przede mną, powoli zaczęłam podnosić głowę. Wciąż zgarbiona, przeniosłam oczy ze stóp na jego krocze i trochę za długo

wpatrywałam się w to miejsce - jakby nie wystarczało, że moja twarz i tak już płonąła piekielnym płomieniem.

Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, gdy Haden przykucnął.

- Cześć, partnerko.

Korzenna herbata. Tym właśnie pachniał. Lekko egzotyczna i słodka. Twarz złagodniała mu w oczekiwaniu na odpowiedź, ale nie byłam w stanie wydusić ani słowa. Jego usta były tak blisko, że ledwie się powstrzymałam, żeby ich nie posmakować. Byłoby to niedorzeczne i nieprawdopodobne, a jednak o tym pomyślałam.

Donny wróciła do wyćwiczonej, niedbałej pozy, a Ame lekko westchnęła. Ich obecność dodała mi otuchy, więc wreszcie przemówiłam.

- Yyy, skończyłeś już czytać?

W głowie głos ojca już ganił mnie za „yyy”.

- Tak. Może na lunchu opracujemy kilka zagadnień? -Uśmiechnął się. Byłam całkiem nieprzygotowana na tę najpotężniejszą broń Hadena - szczerzy uśmiech. Oczy też się śmiały.

Ta jedna naturalna emocja otwierała drzwi do bezpiecznego miejsca, gdzie było wszystko, co znałam.

Przez siedemnaście lat żyłam tak, jak życzył sobie ojciec. Każdy krok odmierzony, każde słowo ostrożnie dobrane. W jego wieży obaw wyrosłam na słabe stworzenie. Nie mogłam być sobą, bo chciałam wypełnić w sercu ojca lukę, którą pozostawiła matka. Niećwiczone, anemiczne serce było moim najwładniejszym mięśniem.

Nagle zrozumiałam, że jakimś cudem nadal bije. I jest pełne uczuć. Tak pełne, jakby miało wybuchnąć świetlistym strumieniem i oblać mnie promiennym blaskiem. Haden oczarował mnie i życie nabrało kolorów. Jego uśmiech sprawiał, że więzy pętające moją duszę się rwały.

Chciałam być lekkomyślna i beztroska jak matka. Niemal oczekiwałam, że szkolny kampus eksploduje muzyką i tańcem.

- Spotkajmy się w bibliotece - wydukałam, choć to, co chciałam powiedzieć, było dużo głębsze, ale i bardziej żenujące.

- Nie mogę się doczekać. - Zarumienił się tak lekko, że może mi się przewidziało.

Wstał powoli. Cały czas patrzył mi w oczy. Ja jemu też, nawet gdy dopadły go Brittany i Noelle, cheerleaderki, które przyczepiły się do niego pierwszego dnia. Osaczyły Hadena. Owijały się wokół niego jak bluszcz i dotykały tak, jak ja nigdy nie miałam okazji.

- Tu jesteś. - Brittany pogładziła ramię Hadena, w ogóle nie zwróciła uwagi na naszą trójkę. - Mamy dla ciebie niespodziankę.

Brittany trzymała koszyk z muffinami, a na palcu Noelle dyndał termos.

Coś się zmieniło. Cień obcego grymasu przemknął po twarzy Hadena, jak złodziej kradnący mój najcenniejszy skarb.

Egzotyczny aromat, który spowijał chłopaka, przygasł. Zastąpił go odór siarki. Haden objął Brittany i Noelle, niemal niezauważalnie skinął głową na pożegnanie i odeszli.

Moje promieniejące serce skurczyło się do rozmiarów maleńkiej, wyschniętej rodzyнки. Jak mogłam być tak głupia? Ojcu należały się dodatkowe punkty za same próby trzymania mnie z dala od chłopców, bo najwyraźniej w ogóle ich nie rozumiem. Haden pewnie śmieje się teraz ze mnie i opowiada Stowarzyszeniu Gwiazdosiów, jak to prawie zemdlałam u jego stóp, a oni kpią z mojej naiwności i narzekają, jak w tych czasach trudno o dobrą służbę.

Byłam pośmiewiskiem.

- Przestań. - Donny odprowadziła wzrokiem całą trójkę do drzwi. - To dupek. Nie waż się brać tego szajsu do serca.

- Nie biorę.

- Bierzesz i to aż za bardzo. Jakby ci powietrze z opon uszło, kiedy przyszły te laski. Mam ich obu serdecznie dość. Zdziry. Wydaje im się, że dzięki forsie tatusiów są kimś wyjątkowym. Guzik prawda.

- Z pewnością dzięki temu mają wyjątkowe cycki -sprzeciwiła się Ame. - Chodzę z Noelle na wuef. Dwa tygodnie temu jej maleństwa wyglądały jak piegi, a teraz są znacznie większe.

Donny parsknęła.

- O Boże, faktycznie! Co za rodzice fundują siedemnastolatce cyckoooperację? Moi nie zapłacą nawet za cieniowanie włosów. Moje nędzne piegi jeszcze bardziej się skurczyły, gdy pomyślałam, że miałyby pójść pod nóż chirurgiczny. Nie zrobiłabym tego nawet dla Hadena. Jeśli tego chciał... łyzy zaszczypały w oczy... jeśli tego właśnie chciał... Moje serce pękło na drobne kawałki.

- Nie waż się płakać z jego powodu - ostrzegła Donny. - Nie jest wart nawet jednej łyzy. To tylko malowany la-luś, któremu wydaje się, że jest facetem.

Przytaknęłam. Miała rację. Gwiazdosie nie są warte łez.

Ame spojrzała na komórkę.

- Cholercia, spóźnimy się na lekcję.

- Czy kiedykolwiek naprawią ten dzwonek, żeby chociaż od czasu do czasu dzwonił? - Donny dopiła kawę i wyrzuciła kubek.

Szkolny dzwonek był popsuty cały rok. Tylko czasem, z niewyjaśnionych przyczyn, odzywał się nagle. Ale ogólnie po prostu nie działał. Do końca pierwszego semestru

większość nauczycieli zabroniła uczniom używać tego argumentu jako wymówki, że spóźniają się na zajęcia.

- Cześć wam. Cześć, Donny.

Zaskoczone spojrzałyśmy w kierunku, z którego dochodził głos. Przed nami stał Gabe w swojej jak zawsze perfekcyjnej fryzurze.

- Czego chcesz? - zapytała Donny.

Szczerze mówiąc, uważałam, że chłopak jest zwyczajnie miły.

- Nic szczególnego. - Wzruszył ramionami. - Chyba powinniśmy już iść na lekcje, co nie?

- Panie przodem - wypaliła, wskazując, że ma iść pierwszy.

- Zawsze jesteś taką jędzą, czy oszczędzasz złośliwości specjalnie dla mnie? - zapytał.

Ame i ja popatrzyłyśmy na siebie szeroko otwartymi oczami.

- To dopiero najniższy poziom jędzowatości, ciemniaku. Jak chcesz zobaczyć wyższy, bądź w pobliżu.

Wymamrotał coś pod nosem i ruszył do drzwi, przez które powinniśmy przejść pięć minut temu. Donny skrzyżowała ręce i gapiała się na niego, gdy nagle odwrócił się i wrzasnął:

- Zajmę ci miejsce na angielskim!

Zanim zdążyła odparować, uśmiechnął się i wbiegł po schodach.

Nikły uśmieшек pojawił się na twarzy Donny.

- Co, u diabła, tu się dzieje? - mruknęła.

Właściwie w głębi serca sądziłam, że Haden mnie wystawi i nie przyjdzie do biblioteki. Przyrzekłam sobie, że nie będę zawiedziona, jeśli odpuściłby nasze spotkanie. Jeśli jednak pokazałby się, zamierzałam zachowywać rezerwę i skupić się wyłącznie na pracy.

Ale Haden właśnie wślizgnął się na krzesło po drugiej stronie mojego stolika.

- Kim ty jesteś, Theio Alderson? - spytał bez żadnych wstępów.

Zaparło mi dech w piersi, zmysły stępiały, a serce prawie przestało bić. I co, teraz mam konkretnie odpowiadać? Przyłapałam się, że gapię się na jego jabłko Adama, żeby tylko nie patrzeć mu w oczy.

- Jestem zwyczajną dziewczyną.

Ubranie Hadena, zupełnie inne od tego ze snów, świetnie na nim leżało.

Biały kołnierzyk wystawał spod granatowego swetra w serek - prosty, ale wciąż luźny styl. Dżinsy, o ile pamiętam ze swoich porannych niechlubnych obserwacji, też były ciemnogramatowe i gdzieś tam przetarte, co podkreślało szczupłą sylwetkę.

Wyluzowany, z niedbałą pozą, jak u Donny, przypatrywał mi się dość długo.

- Popytałem o ciebie.

- Aha.

Uporządkowałam notatki leżące przede mną. Po co wypytywał o mnie?

- Powiedz, jak to możliwe, że jako jedyna nietutejsza, nadal pozostajesz zagadką? Nikt nic o tobie nie wie. Jakbyś była duchem.

- Chyba raczej niebytem - wymknęło mi się.

- Trudno w to uwierzyć.

Pochylił się - mocno naruszył przy tym moją prywatną przestrzeń, co wytrąciło mnie z równowagi. Boże, jego zapach wywoływał gęsią skórę.

- Chłopaki ze szkoły muszą być strasznymi idiotami, bo już sam twój akcent powinien doprowadzać ich do szaleństwa, śliczna angielska różyczko.

- O ile zdążyłam zauważyć, większość z nich woli, hm... inne dziewczyny. - Gwałtownie się zarumieniłam.

Miałam nadzieję, że zachowa się po ludzku i nie będzie mnie gnębił.
Parsknął śmiechem.

- Zastanawiałem się, czy przypadkiem nie jestem jedynym facetem, który cię dostrzegł. „Czy to nie ta dziewczyna, co gra na skrzypcach?” Z reguły z tym cię kojarzyli.

Wzruszyłam ramionami. Mógł sobie darować. Nie musiał mi przypominać, że jestem szarą myszką.

- Powinniśmy omówić kilka zagadnień do projektu.

- Po prostu nie wiem, jak najpiękniejsza dziewczyna w szkole zdołała tak głęboko się schować.

Oparłam się na krzesło.

- Rozumiem, drażnisz się ze mną.

Uśmiechnął się, nie tak obojętnie, ale mimo wszystko jego uśmiech elektryzował.

- Inne panny bardzo się starają, żeby błyszczeć, ty jaśniejiesz naturalnym blaskiem.

Przygryzłam wargę. Wiedziałam, że nie jestem najładniejsza w szkole, ale komplement sprawił mi radość. Haden z pewnością był poza moim zasięgiem. Jeśli miałabym zacząć się bawić w damsko-męskie podchody typowe dla nastolatków, powinnam wybrać jakiegoś miłego chłopca, przy którym nie czułabym się jak Czerwony Kapturek przy wielkim Złym Wilku. Tak bardzo chciałam wierzyć, że w jego oczach jestem wyjątkowa, że postanowiłam na chwilę zapomnieć o prawdzie.

- Nic mi na to nie odpowiesz?

- Nic, co nie zabrzmiałoby idiotycznie. Nie mam zbyt dużego doświadczenia w...

- Przyjmowaniu komplementów?

Przytaknęłam. Przyjmowaniu komplementów. Rozmawianiu z chłopcami. Uwodzeniu. Sam to nazwij - ja jestem niedoświadczona.

- Stresujesz się przy mnie?

Kiwnęłam głową.

- Sądzę, że na dłuższą metę to dobra reakcja.

- Hadenie? - zapytałam z wahaniem.

- Tak, Theio?

Znów się nachylił, zadowolony z mojego poruszenia. Nie powstrzymałam się i też się lekko uśmiechnęłam.

- A ciebie coś stresuje?

Przechylił głowę - oceniał mnie i rozważał, co odpowiedzieć.

- Nie za bardzo. Czemu pytasz?

- Próbuję trochę wyrównać szanse, bo chyba cały czas usiłujesz wprowadzić mnie z równowagi.

Znów ten wilczy uśmiezek.

- Pewnie tak. Bo nie powinnaś się czuć przy mnie zbyt swobodnie. -

Łobuzersko uniósł brew. - Nie jestem dobry.

- Chcesz, żebym się ciebie bała? Pokręcił głową.

- Chcę, żebyś zachowywała się rozsądnie.

Jego głos był tak niski, że sama instynktownie się pochyliłam.

- Aż tak jesteś niebezpieczny?

Z każdym oddechem odległość między naszymi twarzami malała.

- Nie jestem jak inni chłopcy - drażnił się.

- To dobrze - wyszeptalam.

Westchnął, opuścił powieki i spojrzał na moje usta.

- Poważnie, Theio. Za mną nigdy nie będziesz bezpieczna.

- Jeśli zamierzasz mi powiedzieć, że jesteś wampirem, to...

Zaśmiał się, a właściwie zachichotał, ale nie sztucznie. Nie zrobił tego, żeby mnie lub komuś innemu zaimponować. Chciałam więcej takiego Hadena.

Jego ręce szukały na stoliku moich, więc wysunęłam palce. Liczyłam na rzeczywisty dotyk. Wydawało się, że długo zastanawia się nad naszą bliskością. Pragnęłam poznać jego myśli.

Chwila prysła, gdy usłyszeliśmy kobiecy głos.

- Haden?

Wyprostowaliśmy się, a ja mieniłam się na twarzy osiemnastoma kolorami czerwieni.

- Cześć, Brittany - odpowiedział. Rozczarowanie i upokorzenie kłębiły się we mnie, gdy na nią patrzyłam.

Oto uosobienie wszystkiego, co przyciąga chłopców - tu matowa, tam błyszcząca. Szesnastolatka o wyglądzie dwu-dziesięcioletniej, która ceni tradycyjne wartości rodzinne. Być może to też maska. Nie potrafiłam jej rozszyfrować. Nie była zbyt miła, ale przesadnie niesympatyczna też nie.

- Szafka mi się zacięła. Pomożesz? - Już ciągnęła go za rękę. Spojrzenie, jakie mi rzuciła, wyraźnie zaznaczało granice jej terytorium. - Po meczu idziemy do Hootenan-ny. Przyjdiesz?

Hootenanny było odpowiedzią naszego miasteczka na TGIF i ulubionym miejscem pomeczowych spotkań gwiazdosiów. Donny, Ame i ja unikałyśmy tej knajpy, bo wolałyśmy bardziej kameralne i mniej zatłoczone lokale.

- Oczywiście, że ci pomogę - odpowiedział.

- Popracujemy nad tym potem? - zapytał, kiedy Brittany go wyprowadzała.

- Jasne.

Odszedł kawałek dalej i pocałował cheerleaderkę w rękę, ale przy tym nie spuszczał ze mnie wzroku. Dłoń połaskotała mnie dokładnie tam, gdzie Brittany została pocałowana.

I ten drań wiedział o tym.

Rozdział 5

Później tego popołudnia Donny niechętnie zaparkowała samochód po prawej stronie, przed uroczym parterowym domkiem, który wskazała Ame.

- Dla mnie to naprawdę żenada - zaczęła znów marudzić, na wypadek gdyby nas dotąd nie przekonała, co myśli o wizytach u wróżki.

Ame objęła ją czule przez siedzenie.

- Wiem, wiem, ale i tak dzięki, że przyjechałaś. Uśmiechnęłam się, widząc, jak kiepsko Amelia ukrywa podekscytowanie. Klasnęła w ręce, a dźwięk stłumiły bezpalcowe zarekawki w kolorach tęczy. Spojrzałam na swoje nijakie, beżowe ubranie i ściągnęłam usta.

Nie do końca byłam za tą małą wyprawą, ale rozpaczliwie potrzebowałam jakiejś odmiany. Musiałam przestać myśleć o Hadenie, który namieszał mi w głowie pięknymi komplementami, a potem porzucił. I tak skończyło się na marzeniach. Mieliśmy zastępstwo na historii, więc oglądaliśmy kolejny film wojenny. Przez całą godzinę czułam gorąco na ciele, ale nie śmiałam odwrócić się, żeby sprawdzić, czy Haden patrzy na mnie. Po lekcji zniknął w korytarzu, zanim zdążyłam przerzucić torbę przez ramię. Byłam zawiedziona, ale i uspokojona.

Dziewczyny wciąż rozmawiały na przednich siedzeniach. A ja znowu śniłam na jawie.

- Nie oczekuj, że wydam choćby centa na tę oszustkę - przypominała Donny Amelii. -1 nie mów nic na temat otwartego umysłu. Jestem otwarta na nowe doświadczenia, ale nie na takie, za które mam płacić naciągaczce. Na pewno powie mi rzeczy, które już o sobie wiem.

- Jesteś najbardziej otwartą dziewczyną w szkole -przekomarzała się Ame, wysiadając z samochodu.

- To chyba nie był komplement.

Donny popatrzyła na mnie przez lusterko wsteczne.

- Chodź, Angielko. Jeśli ja muszę tam wejść, to ty też.

Przytaknęłam na zgodę. Wolno wygramoliłam się z auta. Amelia była już w połowie drogi, więc wróciła szybko i chwyciła nas obie za ręce.

- Mogłybyście się pospieszyć?

Dotarliśmy do werandy z rękami prawie wyrwanymi ze stawów przez Amelię. Nacisnęła dzwonek i kiwała się w tył i w przód, czekając na Madame Varnie.

Nie miałam żadnych wyobrażeń o wyglądzie wróżki, więc nie wiem, dlaczego się tak zdziwiłam.

Stwierdzić, że zamieniła nas w słupy soli, gdy pojawiła się w progu, byłoby niedomówieniem.

Pierwsza rzecz: lilaróż turban i dobrana pod kolor workowata tunika.

Błyszczący materiał układał się na głowie na kształt wysokiego ula. W środku tkwiło szklane oko w kolorze pawiego pióra, obramowane sztucznymi klejnotami. Totalna porażka. Niestety, nie to było najdziwniejsze.

Twarz pokrywała gruba warstwa makijażu. Była niemal zaszpachlowana pudrem, cieniem do powiek i szminką. Ta twarz stanowczo nie należała ani do osoby w średnim wieku, ani do kobiety, jak sugerował kostium.

Madame Varnie była młodym mężczyzną w damskich ciuszkach.

- Ależ witam - odezwała się nosowym, zniewieściałym głosem.

Amelia zszokowana popatrzyła zezem na dziwną postać.

- Yyy... Madame Varnie, jestem Amelia. Byłam umówiona.

Przyprowadziłam przyjaciółki. Mam nadzieję, że to dobrze?

- Oczywiście, skarbie.

Madame szeroko otworzyła drzwi i wprowadziła nas do środka.

Amelia wkroczyła bez wahania, ale ja i Donny musiałyśmy się za jej plecami w milczeniu zachęcać wzrokiem. Pierwszy pokój, chyba salon, wypełniały kartonowe pudła do przeprowadzek, w różnych stadiach pakowania i wypakowywania.

Madame przeprowadziła nas przez zasłonę z koralików do innej części domu, zdecydowanie mniej uczęszczanej. Punkt dla Donny za jej wczorajsze spostrzeżenie, bo faktycznie miało klimat namiotu cyrkowego.

Zręcznie drapowany materiał przylegał do sufitu i falował odcieniami czerwieni i purpury. Białe światła ciągnęły się wzdłuż ścian. Na ciemnym tle przypominały gwiazdy.

Na samym środku stał stolik przykryty niebieskim aksamitem, a na nim w cynowej podstawie tkwiła opalizująca kryształowa kula wielkości piłki do koszykówki.

Donny westchnęła zirytowana.

- Brakuje tu tylko kobiety psa połykającej ogień -mruknęła pod nosem.

Wystrój był przesadzony, ale nie odpychający. Szturchnięciem

przywołałam ją do porządku. Byłyśmy tu dla Ame. Kiwnęła głową.

Pewnie przypomniwała sobie wszystkie polowania na przystojniaków, w których jej towarzyszyłyśmy, choć nie miałyśmy ochoty.

Madame Varnie usadowiła Ame na krześle i przyniosła drugie. Ja wzięłam krzesło spod ściany. Stłoczyłyśmy się przy maleńkim stoliku z Ame w środku i Madame naprzeciwko.

- Panno Amelio, jaki pani sobie życzy typ wroźby' tarot, kula? Albo mogę powróżyć z ręki - oświadczyła falsetem Madame Varnie.

Czułam, że Donny się krzywi, chociaż nie widziałam jej twarzy. Napięcie w pokoiku rosło. Nawet jeśli Madame nie była prawdziwą wróżką, to z pewnością umiała dostrzec pogardę Donny.

- Może karty? - odpowiedziała Ame.

Wzdrygnęłam się. Rysunki na kartach do tarota zawsze mnie przerażały. Nawet talia Amelii z „Hello Kitty”. Czasami próbowała odczytywać z nich naszą przyszłość, ale musiała sprawdzać znaczenie każdej karty w książce. Po jakimś czasie miałyśmy dość, nic nie trzymało się kupy, więc przez resztę wieczoru jadłyśmy czekoladę i malowałyśmy paznokcie. Madame nie miała podręcznika.

- Co cię najbardziej trapi, Amelio? - Zaczęła tasować talię.

Na ten dźwięk aż podkurczyłam palce u nog. Nie wiem, czemu aż tak nie znosiłam kart.

- To ty jesteś wróżką - wypaliła Donny. - Sama powiedz, co ją męczy.

- Donny! - krzyknęła Ame. - Przestań. Nie bądź niemiła.

- Przepraszam, ale ja tego nie kupuję. Nasza pani Doubtfire* zadaje ci pytania naprowadzające, a potem

*** Postać z filmu, w którym główną rolę gra mężczyzna przebrany za kobietę (przyp. red.).**

będziesz zachwycona jej głęboką znajomością twojego wnętrza. Zrobiło mi się głupio. Ta wizyta była dla Ame ważna, ale Donny zamieniała się we wściekłego psa obronnego, 'gdy chodziło o nasze dobro. Zrobiłaby dla nas wszystko i nie pamiętam, ile razy mówiła za mnie to, na co ja nie mogłam się zdobyć.

Ame stęknęła w proteście, ale wróżbitka tylko się uśmiechnęła.

- To nic, Amelio. Twoja przyjaciółka chciała jak najlepiej. Każdy byłby szczęśliwy, gdyby miał kogoś tak odważnego u boku.

Donny wyzywająco skrzyżowała ręce na piersi. Madame odchyliła się i zdjęła turban, odsłaniając krótkie zmierzwione blond włosy. Chłopak miał nie więcej niż dwadzieścia lat, ale przez makijaż trudno było dokładnie określić wiek.

Przemówił bezpośrednio do Donny naturalnym, o sto oktaw niższym głosem.

- Wielu moich klientów lubi całą tę otoczkę. Nie potraktowaliby serio gościa takiego jak ja. Potrzebują przedstawienia i odrobiny rozrywki. Woleliby nie wiedzieć, że co rano, zanim zaczynam przepowiadać im przyszłość, surfuję. - Wzruszył ramionami. - Tak czy inaczej, niedługo wyjeżdżam z miasta, więc nie zależy mi, że widzicie mnie bez przebrania.

- Ktoś cię wypędza? Chcą cię zlinczować? - zapytała Donny i zaraz dodała: - Ostatnio widziałam wyprzedaż widel w sklepie z narzędziami.

Roześmiał się.

- Nie. Powiedzmy, że wibracje w Serendipity Falls już nie sprzyjają ludziom z trzecim okiem. A poza tym fale są lepsze na dolnym wybrzeżu.

- Zamilkł. - Mój dar jest autentyczny. Pokaż rękę, to ci udowodnię.

Donny gapiała się na jego dłoń z tym samym wyrazem twarzy, jak wtedy gdy Gabe próbował jej wcisnąć książkę.

- Wątpię - wydeklamowała.

- Don, jesteś niesprawiedliwa - zezłościła się Ame. -Daj mu szansę.

Donny przeszła Amelię wzrokiem gwarantującym zemstę i położyła swoją dłoń na otwartej dłoni zdemaskowanego przebierańca.

- Niech będzie.

Zamiast odczytać linie, obrócił jej rękę kilka razy, jakby wybierał najlepszy melon.

- Dziewczyna w ławce za tobą ściąga od ciebie odpowiedzi z testów.

- To wszystko? Powiedz mi coś, czego nie wiem.

- Nie wróżę tej dziewczynie, tylko tobie. Specjalnie wpisałaś trzy złe odpowiedzi, ona je tak przepisała, a ty zmieniłaś je tuż przed dzwonkiem. To było chyba na geometrii.

Donny wyrwała rękę i po raz pierwszy nie miała gotowej zgryźliwej riposty.

Ame spojrzała okrągłymi jak spodki oczami na nią, potem na mnie, zanim wyciągnęła swoją rękę.

- Teraz ja, Madame Varnie. Delikatnie ujął jej dłoń.

- Jeśli chcesz, możesz mi mówić Varnie, kochana. W tych okolicznościach wydaje się to mniej idiotyczne.

Ame się zarumieniła. A więc był czarującym wróżbitą w przebraniu i surferem?

Gdy przyglądał się dłoni Ame, dotarło do mnie, że obojętne, jak go będziemy nazywać, sytuacja nie stanie się mniej absurdalna. Jednak Donny nadal siedziała cicho, jakby się zastanawiała, jak Varnie zdołał wydobyć z niej informacje. Na pewno nie mogła się przemóc, żeby uznać jego talent. W jej mózgu musiało wrzeć, gdy szukała zadowolającego wytłumaczenia.

- Panno Amelio... - zaczął z południowym akcentem, którego tak naprawdę nie miał. - Dlaczego nie wzięła pani udziału w przesłuchaniu do sztuki?

Ame głośno przełknęła ślinę.

- Jak to...? Nie rozumiem.

- Stworzyłabyś niesamowitą rolę Liesl. Wybrałiby cię.

- Nie spróbowałaś? - zapytała Donny. - Przecież chciałaś.

Amelia tygodniami przygotowywała się do prób w musicalu *Dźwięki muzyki*. Aż w końcu ja i Donny, przez to, że z nią przebywałyśmy, nauczyłyśmy się na pamięć wszystkich piosenek i dialogów.

- Zmieniłam zdanie.

Jej stłumiony, cichy głos zasmucił mnie.

- Dlaczego? - zapytałam.

- Innym na próbach szło tak dobrze. Pomyślałam, że nie mam najmniejszych szans. To znaczy, jedna dziewczyna wyglądała jak prawdziwa gwiazda filmowa... Zdziwiłam się, kiedy nie dostała tej roli. - Zdjęła z zarekawka niewidzialny paproch. - No i kto słyszał o koreańskiej Liesl?

Donny przyciągnęła Ame do siebie.

- Głuptasie, tylko ty się przejmujesz takimi rzeczami. Przecież dopracowałaś tę piosenkę do perfekcji.

Zerknęłam na Varniego i zobaczyłam, że dziwnie mi się przygląda. Nie wiem, jak długo to już trwało, ale nie odwrócił wzroku, dopóki go nie przyłapałam.

- Myślę, że tobie powrózę z kart. - Zmarszczył w zatroskaniu czoło.

- Ja nie...

- Ależ tak.

Amelia uwolniła się z objęć Donny i usiadła prosto, chętna wrócić do spraw nadnaturalnych.

- Po prostu zrelaksuj się - polecił, tasując karty. - Spróbuj nie myśleć.

Ciekawe, we wszystkich książkach Ame o tarocie pisano, żeby skupić się na konkretnym problemie lub pytaniu.

Odetchnęłam głęboko. To dobrze zrobiło moim biednym płucom, którym brakowało tlenu, odkąd tu przyjechałyśmy.

Przestał przekładać talie, mimo że nie kazał mi wybrać tego momentu.

Pierwsza karta, którą wyłożył na okryty aksamitem stół, przyprawiła mnie o dreszcze. Miała czerwony, krwistoczerwony kolor i przedstawiała postać z kosą, w czarnej pelerynie.

Karta śmierci.

Ame ścisnęła moją rękę.

- Pamiętaj, że to symboliczna reprezentacja zmiany, niekoniecznie śmierci.

Kiwnęłam głową. Wyciągnął następną kartę. Taka sama.

Ame mocniej zacisnęła rękę, a ja dostałam gęsiej skórki. W talii powinna być tylko jedna taka karta.

- To niemożliwe.

Varnie pobladł pod i tak już białym makijażem.

Włoski na ramionach stanęły mi dęba, jakby zamierzały zwiać ode mnie jak najdalej. Chociaż chciałam, nie mogłam oderwać oczu od tych dwóch identycznych kart. Mój instynkt samozachowawczy błagał, żebym uciekała, ale siedziałam jak przyklejona do krzesła.

Varnie cisnął na stół kolejną kartę zły, że talia go zdradza. I znów ten sam wizerunek. Wróżbita odskoczył.

Donny wstała tak gwałtownie, aż zachwiał się stolik.

- Wychodzimy.

Ciągle patrzyłam na karty. Donny klepnęła mnie w ramię.

- Chodź, to zwykły hochsztapler. Ewidentnie spreparował talie, żeby cię nastraszyć i naciągnąć na więcej kasy.

Podniosłam oczy na Varniego. Był bardziej przerażony ode mnie.

- To nie ja - powiedział. - Ktoś musiał tu wejść i grzebać w kartach...

Gdy tylko jego słowa ucichły, uświadomiliśmy sobie, że żadne z nas w to nie wierzy.

- Muszę się napić. Odepchnął się od stolika.

Nie chciałam zostawać z tymi kartami, więc szarpnęłam Ame i też wstałam. Donny chwyciła moją drugą rękę.

Gdy przechodziłyśmy przez salon, Varnie już trzymał piwo i chodził nerwowo w tę i z powrotem. Był mocno podminowany. Cokolwiek tam się stało, nie wróżyło nic dobrego. Ani trochę.

- Jak dobrze, że wyjeżdżam z tego przeklętego miasta - mruzczał sam do siebie.

- Dokąd się wybierasz? Ame wyglądała na zagubioną.

- Daleko, bardzo daleko. - Zatrzymał się i wskazał piwem w moją stronę.

- Powinnaś pomyśleć o tym samym.

- A ty możesz pić piwo? - zapytała Ame. Wszyscy troje spojrzeliśmy na Amelię.

- No co? - zapytała obronnie.

Varnie otarł usta wierzchem dłoni i rozmazał sobie przy tym szminkę.

- Złotko, mamy tu do omówienia kilka ważniejszych problemów niż ustawy o spożywaniu alkoholu.

Ame skrzyżowała ręce na piersi.

- Czyli nie macie jeszcze dwudziestu jeden lat. A ile? Trudno stwierdzić przy tej całej...

- Tapeście? - dokończyła Donny. - Skup się, Ame. - Pociągnęła ją za kaptur. - Idziemy.

- Mam dziewiętnaście lat - odpowiedział Yarnie.

Ame podeszła i wbiła w niego wzrok, jakby zaglądała przez okno do czyjegoś domu.

- Coś z tobą nie tak - wymruczała.

- No coś ty? - rzuciła Donny. - Teraz możemy iść?

- Coś nie tak z nami wszystkimi, panno Amelio -stwierdził cicho Varnie.

- Co tam się stało? - spytała. Wskazałam pokój, z którego wyszliśmy.

Chociaż byłam absolutnie pewna, że nie chcę wiedzieć.

- Słuchajcie, dziewczyny... - Varnie przyciągnął naszą uwagę i natychmiast się spieszył. - Miasteczko się zmienia. Czuć tu złą energię i to się pogarsza.

- Co ty, do diabła, pleciesz? - To, rzecz jasna, słowa Donny.

- Zła moc - odpowiedział, choć to nie była właściwie odpowiedź. - Ciemność potężnieje.

- Też to czułam - wyszeptała Amelia z błyszczącymi oczyma utkwionymi w Varniem.

Donny, nie tak zachwycona jak Ame, zaprotestowała przeciw jego wyjaśnieniom.

- Musisz opuścić miasto przez złą moc?

Varnie usiadł na jednym z pudeł i bardzo niekobieco rozstawił nogi.

- Ciężko mi tu oczyścić umysł. Pojawia się mnóstwo rzeczy, których wolałbym nie oglądać. Nie dam się uziemić. - Spojrzał mi w oczy. - Jakaś energia się gniewa. -Dlaczego skierował te słowa do mnie? - Dzieją się tu rzeczy, o których nie macie pojęcia. Złych rzeczy. To miasto jest jak latarnia, do której ciągną różne mroczne istoty. -Znów zwrócił się do Ame. - Od lat sytuacja się pogarsza. Kiedyś myślałem, że można to zatrzymać, ale teraz już nie jestem tego pewny. Posłańcy ciemności...

- Daruj sobie to przedstawienie, Varnie. Nie wierzymy ci.

Jakby chojractwo Donny mogło wymazać zimny strach, który nami zawładnął.

- No więc co się tam wydarzyło? - powtórzyłam. Miałam nadzieję, że już nigdy nie postawię swojej stopy w tamtym pokoju.

- To ty. Chodzi o ciebie.

- To znaczy? - zapytała Ame.

- Coś się do niej zbliża. Coś mrocznego i niebezpiecznego. Pragnie jej, i to bardzo.

Mnie? Karty śmierci. Pomyślałam o nich, a potem przypomniałam sobie szkielety i ghule z moich snów. Wizja zamazywała się, aż pozostał tylko wąski pasek światła. Łomotanie serca wypełniło mi uszy i głowę rykiem. Szybko usiadłam, żeby nie upaść. Donny i Ame mnie podtrzymały.

Najwidoczniej sprowadzałam na siebie te wszystkie dziwne przypadki.

Musiałoby być jakieś racjonalne wyjaśnienie. Co powiedziałby ojciec?

Po pierwsze wkurzyłby się, że biorę udział w jakichś ezoterycznych bzdurach. Potem zabrałby mnie do lekarza, a ten przepisałby mi silne środki nasenne, żebym już nie lunatykowała. A na koniec ojciec

przypomniałby, że uganianie się za chłopcami to strata czasu. Zaczęłam

lżej oddychać. No tak. To wszystko przez moją wybujałą wyobraźnię.

Gdybym tylko słuchała ojca...

Popołudniowe słońce gasło; cienie na ścianach się wydłużyły. Było mi zimno, chociaż temperatura się nie zmieniła.

- A więc uciekasz? - rzuciła Amelia oskarżycielsko w stronę Varniego. -

Przy tym, co się dzieje z Theią i miastem, po prostu wyjeżdżasz?

Rozłożył ręce. Tym gestem mówił wyraźnie: właśnie to zamierzam zrobić.

- Słuchaj, całe życie musiałem ukrywać swoją odmienność. Jak miałem dziewięć lat, trafiłem na półtora roku do

wariatkowa i nie wyszedłem, dopóki nie zmądrzałem i nie powiedziałem lekarzom, że wizje zniknęły. - Zniżył głos. - A byłem wtedy tylko dzieckiem. - Zamknął oczy, żeby się pozbierać. - Ciągłe uciekałem, złotko, i nauczyłem się, że jedyną osobą, która zatroszczy się o Varniego, jest sam Varnie. - Zdjął klipsy. - Nie potrafię nie zauważyć, co się ostatnio tu dzieje. Jestem przerażony. I ty też powinnaś.

- Ja? - zdziwiła się Ame.

- Tak bardzo się starasz udawać amatorkę, że nie widzisz swojego talentu. Szkoda, że mnie tu nie będzie, kiedy go odkryjesz.

- O Jezu! Dość tego! Wychodzimy.

Donny pociągnęła Ame, a potem obydwie chwyciły mnie pod ręce.

- Może jednak powinniśmy pozwolić mu dokończyć? - przekonywała jeszcze Ame w drodze do drzwi.

- Sądzę, że Madame Varnie dość już namieszała tego popołudnia. Nie uważacie?

Varnie nawet się nie wysilił, żeby wstać z pudła. Czekałam na jego słowa, wyjaśnienie, pocieszenie - cokolwiek. Ale on nadal siedział i pozwolił nam odejść.

Gdy Donny wysadziła mnie pod domem, jeszcze raz powtórzyła, że to tylko oszust, który podrasował karty, żeby mnie nastraszyć. Kiwnęłam, udając, że się zgadzam.

Problem w tym, że Varnie miał rację. Coś było ze mną nie tak. Coś weszło w moje sny i nie chciało odpuścić.

Część mnie też tego nie chciała.

Rozdział 6

Poczułam łaskotanie w nos.

Otworzyłam oczy. Słońce padało mi na twarz. Oparłam się na łokciach przestraszona. Leżałam na miękkiej zielonej trawie, a obok mnie był Haden - przynajmniej ten ze snów. Trzymał czarną różę i leniwie wodził nią po mojej ręce.

- Już myślałem, że nigdy się nie obudzisz. - Uśmiechnął się z psotnym błyskiem w oku.

Znów nosił dziewiętnastowieczny strój. A paznokcie miał pomalowane na czarno.

Mój osobisty gotycki pan Darcy. Jane Austin byłaby dumna.

Podciągnęłam nogi i objęłam się za kolana. Przypomniałam sobie wróżby Varniego.

Haden znów się uśmiechnął i wręczył mi onyksową różę.

Widząc ten uśmiech, trudno było sobie wyobrazić, że Haden może być niebezpieczny. Udałam zakłopotanie i zerknęłam w bok. Walczyłam z napływającą falą tęsknoty.

Krajobraz wyglądał w słońcu zupełnie inaczej. Siedzieliśmy nad brzegiem jakiejś rzeki, ani śladu labiryntu. Wydawało się, że wszystko wokół jest pomalowane farbami do jajek wielkanocnych. Każde źdźbło trawy miało inny od-

cień - od ciemnej zieleni po turkus. Kwiaty o niezwykłych kształtach rosły w małych kępach, a tu i ówdzie wyłaniał się grzyb rozmiarów podnóżka, upstrzony różnymi wzorami - kropkami albo zygzakami. Woda w wartkiej rzece była niebieska jak bławatek. Chciałam zanurzyć w niej stopy, ale się bałam, choć ta kraina wzbudzała we mnie zachwyt.

- Jesteśmy sami - wypowiedziałam na głos swoją myśl. Ani jednego ghula na horyzoncie.

- Odczułem egoistyczną potrzebę, żeby побыć z tobą na osobności - odparł.

Puściłam tę uwagę mimo uszu. Miałam dość pustych pochlebstw, przypominały zabawę w kotka i myszkę.

- Podoba mi się tutaj. Jest pięknie. Podniosłam się i ruszyłam w stronę brzegu.

Haden dołączył, stanął obok, ale nie dotknął mnie. Nigdy tego nie robił. W dziennym świetle byłam jeszcze bardziej zawstydzona, że mam na sobie szlafrok, więc objęłam się ciasno. Nie patrząc na Hadena, zebrałam się na odwagę.

Ale zanim słowa wyszły z moich ust, on odezwał się pierwszy.

- Wiem, że masz dużo pytań, moje jagniątko. Co powiesz na wymianę informacji?

- To znaczy?

- To twoje pierwsze pytanie. Ja będę odpowiadał na każde twoje, a ty na moje. Teraz moja kolej. Kiedy zaczęłaś grać na skrzypcach?

Zerknęłam na niego ukradkiem.

- Nie pamiętam czasów bez muzyki. Kiedy miałam trzy lata, znalazłam skrzypce matki w skrzyni.

Mama z pewnością nie była wirtuozem, ale podobno lubiła pograć od czasu do czasu. Słuchała skrzypków na CD, zwłaszcza gdy chodziła ze mną w ciąży. Ojciec nie

mówił o niej wiele, ale o tym akurat opowiedział, żeby mnie skłonić do dodatkowych ćwiczeń.

Moja kolej. Od czego zacząć? Było tyle niewiadomych.

- Jesteś prawdziwy?

- Tak. - Głos jak chrzęst żwiru zaskoczył mnie. Uważnie przyjrzałam się Hadenowi.

Chciałabym tak patrzeć całą wieczność. Wiem, to głupie. Pozory nic nie znaczą, a ostatnio, szczególnie w tym miejscu, znaczyły coraz mniej.

Rzeczy ogólnie piękne wyglądały tu jak horror z Halloween.

Z wyjątkiem Hadena. Mógłby być modelem, ale miał w sobie coś, czego aparat fotograficzny nigdy by nie uchwycił. To nie ciemne oczy ani brunatne, falowane włosy przyciągały mnie do niego. Był oczywiście tajemniczy, łobuzersko czarujący i charyzmatyczny, a jednak to jego samotność działała na mnie tak intensywnie.

Może tylko ja to dostrzegałam. Może sobie to wymyśliłam. Haden Black wydawał mi się najbardziej samotną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Nie wiedziałam, czy zrozumiał moje ostatnie pytanie.

- To znaczy, czy istniejesz w tym świecie naprawdę i czy ten świat jest prawdziwy?

Pokiwał palcem.

- Rozumiem, o co ci chodzi, ale to nie twoja kolej.

- No to zapytaj o coś. Pokręcił głową.

- Ale o co najpierw? Chcę wiedzieć wszystko. Dosłownie. - Uśmiechnął się nieśmiało. Spojrzał na swoje stopy. W oczach malowała się mu żarliwa szczerłość.

Obiecałam sobie, że nie ulegnę jego sztuczkom, ale brzmiał tak przekonująco. Całym sercem chciałam mu uwierzyć. Staliśmy na nasłonecznionym brzegu falującej rzeki. Część fasady, za którą krył się Haden, zniknęła. Zmieniła się jego postawa - nagle stał się milczący i niepewny siebie.

- No to pytaj - zachęciłam, trochę wystraszona, że teraz to ja, wbrew logice, przejęłam pałeczkę.

- Twoja ulubiona potrawa?

- Lody.

- Jaki smak? Zaczekałam.

- Moja kolej, Hadenie.

- Miej litość nad biednym głupcem, Theio.

I znowu ten uśmiech, który przepelniał mnie taką radością, że omal nie wybuchłam.

- No dobrze. Truskawkowy. Teraz ja. Oszołomienie jak po szampanie rozlewało się po całym

ciele, aż zakręciło mi się w głowie.

- W szkole, w innym świecie... - kusilo mnie, żeby powiedzieć „w prawdziwym świecie”, ale to brzmiało zbyt mrocznie - ...pamiętasz nasze spotkania tu i tam? Czy tak jak ja jesteś w dwóch światach, które się przenikają?

Długo nie odpowiadał, a jego dobry humor prysł.

- Nie wiem, czy to jednak taka mądra gra.

Znikąd pojawił się podmuch wiatru i smagnął mnie zimnem po nogach. A potem zniecka ucichł.

- A więc to gra?

- Zadałaś już jedno pytanie.

- A ty nie odpowiedziałeś.

- Nie, to nie gra. Poluzował fular.

Ależ oczywiście, że to gra. Bardzo frustrująca. W głowie tłukły się pytania bez odpowiedzi i odpowiedzi, które wymagały dopowiedzeń. Ale musiałam poczekać na swoją kolej.

Posmak ciszy trwał zbyt długo. Niepokój, jakby ożył we mnie i dołączył do dialogu jako trzeci rozmówca.

- Boisz się mnie? - odezwał się w końcu Haden.

- Jeszcze jak, ale z drugiej strony... nie bardzo - palnęłam bez namysłu.

Zachichotał i pierwszy raz od kilku minut spojrzał mi prosto w oczy.

- To raczej sprzeczność, a nie odpowiedź.

- Dół jest górą, pamiętasz? Poza tym wszystko, co dotyczy ciebie, wydaje się sprzecznością. - Uważniej dobierając słowa, dodałam: - Nie skrzywdzisz mnie, choć nie wiem, skąd ta pewność. Przeraza mnie to, jak się przy tobie czuję, Hadenie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Powietrze nienaturalnie znieruchomiało, jakby w oczekiwaniu na coś.

- Ciekawe, to samo mógłbym powiedzieć o tobie. - Pieścił moją twarz spojrzeniem. Wielbił ją i zapamiętywał. Jego wzrok padł na moje usta i zatrzymał się na nich trochę za długo.

Znów moja kolej.

- Dlaczego nigdy mnie nie dotykasz? Niewidzialny, choć dobrze wyczuwalny mur, który odgradzał nas od siebie, urósł.

- To nie byłby dobry pomysł.

- Czemu?

Zrobiłam krok w jego stronę, ale się cofnął.

- Teraz ja. Z kim pierwszy raz się całowałaś? Zarumieniłam się.

Pochlebiałam sobie, myśląc, że ma

ochotę mnie pocałować. Właściwie to pragnęłam tego. Nie spodziewałam się takiego pytania, a Haden pewnie znał odpowiedź.

- Ja jeszcze nie... - Zacisnęłam powieki i dokończyłam: - Jeszcze się nie całowałam.

Zanim się opamiętał, znów wyszedł ze swojego azylu. Jakby chciał zbliżyć się do mnie.

- Dlaczego nie? - zapytał, ale przypomniał sobie o zasadach własnej gry. Jego zakłopotanie ośmieliło mnie.

- Co złego by się stało, gdybyś mnie dotknął?

- Jak pewnie wiesz, nie jestem jak inni chłopcy. Nasze światy nie powinny się stykać.

- No ale jesteśmy tu.

- Zapomniałaś odpowiedzieć. Dlaczego dotąd się nie całowałaś?

Przewróciłam oczami. Co za naiwność.

- Jak pewnie wiesz, nie jestem jak inne dziewczyny. Zżera mnie nieśmiałość, w zasadzie nie zadaję się z chłopcami. Mój ojciec jest surowy i...

- To nie dlatego.

A więc sądzi, że zna mnie tak dobrze.

- Ach tak? No to powiedz dlaczego. Natychmiast pożałowałam tych słów i tonu głosu. Co, jeśli wygarnie to, o czym już wiem - że jestem przeciętna, nieatrakcyjna i brzydka?

- Ponieważ czekałaś.

Krew wzburzyła się w moich żyłach i teraz to ja patrzyłam na jego usta. Gapiłam się na nie, jakby to one kryły odpowiedź.

- Zamierzasz mnie pocałować?

- Nie.

Odrącenie zabolowało jak wymierzony policzek. Zachwiałam się i musiałam odwrócić twarz. Nie mogłam pozwolić, żeby zobaczył, że jedno jego słowo potrafi mnie tak zranić.

- Myliłaś się.

Poczułam ciężar jego rąk na swoich ramionach, choć ich tam nie położył. To była marna namiastka dotyku, ale spojrzenie, które raz jeszcze napotkałam, znów olśniło mnie swoją żarliwością.

- To prawda, że nie chcę cię skrzywdzić, ale nie mogę obiecać, że nigdy tak się nie stanie. I tak, Theio, chcę cię pocałować, ale nie zrobię tego.

- Ale ja chcę.

Pożądałam Hadena. Tęsknota oplotła mnie jak dzikie wino i zaczęła sięgać ku Hadenowi, aby spleść nas w jedno. Niecielesna bliskość już mi nie wystarczała.

Potrzebowałam go.

- Nie mogę - perswadował, ale podchodził coraz bliżej.

Staliśmy teraz twarzą w twarz, gotowi to zrobić. Przechyliłam głowę.

- Chcę, żebyś był tym pierwszym - wyszeptałam.

Nasze ciała decydowały za nas, przysuwały się niemożliwie blisko, oddechy mieszały się, a serca biły jednym rytmem.

- Jesteś taka piękna. Czasem godzinami rozmyślam o kształcie twoich ust.

Kawałek po kawałku pragnienie odzierało go z silnej woli. Pożądał mnie, a ja, otoczona jego zapachem, chciałam całkowicie się w nim zatracić.

Tylko to się liczyło.

i chociaż oddawałam się mu z własnej woli, wciąż toczył sam ze sobą walkę.

Udręka rozbłysła w jego oczach czymś znajomym... czymś, co ostatnio...

Wzdrygnęłam się i cofnęłam o krok.

Już widziałam to cierpienie w tych oczach.

- Ty jesteś płonącym chłopakiem.

Rozdział 7

Zszokowana wyskoczyłam z łóżka. Nawet nie wiedziałam, że sen się skończył. Rozejrzałam się dziko po pokoju. Gdzie ja jestem? Serce rzucało się w piersiach jak uwięzione zwierzę, które desperacko poszukuje ucieczki. Zadrżałam gwałtownie, kiedy uświadomiłam sobie, co się stało.

Tej nocy już na pewno nie zasnę.

Po moich słowach Haden odskoczył przerażony. W mgnieniu oka zniknął, a potem pojawił się kilkanaście centymetrów ode mnie i nakazał mi się obudzić.

Haden nie mógł być płonąca postacią. Tamten chłopak zmarł na moich oczach. Widziałam, jak obraca się w proch. Jeśli to działo się naprawdę. To wszystko nie miało sensu. Góra jest dołem, dół górą...

Przepełniało mnie jednak niepokojące uczucie, że Haden cierpi i że to ma coś wspólnego ze mną.

Nie potrafiłam usiedzieć w miejscu. Było za późno na sen, ale za wcześnie, żeby przygotowywać się do szkoły. Ściany wydały się nagle więziennymi kratami. Poczułam, że nienawidzę tego pokoju.

Właściwie to nigdy go nie lubiłam. Może nadawał się do katalogu mebli, ale nie dla zwyczajnej dziewczyny. To czysta kpina. Gdzie są plakaty i brudne ciuchy? Małym ustępstwem była korkowa tablica z kilkoma zdjęciami

i biletami do kina. Reszta pokoju wyglądała jak przygotowana do sesji fotograficznej albo do oprowadzania klientów zainteresowanych kupnem domu.

Cztery ściany odrealnionej pustki.

Tak się właśnie czasem czułam. Egzystowałam w świecie na pokaz, fałszywym i pozbawionym uczuć.

A potem pojawił się Haden.

Zamiast pójść na zajęcia, Haden gapił się w lustro w łazience. Twarz, która się w nim odbijała, była tą, którą widzieli inni, gdy na niego patrzyli. Ale zwierciadło kłamało. Gdyby wiedzieli, dlaczego tu jest... co planuje... zobaczyliby jego prawdziwe oblicze.

Potwora.

Czekał na tę szansę całe życie. Doświadczyć człowieczeństwa, być jego częścią, pojąć uczucia, z którymi się urodził, ale których nie wolno mu było wyrażać. A teraz na tej demonicznej wyprawie nauczył się, że jest jeszcze jedno ludzkie doznanie.

Poczucie winy.

Haden nie przyszedł na lekcję.

Gorycz rozczarowania znów zabarwiła mój świat na szaro. Sama ślęczałam nad pytaniami z rozdziału, który mieliśmy opracowywać razem. Gdybym choć na kilka minut zapomniała o Hadenie, szłoby mi lepiej.

Ale Haden zawładnął moim umysłem. Nie mogłam się skupić na nauce.

Ciekawe, czy dzielimy te same sny. Zganiłam się za tę myś. To, że śni mi się, że wpadam do króliczej nory jak Alicja, nie znaczy, że naprawdę trafiam nocą do gotyckiej Kramy Czarów. Gdy między mną a moimi snami pojawiła się twarda rzeczywistość, łatwiej zaakceptowałam tę różnicę.

Oczywiście śniłam o Hadenie. Był niewiarygodnie przystojny i pierwszy spośród chłopców odważył się ze mną porozmawiać. Zadurzyłam się. Śniłam, że chłopak odwzajemnia moje uczucia, i dodałam temu szczyptę zmyślonego ryzyka. A co jeszcze bardziej żalosne, to że wyobrażałam sobie więcej, niż naprawdę się działo.

Na przerwie przystanąłam w kolejce do kranu z wodą pitną. Czekając, szukałam wzrokiem Hadena, ale nie poczułam żadnego mrowienia czy gęsiej skórki. To znaczy, że inne zajęcia dziś też sobie odpuścił.

Jeden z uczniów właśnie skończył pić i się odwrócił. Mike Matheny - jedyna prawdziwa miłość Amelii. Na swój sposób słodki. Jak wielu innych chłopaków w szkole, nosił dżinsy i T-shirt. Niedawno zgolił sobie głowę na znak solidarności ze swoim trenerem zapasów, który przechodził chemioterapię, ale włosy już odrastały.

Nigdy nie miał fryzury tak bujnej i zadbanej jak Gabe, ale cóż - większość ludzi takiej nie miała. Mimo to był przystojny, chociaż trochę, hm... ograniczony.

Jak niemal zawsze, kiedy spotykałam chłopców w moim wieku, przeniosłam spojrzenie na czubki butów, gdy Mike mnie mijał.

Pomyślałam o Ame i jej zauroczeniu. Trwało od lat, ale nie spotkało się ze wzajemnością. Oddanie było z jej strony odwagą czy idiotyzmem? No i wreszcie, czy on naprawdę niczego nie zauważał? Czy tylko próbował być miły, czy rzeczywiście nie wiedział, że Ame cały czas do niego wzdycha?

Coś dziwnego mnie uderzyło.

To nie fair.

To nie fair, że włożyła tyle energii i serca na próżno. Zasługiwała na fajnego chłopaka. Jedna z nas powinna mieć z życia trochę radości. To nie fair.

- Mike! - krzyknęłam, zanim odszedł.

Odwrócił się i popatrzył zupełnie zaskoczony. No bo kto by nie był? Przecież od dawna wiadomo, że Theia Alderson nie zadaje się z chłopakami. Ale Ame musi dostać szansę.

- Amelia przychodzi do mnie po lekcjach, żeby pouczyć się razem trygonometrii. Mógłbyś też przyjść?

- Eee.

Język mi zdrętwiał, ale wytrzymałam. To tylko chłopak. Skoro mogłam tańczyć walca na przyjęciu u zombi, to mogę też porozmawiać z obojętnym mi chłopcem.

- Poniedziałkowy test ma być podobno masakrą. Duża dawka kofeiny i wkuwania powinna pomóc.

- Eee, no dobra - odpowiedział, najwyraźniej wciąż zakłopotany.

Tak jak ja.

Chyba chciałam, żeby komuś innemu się poszczęściło, skoro sama nie śmiałam liczyć na związek z Hadenem. Może Gabe'a też zaproszę i nie powiem o tym Donny? Czy to nie wspaniały pomysł?

Zapisałam swój adres i wydarłam kartkę z notesu. Gdy dawałam ją Mike'owi, poczułam na plecach palące spojrzenie. Odwracałam się w kierunku źródła ciepła, gdy nagle drzwiczki wszystkich szafek po drugiej stronie korytarza same się otworzyły, po czym zatrzasnęły gwałtownie. I uderzyły paru uczniów, którzy nieświadomi niebezpieczeństwa akurat wyjmowali z szafek książki.

Adrenalina mi skoczyła. Wymieniliśmy z Mikiem niespokojne spojrzenia.

Ludzie powychodzili z sal, żeby zobaczyć, co się stało. Nauczyciel doszedł do wniosku, że to wiatr, i kazał uczniom wrócić do klas. Inny belfer poganiał tych, którzy się ociągali. Zamrugalam. Na drugim końcu korytarza stał Haden z oczami utkwionymi w Mike'u.

- Wszystko w porządku? - zapytał Mike.

Przytaknęłam bez entuzjazmu i wtedy odezwał się dzwonek. Ale to nie był krótki sygnał, ale narastający ostry i głośny dźwięk. Wszyscy na korytarzu zakryli uszy.

Potworny hałas przypominał wiercenie dziury w szczęce śrubokrętem elektrycznym.

Nie potrafiłam się skupić, pisk wymazywał mi myśli. Uczniowie gromadą parli ku drzwiom wyjściowym, czyli oni też to słyszeli. Mike chwycił mnie za rękaw i pobiegliśmy do wyjścia. Wydostaliśmy się na zewnątrz i wciąż uciekaliśmy. Wszyscy musieliśmy zwać od tego piekielnego odgłosu. Musieliśmy. Jazgot był tak dezorientujący, że nie pamiętałam, dokąd szłam i co robiłam. Kilkoro z nas wbiegło na ulicę. Rozległy się klaksony samochodów, a do mojego nosa doleciał smród palonych opon. Ciągły napór dźwięków na błonę bębenkową sprawił, że poczułam zawroty głowy i ostre nudności, ale nie odważyłam się zatrzymać.

Gdy znalazłam się już dość daleko, odkryłam uszy. Dźwięki sączyły się przez nie jak przez głęboką wodę. Uczniowie upadali obok mnie. Kontakt z Mikiem straciłam jakiś czas temu. Dławiłam się kwaśnym, palącym posmakiem i rozglądałam za przyjaciółkami. I za Hadenem.

Po przeciwnej stronie ulicy ludzie na pierwszym piętrze wyrzucali przez okna krzesła, żeby dostać się do drabin ratunkowych. Niektórzy w panice zeskakiwali z nich zbyt wcześnie, aby tylko uciec od wyjącego dzwonka. Brzmiał tak, jakby bramy piekieł otworzyły się, a z ich czeluści wydobywał się nieziemski wrzask.

I ciągle narastał.

Ci z nas, którzy zdołali się wydostać, błakali się skołowani i ogłuszeni naprzeciwko kampusu. Hałas sam w sobie był okropny, ale masowa ucieczka potęgowała zgrozę. Ludzie byli potłuczeni i posiniaczeni.

Uczniowie płakali i próbowali dodzwonić się do rodziców, nawet jeśli nie słyszeli ich po drugiej stronie telefonu. Poruszali ustami. Może krzyczeli. Nie wiem.

Zewsząd nadjeżdżały karetki pogotowia i wozy straży pożarnej. Pojawiły się barykady. Kiedyś ćwiczyliśmy podobne sytuacje. W amerykańskich szkołach znajomość zasad ewakuacji i bezpieczeństwa jest obowiązkowa. Tyle że zawsze zakładałam, iż będę w stanie usłyszeć, skąd nadciągają ekipy ratunkowe. Wszędzie panował chaos. Wszystko w porządku? Jak na to odpowiedzieć?

Odnalazłam Ame i Donny akurat wtedy, gdy podjechał szkolny autobus - miał nas zabrać na oddział pomocy doraźnej. Ściśnięte na jednym siedzeniu, trzymałyśmy się za ręce. Nie siliłyśmy się na rozmowę, skoro i tak się nie słyszałyśmy. Chwyciłyśmy się mocno nawzajem. Autobus aż pęczniał od atmosfery strachu jak zbyt mocno nadmuchany balon.

Wibracje kół poślaskotały moją błonę bębenkową, ale poza tym niewiele docierało do moich uszu. Nigdy jeszcze nie słyszałam o szkole, w której wszyscy ogłuchli. Kto by nawet pomyślał, że to możliwe?

Gdy odjeżdżaliśmy, próbowałam wyłowić Hadena z tłumu czekających na kolejny autobus. Niemal mi ulżyło, kiedy go tam nie zobaczyłam.

Część mnie zastanawiała się, czy miał coś wspólnego z tym szaleństwem, choć wydawało mi się to niewiarygodne.

Inna część jednak przypominała o ostrzeżeniach Var-niego.

Uszy odtykały mi się i zatykały, co zdwoiło udrekę. Delikatna dłoń Ame pocierała moje plecy, aż poczułam, że jej ciało dręczy ten sam ból.

Skupiłam się na płytkich oddechach i starałam się pozostać przytomna.

Myslałam o skrzypcach i o tym, czym byłoby moje życie bez muzyki.

Im bardziej oddalaliśmy się od szkoły, słuch powoli mi wracał. Na razie słyszałam tylko niektóre tony. Dojecha-

liśmy do oddziału ratunkowego. Na zewnątrz utworzono punkt, w którym oceniano, kto ma poważne obrażenia, a kto lekkie. Tych ze złamaniami i krwawieniem kierowano do szpitala. Reszta z nas cierpiała na chwilowy zanik słuchu i musieliśmy przeczekać jego bolesne skutki w specjalnych namiotach.

Czas płynął mgliście. Musiałam trzymać oczy wbite w ziemię, bo gwałtowne ruchy ratowników zwiększały zawroty głowy. Nie wiem, jak długo tam siedziałam do przyjazdu ojca. Usta miał mocno ściągnięte, a czoło przebiegła zmarszczka troski. Wtedy wybuchłam płaczem i rzuciłam się w jego ramiona. Trzymał mnie w mocnym uścisku, a ja szlochałam i smarkałam w jego kaszmirowy sweter. Nie puścił mnie, dopóki nie przestałam płakać. Ostatni raz tulił mnie, gdy miałam siedem lat.

Potem posadził mnie z powrotem na krześle i poszedł szukać lekarza. Wyglądał na więcej niż pięćdziesiąt lat i poważniej niż kiedykolwiek. A przecież widywałam go niemal jedynie z poważną miną. Nie słyszałam, o czym rozmawiali, więc powędrowałam wzrokiem ku kolegom ze szkoły. Każdy siedział skulony. Zaczęli pojawiać się inni rodzice - jedyna pozytywna rzecz w całej tej sytuacji. Matki i ojcowie, jak w dzieciństwie, znów byli ważni. Liczyliśmy na ich wiedzę, zaradność i na to, że dzięki nim już nigdy nie zdarzy się nic podobnego.

Jeszcze raz sprawdziłam, czy w tłumie nie ma Hadena. Zastanawiałam się, jak wyglądają jego rodzice, co robią. Delikatny powiew musnął mój policzek. Odwróciłam się w tamtą stronę. Dziesięć metrów dalej stał Haden. Obserwował mnie, a na jego twarzy malowało się coś w rodzaju winy.

Zagrzebałam się w pościel na swoim łóżku i odetchnęłam zmęczona i ociężała. Koniec myślenia, obiecałam sobie.

Żadnego składania w całość nielogiczności i szukania sensu w bezsensie. Muriel rozpieszczęła mnie tego dnia - dostałam swój ulubiony czekoladowy suflet domowej roboty i nawet ojciec nie zganiał mnie, gdy zjadłam sporą porcję przysmaku zamiast kolacji. Nie czytał też gazety przy stole. Nie rozmawialiśmy, mimo że prawie już odzyskałam słuch. Ale przecież tak czy inaczej rzadko się do siebie odzywaliśmy. Panowała przyjazna cisza.

Po kolacji zanurzyłam się w wannie i siedziałam w niej tak długo, aż woda całkiem wystygła. Pierwszy raz tradycyjny dziewczęcy szlafrok dodawał otuchy, a pokój, którego rano jeszcze tak nienawidziłam, zdawał się najlepszym azylem. Znajomym i bezpiecznym.

Już chciałam wyłączyć lampkę nocną, gdy do drzwi zapukał ojciec. Nieczęsto tu zaglądał i szczerze mówiąc, wyglądał absurdalnie na tle moich rzeczy. Zderzenie falbanek i rózu z jego surowością byłoby zabawne w jakieś komedii, ale nie w moim życiu.

Przysiadł skrepowany na brzegu łóżka.

- Czy ty, to znaczy, czy jest coś, czego jeszcze potrzebujesz?

Zamrugałam. To było tak niecodzienne i niepodobne do niego.

- Theio... - Twarz mu poszarzała. - Znów pogorszył ci się słuch?

Pokręciłam głową.

- Nie. Przepraszam. Nie chciałam cię zmartwić. Po prostu jestem przemęczona.

Odetchnął z ulgą.

- To dobrze. Odpoczywaj. - Wstał, żeby wyjść, ale się zatrzymał. - Bardzo się cieszę, że czujesz się lepiej.

- Dziękuję.

- Odpoczywaj - powtórzył.

- Dobranoc, ojciec.

Skinął głową i przemierzył pokój znacznie dłuższymi krokami, niż kiedy tu wchodził.

- Tato? - zawołałam, zanim przekroczył próg.

- Tak?

- Dziękuję, że... przyjechałeś dziś. I że teraz tu jesteś.

- Oczywiście.

Odpowiedź była zdawkowa, ale głos łamał mu się lekko.

Tej nocy sny nie przyszły. W każdym razie nie pamiętałam ich.

Obudziłam się wypoczęta, bez najmniejszych oznak wczorajszej utraty słuchu.

Obudziłam się na łóżku zasłanym płatkami czarnych róż.

Rozdział 8

Rankiem w domu królowała samotna cisza. Ojca nie było. Wiedziałam o tym, zanim zobaczyłam liścik. Jego nieobecność ciężko podziałała na moje zmysły. Wizyta w pokoju poprzedniej nocy była dziwna, ale miła. Niesamowite rzeczy, które mi się przydarzały, wydawały się mniej straszne. Moje życie nie było już tak niepewne i bezładne, a ja czułam się znowu jak bezpieczne dziecko.

Muriel nie pracowała u nas w weekendy. Nie miałabym nic przeciwko jej towarzystwu. Czująca i skłonna do łez, była przeciwieństwem ojca. Zawsze pachniała cytrynami i brązowym cukrem.

Potrzebowałam jakiegoś zajęcia, żeby nie myśleć. Wyciągnęłam skrzypce, ale nie mogłam wydobyć ani jednej nuty. Odłożyłam je i zaczęłam czytać książkę, ale tekst też mnie nie wciągnął. Niepokój sprawił, że cisza w domu przestała być samotna, a stała się przytłaczająca. Włączyłam komputer w gabinecie. Chciałam odzyskać kontrolę, którą straciłam, gdy zobaczyłam - lub myślałam, że zobaczyłam - płonącego chłopaka spadającego z nieba.

Wpisałam w wyszukiwarce Google „sny na jawie”. Omijając błogi, natrafiłam na stronę o katapleksji. Ulżyło mi, chociaż słowo „katapleksja” brzmiało groźnie. Me-

dyczne wyjaśnienie moich objawów, które na dodatek nie wskazywało na chorobę psychiczną, przemawiało do mnie.

Wszystko pasowało. W dawnych czasach to ludowe opowieści tłumaczyły takie zjawiska. Kobieta, czasem wiedźma, czasem piękny demon, siadała na piersi człowieka i zabierała mu siły witalne. Czasem nazywano ją marą -koszmarem sennym. Człowiek nie mógł się ruszyć, dopóki go nie opuściła.

No ale teraz bez problemu tłumaczyła to współczesna nauka. Czasem ludzie mieli kłopot z przejściem od fazy głębokiego snu do pełnego przebudzenia. W fazie głębokiej mięśnie się rozluźniają, żeby człowiek nagłymi ruchami nie zrobił sobie krzywdy podczas snu. Taka osoba odzyskuje przytomność, ale nie jest w stanie się poruszyć. Towarzyszą temu niekiedy halucynacje. Umysł jest świadomy, a ciało bezwładne.

Odetchnęłam z ulgą. Więc moje sny były realistyczne, bo byłam częściowo obudzona, ale nigdy nie opuściłam łóżka. Świetnie.

Potem pomyślałam o róży schowanej w szufladzie i płatkach kwiatów na pościeli. Tego nie można było wytłumaczyć paraliżem sennym.

Nie zamierzałam się poddać. Wpisałam „lunatykowanie”, choć ciekawe, gdzie podczas lunatykowania znalazłabym czarną różę. W ogóle gdzie bym taką znalazła. Ojciec na pewno nie hodował ich w naszym ogrodzie. Niestety, najbardziej wiarygodne strony potwierdzały, że somnam-bulicy nie pamiętają, gdzie byli ani co robili. Ja natomiast potrafiłam przywołać każdy szczegół z moich nocnych wypraw.

Nie chciałam zupełnie odrzucać tego wyjaśnienia. Ostatecznie informacje w Internecie nie są na sto procent pewne. Rzeczy, jakie widziałam w swoich snach, musiały się skądś wziąć. Pogratulowałam sobie pomysłu i klepałam

„czarna róża". Dowiedziałam się, że w naturze nie występuje. To niemożliwe. Trzymałam kwiat w ręce, wdychałam jego dziwny zapach, a teraz zasuszałam go w szufladzie. Płatków nie zrobiono z jedwabiu. Róża była prawdziwa, a jednak nie miała prawa istnieć. Pytania tłoczyły się w moim mózgu, choć próbowałam zaprzeczać faktom. Zacisnęłam oczy i usiłowałam zaakceptować trudną prawdę. Nie ma sensu udawać.

Pamięć nie dawała mi spokoju. Gdy grałam parę dni temu na skrzypcach w oranżerii, nie spałam, ojciec widział mnie wyraźnie, a jednak mój umysł wędrował po labiryncie. Jeśli w jakiś sposób przenosiłam się w inne miejsce, dlaczego ciało zostawało? Zaczęłam szukać informacji o doświadczeniach pozacielesnych.

Liczba linków była powalająca: ciała astralne, wędrówki dusz we śnie. Musiałam zamknąć okno. Pomyślałam o Varniem. Prawdopodobnie on był teraz najlepszym źródłem informacji.

W rekordowym tempie wzięłam prysznic i się ubrałam. Skoro już zdecydowałam się zdobyć tę wiedzę, trzeba było się spieszyć. Szłam ulicami podekscytowana. Obiecałam sobie nawet, że nie będę się opierać, jeśli Varnie chciałby znów postawić mi tarota.

Kiedy przeskakiwałam stopnie prowadzące do jego domu, przypominałam Ame z jej bezkresnym entuzjazmem. Miałam nadzieję, że się dowiem, co przyciąga mnie do Ha-dena i Hadena do mnie, a wtedy z moich barków spadnie ogromny ciężar. Zapukałam i zerknęłam do środka przez okno. Pudła zniknęły.

Strach zmroził mój dotychczasowy optymizm. Dom wyglądał na opuszczony. Wymamrotałam pod nosem wiązaną przekleństw zasłyszana od Donny i usiadłam przygnębiona na schodach. Yarnie nie żartował - wyjechał

z miasta. Wstałam i rzuciłam jeszcze jedno zawiedzione spojrzenie w kierunku drzwi.

Gdy już zaczęłam się godzić z nieuniknionym, zauważyłam, że spod wycieraczki wystaje biały róg koperty. Wysunęłam ją, była zaadresowana do mnie. Podniosłam kopertę i znów usiadłam na schodach. Zaczęłam ją otwierać, zanim sobie przypomniałam, że Aldersonowie nie zachowują się tak niestosownie.

Ręce mi się trzęsły, kiedy czytałam bazgroły Varniego.

Theio,

przepraszam, że mnie nie ma. Wiedziałem, że wrócisz (mówiłem, że mam dar przewidywania), ale sytuacja zrobiła się zbyt ryzykowna, żeby zostać tu dłużej.

Chętnie dałbym ci odpowiedzi, których potrzebujesz, jednak naprawdę nie wiem, co się z tobą dzieje. Nawet jeśli się jest dobrym wróżbitą, nie zawsze można kontrolować wizje. Niektóre pozostają zakryte.

Ciebie, dziewczyno, spowija cień gęstszy, niż kiedykolwiek widziałem.

Chciałem coś dla ciebie rozjaśnić, ale nie dałem rady. Mogę tylko powtórzyć swoje słowa - coś cię pragnie, i to bardzo mocno.

Potrzebujesz talizmanu. Nie ochroni cię, ale mimo wszystko będziesz go potrzebować. Porozmawiaj z panną Amelią, ona ci w tym pomoże.

Życzę powodzenia tobie i twoim przyjaciółkom. Chciałbym tu być i pomóc, ale pewnie i tak niewiele bym zdziałał. Krótko mówiąc, za bardzo się boję, żeby zostać i poznać prawdę.

Yarnie

Godzinę błąkałam się po mieście, a przed oczami ciągle miałam słowa Yarniego. Donny zaprosiła mnie sms-em na kawę, ale ja nie byłam gotowa z nią porozmawiać, a nie

mogłabym niczego ukryć, za dobrze mnie znała. Wymówiłam się pracą domową.

Włóczyłam się po bocznych uliczkach, żeby przypadkowo nie spotkać Donny wracającej z kawiarni. Napisała mi kolejny sms. Przypominała, że wieczorem idziemy do Chasm potańczyć i że odmowa z mojej strony nie wchodzi w grę. A potem jeszcze jeden, że znowu wpadła na „gwiaz-dosia od książki”. Tym razem pozwoliła mu spojrzeć z góry na swój dekolt, zanim „niechący” rozlała kawę na jego modne tenisówki. Westchnęłam przy wpisywaniu w odpowiedzi „wow”. W głębi duszy pomyślałam: biedny Gabe.

Stwierdziłam, że powinnam wracać do domu albo zapytać Amelię, o co Varniemu chodziło z talizmanem, ale mi się nie chciało. Byłam wystraszona, zła i dezorientowana. Nie miałam ochoty mówić o tym ani nawet myśleć. Musiałam trochę odsapnąć od swojego życia.

Minął mnie duży ubłocony pick-up. Potem zatrzymał się i podjechał na wstecznym. Serce podskoczyło mi do gardła. Haden opuścił szybę od strony pasażera.

Nie spodziewałbym się go zobaczyć w takim samochodzie. Kojarzył mi się raczej z wielbicielem sportowych marek: z niskim podwoziem, przesadną liczbą chromowanych elementów i lśniącym lakierem.

Tymczasem przede mną stała monstrualna maszyna, która przytłaczała swoim rozmiarem i emanowała męskością.

- Theia? - Haden przycisnął guzik i usłyszałam, że drzwi się otwierają. -
Podwieźć cię?

Rozejrzałam się wokół ukradkiem.

- Sama za bardzo nie wiem, dokąd idę.

- No to wskakuj - rzekł pająk do muszki.

Wątpliwości zagnieździły się w moim żołądku. Przestrogi ojca i Varniego dusiły się wolno w gęstym sosie niepokoju. Ledwie co znałam tego chłopaka, a to, co o nim wiedziałam, wcale nie uspokajało.

- No... nie wiem.

Oczywiście że miałam ochotę wsiąść, mimo ewentualnego niebezpieczeństwa. A może właśnie dlatego.

- Dobra - zdecydowałam. - Dzięki.

Przy drzwiach się zawahałam. Ktoś mojego wzrostu potrzebował drabiny, żeby się dostać do tego auta, ale jakoś wgramoliłam się bez pogruchotania sobie karku.

- Dokąd jedziesz? - Zatrzasnęłam drzwi. Wyszczerył zęby.

- Słyszałaś o stumpingu?

- Eee, nie.

- No więc jeździsz samochodem z napędem na cztery koła po błotnistych drogach, mocno się trzymasz, żeby się nie wygruzić i wrzeszczysz „o kur...”. - Uśmiezek Hade-na był zaraźliwy, ale jego słowa wystraszyły mnie. Złagodził ton. - Nie musisz jechać. Mogę cię podrzucić, gdzie chcesz. Ja to po prostu lubię. Dzięki temu czuję, że żyję. - Wskazał na oznaczenie początku leśnej drogi. - Wchodzisz w to czy nie?

Na pewno pakowałam się w tarapaty. Myśl o jeździe po lesie przerażała mnie - zresztą jak wiele innych rzeczy. Taki dreszczyk miał swój urok. Haden oferował mi ucieczkę od wewnętrznej pustki, coś namacalnego. Pierwszy raz w tym tygodniu wiedziałabym, czego się boję.

- Wchodzę. Uśmiechnął się.

- Na pewno? Kiwnęłam.

- Na pewno.

Serendipity Falls nie mogło się poszczycić żadnymi centrami handlowymi ani supermarketami. Liczyło sobie zaledwie około pięciu tysięcy mieszkańców. Brak wyrafinowanych rozrywek rekompensowaliśmy sobie piękną przyrodą. Miasteczko leżało blisko gór i plaży, no i były tu

wodospady. Młodzież miała mnóstwo możliwości spędzania czasu z dala od stresu, rodziców i szkoły. Zwykle chodziłyśmy z dziewczynami na plażę, ale wielu chłopców pokroju Hadena wolało wzgórza i leśne bezdroża.

Pick-up długo piał się stromo w górę krętą brudną drogą, a ja już miałam sucho w ustach. Haden pewnie trzymał kierownicę, a jego umiejętność manewrów na zakrętach trochę mnie uspokoiła, choć nie na tyle, żebym przypomniała sobie, że trzeba oddychać.

- Często to robisz? - zapytałam, żeby uniknąć tematu, który dużo bardziej mnie interesował.

Skąd się brały czarne róże i dziwne sny? Zwariowałam czy rzeczywiście nawiedzał mnie w snach? Miał coś wspólnego z ostatnimi wydarzeniami w szkole czy nie? Przez najbliższą godzinę chciałam żyć chwilą.

- Nie tak często, jak chciałbym, ale dość często - odparł z wyraźną radością. Delektował się skokiem adrenaliny i wyciem silnika przed zmianą biegu. - Zanim tu przyjechałem, czasem wskakiwałem do samochodu, żeby uciec od histeryzującej matki. Dzięki temu wszystko wydaje się odległe. - Jego spojrzenie sprawiło, że skurczył mi się żołądek. - Myślę, że rozumiesz potrzebę odstawienia na bok oczekiwań innych, żeby pobyć sobą?

- Nie jestem pewna, czy kiedykolwiek mi się to udało - odpowiedziałam szczerze. - Ojciec całkiem nieźle wybija mi takie pomysły z głowy. Słyszę jego głos, nawet gdy go nie ma w pobliżu.

Haden skinął i tak ścisnął kierownicę, że aż mu kostki palców pobieleły. - Moja matka jest taka sama. Ciągłe mnie kontroluje. Nigdy nie będę tym, kim chce, ale jej nie przeszkadza, żeby ciągle mi truć. Kiedy jednak jadę do lasu, nie słyszę jej. Sama zobaczysz.

Skreślił z tak zwanej głównej drogi w drożynę, która przypominała ścieżkę rowerową. Coś tarasowało przejazd, ale Haden zamiast zwolnić, twardo przemknął po przeszkodzie. Rzuciło mną, aż się pasy napięły. Serce miałam w gardle. Haden gwizdnął przeciągle.

Rozśmieszył go mój wyraz twarzy.

- Chcesz być ze mną? - zapytał tak samo jak kilka dni temu.

- Chyba zgubiłam po drodze żołądek.

- Zabrać cię do domu? Przytrzymałam się mocniej uchwytu.

- W żadnym wypadku.

Na szczęście podekscytowanie zastąpiło strach. Haden się zaśmiał.

- Gotowa na prawdziwą zabawę?

Wolną ręką zdjęłam z włosów opaskę. W tej chwili ojciec nazwałby mnie „córka swojej matki”, ale miałam to gdzieś.

- Jestem gotowa.

Ruszyliśmy. Przy każdym lądowaniu czułam się, jakby mnie wrzucono do wirówki. Chwilę później wydawałam okrzyki jak z *Diuków Hazzardu*. Nigdy wcześniej nie wyobrażałam sobie, że wrzeszczę „juuuuuu”, ale to mi się spodobało. Adrenalina smakowała jak słodka ambrozja i nie miałam ochoty wracać do domu. Przez następną godzinę nie kontrolowałam słów, ruchów ani uczuć. Żyłam czystą radością. Zdarzały się momenty strachu, ale dominowała radość.

Haden podwiózł mnie pod dom. Żaden chłopak wcześniej tego nie zrobił. Miło było czuć się normalną dziewczyną.

- Dziękuję, Haden. Świetnie się bawiłam.

- Zgrzałaś się trochę...

- Ty też.

Nagle samochód wypełnił się niezadanymi pytaniami, sprawami, o których chciałam porozmawiać. Haden szybko przerwał milczenie.

- Może następnym razem ty poprowadzisz?

- O rany, nie. Zabiłabym nas oboje.

Po prostu chciałam zażartować, ale Haden skrzywił się i nerwowo zerknął w boczne lusterko. Znów się wycofywał. Jak zawsze.

- Muszę jechać - powiedział, nie patrząc na mnie. -Na razie.

Jego chłodna reakcja ubodła mnie.

- Jasne - mruknęłam i otworzyłam drzwi. Musiałam zeskoczyć. To był bardzo długi lot w dół.

Nie przyszło mi do głowy sprawdzić w komórce, kto dzwoni. Sądziłam, że to Donny chce się upewnić co do wieczornych planów.

Nie spodziewałam się usłyszeć młodego męskiego głosu.

- Theia?

- Tak? - Głos brzmiał po części znajomo.

- Tu Gabe... ten ze szkoły. - Jakbym znała innych Ga-be'ów.

- Eee, cześć, Gabe - odpowiedziałam ostrożnie.

- Czołem!

- Słucham? Westchnął nerwowo.

- Nie tak się mówi w twoim kraju? Czołem?

Rozmowa prędko zamarła, gdy wyjaśniłam, że no owszem, niektórzy chyba tak mówią. Po kolejnej porcji niezręcznych „yyy”, „eee” i „aha” Gabe zakończył przedłużającą się ciszę.

- Pewnie się zastanawiasz, dlaczego dzwonię?

- Takie pytanie przyszło mi na myśl.
- Twoja koleżanka...
- Donny - podsunęłam.
- Tak. Słuchaj, zwykle nie wyciągam informacji o dziewczynie od jej przyjaciółek, ale chodzi o to, że ona jest...
- Trudna.

Zachichotał. Podobał mi się jego głos - głęboki i szczery, trochę nieśmiały, ale pewny. Gabe'a lubiłam z tych samych powodów. Próbował rozmawiać z Donny, balansując pomiędzy nabożnym uwielbieniem a krańcową irytacją. W pewnym momencie zorientowałam się, że chodzę po pokoju i całkiem na luzie gadam przez telefon z chłopakiem.

- Czy ona kiedykolwiek o mnie wspomina?
- Zwykle uparcie nic nie mówi na twój temat. - Złagodziłam trochę ten fakt. - Ale to bardzo dobry znak.
- Serio?

- Jasne. - Donny zabiłaby mnie, gdyby się dowiedziała, że ją obgaduję, ale czułam, że Gabe do niej pasuje. -Idziemy dziś wieczorem do Chasm. Gdybyś przypadkiem był w pobliżu...

- No co ty?
- Mhm.
- Dzięki, Theio.
- Czołem, Gabe.

Później tego wieczoru miałam pożałować, że nie jestem na parkiecie z ghulami, zamiast gapić się na salę pełną moich rówieśników. Uderzenia basów drażniły moje muzyczne ucho - przyznam, dość wyczulone. Umysł starał się znaleźć jakąś harmonię w tych rytmach, ale jedyne, co słyszałam, to „umc, umc, umc” rezonujące w piersi.

Można by pomyśleć, że będziemy chronić słuch po wczorajszych przeżyciach. Tymczasem z rozkoszą maltretowaliśmy własne bębni.

Donny szturchnęła mnie łokciem w nagie ramię.

- No to jak udało ci się wydostać dziś z domu? Co powiedziałaś najdroższemu tatusiowi?!

Mistrzowsko opanowała umiejętność przekrzykiwania muzyki. Ja nie miałam tego szczęścia.

- Powiedziałam „dobranoc”! - ryknęłam. Czułam się jak idiotka. Z natury nie wrzeszczałam, więc nie wychodziło mi to najlepiej. Głos mi wysiadał.

- Wstrzymali lot ojca. Dotrze do domu dopiero nad ranem.

- Nie kuś, bo jeszcze zatrzymam cię całą noc - mówiła do mnie, ale patrzyła gdzie indziej.

Donny rozglądała się, szukając kogoś - ciekawe, czy Gabe'a?

- Przestań bawić się włosami - skarciła mnie. Skąd wiedziała, skoro nie patrzyła?

- Nic nie poradzę. Dziwnie się czuję w tej fryzurze. Oczywiście, ona mnie czesała i pod każdym względem

to była jej stylizacja. Włosy wydawały mi się zbyt napuszone. Muszę jednak przyznać, że loki wyglądały jak dzieło sztuki. Miło, że nie musiałam ich wiązać, a to dało mi też pewne poczucie wewnętrznej wolności.

Makijaż to całkiem inna sprawa. Chciałam czy nie, Donny pomalowała mi paznokcie i upudrowała twarz. Na nic też zdały się protesty, żeby nie wciskała mnie w czerwoną koszulę bez rękawów i pleców, która rzekomo była sukienką. Jeśli obrałabym w tym momencie karierę prostytutki, w każdej chwili mogłam stanąć na rogu i czekać na alfonsa.

Donny z kolei - dla kontrastu - zrobiła sobie lekki makijaż, zaplotła dwa warkoczyki i włożyła coś w rodzaju przyciasnego mundurka szkolnego.

Ostatnio wydawała się trochę wyższa. Każdy facet w klubie, który na nią spojrzał, był oszołomiony tym połączeniem.

Od czasu do czasu usiłowałam zlać się ze ścianą i wtedy Donny wyciągała mnie z powrotem na parkiet. Po raz pierwszy wolałam, żeby zajęła się jakimś przystojniakiem zamiast mną. Gdyby była tu Ame,

gromy spadałyby po równo na obydwie z nas, ale jej nieugięta matka zwołała akurat „posiedzenie rodzinne”. Martwiła się potencjalnymi długofalowymi skutkami wydarzeń z zeszłego tygodnia i postanowiła wykorzystać okazję do nawiązania kontaktu rodzic-dziecko.

Cóż, takie były uroki posiadania matki psychologa. Amelia często na to narzekała. Tak naprawdę to zazdrościłam, że jej rodzice przynajmniej chcą nawiązać bliską relację.

I tak Ame została w domu jak grzeczna dziewczynka, a ja wymknęłam się jak buntowniczką. Już tęskniłam za swoim łóżkiem i książką.

Odkąd przyszłyśmy, wypatrywałam w tłumie Hadena. Nie wiedziałam, czy w ogóle przyjdzie, dopóki nie poczułam na sobie jego lodowatego spojrzenia. Odwróciłam się w stronę balkonu i napotkałam wbite we mnie spojrzenie Hadena - wyrażało piekący gniew.

Włożył czarne, perfekcyjnie dopasowane ubranie. Bezapelacyjnie niebezpieczny.

Był zły. Bardzo, bardzo zły. Chłód w jego oczach przeszył mnie jak sople lodu. Zadrżałam.

Zastanawiałam się, jak będzie wyglądało spotkanie po naszej małej wyprawie, kiedy potem znów stał się zimny i odległy. Nie rozumiałam, czemu jest taki wściekły, ale... spodobało mi się to. To jakby mieć nad nim chwilową przewagę, nawet jeśli zdecydowanie nie powinnam jej wykorzystywać.

Nie miałam w pobliżu żadnego uchwytu, więc złapałam i ścisnęłam rękę Donny. - Co się stało? - zapytała.

Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Haden ciągle się na mnie gapił. Moje ciało odpowiadało na jego gniew

pożądaniem. Wreszcie uświadomiłam sobie, gdzie leżą strefy erogenne, o których często plotła Donny, chociaż błagałam ją, żeby się zamknęła. Pochyliła się w moją stronę.

- O kurczę, gwiazdoś Gabe na horyzoncie - wyszeptała mi do ucha. Próbowała błaznować, ale ja nie byłam głupia. Za dobrze ją znałam. - Ale czad. Idzie tutaj. Boże, dlaczego gość nie łapie aluzji i nie da mi spokoju? Gabe miał już plan. Przecisnął się przez tłum, a kiedy do nas podszedł, zignorował Donny i chwycił mnie za rękę,

- Theia, wyglądasz nieziemsko. Złamiesz mi serce, jeśli ze mną nie zatańczysz.

Donny stęknęła i odchrząknęła. Na żadnym z nas jej gra nie robiła już wrażenia.

- Tacy jak ty nie mają serca.

- Nic nie wiesz o takich jak ja - odgryzł się. - Gdybyś miała ochotę się dowiedzieć, daj znać. - Lekko ścisnął moje palce. - Proszę?

Taniec tutaj wydawał się bardziej skomplikowany niż upiorny walc z Hadenem. Ludzie podrygiwali i machali głowami w takt muzyki.

Niektórzy ocierali się o siebie, jakby uprawiali seks, choć nie wszyscy czuli potrzebę, żeby się obmacywać.

Spojrzałam w górę. Haden nadal mocno ścisnął balustradę balkonu.

Zauroczona jego ciemnymi oczami, walczyłam z alarmującym uczuciem, które chwyciło mnie za serce. To nie była tylko panika. Podniecał mnie.

Złośliwa część mojego charakteru podszeptowała, żeby go dalej prowokować.

Przyjęłam zaproszenie Gabe'a, uśmiechając się do Ha-dena. Gdy szliśmy na parkiet, usprawiedliwiałam ten mały bunt. Haden nie miał do mnie żadnych praw. Cokolwiek zamierzał, zwracał na mnie uwagę tylko wtedy, kiedy jemu to odpowiadało.

Wmówiłam sobie, że do niczego się nie zmuszam; to na nim próbowałam wymusić reakcję.

Chociaż na parkiecie muzyka aż tak bardzo nie ogłuszała, nie usłyszałam, co Gabe do mnie mówił.

- Co?! - krzyknęłam.

Położył mi ręce na ramionach i nachylił się do mojego ucha, żeby powtórzyć.

- Wygląda, jakby miała znieść jajko.

Trafił w sedno. Donny krążyła wokół parkietu jak lwica polująca na gazelę. I, rany, ale wyglądała seksownie. Chciałabym mieć taką moc. Ciuchy były oczywiście częścią tego seksapilu, ale to pewność siebie, sącząca się jak lawa, decydowała o jej atrakcyjności. Pomyślałam, że pasowałyby do Hadena dużo bardziej niż ja.

Żądło zazdrości ukłuło. Zabolało.

Gabe i ja obserwowaliśmy, jak Donny wślizguje się między jakąś przypadkową tańczącą parę. Facet ucieszył się niespodzianką w krótkiej spódniczce, za to jego partnerka odeszła wściekła. Donny przyciągnęła chłopaka bliżej, ale to na Gabe'a patrzyła.

To jego chciała.

Gabe zacisnął szczęki, a żyłki na skroniach zaczęły mu pulsować. Haden, nadal na balkonie, też przyjął groźną postawę. Czysta furia w jego oczach ścinała krew w żyłach. To upodabniało go raczej do niebezpiecznego drania z moich snów niż wyluzowanego chłopaka w terenówce.

Wiedziałam, że sprawy wymykają się spod kontroli, kiedy Donny obróciła się tyłem do poderwanego kołosa i zaczęła osuwać się wzdłuż niego jak striptizerka po rurze.

Chwyciłam Gabe'a za podbródek i zmusiłam, żeby spojrzał mi w oczy.

- Jeśli teraz nic z tym nie zrobisz, stracisz ją! - wrzasnęłam.

Przytaknął i przymknął na chwilę powieki, żeby wziąć się w garść.

- Dlaczego ona musi się tak zachowywać? Próbowałem jej pokazać, że mi... zależy. To coś więcej niż podryw. Nie chcę być jej przelotną zdobyczą.

- Gabe, idź i przerwij to! Pokręcił głową.

- Chcę wracać do domu.

Stopniowo tracił pewność siebie, a ja nie wyczuwałam już obecności Hadena. Opuścił swój punkt obserwacyjny. To mnie mocno zaniepokoiło.

Opanowywanie całego testosteronu w klubie stawało się wyczerpujące.

- Idź do niej!

Cofnęłam się, żeby Gabe przestał ze mną tańczyć, a zajął się zdobywaniem tej, na której naprawdę mu zależało.

Przyjrzał się Donny. Uśmiechała się do niego ośmielające. Stanął za nią, siłą oderwał od drugiego faceta i przylgnął do niej. Nie protestowała.

Zarzuciła mu ramiona na szyję, a chłopaka, od którego została uwolniona, puściła w niepamięć. Mnie na tę noc najprawdopodobniej też.

Zerknęłam na balkon. Kolejne zadanie - odnaleźć Hadena.

Nie stał przy poręczy, ale mógł nadal być na górze. Nie powinnam grać w tę grę. Nie rozumiałam reguł. Początkowo czułam chwilowy przyływ mocy, ale teraz wydawało mi się to szalone, nienaturalne i lekkomyślne.

Refleksy ciała, przypadkowe dotknięcia napotkanych osób przenosiły mnie w inny świat. Z trudem przeciskałam się przez tłum. Zapach potu i perfum, migocące światła i rytm muzyki wyzwalaly pierwotne instynkty. Fale seksualnej energii obmywały mnie, wsiąkały w moją skórę.

Pragnęłam czegoś nieuchwytnego, a w zagęszczonym powietrzu wisiała obietnica spełnienia.

Nowe, intensywne uczucie zaskoczyło mnie. Tak naprawdę to mnie przeraziło, a nie przyływ hormonów. Nie potrafiłam kontrolować uczuć, które pojawiały się znikąd.

Schody dla niewiarygodnie wysokich szpilek, w które wcisnęła mnie Donny, stały się zdradziecką pułapką. Zanim zdołałam dotrzeć do balkonu, po Hadenie nie został tam już nawet ślad.

Odetchnęłam głęboko. Co ja tu właściwie robię? Nie powinnam przychodzić do tego klubu. Owszem, ojciec bywał zbyt surowy, ale to doświadczenie nie było warte buntu.

Wychyliłam się przez barierkę i moje serce zamarło.

Haden prowadził na parkiet pełen wirujących nastolatków jakąś zgrabną blondynkę i patrzył na mnie z dołu. Dziewczyna gapiła się w niego zafascynowana, jakby był gwiazdą rocka. Chryste, myślę, że ją rozumiałam. Wymruczał coś do jej ucha, ale uśmiechał się do mnie - ten uśmiech obwieszczał śmierć kanarka w szponach kapryśnego kota.

Objął blondynkę w talii. Nadal nie spuszczał ze mnie wzroku. Chciałam go znienawidzić. Serce paliło żywym ogniem. Kiedy obrócił dziewczynę w moją stronę, zabrakło mi tchu. Nie miała pojęcia, że używał jej jak marionetki, żeby kontrolować mnie. Sądzę, że nawet gdyby wiedziała, to by się na to zgodziła. Wątpię, żebym ja się sprzeciwiła, gdyby karty się odwróciły. Być w jego ramionach, wdychać jego zapach, poruszać się z nim w tańcu... sama z radością byłabym kukiełką w jego teatryku.

Ocierała się o niego tak jak wcześniej Donny o swojego partnera, ale bez tej finezji i wdzięku. Ale w takim tańcu chyba nie o wdzięk chodziło.

Bezsilna zacieśniłam uchwyt na poręczy. Nie mogłam oderwać od nich wzroku. Uwięził mnie swoim bezwstydnym spojrzeniem, które miało osłabić moją wolę i podnieść stawkę w rozgrywce o moje serce.

Może nawet o duszę. Chciał, żebym wiedziała, co tracę, nawet jeśli dał już do zrozumienia, że i tak tego nie dostanę. A ja byłam dość zepsuta, by mu na to pozwolić.

Muzyka zmieniła się, wyłączono wszystkie światła poza stroboskopami. Teraz odnosiło się wrażenie, że ludzie pulsują w tańcu i przemieszczają się w zwolnionym tempie. Moje zmysły nie nadążały.

Haden chwycił biodra blondynki i przycisnął je do swoich. Odchyliła głowę, odsłaniając smukłą, białą szyję. Posłał mi kolejny złośliwy uśmiezek i pocałował ją tam.

Kolana ugięły się pode mną. Poczulałam jego usta. Ciarki przeszły mnie od szyi aż po zakończenia nerwów w koniuszkach palców stóp. Ręce Hadena przesunęły się powoli z bioder na brzuch... mój brzuch. Gdy to wrażenie pełzło coraz bliżej piersi, wstrzymałam oddech. Chciałam odwrócić głowę, ale nie byłam w stanie. Stałam pośrodku tłumu zupełnie sama.

Wiedziałam, że nie dotykał mnie, ale ciało czuło co innego. Kły pożądania wpijały się głęboko i bezlitośnie.

W końcu udało mi się złamać zakłęcie. Odwróciłam głowę. Zerknęłam jeszcze raz i napotkałam jego oczy. Potem odepchnęłam się od barierki i zaczęłam przeciskać przez rój ludzi. Czułam pustkę. Myślałam tylko o tym, żeby się stamtąd wydostać. Potrzebowałam ciszy i świeżego powietrza.

Rozdział 9

Dziewczyna, którą trzymał w ramionach, zgrabnie wiła się wokół niego. Szkoda, że nie potrafiła zaspokoić mrocznej potrzeby w jego wnętrzu. Tego bólu, który rósł i palił ogniem. Tylko Theia mogła wypełnić tę pustkę, ale przecież zadbał o to, żeby nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

Lepiej, że go znienawidziła. Bezpieczniej dla nich obojga.

Ledwie zaczął swój zwykły wewnętrzny dialog, kiedy przyłapał się na tym, że śledzi ją wzrokiem do drzwi. Znał wszystkie powody, dla których powinien zostawić Theię w spokoju. Inaczej źle by się to skończyło. Jeśli dotknąłby jej... Niech Bóg ma ich w opiece, jeśli by jej dotknął.

Moje serce nie ogarniało wszystkich uczuć, jakie Haden próbował w nie włożyć. Tęsknota toczyła z gniewem zażartą bitwę o dominację. Łatwiej byłoby go znienawidzić.

Pchnęłam drzwi, a od zimnego powietrza na odsłoniętym ciele natychmiast wyskoczyła mi gęsia skórka.

Przeklęta Donny. Przez tę jej stylizację stałam teraz na ciemnym parkingu i wyglądałam jak dziwka, podczas gdy ona uwodziła jedyne miłego chłopaka, z jakim spędziłam

choć trochę czasu. Przekląty Gabe za to, że mnie nie interesował. I po stokroć przekląty Haden, bo to jego właśnie chciałam.

- Co za przemiana.

Odwróciłam się gwałtownie. I to było błędem, biorąc pod uwagę, że na nogach miałam błazeńskie szpilki. Tak rozpaczliwie usiłowałam zachować równowagę i godność, że aż upuściłam torebkę. Haden podszedł i ją podniósł. Kiedy się wyprostował, podał mi pasek dyndający na palcu, a jego oczy niebezpiecznie błędziły po moim ciele.

Zastanawiałam się, który Haden stoi przede mną - ten ze snów czy ten ze szkoły. Za każdym razem, kiedy jego ewidentnie grzeszne spojrzenie padało na moją skórę, myślałam, że jest może i trzeci Haden.

Odebrałam torebkę i wzruszyłam ramionami. Próbowałam sobie przypomnieć, dlaczego się na niego złościłam.

- Nie przyzwyczajaj się. O północy zmienię się w szarą myszkę.

- Nie jesteś myszką, Theio. - Zamilkł na moment. - Nie powiedziałem też, że podoba mi się twój nowy wygląd. W zasadzie nie przywiązuję do tego zbyt wiele wagi.

Znów wzruszyłam ramionami. Jak miło z jego strony - już wdeptał mnie w glebę, a teraz zeszkrobuje z podeszwy buta.

- Co tu robisz sama? - zapytał. - To dość niebezpieczne miejsce.

Nie przychodziła mi do głowy żadna sensowna odpowiedź, więc gapiłam się niego jak na szaleńca. Dlaczego, do diabła, w ogóle udaje, że się przejmuje?

- Wokół kręci się sporo dilerów - wyjaśnił, jakby handlarze narkotykami byli najstraszniejszą rzeczą na świecie.

- Ostatnio jakoś nigdzie nie czuję się bezpiecznie. Nawet we własnym łóżku - zakpiłam.

Nie chciałam zrobić aluzji seksualnej, ale na pewno właśnie tak to zabrzmiało. Miałam nadzieję, że powie coś, co udowodni, że wie o snach. Nie połknął przynęty.

- Może zmień alarm na lepszy? - zasugerował i uniósł brew.

- Nie powinieneś wracać już do swojej dziewczyny?

- Nie przyszedłem tu z żadną dziewczyną.

To nie znaczyło, że nie wyjdzie z jakąś. Zerwał się wiatr. Zadrzałam.

Bardzo, ale to bardzo nie chciałam wracać do klubu.

W jednym jednak miał rację - na parkingu nie było bezpiecznie, nawet jeśli nie panoszyli się tu dilerzy ani inni „słudzy ciemności”. Pozwoliłam sobie dać upust frustracji i zachowałam się nieracjonalnie.

- Powinnaś już pójść.

Wysiliłam się, żeby obejść Hadena z jego prawej strony, ale on przesunął się w bok i zablokował drogę.

- Przepraszam - powiedział bez śladu żalu.

- Teraz zamierzasz pociągnąć mnie za warkocze? Zaśmiał się szczerze.

- Możliwe. Nie wiem, co w tobie jest, Theio, ale wyzwalasz we mnie niegrzecznego chłopca.

- A jest w tobie inny chłopiec?

Popatrzył mi głęboko w oczy i pokręcił głową. Jego baczne spojrzenie onieśmieliło mnie. Próbowałam przełknąć ślinę, ale zaschło mi w ustach.

Odruchowo oblizawałam dolną wargę.

Wtedy jakby ktoś nacisnął guzik i otworzył wrota. Haden zrobił duży krok w moją stronę, dziki, niepowstrzymany. Zadrzałam z przerażenia, ale i ekscytacji. Zatrzymał się i omal mnie nie dotknął.

Ktoś odpalił samochód, a światła reflektorów padły prosto na nas.

Dostrzegłam w jego oczach tę samą walkę,

którą toczyłam ze sobą. Chciał zdusić swoje pragnienia, ale nie potrafił. Bezwiednie wyciągnęłam rękę ku jego czarnym jak smoła włosom. Pomyślałam, że tylko odgarnę mu je z czoła, ale on cofnął się szybko.

- Nie dotykaj mnie - wychrypiał. - Nigdy.

Moja ręka zawisała w powietrzu. Przyciągnęłam ją z powrotem do siebie, a znajomy płomień zawodu obwieścił, że moja duma dostała kolejny miażdżący cios. Chciałam, żeby palące łzy nie ciekły mi z oczu, żeby poczekały. Nie teraz, nie przed nim.

- Czemu tak bardzo mnie nienawidzisz?

Nie zdołałam powstrzymać słów. To tylko dołało oliwy do ognia.

- Wcale cię nie nienawidzę.

- Po prostu nie rozumiem, jaką to ci sprawia przyjemność, że raz jesteś miłą, a innym razem szydzisz ze mnie. Dlaczego byłeś zły, kiedy obserwowałeś mnie z balkonu? Co takiego zrobiłam, żeby cię rozwścieczyć?

Haden przyciskał dłonie do skroni, jakby próbował pozbyć się bólu.

- Nie podobało mi się, że afiszowałaś się przed wszystkimi. Twoja sukienka... to, jak wyglądasz... jest bezwstydne.

Prychnęłam bardzo niekobieco - mojemu ojcu na pewno skoczyłoby ciśnienie. Ale nie szkodzi. Ten jeden raz moja irytacja była ważniejsza.

- Nie twoja sprawa, co zakładam, Haden.

- Tak, na pewno.

- Nie ubrałam się inaczej niż reszta dziewczyn w klubie - ciągnęłam, chociaż już się ze mną zgodził.

- Ależ ty się całkowicie różnisz od innych dziewczyn. - Jego źrenice rozszerzyły się i pociemniały nienaturalnie.

- Tak, wiem. Nie musisz mi ciągle o tym przypominać. - Instynktownie skrzyżowałam ramiona na piersi. -

Jeśli pozwolisz, usunę swoją odrażającą osobę sprzed twoich oczu.

- Odrażającą? - zachnął się. - Nadal nie rozumiesz. -Cofnął się o krok. - Naprawdę tak myślisz? Że nie czuję pokusy? Że nie uważam cię za słodsza niż najśłodszy owoc?

- Tym właśnie była ta blondynka? Najśłodszym owocem? Jaki nastolatek tak mówi? Czym jesteś, Haden?

Nie odpowiedział. No jasne.

- Ona wie, że była tylko pionkiem w twoich rękach? Spojrzał w bok.

- Nie, nie sędzę.

Łapczywie chwyciłam powietrze.

- Wykorzystujesz ludzi. Bawisz się nimi dla przyjemności. Ja, ta blondynka, Brittany, Noelle... wszystkie jesteśmy dla ciebie marionetkami. Nie wiem, co ty za jeden ani skąd się wziąłeś, Haden, ale myślę, że jesteś diabłem.

- Masz absolutną rację. - Jego oczy się zmieniły. Stały się niemal całkiem czarne. - Staralem się trzymać od ciebie z daleka, Theio. Chyba już nie potrafię, ale przysięgam, że się starałem.

Wyraz jego twarzy, dziki i nieokiełznany, ścisnął moje serce zimnym strachem. Cofnęłam się. Ruszył w moją stronę, ale się zatrzymał. W charczącym oddechu dosłyszałam coś jak „nie”. Potem szyby samochodów na parkingu się roztrzaskały.

Siła wybuchu sprawiła, że zachwiałam się na swoich idiotycznych szpilkach i straciłam grunt pod stopami. Upadłam na kolana. Szkło rozpryskiwało się, pokrywając nas deszczem migocących odłamków. Klęczałam, a Haden stał nade mną władczy, z demonicznym błyskiem w oczach.

Nie rozumiałam, co się dzieje. Wybuchły też żarówki latarni i neonowe szyldy.

- Haden?

Szlochałam. Błyskawica przecięła niebo. Wiatr unosił wokół mnie wir kurzu i szkło. Jedną ręką zakryłam twarz, drugą wyciągnęłam do Hadena.
- Pomóż mi, proszę.

Spojrzałam przez palce, ale on już zniknął. Osłoniłam ramionami głowę, a niebo dudniło przeraźliwie, jakby Ziemia zderzyła się z inną planetą. Zaczęło siec gradem wielkości ziaren grochu.

Zostawił mnie na kolanach, błagając go o pomoc. Samą.

Donny i Gabe znaleźli mnie kilka minut później. Leżałam zwinięta w kłębek i się trzęsłam. Gabe okrył mnie swoim płaszczem. Powinnam podziękować, ale chyba tego nie zrobiłam.

Zabrali mnie do domu, zanim przyjechała policja. Bez zbędnych pytań doprowadzili mnie do porządku i zrobili herbatę. Jeden bark miałam poraniony odłamkami szkła, ale tylko powierzchownie. Widziałam, że oboje zerkają na siebie zmartwieni, ale udawałam, że tego nie zauważam. Odrętwienie przyłgnęło do mnie jak druga skóra.

Wpatrywałam się w gwałtowną burzę za oknem, piłam herbatę i odpychałam ich przyciszone głosy od swojego umysłu. Nagle zorientowałam się, że Donny prosi Gabe'a, żeby już poszedł i że sama zostanie ze mną na noc.

- Nie - przerwałam. - Wszystko w porządku. Powinniście iść oboje.

- Theia, nie zostawię cię w takim stanie. Coś ci się tam przydarzyło...

Otuliłam się mocniej miękkim kocem, którym owinęła mnie Donny.

- Tak, pogoda mi się przydarzyła. To straszne trafić w sam środek takiej burzy, ale teraz jest już dobrze.

Potrzebowałam samotności. Mój mózg nie mógł normalnie funkcjonować, kiedy tak wisieli nade mną.

- Theia... - zaczęła.

- Donny, proszę. Muszę się przespać. Nic mi nie będzie. Po kilkuminutowej wymianie argumentów niechętnie ustąpiła. Gabe sprawdzał wszystkie drzwi i okna, kiedy odprowadzałam Donny do wyjścia.

- Jak to się stało, że skończyłam z pieprzonym sir Galahadem u boku, co Theia?

Donny nadal miała cięty język, ale jej twarz wydawała się mi łagodniejsza.

- Wygląda na całkiem fajnego faceta.

Zazwyczaj jej klubowi wybrankowie przekonywali ją, żeby porzuciła przyjaciół. Za to Gabe sam nalegał, żeby odwieźć mnie do domu i posprawdzać zamki.

Przewróciła oczami.

- Wiesz, że powiedział, że nie prześni się ze mną? I to kiedy tańczyliśmy, na litość boską! Stwierdził, że nici z seksu, dopóki się nie upewni, że nie wykorzystuję go dla jego ciała.

Po raz pierwszy tej nocy się uśmiechnęłam.

- Ale przecież wykorzystujesz go dla jego ciała, prawda? - ciągnęłam grę.

- No ba! Po prostu zajmie mi to trochę więcej czasu. - Donny chwyciła mnie za ramiona i spojrzała badawczo w oczy. Pewnie szukała jakichś pęknięć ukrytych za fasadą dobrej miny. - Na pewno wszystko w porządku? Możemy zostać. Wciąż leje jak z cebra, a końca burzy nie widać. To kiepski pomysł, żebyś spędzała sama całą noc w tak dużym domu.

Nie wspomniała o rozbitych szybach samochodów przed klubem. Jej auto miało jedynie długie wyszczerbione pęknięcie. Gabe'a bardziej ucierpiało. Domyślałam się, że gazety obwiniają o te zniszczenia burzę.

- Prześpię to. Idźcie już, dobrze? Może dobiejecie chociaż do drugiej bazy tej nocy.

- Słońce, my na parkiecie dobiliśmy do drugiej bazy.

Tym razem ja przewróciłam oczami. Pożegnaliśmy się. Zamknęłam drzwi i powoli osunęłam się na podłogę. Fizyczne i psychiczne wyczerpanie przetaczało się po mnie falami. Byłam jednak zbyt zmęczona, żeby zasnąć. Wiatr wył wrogo i zawzięcie. Gałęzie krzewów stukały w okna.

Na dachu coś załaskotało i zachrobotowało. Światło zamrugało dwa razy i zgasło. Pokój pograżył się w ciemnościach, dopóki nie rozświetliła go błyskawica, która rzuciła na ścianę dziwne, długie cienie.

Chociaż nasz dom był tylko stylizowany na wiktoriański, to i tak miałam wrażenie, że jest nawiedzony i pełen czegoś... obcego. Potykając się i ocierając o ścianę, po omacku przeszłam przez pokój.

Mimo że znałam tu każdy kąt, jednak w złowieszczych ciemnościach wszystko wydawało się inne. Sięgałam do komody po latarkę, gdy nagle zewnętrzne drzwi kuchenne trzasnęły w zawiasach. Bach! bach! bach! Pisnęłam i zaraz zganiłam się za głupotę.

Miałam dwa wyjścia: domknąć drzwi albo nasłuchiwać całą noc, jak łomoczą w futrynę. Włączyłam latarkę i powoli, niczym włamywacz, przekradłam się przez kuchnię. Kiedy przekreśliłam gałkę, zadrżała mi ręka, więc wzięłam głębszy wdech, żeby się uspokoić. To tylko wiatr trzaska drzwiami. Mimo to zmówiłam krótką, znaną z dzieciństwa modlitwę -jedyną, jaką teraz byłam w stanie sobie przypomnieć.

Prosiłam Pana, aby pomógł mojej duszy wytrwać.

Gwałtownie otworzyłam pierwsze drzwi i sięgnęłam do klamki zewnętrznych. Wiatr zawodził w agonii, ale chwyciłam za klamkę, zamknęłam drzwi i przekreśliłam zamek. W pośpiechu to samo zrobiłam z pierwszymi. Chlipnęłam z ulgą - misja wykonana.

Pokrzepiona zwycięstwem i światłem błyskawic, normalnym krokiem przeszłam kuchnię, a serce zwolniło do

zwyczajnego rytmu. Do czasu, kiedy znalazłam się w salonie. Włoski na karku zjeżyły mi się, jakby ktoś zaczesał je w drugą stronę. Zamarłam, a moje zmysły usiłowały zorientować się w sytuacji. To tylko wyobraźnia, Theio. No pewnie. Jak wszystko, co zdarzyło się w ciągu ostatniego tygodnia. Mocniej ścisnęłam latarkę, chociaż wiedziałam, że marna z niej byłaby broń. Podejrzewałam, że z czymkolwiek przyjdzie mi się mierzyć, środki obrony, jakimi dysponowałam, nie zrobią na tym wrażenia.

Opanowałam strach i znów ruszyłam przed siebie. Weszłam na górę, potem, z jakiegoś powodu, minęłam swój pokój i doszłam do schodów na końcu korytarza, które prowadziły na kolejne piętro. Varnie pisał, że będę potrzebować talizmanu. Nie wiedziałam, co dokładnie miał na myśli. Przypuszczałam, że chodziło o jakiś amulet, coś osobistego, a instynkt prowadził mnie na drugie piętro.

Przystanąłam i z obawą zerknęłam na schody, zanim szybko pokonałam te kilka stopni. Poddasze nie należało do takich strasznych. Było dość jasno, chociaż teraz brakowało prądu. Nie plątały się tu żadne pajęczyny - po prostu dodatkowe pomieszczenie z takim samym dywanem jak w moim pokoju. Mimo to zawsze zdawało się zimne i bezduszne. Może dlatego, że nie używano go, nikt tu nie mieszkał. To tutaj ojciec trzymał rzeczy matki.

Na samej górze wycie wiatru było silniejsze. Burza, ciemności i moje lęki zamieniły strych w nawiedzone pole siłowe, przez które musiałam się przedrzeć. Niestety słowa Varniego o czymś, co chciało mnie dostać za wszelką cenę, nie podziałały uspokajająco. Najrozsądniej byłoby się zwinąć w kłębek na dole i przespać burzę. A że akurat mój głos rozsądku wyjechał w delegację biznesową, postanowiłam rzucić wyzwanie ciemnemu poddaszu i odnaleźć coś, czego nie powinnam potrzebować.

Szybko przeszłam przez strych, trzęsąc się z nadmiaru adrenaliny i zimna. Nie oświetlałam kątów - jeśli coś tam się czaiło, wołałam nie wiedzieć. Bez trudu znalazłam kufer, którego szukałam, bo nikt nigdy tu niczego nie przestawiał. Usiadłam przed nim i poluzowałam wieko.

Kątem oka dostrzegłam nagły ruch wzdłuż ściany. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Siedziałam całkiem nieruchomo. Prawie nie oddychałam. O, znów się poruszyło. Cięż był za szybki, żeby go uchwycić. Prześlizgiwał się beztrudnie, choć na strychu nic się nie ruszało, a poza tym - co w tych ciemnościach rzucałoby cięż?

Krew w żyłach ścięła mi się lodem, ale drżącymi rękoma zdjęłam wieko. Szukałam pudełka na biżuterię. Kiedy je znalazłam, kurczowo przycisnęłam do piersi. Podbiegłam do wyjścia. Musiałam ugryźć się w wargę, żeby nie zapisać, kiedy zamknęłam drzwi, a jakieś macki zimna próbowały wepchnąć mnie z powrotem do środka.

Migiem zbiegłam po schodach do swojego pokoju. Oddychałam ciężko. Opadłam na podłogę i wysypałam całą zawartość drewnianego pudełka. Nie wiem, czemu tak się spieszyłam. Wiedziałam tylko, że muszę znaleźć wisior. Zwykły czarny kamień oprawiony w srebro i zawieszony na łańcuszku. Ręce strasznie mi się trzęsły, ale w końcu zapiełam go sobie na szyi.

Ciekawe, kiedy mama nosiła go ostatni raz. Nie miałam nawet pojęcia, co to za kamień i czy znaczył dla niej coś wyjątkowego. Może to tylko tani łańcuszek z bazaru, bo ojciec czegoś takiego raczej by nie kupił. Miała go na sobie na kilku zdjęciach, ale nie wydawało się, że był jej ulubionym. Ciężar wisiora na piersi uspokajał. Cokolwiek by się działo, miałam swój talizman.

Otworzyłam powieki otoczona oślepiającym światłem gorącego słońca. Zmrużyłam oczy i poczekałam, aż przyzwyczają się do blasku. Piasek parzył mi stopy i skórę. Wyglądało na to, że jestem sama na bezkresnej, odludnej pustyni. Nie wiedziałam, co robić. Usiadłam. Słońce przypiekało moje ciało jak pieczeń na ruszcie, a ja zastanawiałam się, gdzie podziewa się Haden. Nie miałam dokąd pójść. Połacie piaszczystej równiny ciągnęły się wokół kilometrami. Nawet najmniejsza zmarszczka nie burzyła krajobrazu i nic w pobliżu nie wskazywało na ślady jakiegokolwiek życia.

Pusto, gorąco i jałowo. A niech cię, Haden...

Pojawił się znieczeka, jakby stał tu od zawsze - czarujący w swoim fraku i cylindrze. Niemal gotowy do wspólnej herbatki w tym morderczym upale. Błysk jego białych zębów, najpewniej gotowych, żeby wbić się w moje ciało, wytrącił mnie z równowagi. Nie zamierzałam znowu mu pozwolić górować nade mną, jak wtedy na parkingu. Podciągnęłam kolana, żeby wstać.

- Wciąż wyglądasz jak ulicznica - skomentował. -I masz nadąsaną minę. Na pewno się nie dąsałam. Czemu nie zmieniłam ubrania? Pewnie liczyłam, że nie zasnę. Pamiętam, że siedziałam w bujanym fotelu w swoim pokoju, żeby odpocząć chwilkę, zanim przygotowuję się do snu. A potem obudziłam się na pustyni.

Spojrzałam na Hadena. Wspominałam na chłodno, jak zostawił mnie pośrodku burzy. A jeszcze wcześniej wzbudził we mnie zazdrość. Teraz na dodatek nazywał mnie ulicznicą.

- Ile masz lat, Haden?

- Siedemnaście. Dziwne pytanie, Theio.

- Nie masz siedemnastu lat.

- Prawie osiemnaście.

- Oszukujesz jak młoda ładaczka. Ile naprawdę masz lat?

- O, ty też używasz bardzo oficjalnego słownictwa, moje jagniątko. Czy twój wiek również powinniśmy wziąć pod lupę?

Ojciec pozwalał mi czytać wyłącznie literaturę klasyczną. I choć uwielbiałam Jane Austen, ciągły kontakt z dziewiętnastowiecznym językiem stawiał kolejną barierę między mną a moimi rówieśnikami. Nie uważałam, że jestem winna Hadenowi jakiegokolwiek wyjaśnienia, więc rzuciłam mu jedynie puste spojrzenie.

Chciałam odpowiedzi. Potrzebowałam ich i tyle Haden powinien mi dać.

- Czym jesteś?

Napotkałam jego oczy i rozpoznałam w nich samotność. Chciał mi powiedzieć, otworzyć się. Zamiast tego nakazał, żebym się obudziła.

Rozdział 10

Głos ojca po drugiej stronie słuchawki był suchy i zmęczony. Najwidoczniej jego powrót opóźniał się nie tyle z powodu odwołanych lotów, ile raczej dlatego, że „przeklęte półgłówki nie słuchają argumentów” na spotkaniach. W każdym razie ojca miało nie być do niedzieli włącznie. Liczył, że poniedziałkowa poranna konferencja załatwi sprawę - cokolwiek to było.

Rozłączyłam się i westchnęłam. Światło włączyli jakoś nocą. Na podwórku wałało się mnóstwo śmieci i gałęzi drzew - musiały latać na wietrze jak pociski. Mimo to tego ranka nieba nie przesłaniały żadne chmury. Słońce świeciło jasno i nie było mgły, chociaż w powietrzu unosił się poburzowy, balsamiczny zapach. Powinnam poczuć się lepiej, ale tak się nie stało.

Furia, która przetoczyła się zeszłej nocy nad miastem, nie była zjawiskiem meteorologicznym. Mój niepokój nie minął. Czułam, że to nie koniec.

W wietrze i błyskawicach rozdzierających niebo szalała jakaś desperacka frustracja. Teraz wszystko się uspokoiło, ale posmak emocji nadal przesycił powietrze.

Chciałam porozmawiać z Ame o naszym talizmanie. Według Varniego powinna wiedzieć, co z tym zrobić. Podobno będzie mi potrzebny, ale mnie nie ochroni. Nie

miałam zielonego pojęcia, co to znaczy. Ame zawsze nosiła kryształ na różne okazje: na poprawę koncentracji czy przeciwko zmęczeniu. Przymuszczałam jednak, że talizman był przeznaczony raczej do ochrony, a nie jako środek prozdrowotny.

Nerwowo błąkałam się po domu. Pragnęłam... czegoś. Potrzebowałam zajęcia, które odwróciłyby moją uwagę od tych uczuć. I miałam pomysł. Tak jakby. Liczyłam jedynie, że przyjaciółki mnie za to nie zabiją. Przewinęłam krótką listę połączeń na iPhone i odnalazłam numer Gabe'a, z którego dzwonił do mnie wczoraj. Zawahałam się chwilę, zanim nacisnęłam Połącz. Nie dzwoniłam przedtem do chłopaka.

Nigdy.

Byłam śmiesznym produktem nadopiekuńczego wychowania ojca. Telefon do Gabe'a nie różnił się niczym od telefonu do Donny czy Ame. Nacisnęłam palcem ekran dotykowy i słuchałam muzyki, zanim Gabe odebrał.

- Siema - rzucił.

- Gabe? Tu Theia.

- Wszystko w porządku? - W jego głosie zabrzmiało zdenerwowanie. - Mogę być u ciebie za pięć minut.

Uśmiechnęłam się z ulgą.

- Jest dobrze, naprawdę. Dzięki za ostatnią noc. Potrzebuję... pomocy.

Jeśli mógłbyś...

- Zależy. Jeżeli chodzi o przenoszenie ciężkich rzeczy, jestem twój.

Zaśmiałam się. Zastanawiało mnie, dlaczego z Gabe'em rozmawia się tak lekko i czemu Donny tak bardzo mu się opiera.

- Chcę zaprosić do siebie Mike'a Matheny'ego, ale nie znam jego numeru.

- Matheny, co? Już wydobrzałaś po tym nowym gościu? Super, bo to chyba niezły palant.

Dziwne było myśleć o Hadenie jako o „nowym gościu”. Wymykał się zwykłym opisom - żadne proste określenie nie pasowało.

- Nie, Mike mnie nie interesuje... no wiesz. Po prostu Amelia i ja chodzimy z nim na zajęcia z trygonometrii. Chcę go zaprosić, żeby się razem pouczyć. Właściwie zrobiłam to już wcześniej, ale wtedy cała szkoła wylądowała na oddziale ratunkowym, więc nie wypaliło. To znaczy, lubię Mike'a, tylko nie tak, jak myślisz. - Przerwałam swoje nerwowe paplanie, wzięłam wdech i mówiłam dalej: - W każdym razie pomyślałam, że chciałby się z nami pouczyć. Z Amelią - zaakcentowałam jej imię w nadziei, że Gabe zrozumie. - On i Amelia pewnie by się dogadali, nie sądzisz?

- Aha.

To musiał być jakiś męski kod. Brzmiał może niezobowiązująco, ale miał swoje warstwy znaczeniowe.

- Donny nie chodzi w tym roku na trygonometrię -wspomniałam. - Ale przeczuwam, że i tak się u mnie pojawi.

- Aha.

- Chyba że planujecie na dziś coś innego.

- Nie. Ona nadal jest... sobą - powiedział zrezygnowany.

Domyśliłam się, że mimo wydarzeń poprzedniej nocy już zdążyła go spławić.

- Gdybyś jednak przypadkiem tędy przechodził i nadal miał ochotę upewnić się, czy dobrze się czuję sama w tym wielkim domu, to zajrzyj po południu.

- Dobra, będę pamiętał. - Usłyszałam, że otwiera puszkę z napojem. - Od zawsze bawisz się w swatkę czy to jakaś nowość?

- Zdecydowanie nowość. Kiepsko mi idzie, co?

- Byłbym kretyńcem, jeśli ci powiedział, że bez twojej pomocy ostatniego wieczoru zbliżyłbym się do twojej przyjaciółki dużo bardziej, więc lepiej się zamknę i dam ci numer Matheny'ego.

- Gabe... - Zarumieniłam się, bo dopadła mnie stara, dobrze znana mi obawa. - Eee, nie wiem, czy powinnam dzwonić do dwóch chłopaków z rzędu.

- Naprawdę dziwna z ciebie dziewczyna. Po prostu go przyprowadzę. Zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja.

- A jeśli będzie zajęty?

- Nie będzie. Obowiązuje taki rytuał.

- Jaki rytuał?

- Tajemnica handlowa, Angielko. Uśmiechnęłam się, gdy usłyszałam z jego ust ksywkę,

której używała Donny. Otwierał szufladę. Ciekawe, czy się ubierał? Jeszcze bardziej się zarumieniłam.

- Jeśli Matheny pomyśli, że potrzebuję go jako wymówki, żeby się dostać do ciebie do domu, no bo przecież nie chodzę na trygonometrię, to pomoże zaliczyć asystę. Tak właśnie zrobimy.

Zamilkłam. Zaliczyć asystę? Wtedy zorientowałam się, że to sportowa metafora. Może nie najwyższych lotów, ale byłam dumna, że rozumiałam męski slang.

Rozłączyłam się i zadzwoniłam do dziewczyn. Nie wspomniałam Ame, że będą chłopcy, i zapomniałam powiedzieć Donny, że razem z Mikiem wpadnie Gabe. Musiało jakoś wypaść mi z głowy...

Donny miała w samochodzie popękaną szybę, więc pożyczyła auto od matki. Przywiozła ze sobą Ame i wielką paczkę przekąsek. Amelia podejrzliwie obserwowała nas w kuchni.

- Świńskie skórki? - zapytała, rozpakowując zakupy.

- Wiem, że minęło sporo czasu, od kiedy jadłaś coś innego niż sałata, ale świńskie skórki to typowe przekąski

odpowiedziała Donny. - A w ogóle to dlaczego nosisz tyle zegarków? Amelia miała aż cztery na jednym ręku, wszystkie w żywych kolorach, z postaciami z kreskówek.

- Nie mogłam się zdecydować, który dziś włożyć. Od kiedy jadasz świńskie skórki? I nie mów, że to dla Thei.

Nie byłam pewna, czym właściwie są te skórki, więc kiedy one się spierały, przeczytałam skład na opakowaniu. I zaraz tego pożałowałam. Skrzywiłam się mocno.

- Dlaczego to kupiłaś?

Donny przejechała palcem po gardle. Wzruszyłam ramionami. Zadzwoił dzwonek do drzwi, a Amelia popatrzyła na nas przymrużonymi oczami.

- Otworzę - zaproponowała Donny.

To nie był dobry pomysł. Nie chciałam, żeby zastrzeliła Gabe'a, zanim ten w ogóle wejdzie do domu. Skoczyłam przed nią.

- Nie, ja otworzę.

- A może ja. - Amelia zorientowała się, że coś wisi w powietrzu.

- Nieee! - odpowiedziałyśmy chórem. To byłaby katastrofa.

I zaczęło się.

Wszystkie trzy ruszyłyśmy do drzwi, chichocząc i przepychając się. Ja zbiegłam na dół pierwsza, ale Ame runęła na mnie - no, tuż po tym, jak zabrałam jej but. Donny odtańczyła krótki taniec zwycięstwa i otworzyła drzwi. Ledwo dyszała ze śmiechu.

Śmiech szybko zamarł.

- Haden? Co ty tu robisz?

Haden? Wstałam szybko, otarłam oczy i chrząknęłam zawstydzona i zupełnie dezorientowana. No właśnie, co on tu robił?

Trzymał w ręce różowe pudełko z cukierni. Wyglądał jak akwizytor reklamujący towar. Popatrzył na mnie przez ramię Donny.

- Miałem nadzieję, że zastanę Theię w domu. Robimy razem projekt z historii. Pomyślałem, że moglibyśmy się nim dziś zająć.

- Zadzwoń wcześniej? - odparowała Donny.

- Nie - odpowiedział zakłopotany.

Oparła się o framugę i skrzyżowała ręce na piersi.

- Pojawiasz się w jej domu jak gdyby nigdy nic i myślisz, że rzuci wszystko, żeby się z tobą pouczyć?

No nieźle, Haden nie miał szans. Donny przechodziła właśnie na drugi poziom jędzowatości.

- Przyniosłem ciastka - odparł potulnie, jak nigdy. -Wiem, powinienem zadzwonić.

- A starczy dla nas wszystkich? No dobrze, może miał małą szansę.

Typowy uśmiezek przebiegł mu po twarzy.

- W pudełku jest dwanaście pysznych muffinków. Donny skinęła głową.

- Dobra. - Wskazała na pokój. - Wejdz i daj, potrzymam za ciebie pudełko.

Donny pociągnęła Ame za rękaw w drodze do kuchni i zostawiła mnie sam na sam z Hadenem. Niezręczne sam na sam.

Nie pasował do tego miejsca. Nawet džinsy i T-shirt, które nosił, nie pasowały do niego. Poruszał się nienaturalnie, wyraźnie nieswój. Spojrzał na mnie. Głośno przełknęłam ślinę. Haden się zarumienił.

Nie do wiary!

Widocznie rumieńce są zaraźliwe, bo sama zaczerwieniłam się po czubki uszu. Nie odzywaliśmy się przez bardzo długą chwilę, a potem nagle oboje postanowiliśmy coś powiedzieć w tym samym momencie.

Po kilku falstartach, przyłożyłam dłoń do ust i pokazałam palcem, żeby zaczął pierwszy.

- Przepraszam, zachowałem się trochę jak idiota ostatniego wieczoru. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Naprawdę. A kiedy to nie zachowywał się wobec mnie jak idiota? I czemu teraz przeprosza?

Mimo wszystko w jego głosie brzmiała szczerłość. Wydawał się dziś taki inny, niemal smutny.

- Trochę? - zapytałam.

- No dobrze... - Gdyby w pobliżu była mysia dziura, Haden by się w niej schował. - Przepraszam. Zachowałem się jak skończony idiota. Ty jesteś miła, a ja jestem zły. - Nie patrzył na mnie, kiedy mówił. - Chyba nie za bardzo wiem, jak z tobą postępować. Nie jesteś taka jak... jak sobie wyobrażałem.

Mimowolnie uniosłam brwi.

- A jak sobie wyobrażałeś?

Znów dzwonek do drzwi. Haden odetchnął z ulgą.

- Lepiej otwórz. - Wreszcie spojrzał na mnie z łagodnym uśmiechem. - Zanim któraś z dziewczyn załaskocze cię na śmierć w wyścigu do drzwi.

- Słyszałeś wszystko?

- To brzmiało jak paniczna ucieczka.

Na krótko ukryłam twarz w dłoniach. To było żenujące, ale nie upokarzające. Nawet... sympatyczne.

- W kuchni są przekąski.

Pospieszyłam do drzwi i wpuściłam Gabe'a i Mike'a. Za plecami usłyszałam Donny.

- Theia, przeniosłyśmy jedzenie do salonu. To jedyny pokój, który nie wygląda jak muzeum... - Zamilkła. - Co ty, do diabła, tu robisz?

- Cześć, Donny. - Gabe zdjął płaszcz i złożył na zgięciu jej ręki. - Przyszliśmy się pouczyć.

Płaszcz spadł na podłogę, a Donny odwróciła się zirytowana.

- Jezu - wymamrotał Gabe z uśmiechem. - Jej spodnie są prawdziwe czy namalowane?

Przedstawienie sobie chłopców nie mogło wypaść żałośniej. Pewnie i tak się już znali. Pojawiła się Ame. Westchnęła, po czym się wycofała, kiedy tylko zobaczyła Mike[^]. Próbowałam wepchnąć chłopców do pokoju, ale Haden uchylił się, gdy podeszłam zbyt blisko, i przyglądał się Gabe'owi i Mike'owi złowrogo.

Zorientował się, że go obserwuję, więc uśmiechnął się, żeby zamaskować zmieszanie.

- Theia, widzę, że masz gości. Powinienem zadzwonić.

- Zostań, stary - rzucił luźno Gabe. - I tak tylko połowa z tego towarzystwa ma test z trygonometrii.

Mike wyglądał na zagubionego. Było mi go szkoda. On jeden nie miał pojęcia, jakie były okoliczności całej tej dziwacznej sytuacji. Ale kiedy weszliśmy do salonu, ruszył prosto do przekąsek.

- Uwielbiam świńskie skórki! - Widok tych przysmaków chyba go udobruchał.

Donny uśmiechnęła się zadowolona, że jej tajne źródło okazało się wiarygodne.

Pomijając Mike'a i jego zadowolenie z przekąsek, wokół aż iskrzyło od napięcia.

Ame poczerwieniała. Nie mogłam ocenić, czy to z zadowolenia, czy ze złości, że zaprosiłam Mike'a. Wiedziałam natomiast, że Donny tylko udaje, że nie pasuje jej obecność Gabe'a. Co nie oznaczało, że potem nie zapłacę za swój podstęp. Haden był nieufny w stosunku do obu chłopaków. Gabe chciał, żeby Donny na niego spojrzała, a ona uparcie odwracała wzrok.

- No więc, Theio, jak możemy pomóc? - Gabe usiadł na wiklinowej kanapie i przyciągnął mnie do siebie. - Może zrobimy notatki albo coś innego?

Donny zachmurzyła się, gdy mnie objął. Ale my wiedzieliśmy, że to tylko przyjacielski gest, który miał jeszcze bardziej ją zirytować. Mike nadal beztrzesko wcinał świńską skórę, Haden natomiast wydawał się szczególnie niespokojny.

Donny popchnęła Ame na sofę i posadziła Mike'a tuż obok. Haden wybrał krzesło. Trzeszczenie wikliny przypomniało mi dzień, w którym moje skrzypce zadymiły, kiedy grałam. Potem pomyślałam o czarnej róży w komodzie i płonącym chłopaku. O szkolnym dzwonku i o tarocie. I o burzy. Mimo ciepła dotyku Gabe'a zrobiło mi się zimno na całym ciele. Ale muszę przyznać, że pachniał przyjemnie.

Donny nie usiadła. Przytłaczała nas groteskowość sytuacji. Wszyscy milczeli. Z wyjątkiem odgłosów chrupania i szeleszczenia torby ze świńskimi skórkami w salonie panowała nienaturalna cisza. Ktoś powinien w tym momencie przynajmniej wspomnieć niedawną historię ze szkolnym dzwonkiem, ale w Serendipity Falls unikanie trudnych tematów stało się miejscową specjalnością. Tylko Amelia spróbowała zabrać się do nauki.

- A gdzie twoje? - zapytała Donny Hadena.

- Słucham?

- Twoje książki. Powiedziałeś, że przyszedłeś popracować nad projektem, ale nie przyniosłeś ani książek, ani notatek.

Wygięła brew w perfekcyjny łuk, a ja przysięgłam sobie, że kiedyś się tego nauczę.

Haden oparł się na krześle. Jego uśmiezek stał się mroczny.

- Skłamałem.

Wszyscy nastawili uszu. On skoncentrował się na Amelii. Jakiś cień przebiegł po jego twarzy - jak tamtego dnia na dziedzińcu szkolnym.

Wokół niego zaszumiało coś podobnego do zakłóceń radiowych.

Wychwyciłam zapach siarki. Zadrżałam. Inni chyba niczego nie zauważyli. Poza Amelią. Co prawda nie okazywała strachu, ale wyprostowała się i odwróciła głowę w stronę Hadena.

Oczy miała szkliste, a oddech jej się zmienił, pogłębił. Popatrzyłam na Hadena i wydał mi się wtedy niewiarygodnie ohydny, choć nie wiem czemu. To, co robił, było zwyczajnie... złe.

- Przestań - odezwałam się cicho, ale stanowczo.

Napięcie w powietrzu natychmiast znikło. Twarz Hadena znów była, cóż, zbyt piękna, żeby ją opisać. Amelia zamrugnęła. Wszyscy spojrzeli na mnie ciekawo, o co dokładnie mi chodzi.

- Przestań wypytywać Hadena, Don. - Musiałam się jakoś wyplątać.

Wtedy Haden przyjrzał mi się, tak naprawdę przyjrzał. Zobaczyłam w nim jednocześnie zakłopotanego chłopca i groźnego mężczyznę. W głębi duszy wiedziałam, że Haden ze szkoły i Haden ze snów to ta sama osoba. Był daleki od niewinności, a z drugiej strony tak samo naiwny jak ja.

- Haden, możemy porozmawiać w kuchni? Stałam na lekko chwiejnych nogach.

- Oczywiście. - Wstał z krzesła z gracją niespotykaną u zwykłych śmiertelników.

W kuchni odwróciłam się, żeby dać mu chłodny wykład, bo nie miałam pojęcia, co chciałam powiedzieć. Powstrzymałam się jednak, zanim pierwsze słowa padły z moich ust. Stał tuż obok, tak blisko, że dzielił nas jedynie oddech.

Przymknął oczy i zaczerpnął powietrza, jakby wąchał kwiat.

Pragnęłam ucałować jego powieki, żeby poczuć miękkość jego gęstych rzęs na swojej skórze. Gdy otworzył oczy, czas stanął, a my utknęliśmy w pułapce niezwyklej czułości, jakiej dotąd nie doświadczyliśmy razem.

Sięgnęłam do kieszeni spodni i wyjęłam czarny płatek, który zachowałam tamtego ranka. Leżał teraz łagodnie na mojej dłoni, idealnie świeży. Wyciągnęłam płatek przed siebie, zmuszając Hadena, żeby na niego spojrział.

Wpatrywał się w podłużny kształt.

- Nie dziś, Theio. - Westchnął. Zniżył głos, a moje serce ścisnęło się na dźwięk jego błagalnego tonu. - Moglibyśmy na kilka godzin o tym zapomnieć? Wiem, że proszę o wiele. Ale daj mi jedno popołudnie, dobrze? - Głos mu się łamał. - To byłby podarunek i tak bym go potraktował, jeśli pozwoliłabyś mi być... sobą... trochę dłużej.

- Nie rozumiem. Po co ci jedno popołudnie?

- Żeby być normalnym. Żeby być tutaj. Z tobą. Z twoimi przyjaciółmi. Nie potrafię wytłumaczyć, ile dla mnie znaczyłoby, gdybyś zapomniała na to jedno popołudnie.

Szukałam w jego oczach jakiegoś wyjaśnienia tej prośby.

- Musisz obiecać, że nie posuniesz się więcej do tego... cokolwiek robiłeś Amelii.

Przytaknął na zgodę, pełen nadziei.

- Odpowiesz mi na jedno pytanie?

- To zależy, moja droga, o co zapytasz.

Niech mi ktoś powtórzy, że Haden ma siedemnaście lat, bo jego słowa kolejny raz temu zaprzeczały.

- Dlaczego mnie nie dotykasz? Unikasz tego, jakbyś się bał, że się poparzysz.

- Uwierzysz, jeśli powiem, że to dla twojego dobra? Wyraz mojej twarzy musiał mówić „nie”.

Haden pochylił się ku moim włosom, a jego oddech ogrzał mi ucho i pozostał w całym ciele ślad wirującego ciepła.

- Nie mogę cię dotknąć, bo właśnie tego najbardziej na świecie pragnę - wyszeptał.

Przełknęłam ślinę. Serce podeszło mi niemal do gardła.

- Jeśli się oddam temu pragnieniu - ciągnął - wszystko stracone.

Sztuka słuchania własnej intuicji to taka ważna umiejętność, która będzie cię trzymać z dala od niebezpieczeństwa, ocali ci życie i pozwoli wygrać cały stos muffinków.

Albo to, albo Amelia oszukiwała w pokera.

Po jakiejś godzinie nieudanego zabierania się do nauki Gabe zaproponował grę w karty. Donny zasugerowała, żebyśmy grali o ciuchy, ale Haden stwierdził, że muffinki i ciasteczka mogłyby posłużyć za żetony. Nigdy wcześniej nie grałam w pokera, a jak było widać po moim małym stosiku ciastek, nie miałam też naturalnego talentu.

Zostały mi tylko ciasteczka w kształcie zwierząt. Lubiłam je, zwłaszcza różowe, ale z zazdrością patrzyłam na czekoladowe pieguski, które mieli wszyscy poza mną. Kiedy popatrzyłam w swoje karty, stało się oczywiste, że w tej partii też żadnego nie wygram.

- Nawet o tym nie myśl, Theio - powiedział Haden figlarnym tonem.

- O czym?

- Widzę, że zerkasz chciwie na moje ciastka.

- Wcale nie - zaprotestowałam nieprzekonująco. Uśmiechnęliśmy się lekko do siebie, co rozświetliło

moją duszę jak słońce, które wygląda spoza chmur.

Donny popchnęła dwa ciasteczka na środek kuchennego stołu.

- Mówiłam, żeby grać o ciuchy, Theio. Pomyśl tylko: mogłabyś teraz zjadać muffinki. Oczywiście, zjadałabyś je cała naga, ale przynajmniej byłoby słodko.

Haden znów się zarumienił i próbował ukryć twarz za kartami.

Przyzwyczaiłam się do bezczelnych komentarzy Donny, więc zwykle nie wywierały na mnie wrażenia. Pokazałam jej język. I zdałam sobie sprawę, że jej przycinki nie przeszkadzają mi też mimo obecności kolegów.

Mówiła o nagości - mojej nagości - przy trzech chłopcach, w tym przy Hadenie, a ja się zupełnie nie przejęłam. Za dobrze się bawiłam.

Kuchnia wydawała się teraz domowa, przytulna i jasna. Zniosłam na dół stację dokującą do iPhone'a i podłączyliśmy do niej telefon Donny z jej muzyką. Stolik nie był zbyt duży, ale całą szóstką zgodnie stłoczyliśmy się wokół niego. Mike i Ame byli najcichsi. Podejrzewałam, że Ame po prostu wkłada całą energię w to, żeby wygrać rozdanie. Gabe ciągle żartował i wprawiał nas w doskonały humor. Świetnie też radził sobie z trzymaniem w ryzach Donny. No i Haden siedział obok mnie.

Czułam się... szczęśliwa.

- No więc, Mike - zaczęła Donny. - Gdyby cię w tej chwili Amelia nie skubała w karty, to co robiłbyś dziś wieczorem?

Amelia i ja się pochyliłyśmy. To ciekawe pytanie. Siedział tak cicho i nie dawał znaku życia, chyba że była mowa o jedzeniu.

Rozumiał zasady trygonometrii, czyli jego szare komórki działały.

Miałam jednak nieodparte wrażenie, że z charakteru przypominał kawał tofu - nie miał własnych poglądów, za to wchłaniał opinie innych osób.

Mike wzruszył ramionami, a ja oparłam się z powrotem na krzesło i popatrzyłyśmy po sobie z Donny z irytacją.

Z kolei Ame rzuciła jej miażdżące spojrzenie „zamknij się i to już”.

Donny udawała, że tego nie widzi.

- Co lubisz robić? - próbowała ponownie. - Poza jedzeniem.

Bóg jeden wie, że Mike w tej kategorii mógłby z powodzeniem startować w zawodach olimpijskich.

- Lubię gry wideo.

Donny czekała na dalszy ciąg, ale się nie doczekała, więc sama zabrała głos.

- Ame w *Cali oj Duty* skopie tyłek każdemu.

- Poważnie? - zapytali naraz wszyscy trzej chłopcy, nagle zainteresowani rumieniącą się Ame.

To był jeszcze jeden z kontrastów. Amelia bardzo troszczyła się o pokój na świecie, a mimo to nie miała sobie równych w strzelankach.

- Chyba podrywam niewłaściwą dziewczynę - wymamrotał Gabe.

Nie widziałam ręki Donny, ale sądząc po tym, że Gabe zaklął siarczyście, chyba uszczypnęła go pod stołem.

Mike przyjrzał się Ame trochę dłużej niż zwykle, marszcząc brwi zaskoczony, jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Wyrzała z kart i uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

Zastanawiałam się, czy to wystarczy.

Kolejne rozdanie. I kolejna porażka. Odpadłam. Znowu. Kiedy Haden postawił swój ostatni muffinek, pochylił się ku mnie z czekoladowym ciasteczkiem między palcami. Ja też się pochyliłam, jakbyśmy byli zupełnie sami w pokoju.

- Drażnisz się ze mną?

Nasze twarze dzieliła minimalna odległość. Uśmiechnął się spontanicznie, szczerze, bez cienia swojego typowej złośliwości.

- Po prostu mi cię żal.

Wzięłam ciasteczko, a chociaż nie dotknęliśmy się, wrażenie było o wiele bardziej elektryzujące niż muśnięcie rąk.

- Chłopie, nie możesz jej oddawać swojej wygranej - narzekał Mike.

Szybko schrupałam ciastko, zanim ktoś spróbował mi je zabrać.

- Oszustka - zażartował Mike.

- Przez ciebie zbankrutujemy, stary - powiedział Gabe, patrząc prosto na Donny. - Teraz wszystkie będą chciały, żeby je traktować jak księżniczki. Donny przewróciła oczami i przebiła go o ciasteczko.

Po ostatniej rozgrywce zgodnie stwierdziliśmy, że z Amelią nie mamy szans. Gdy już uznaliśmy, że nie jesteśmy jej godni, dała każdemu po muffinku, bo zgarnęła wszystkie.

Nie przypominam sobie lepszej zabawy. Potem Gabe i Haden sprząkali kuchnię i dyskutowali o baseballu. Mike, chyba wciąż niezbyt zorientowany w sytuacji, porządkował razem z Amelią salon. Donny i ja poszliśmy odnieść odtwarzacz.

- Przesiąkłam gwiazdosiami - powiedziała Donny i klapnęła na moje łóżko. - Czuję się taka brudna.

- Myślisz, że Ame i Mike radzą sobie? - zapytałam.

- On jest trochę... mało pojętny. Nie do końca rozumiem, co ją w nim pociąga.

Niestety, musiałam się z tym zgodzić.

- Co sądzisz o Hadenie?

- Szczerze?

Wstała i podeszła do drzwi. Wstrzymałam oddech.

- Nie moja liga. Nie potrafię go rozgryźć. Czasem wydaje się, że jest tobą totalnie zauroczony, a innym razem zachowuje się jak... Antychryst.

- Niezłe podsumowanie.

Gdy doszliśmy do schodów, zatrzymała mnie.

- A co ty do niego czujesz? To najważniejsze. Wzruszyłam ramionami.

- Góra jest dołem, dół górą.

- To znaczy?

- ...że chyba jestem częściowo zakochana w chłopaku, którego tak naprawdę nie lubię.

Donny pokiwała głową. Podejrzewam, że doskonale rozumiała, o czym mówię.

Rozdział 11

Pobudka w innym miejscu niż własne łóżko nie powinna być niespodzianką, wciąż jednak to mnie zaskakiwało.

- Przyznaję, że strój ladacznicy był twarzowy, ale to przez twój dziewczęcy szlafrok krew zaczyna szybciej krążyć w moich żyłach. Spojrzałam na Hadena z ukosa. Bez dżinsów i w dziewiętnastowiecznym fraku wyglądał na starszego. A z pewnością nie miał już w oczach chłopięcej nieśmiałości. Wrócił do swojego demonicznego ja, ale był w nim jakiś smutek.

- Dziękuję - odparłam, jakby powiedział mi komplement, a nie kpił z mojej łatwo dostrzegalnej wstydlivości.

Jeśli mam być całkowicie szczerą, zakładałam szlafrok trochę celowo. Mogłam się przecież położyć do łóżka w dresie i glanach. Wybrałam jednak szlafrok.

Rozejrzałam się wokół. Znajomy brzeg rzeki, choć tym razem zmierzch zabarwi! krajobraz na niebiesko.

- Rzeka jest piękna.

- Naprawdę? - Przeczesał ręką gęste włosy. Znow był w złym nastroju. - Nazywają ją Fleuve des Larmes. Płyną w niej łzy, jagniątko, łzy matek. Jest bezkresna, bo nigdy nie zabraknie rozpaczy, która ją zasila. Na matki od zawsze nakładano bezmiar niekończącego się bólu.

Ten opis zaparł mi dech w piersi.

- Mój świat nie jest miejscem dla ciebie, Theio. Wyprostowałam się. Zlekceważyłam jego umęczoną minę i nie ustąpiłam.

- Opowiedz mi o nocy, kiedy spadłeś z nieba. Ciemne oczy Hadeny zapłonęły.

- Chciałbym, żebyś tego nie widziała.

Zacisnął powieki, mierzając się z niepożądanym wspomnieniem, ale oboje wiedzieliśmy, że ono nadal istnieje. Wiedzieliśmy.

- Dałam ci swoje popołudnie, Hadenie. Czas najwyższy, żebyś mi wszystko wyjaśnił. Zasluguję, żeby dowiedzieć się, co się dzieje. Wiem, że są miliony niezrozumiałych dla mnie różnic pomiędzy tym, gdzie jestem teraz, a tym, co robiliśmy po południu u mnie w domu. Wiem też, że dla nas wszystko zaczęło się od twojego upadku.

Na znak, że mam mnóstwo czasu i mogę poczekać na odpowiedź, położyłam się i oparłam głowę na rękę.

Zrezygnowany, ale niepokonany Haden przykucnął przede mną.

- To był rodzaj zadośćuczynienia za to, że przybyłem do twojej rzeczywistości. Za pierwszym razem osoba, która przekracza zasłonę oddzielającą nasze światy, spala się. Teraz dojdzie do tego inna kara. Boję się tylko, że to ty ją poniesiesz.

Dreszcze przeszły mi po kręgosłupie.

- Jaka to kara? Haden pokręcił głową.

- Nie wiem. Dlatego liczyłem na to, że będziesz trzymać się ode mnie z daleka.

- Czemu ja nie spłonęłam, kiedy pierwszy raz tutaj przyszłam?

- Och, przecież tak naprawdę tutaj cię nie ma. Pokręciłam głową.

- A róże? Poplamiony szlafrok? Jeśli mnie tu nie ma...
- Musisz porzucić niedowierzenie, żeby zaakceptować fakt, że twoje ciało jest gdzie indziej, ale ty sama jesteś tutaj. Ten świat nie podlega prawom nauki znanym i rozumianym w twoim świecie. Właściwie nie panują tu nawet zasady z mojego świata. Nie powinniśmy tu być, ale jednak jesteśmy. Myślę, że dzieje się tak dzięki temu, że czasami granice oddzielające te dwie rzeczywistości słabną. Pewnie dlatego wciąż możesz zatrzymać róże.

Westchnęłam.

- No dobrze. Spróbuję pogodzić się z tym, że nigdy nie zrozumieję tego do końca. Ale czemu... czemu ty... dlaczego jesteś taki... kiedykolwiek się zbliżymy...?

Przerwał mi.

- Sądziłem, że jeśli odepchnę cię od siebie, będziesz bezpieczna. Odepchnąć mnie. To chciał osiągnąć, kiedy całował szyję innej dziewczyny tak, że poczułam na sobie jego usta, choć nigdy nie zaofiarował mi prawdziwej pieśczoły?

- Hadenie, ty mnie odpychasz cały czas, zaraz po tym, jak przyciągasz mnie z powrotem.

- Nie twierdziłem, że jestem dobry w trzymaniu cię na odległość - przyznał. - Muszę się jednak poprawić.

- Dlaczego?

- Mój cel, zadanie, które sprowadziło mnie do twojego wszechświata, ma dość mroczną genezę. Obawiam się, że im bliżsi się sobie stajemy, tym bardziej wikłasz się w moje losy. Nie pozwolę na to.

Szmer wody wypełniał ciszę, a ja zbierałam się na odwagę, żeby zapytać o to, czego najwyraźniej nie chciał ujawnić. W głębi serca wiedziałam, że jego słowa oznaczają, że nie chce mnie w swojej przyszłości.

- Co to za zadanie? - spytałam drżącym głosem. Zaciśnął oczy, a twarz mu się ściągnęła.

- Zamierzam zdobyć narzeczoną. Ludzką narzeczoną. Serce mi się ścisnęło. Narzeczoną. Wszystkie mroczne baśnie kończą się poślubieniem dziewicy w bieli. I oczywiście nie mnie chciał w tej roli.

- Powinnaś lepiej pilnować swoich myśli. Z łatwością można je odczytać z twojej twarzy. Już powiedziałem, że to ciebie pragnę, jagniątko. To, że nie planuję uprowadzić cię do zaświatów jako narzeczoną, nie oznacza odrzucenia, choć widzę, że tak to odbierasz.

Mój umysł zastygł; wszelkie procesy myślowe ustały.

- To są zaświaty?

- Powiedzmy, że ich część.

- I chcesz porwać ludzką narzeczoną?

- Zgadza się.

- No to w takim razie, Hadenie, jesteś...

- Potworem, Theio. - Umilkł. - Przybyłem na Ziemię, żeby zabrać ciebie.

No tak, albo pochodził ze świata, którego nie ogarniałam, albo moje zdrowie psychiczne chwiało się w posadach. Jakkolwiek było, nic dobrego nie wynikało z nocy, w której zobaczyłam chłopaka pochodnię. Chciałby pokazać jej wspomnienie, gdy po raz pierwszy ją zobaczył.

Przypadkowy moment, a jednak przeszył namiastkę jego duszy grotem przeznaczenia. Jak gdyby ona była tym przeznaczeniem.

Tysiące razy przetrząsał inne światy, ale to jedno spojrzenie zmieniło na zawsze ich ścieżki.

A teraz leży obok niego na zielonej trawie, czysta i boska. Niczym uczta, podarunek, który należy otworzyć. Propozycja, w obliczu której jego krew huczy niewypowiedzianym pragnieniem.

I tylko głęboko pod warstwą żądy tliła się nieracjonalna tęsknota za czymś więcej niż zaspokojenie tego pragnienia. Oddałby życie, żeby zachować jej bezpieczeństwo, szczęście i duszę.

Bóg jeden wie, które uczucie ostatecznie okaże się silniejsze.

Jego oczy pociemniały, a wzrok stał się intensywniejszy i wywoływał niepokój głęboko w brzuchu. Myśli rwały się wtedy, kiedy powinnam być najbardziej czujna. W obronie przed gwałtownością jego spojrzenia zamknęłam oczy.

Liczyłam, że odzyskam równowagę. Potrzebowałam jej, żeby uzyskać odpowiedzi. Konkretnych odpowiedzi.

Wciąż miałam zamknięte oczy, gdy Haden się odezwał.

- Mój ojciec był człowiekiem, ale matka... nim nie jest. - Zaczerpnął powietrza. - Jest demonem.

Gwałtownie podniosłam powieki.

- Demonem?

Odwrócił wzrok w zakłopotaniu, zawstydzony swoim dziedzictwem.

- Co to znaczy?

- Że jestem półkrwi demonem mieszkającym w zaświatach, a ty stoisz pośrodku tej krainy. Nie wolałabyś się teraz obudzić?

Odrętwiała pokręciłam głową.

- Nie. Powiedz, co to naprawdę znaczy.

- Nie mam pojęcia. - Wyciągnął rękę, żeby wyjąć źdźbło trawy z moich włosów. - Nie należę do żadnego z tych światów, ale oba mnie przyciągają. Z natury demony nie mają zbyt złożonych emocji; jesteśmy impulsywni i egocentryczni. Niektórzy z nas mają silniejsze... skłonności niż inni. Moja zdolność odczuwania ludzkich uczuć idzie w parze z demoniczną tendencją do... Powiedzmy, że

demony niezbyt dobrze potrafią kontrolować swoje żądze. To zte połączenie. Bardzo, bardzo złe.

- Szkolny dzwonek.

- Tak, szkolny dzwonek. Na początku nie zorientowałem się, że to moja sprawka. - Spojrzał w chmury, jakby tam szukał odpowiedzi. - Kiedy dałaś Mike'owi swój numer telefonu, zobaczyłem czerwień, Theio. Nie rozpętałem tego piekielnego hałasu świadomie; to był po prostu wybuch mojej furii. - Zwiesił głowę zawstydzony. - Tylu ludzi ucierpiało przeze mnie.

Zanim zdążył zareagować, dotknęłam jego ramienia; ten dotyk pod opuszkami moich palców był elektryzujący. Haden odskoczył, ale ja chwyciłam jego rękę i przytrzymałam. Wpatrywaliśmy się w miejsce, gdzie stykały się nasze ciała, jego pierś falowała ciężko.

- Wolałbym, żebyś tego nie zrobiła - powiedział, a jednak świat wokół nas się nie zawalił. - Moje uczucia względem ciebie, jagniątko... Przysięgam, że nie chcę cię skrzywdzić, ale nie wiem, jak trzymać się na wodzy. Zazdrość, radość, pożądanie... Sekunda nieuwagi i mógłbym zgubić nas oboje, zniszczyć wszystkich i wszystko wokół nas.

Był roztrzęsiony. Wiedziałałam, że chce, żebym go zrozumiała i zgodziła się z nim. Świadomość tego, że jest demonem, powinna mnie skłonić do natychmiastowej ucieczki. Czymkolwiek jednak był lub nie był, w środku, w głębi serca pozostawał wystraszonym chłopcem. Ludzkim chłopcem, który z emocjami radzi sobie nie lepiej niż ja.

- Masz... ogon? Zachichotał.

- Nie.

- Rogi? - Skrzywiłam się, ale on pokręcił głową. - Łuski?

Przycisnął palce do moich warg - po raz pierwszy dotknął mnie z własnej woli.

- Żadnych kopyt, przebarwień na skórze czy innych dziwnych dodatków.
- Kły?
- Nie - powiedział, śmiejąc się.
- To co jest w tobie... demonicznego?
- Poza tym, że żyję w królestwie piekieł?
- Tak, poza tym. - Przewróciłam oczami.

Igrał z moją cierpliwością i to miłe nie było. W końcu to nie ja wyskoczyłam z demonami w środku rozmowy; mógł przynajmniej dać mi racjonalne wyjaśnienie.

- Wiedziałam, że jesteś inny, Hadenie. Wcześniej słowo „demon” znaczyło dla mnie coś innego.

- Wszystkie moje demoniczne cechy są we mnie, ukochana.

Wykorzystuję urok, żeby zwabić kogoś do siebie.

Nie musiał tłumaczyć, czym jest urok. Ze swoim odurzającym, korzennym zapachem, obietnicą grzechu w czekoladowych oczach i muskularną sylwetką był uosobieniem pokusy. Budził w moim ciele huragan nierozważnych pragnień. A więc traktował mnie jak zabawkę.

- Urok to nasza ulubiona broń. Ludzie nie potrafią oprzeć się kuszeniu. Mój rodzaj nie ucieka się do przemocy czy rozlewu krwi. Dostajemy to, czego potrzebujemy, oferując w zamian siebie.

- Czego potrzebujecie, Hadenie?

Powietrze było gęste - raczej od znaczeń niż od wilgoci.

Haden łagodnie pogładził mój policzek, a jego delikatność kontrastowała z groźnymi słowami.

- Karmimy swoją moc, wykorzystując wasz gatunek. Waszą energię, istotę i wreszcie duszę.

Magia, którą nazywał urokiem, owinęła się wokół mnie, gładka niczym satyna, a przy tym napięta i mocna. Położyłam policzek na jego ręce i wdychałam pokusę, którą oferował. Moja istota nie miała już znaczenia.

Gdy Haden

mnie dotknął, poczułam spokój, jakiego wcześniej nie zaznałam. Pewnie są gorsze rzeczy na świecie, mimo to bolało, że nie jestem ani jego pierwszą, ani ostatnią. Po prostu dołączyłam do rzeszy bezimiennych ofiar. Danie dnia.

- Czym się żywicie? - zdołałam zapytać, choć ewidentnie tonęłam.

Pochylił się. Byliśmy jak zwykła para kochanków, kradnąca chwile szczęścia nad brzegiem rzeki, a nie demonem i niewiniątkiem, którego duszę uwodzi ten zły na trawiastym pagórku piekła.

- Bierzemy to, co daje dotyk, pieszczoty, pocałunki -wymruczał miękko w moje włosy. - Ale głównie... - zawahał się, po czym pogładził moje ramię. - Moja matka jest sukubem. Wiesz, co to jest?

- Nie - wymamrotałam. Jego bliskość mnie oszalała.

- Demon żywiący się energią seksualną. Ona...

- Rozumiem. - Nie chciałam słuchać o demonach. Wołałam, żeby leżał obok i wziął mnie w ramiona. Chciałam być osaczona, bez szans na ucieczkę. - Zamierzasz...

Podniósł moją rękę i ucałował palce, a w oczach miał figlarne błyski.

- Nie, jagniątko. Nie zamierzam się tobą pożywić.

A więc jednak nie byłam jak inne dziewczyny. Uważał, że jestem wybrakowana.

- Twój wzrok wypala dziury w moim ciele, Theio. Chcesz, żebym uwolnił demona i cię pożarł?

W jego słowach kryła się groźba, choć w tonie pobrzmiwały żartobliwość i psota. Nie. Tak.

Jego twarz się zmieniła. W jednej chwili przywdział demoniczną maskę. Wzdrygnęłam się. Niepokojący elektryczny szum zabzyczał między nami jak zwiastun nadcią-

gającego wysokiego napięcia. Podobnie było wczoraj, gdy spojrzał na Amelię, i wtedy na dziedzińcu z Noelle i Brittany. To nie elektryzująca aura, którą zwykle wyczuwałam wokół niego, ale coś, co drażniło nerwy i wywoływało mdłości. Odsunęłam się. Chwilę potem, tak samo szybko, jak się pojawiło, bzyczenie zniknęło. Haden uśmiechał się promieniście - znów był sobą.

Nagle padł na plecy i śmiał się jak szalony. Rozpostarł ręce i wziął kilka głębokich wdechów.

- Jesteś niezemska, Theio. - Ułożył się w takiej pozie jak ja. - Nie masz pojęcia, jak jesteś cudowna.

- O czym ty mówisz?

Jekyll czy Hyde? Kim jest ten chłopak obok mnie?

- Nie rozumiesz? - Znów pogładził moją twarz. - Potrafisz oprzeć się urokowi. Odrzucasz go - dodał wymownie i z radością, której powodów nie rozumiałam.

- O czym ty mówisz?

Wszystko w moim ciele, działanie każdego hormonu wskazywało na to, że ulegam urokowi Hadena.

- Nie daję rady cię ubezwłasnowolnić. - Zignorował sceptyczny wyraz mojej twarzy i zadowolony uśmiechnął się promiennie. - Nie podoba ci się to.

- Hadenie, nie mam doświadczenia w... wielu sprawach, więc może dlatego nie reaguję jak większość dziewczyn, które znasz. Ale tak szczerze... nie czuję do ciebie wstrętu. Nie wiem, dlaczego myślisz, że jest inaczej. No owszem, nie ślinię się na twój widok, ale poza tym...

Gorąco na policzkach uświadomiło mi, jak głupio to musiało zabrzmieć, więc odwróciłam się szybko. Ale Haden delikatnie ujął mój podbródek i zmusił mnie, żebym znów skupiła na nim uwagę.

- Jesteś najcenniejszym z darów. Spłonąłbym jeszcze tysiąc razy, żeby się upewnić, że moja obecność w twoim świecie nie zagraża ani tobie, ani twoim bliskim.

Znów położył się na plecach i wpatrywał w chmury. Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczyłam, że obłoki przybierają kształt puszystych serc różnych rozmiarów.

- Urok jest czymś, co wytwarzam. Nie, to nie tak. Otaczam się nim jak aurą. Kiedy używam go w twojej obecności, nieruchomiejesz. Właściwie to robisz taką minkę, jakbyś czuła zapach cebuli w ogrodzie pełnym róż.

- Masz na myśli zmiany na twojej twarzy? To oznaka, że używasz uroku?

- Tak. Chociaż większość ludzi nie dostrzega fizycznej metamorfozy. Kobiety zwykle czują nieodpartą chęć, żeby przebywać blisko mnie. A ty się odsuwasz.

- Nieodpartą chęć? Jak Brittany i Noelle? - Zmrużyłam oczy. -1 Amelia? Zaśmiał się, słysząc zazdrość w moim głosie.

- I sekretarki, nauczycielki, dziewczyny z kapeli, i...

- Wystarczy, Romeo. Już załapałam skalę zjawiska.

Ku zdziwieniu nas obojga przysunęłam się bliżej i położyłam głowę na jego piersi. Spokojne bicie jego serca było najpiękniejszą muzyką, a miałam przecież niezły słuch. Haden przytrzymał moją rękę przy swoich ustach, a rytm naszych serc zwolnił, by po chwili zlać się w jedność. W bolesnym przebłysku świadomości, rzeczywistość spowiła moją duszę cieniem. Zakochałam się w demonie i skończę źle.

Przytulił mnie mocniej.

- Rozumiesz więc, Theio, o czym mówię, prawda? Twoje uczucia do mnie nie są wytworem zła. Kiedy na mnie patrzysz, widzisz prawdę, czujesz naprawdę. Przenigdy nie śmiałybym marzyć o takiej wolności.

Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy, ile jest warte.

Czas płynął, a ja chłonełam słowa Hadena, rozkoszowałam się uściskiem jego ramion. Nie widział szans na

wspólną przyszłość. Wątpliwości emanowały z niego falami, mimo że teraz miał mnie przy sobie.

Trzymał moją rękę na środku swojej piersi, a dłonią kreślił kręgi na moich plecach. Intymność i bliskość jego serca i rąk uderzyły w moje zmysły. Nigdy nie doświadczyłam takich pieszczot.

Uściski ojca były miłe, choć niezręczne. Poza tym dotykały mnie tylko Donny i Amelia. Ale serdeczne czułości przyjaciółek to coś zupełnie innego.

Ucałował czubek mojej głowy, jakby wyczuł moje skrepowanie.

- Od dziecka obserwowałem twój świat w lustrze. To, co widziałem, zmieniało się w ciągu ostatnich stu siedemdziesięciu lat; były to rzeczy i straszne, i wspaniałe. Tęskniłem za życiem ludzi, zrozumieniem spraw, których, jak przypuszczałem, nikt w moim królestwie nie rozumie. Czemu byłem smutny albo szczęśliwy? Czemu potrzebowałem rzeczy, których nikt wokół nie potrzebował do szczęścia?

- Mówiłeś, że masz siedemnaście lat.

- No tak, z grubsza. Tutaj czas płynie inaczej. Jeden rok w twoim świecie to około dziesięciu lat w moim. Jestem śmiertelny, choć długowieczny. Zastanawiałam się nad tak wolnym procesem starzenia się. Perspektywa chodzenia do szkoły przez czterdzieści lat była koszmarna. To z pewnością przekleństwo.

- A co z twoim ojcem? - zapytałam.

Nie dodałam „ludzkim ojcem”, ale oboje wiedzieliśmy, co miałam na myśli. Haden westchnął.

- Starał się, ale czuł się w Podziemiach jeszcze bardziej zagubiony niż ja. Był nieszczęśliwy i chyba śmierć stała się dla niego wybawieniem. Myślę, że matka robiła, co w jej mocy, żeby go pocieszyć, ale pozostawał jej więźniem. Głównie dlatego stracił chęć do życia.

Jego słowa wróciły jak zmora. „Zamierzam zdobyć narzeczoną. Ludzką narzeczoną”. Jego ojciec też został uprowadzony?

Odepchnęłam to pytanie od siebie. Potem się nim zajmę. Chciałam rozkoszować się chwilą w ramionach Ha-dena. Wiedziałam, że ten cudowny zmierzch wkrótce się skończy, a ja będę miała mnóstwo czasu, żeby snuć dziwne rozważania, gdy zgaśnie światło.

- Tak więc oglądałem twój świat jak film w kinie -ciągnął. - Z taką samą fascynacją obserwowałem śluby i wojny. Aż pewnego dnia zobaczyłem ciebie. - Znów przywarł ustami do moich włosów i nie odsuwał się tak długo, aż zeszywniałam zdezorientowana. - Zatracałaś się w muzyce. Grałaś dla samej radości grania. Uwalniałaś duszę. Większość osób nie ma tego talentu. Albo go nie chce. Tego dnia podbiłaś moje serce.

- Nie wiem, co myśleć o tym, że obserwowałaś mnie bez mojej wiedzy.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem dla ciebie odpowiedni, ukochana.

Zabawne, że dopiero teraz wytyczasz granicę. Ledwie mrugnęłaś okiem, kiedy powiedziałem, że jestem demonem.

- Każda dziewczyna marzy o własnym demonie, ale podglądacz to co innego.

- Uuu, panna sobie żartuje. - Zaśmiał się. - Właściwie to cię nie podglądałem. Po prostu od czasu do czasu zajrzałem do ciebie. - Wydawał się oburzony. - Starłem się nie zakłócać twoich intymnych chwil.

Intymnych chwil? Skuliłam się.

- Próbowalesz? To znaczy, że nie zawsze ci się udawało?

- Przysięgam, że ani razu nie spojrzałem, kiedy byłaś zupełnie sama.

- Widzisz teraz mój rumieniec?

- Nie.

Odetchnęłam, nieświadoma, że wstrzymywałam oddech.

- Powiedz coś więcej o tym lustrze. Haden zachichotał.

- Świetnie. To takie moje okno, przez które widziałem ludzki śmiech, walkę... miłość, pieszczoty. Pragnąłem sięgnąć w głąb zwierciadła i nawiązać kontakt z kimś, kto ma uczucia. Kto mógł kochać i być kochany bez kłamstw. Ukazywały mi się wszystkie rzeczy, których chciałem, ale nie mogłem dostać. I lustro pokazało mi ciebie.

Podniósł nasze ręce i przyłożyliśmy dłoń do dłoni -moja była o wiele mniejsza od jego. Ból przeszył mi pierś.

- I co potem, Hadenie?

- Wtedy stałem się marną imitacją człowieka i demona. Wyzywałem się i obrażałem jak ostatni gbur na każdego, kto akurat na swoje nieszczęście przechodził obok.

- Czy większość demonów nie jest, hm... gburowata?

- Owszem, wielu. Tak naprawdę spora część przedstawicieli mojego rodzaju nie ma na co narzekać. Chociaż nie można powiedzieć, że jesteśmy niegroźni, tworzymy dość sympatyczną zgraję, dopóki wszystko idzie po naszej myśli.

- Ale ty byłeś nieszczęśliwy.

- Wiesz, jak to jest być cały czas tylko w połowie sobą? Nie móc wyrazić tego, co szarpie się w środku i chce wyjść na zewnątrz?

Pomyślałam o swojej ciągłej walce przeciwko dostosowaniu się do wygórowanych oczekiwań ojca; o tym, że miałam żyć jak jego córka i zapomnieć, że w moich żyłach płynie też krew matki; o tym, że tłamsiłam swojego ducha, kiedy ten chciał wzlecieć wolny. Tak, rozumiałam.

Usiadłam. Z niechęcią zburzyłam czar chwili. Powietrze się zmieniało - niedługo będzie po wszystkim. Temperatura

spadła, ale żar we mnie nie zelżał. Wstałam i pociągnęłam Hadena za sobą.

- Myślę, że czas na mój pierwszy pocałunek. - Przysłoniłam jego usta dłonią, kiedy próbował się sprzeciwić. Dotknęłam jego policzka i szukałam w ciemnych oczach zrozumienia. - Wiem, że pewnie śniłeś o tym, jaki byłby pocałunek z dziewczyną, która widzi cię całego, a nie tylko to, co sam pokazujesz.

Pokręcił głową.

- Nie. Nie śniłem o całowaniu jakiejś tam dziewczyny. Marzyłem, żeby pocałować ciebie.

Oddech uwiązał mi w gardle. Uśmiechnęłam się. Czułam na twarzy swój wierny rumieniec. Nagłe uklucie zimna zastąpiło ciepło.

- Mamy coraz mniej czasu, prawda?

Uścisnął moją dłoń na swoim policzku i przyciągnął mnie ku sobie.

- Powinienem zostawić cię w spokoju. Zamknęłam oczy i czekałam z zaciśniętymi ustami. Jego wargi niewinnie musnęły moje czoło.

Próbowałam

zapamiętać wszystko. Zapach Hadena, dotyk miękkich, ciepłych ust na skórze, szum rzeki. Następne muśnięcie było jeszcze lżejsze, ale rękę wsunął w moje włosy. Ustami łagodnie kreślił ścieżkę ku mojej skroni, policzkowi... Jego pieścizoty wędrowały po ciele jak delikatne szepty. Zatrzymał się, a ja otworzyłam powieki. Skupione na mnie oczy Hadena były mrocznymi obietnicami.

- Pocałuj mnie, Hadenie.

- Dobrze.

Obiema rękami ujął moją twarz i się pochylił. Jego usta w lekkim dotyku napotkały moje. Czułam jego napięcie. Mam nadzieję, że on wyczuwał moją rozkosz. Żadna dziewczyna nie zaznała słodszych pocałunku - ani w powieściach, ani w prawdziwym życiu.

Ani w niebie, ani w piekle.

Subtelnymi muśnięciami ust smakował każde marzenie, o którym kiedykolwiek pomyślałam. Wycofywał się na krótko, a potem znów zanurzał. Pogłębiał pieśczołę, bosko rozchylając mi wargi.

Ogarniało mnie głębokie upojenie. Haden objął mnie mocno, jego pocałunki stały się mniej nieśmiałe, a moja odpowiedź na nie była coraz odważniejsza.

Nie kradł mojej energii życiowej, lecz ofiarowywał własną.

- Dzień dobry, Theio - wymruczał. I obudziłam się - był ranek.

Rozdział 12

Wiosna kwitła na ulicach Serendipity Falls, kiedy rano w poniedziałek szłam do szkoły.

Powietrze wydawało mi się bogatsze i słodsze, a słońce jaśniejsze.

Włożyłam różową bluzkę, której jeszcze poprzedniego tygodnia nienawidziłam. Tego dnia jednak doskonale odzwierciedlała to, jak widziałam świat - była dziewczęca i urocza jak kwitnące drzewa wiśni. Donny proponowała, że podwiezie mnie do szkoły, ale zrezygnowałam. Chciałam dłużej nacieszyć się samotnością.

Wiatr niósł ze sobą ekscytującą obietnicę, a z drugiej strony - ostrą jak brzytwa możliwość katastrofy. Choć Haden swoimi pocałunkami podbił moją duszę i serce, wciąż istniała groźba, że mnie skrzywdzi. Był demonem i przybył tu po narzeczoną. Niebezpieczeństwo czaiło się tam, gdzie pragnęłam zaufać.

Gdy stanęłam przy naszej ławce przed Main, zauważyłam, że tylko ja chodzę z głową w chmurach. Uczniowie jak zwykle szli na zajęcia, rozmawiali, ale nie lekko i swobodnie. Próbowali zachowywać się normalnie, jednak każdego z nich zdradzały niepewne spojrzenia rzucane w kierunku dzwonka nad drzwiami wejściowymi. Był przykryty brązową torbą, aby ukryć dziury po kulach.

W piątek strzelec wyborowy zdołał ostatecznie zestrzelić wszystkie dzwonki karabinem dużego kalibru. Uznano, że to jedyny sposób, żeby zlikwidować hałas. Krążyły ciche plotki, że niektóre dzwonki wymagały więcej niż dwóch lub trzech strzałów.

Amelia wyszła właśnie z tych drzwi, chociaż ja i Donny spodziewaliśmy się jej od strony parkingu. Pospieszyła do nas.

- Kurczę, zrobiło się naprawdę dziwnie.

Klapnęła na ławkę obok mnie i upiła Donny trochę kawy, zanim zaczęła relację.

- Wezwali moją mamę. Jesteśmy tu już prawie godzinę.

- Wezwali twoją mamę? Po co? - zdziwiła się Donny. Ame oddała jej kubek.

- Wezwali każdego terapeutę i psychologa w okolicy. Audiolodzy z całego stanu znów badają w sali gimnastycznej słuch uczniów. Myślę, że szkole podkreślono śrubę. Chodzi o odpowiedzialność za bezpieczeństwo.

- Świetnie. - Donny ciężko opadła na siedzenie. - To oznacza idiotyczny apel i łzawe wykłady przez cały dzień. Czemu po prostu nie naprawią głupiego dzwonka i nie zostawią nas w spokoju?

Tak jak Donny nie znosiłam rozmów o tym, jak radzić sobie z emocjami. Sądząc jednak po niepewnych minach naszych kolegów, kiedy tylko przechodzili pod dzwonkiem, rozumiałam, czemu dyrekcja postanowiła ocenić zakres spustoszeń w naszych psychikach.

Cieszyłam się, że mój ojciec jest adwokatem, a nie psychologiem jak mama Amelii. Nie wyobrażałam sobie, żeby leczył moją rozchwianą psychikę, a co dopiero całej szkoły.

- Jak tam Mike? - zapytała Donny Amelię. Ame wzruszyła ramionami.

- Chyba w porządku. Minęłam go na korytarzu i powiedział mi „hej”. - Popatrzyła na mnie. - A jak Haden? Wczoraj wyglądaliście na dość zaprzyjaźnionych.

Pomyślałam o cudownym nocnym pocałunku i spojrzałam na czubek buta. Próbowałam wymyślić odpowiedź, która nie skompromitowałaby mnie całkowicie i nie zaczynała się od „tak przy okazji, on jest demonem”.

- On... on...

- Wysiada z samochodu Noelle - dokończyła za mnie Donny.

Oczywiście.

Upokorzenie stanęło mi w gardle jak kamień. Nie podniosłam oczu. Nie musiałam. Byłam dla niego ciekawą odmianą, to wszystko. Dlaczego dziś miałby zachowywać się inaczej? Nie wierzyłam, że pozwoliłam się pocałować demonowi. Co ja sobie myślałam? Że mam jakieś magiczne moce, które ujarzmią zło? Dałam się wykorzystać... pozwoliłam, żeby pobawił się swoim... posiłkiem.

Ponieważ zostałam nauczona, że wyrażanie emocji jest czymś nagannym, musiało minąć sporo czasu, żebym cokolwiek poczuła. Nie, to kłamstwo. Potrafiłam się zaangażować, ale umiałam sprawić, że przedmioty moich uczuć przepływały przeze mnie niezauważone. W tym jednak momencie byłam zła. Zawiedziona. Zazdrosna.

Gdy huragan emocji rozpętał się we mnie, pomyślałam o mamie - beztroskiej i szalonej. Rozumiałam ją. Była uosobieniem wszystkiego, czego zabraniał mi ojciec. Właśnie ten spontaniczny entuzjazm doprowadził do jej śmierci. Ile razy mnie ostrzegano?

I wtedy naszyjnik ogrzał mi skórę tuż nad sercem.

Całe życie negowałam jej wpływ, odpychałam to, co przychodziło naturalnie, uciekałam od żywiołowych emocji. Mama lubiła się śmiać; wszystko uważała za interesujące.

Była też uparta. Choć ojciec o tym nie mówił, podobno ujęła go swoim entuzjazmem od pierwszego wejrzenia. Przebojem sforsowała jego zasady i oczekiwania. Zmusiła go, żeby ją pokochał wbrew rozsądkowi. Co dawało jej tyle energii w obliczu ponuractwa mojego ojca? Palcami przeczesalam włosy; miałam nadzieję, że odziedziczyłam jej odwagę. Musiało wystarczyć.

Spróbowałam wyobrazić sobie, co by zrobiła, gdyby natrafiła na chłopca tak gorącego i zimnego jednocześnie. Trudno stwierdzić, bo nigdy jej nie spotkałam. Pomyślałam wtedy o wszystkich momentach, w których powstrzymałam pierwszy odruch i zachowałam się tak, jak oczekiwał ojciec. Każda poręcz schodów budziła chęć, żeby po niej zjechać, choć nigdy nie odważyłam się tego zrobić.

Ta walka ze swoją naturą czasami mnie wykańczała. Trudno było tłamsić w zarodku słowa i sny.

Wizja świata wirującego wokół mnie, gdy tańczę z Ha-denem, krążyła po moim umyśle. Przy nim zdarzało mi się czuć, jakbym nareszcie mogła być sobą. Nagle hipotetyczne zachowanie matki i oczekiwania ojca przestały mieć tak duże znaczenie.

Odepchnęłam się od ławki i ruszyłam chodnikiem w kierunku Hadena i Noelle, zdecydowana raz na zawsze wyjaśnić, czy dwa światy, ten rzeczywisty i ten ze snów, zetknęły się ze sobą.

Żadnego więcej tłumienia impulsów. Ja też mogę łamać zasady.

Haden znieruchomiał z ostrożną miną. Ja jednak nie przystanęłam, nawet nie zwolniłam. Podobnie jak pierwszego dnia, gdy zobaczyłam go na korytarzu, świat się zatrzymał. Podeszłam do Hadena, pociągnęłam na trawę i ujęłam w dłonie jego twarz. Był bardzo zaskoczony.

- Tęskniłam za tobą - powiedziałam i zanim zdołał zareagować, przyciągnęłam go i pocałowałam nieporadnie z całą namiętnością, jaką w sobie miałam.

- Hej, co jest?

Usłyszałam Noelle, ale wtedy już Haden uśmiechał się do moich pocałunków i je odwzajemniał. Przytulił mnie mocniej. Noelle odeszła wkurzona.

- Ale z ciebie zbereźnica - powiedział, kiedy pozwoliłam mu wreszcie nabrać tchu. - Zaraz nas zatrzymają za nieprzyzwoite zachowanie w miejscu publicznym i deptanie zieleni.

- Musiałam się upewnić, że to nie kolejny sen i że rozpoznasz mnie w obydwu światach.

Chodziło o coś więcej. Chciałam się dowiedzieć, czy działałam na niego tak jak on na mnie. Miałam ochotę przestać spełniać cudze oczekiwania i być prawdziwą sobą.

- To nie sen. I tak. - Badał wzrokiem horyzont. - Rozpoznaję cię; pamiętam każdą sekundę. Jestem ciągle świadom twojego istnienia, aż do bólu, tutaj i... tam.

- A więc proszę, przestań wykorzystywać inne dziewczyny, żeby wzbudzić moją zazdrość. To dość męczące. - Jeszcze raz pocałowałam go szybko. - Do zobaczenia na zajęciach.

Zostawiłam Hadena na trawie i wróciłam do Donny i Amelii. Gapiły się na mnie z otwartymi ustami, kiedy przewieszałam torbę przez ramię.

Udawałam, że nie widzę ich zmieszania.

- Chyba musimy iść na lekcje - rzuciłam. Donny oprzytomniała w końcu.

- Ja piernicę, to był siódmy znak apokalipsy. Nie zamierzam spędzić ostatniego dnia przed Armagedonem w szkole.

- Ha, ha, ha.

- Mówię wam, gdyby mojej mamy tu nie było, zupełnie olałabym zajęcia
- przyznała Ame. - Nieźle usadziłaś nowego. Komu chciałoby się poświęcać ostatnie cenne godziny na Ziemi na test z trygonometrii? Spojrzałyśmy na wciąż zepsuty dzwonek, który milczał. Ogarnęło nas niepokojące wrażenie.

- Kiedy przyjechałyśmy z mamą, przykrywali dzwonki brązowym papierem, a wszyscy zachowywali się bardzo cicho - wymamrotała Ame.
- To było upiorne.

Dogonił nas Haden i zauważył, czemu się przyglądamy. Spochmurniał i odwrócił się ode mnie. Napięcie zacisnęło jego dłonie w pięści i uwydatniło kwadrat szczęki.

Sięgnęłam po jego rękę. Rozprostował palce i splótł je z moimi. Nie patrzył na mnie, ale uścisnął moją dłoń.

Przynosiłam mu ulgę.

Theia go zaskoczyła.

Walczyła o niego, kiedy najmniej na to zasługiwał. Zdobyła się na śmiałość, gdy najmniej tego oczekiwał.

W słońcu jej loki tańczyły niczym karmelowe wstążki. Światło ześlizgiwało się po jej ciele i go oszałamiało. Stał na drodze Thei, zahipnotyzowany bielą jej skóry i różanymi ustami. Zapomniał, że postanowił odepchnąć Theię; zapomniał o swoim wielkim planie przecięcia więzi, która ich łączyła. Zrobił wszystko, aby okiełznać własny apetyt. Czasem nie miał po prostu dość siły, żeby ją odsunąć od siebie.

Zwłaszcza gdy zorientował się, że to nie urok przywiódł Theię do niego.

Urok ją tak naprawdę odpychał.

Mimo to nie zasługiwał na zaufanie. A ona nie zasługiwała na zagładę, jaka czekała związek, który próbowali stworzyć.

A jednak jej mała, miękka dłoń uspokajała go teraz.

Byli przekłeci.

Jeśli jest mądry lub chociaż silny, dziś w nocy położy temu kres. Gdy jego mroczne dzieło dobiegnie końca, przynajmniej jedno z nich odetchnie z ulgą.

Modlił się, żeby wytrwał w postanowieniu. Tej nocy zapomni o Thei Alderson i podaży ścieżką swojego przeznaczenia. Dziś w nocy weźmie, co nie jego, aby upomnieć się o swoją należność, o swoje dziedzictwo. Jeśli jednak miała to być jego ostatnia noc na Ziemi, jeśli miał poświęcić wszystko, czy nie powinien choć spróbować tego, co musi porzucić na zawsze? Czy nie zasługiwał na odrobinę przyjemności, zanim skaże siebie na wieczność piekła?

Dzień włókł się niemiłosiernie. Rzeczywiście zorganizowano łzawy apel. Potem każdy uczeń był badany w sali gimnastycznej przez audiologa, a w bibliotece rozmawiał z terapeutą. Ostatecznie zajęcia zostały skrócone, a test z trygonometrii odwołano. Haden nie pojawił się na historii.

Wytrzymałam ukradkowe spojrzenia i ściszone szepty kolegów z klasy. Historia niesławnego pocałunku na trawniku obiegła szkołę piorunem i, jak większość soczystych plotek, została tak ubarwiona, że nawet mnie to bawiło. Zniknięcie Hadena jedynie dodało nowinie pikanterii. Ponoć kochaliśmy się skrycie od lat, a kontaktowaliśmy się za pomocą potajemnych mejli i sms-ów. Staraliśmy się trzymać naszą znajomość w sekrecie, ale dla każdego, kto widział nas na zajęciach lub w bibliotece, było oczywiste, że tworzymy parę niczym Romeo i Julia.

Tak mniej więcej głosiła pogłoska.

Stwierdzono, że nie rozmawiałam nigdy z chłopcami, bo już obiecałam wierność Hadenowi. Tego ranka przed

szkołą przeżyłam jakieś załamanie i nie potrafiłam znieść dłużej rozłąki. Romeo i Julia... niezbyt pocieszające, biorąc pod uwagę fakt, jak oboje skończyli.

Nie miałam jak skontaktować się z Hadenem. Nie wiedziałam nawet, gdzie mieszka. Nie znałam też jego numeru telefonu. Donny posyłała mi cały dzień dziwne spojrzenia, gdy jej o tym powiedziałam. Po szkole wręczyła mi ksero jego akt z sekretariatu.

- To wysoce niemoralne - oświadczyła Ame, zerkając na skandaliczny dowód naruszenia cudzej prywatności. Uważała jednak, że cel uświęca środki, więc dodała: - No to gdzie mieszka?

- W Park Place - odpowiedziała Donny. - Do samochodu, dziewczęta, zabawimy się w paparazzich.

Rzecz jasna, nie było żadnego Park Place w Serendipity Falls. Za to był hotel Parkerhouse. Numer piętra wskazywał na apartament na samej górze budynku.

- Mieszka w hotelu? Dziwne. - Ame spojrzała na mnie ironicznie.

Drobinki brokatu na jej wytuszowanych rzęsach błyszczały w słońcu.

- Może jego rodzice budują dom - wyjaśniła Donny.

- Może. - Zamyśliłam się. Albo demonom ciężko zdobyć kredyt hipoteczny. Wzruszyłam ramionami. - Jak już mówiłam, nie rozmawialiśmy nigdy o jego mieszkaniu. - Nie chciałam obserwować hotelu. Wydawało się to paranoiczne. No cóż, miałam obsesję, ale wolałam tego nie okazywać. - Wsiądę do samochodu, jeśli pojedziemy gdzie indziej.

- Plaża? - zaproponowały Donny i Ame chórem. Przytaknęłam szybko.

- Chętnie.

Kochałyśmy naszą plażę. Gdy byliśmy tam tylko we trzy, piasek i skały wyciągały z nas tajemnice. Planowałyśmy

przyszłość i wyznawałyśmy poszczerbionemu wybrzeżu nasze obawy. Raz nawet piłyśmy tam piwo, zanim Donny zrobiła prawo jazdy. Jej ojciec podrzucił nas na trzy godziny i tyle zajęło nam wysączenie jednej puszki piwa. Minęły chyba kolejne trzy godziny, aż pozbyłam się tego smaku z ust.

Usadowiłyśmy się na kłodzie. Po minach dziewczyn widać było, że czekają na szczegółową relację z tego, co ukrywałam cały dzień. W szkole cierpliwie i z humorem znosiły plotki, biorąc pod uwagę, że nie znały prawdziwej historii. Fakt, że pocałowałam Hadena w obecności połowy szkoły, a jednak nie znałam jego numeru telefonu, był co najmniej dziwny. Kiedy widziały nas ostatnim razem, jak uśmiechamy się do siebie nieśmiało przy ciasteczkach, wyglądaliśmy na prawie obcych ludzi, którym daleko do całowania się.

Nie wiedziały o moich półsennych wędrówkach, a zwłaszcza o ostatniej nocy, która wszystko zmieniła. Zdaje się, że najwyższy czas, aby im zaufać. Ale czy mi uwierzą?

- Haden nie jest do końca zwyczajnym chłopakiem. Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, ale nie przerwały.

- Pamiętacie, co Varnie mówił o złej mocy?

Ame pochyliła się bliżej, za to Donny się odsunęła. Skrzyżowała ręce na piersi, jakby chciała się odciąć.

- Haden pochodzi z innego... mrocznego miejsca. Varnie miał rację. Karty, dziwne zjawiska... to wszystko prawda.

Z wyrazu twarzy Donny wyczytałam, że mi nie wierzy. Nawet nie musiała mówić tego głośno. Ame spojrzała na mnie, jakbym właśnie przeczytała pięć zwycięskich cyfr na jej kuponie totolotka, i z entuzjazmem czekała na szóstą.

Spróbowałam raz jeszcze.

- Pamiętacie sen, w którym śniłam o Hadenie, zanim go zobaczyłam? To był naprawdę on. W pewnym sensie spotykamy się w jego świecie, kiedy śpię. Można to porównać z Oz, Krainą Czarów albo Narnią, tyle że to druga strona marzeń sennych. Kiedy się budzę, on wraca do tamtego świata.

- Słońce. - Donny położyła swoją dłoń na mojej. - Oz, Kraina Czarów i Narnia to fikcja. Łapiesz to, prawda?

W porządku. Spodziewałam się, że nie będzie łatwo ją przekonać - cała historia brzmiała idiotycznie nawet dla mnie.

- A ostatniej nocy w jego świecie, hm... zbliżyliśmy się do siebie. To strasznie skomplikowane i sama mało z tego rozumiem. No może, jeszcze wiem, że... cóż, on zamierza uprowadzić dziewczynę, aby ją poślubić - mówiłam szybko, żeby na razie nie dać im szansy na zadawanie trudnych pytań. - Poszłam odwiedzić Varniego...

- O Boże - jęknęła Donny.

- ...ale on się już wyprowadził. Za to zostawił mi list. Napisał, że muszę zdobyć talizman i że ty, Ame, mi w tym pomożesz.

Amelia mnie zaskoczyła. Informacja o amulecie nie zrobiła na niej większego wrażenia.

- Powiedziałaś, że chce uprowadzić dziewczynę?

- Myślę, że tego nie zrobi. Jeszcze o tym nie dyskutowaliśmy.

- Ty się w ogóle słyszysz? - Donny nie potrafiła dłużej się powstrzymać i wstała jak wystrzelona z procy. - Jakiś zafajdany natręt grozi ci porwaniem!

- Nie - odpowiedziałam. - Na sto procent nie chodzi o mnie.

- Theia, on jest niebezpieczny. To powalony psychopata! Nie wierzę w to całe pozaziemskie królestwo, ale jeśli groził, że kogoś porwie, powinnaś zgłosić to glinom.

- Cóż, skoro przemawiał do mnie we śnie, to może ja tu upadłam na głowę.
- To do ciebie niepodobne. Znaczy, fajnie, że nareszcie znalazłaś faceta, dzięki któremu twoje serce szybciej bije, ale to nie wygląda na zdrowy związek. - Akurat Donny nie powinna dawać rad co do zdrowych związków. - Jasne, niezły z niego przystojniak i w ogóle roztacza wokół siebie mgiełkę tajemniczości, ale to gadanie o...
- Jest demonem - wtrąciłam. - A właściwie półdemonem. Jego ojciec jest człowiekiem. I ma ze sto siedemdziesiąt lat.
- Ame sapnęła ciężko.
- Jego ojciec ma tyle lat?
- Nie, Haden. Demony starzeją się wolniej. Mówi, że ma siedemnaście lat, ale urodził się sto siedemdziesiąt lat temu.
- Nadal się nie słyszysz? Theia, chyba brak ci piątej klepki!
- Ugryzł cię? - zapytała Ame.
- Nie nakręcaj jej - zażądała Donny.
- Nie jest wampirem. - Nie wydawało mi się właściwe mówić teraz o demonach żywiących się energią seksualną. To wymagało dłuższych wyjaśnień, a Donny uczepliłaby się seksu i nie słuchałaby reszty. - Wiem, że to bardzo zagmatwane...
- Myślisz?
- Haden nie zamierza nikogo skrzywdzić. Chce się tylko dowiedzieć, jak to jest być człowiekiem.
- Chce być prawdziwym mężczyzną - zaśpiewała falsetem Donny. Posłałam jej spojrzenie, które znałam od kołyski, i ciągnęłam dalej.
- On nie zamierza zabierać mnie do swojego świata.

- A więc kogo weźmie? I masz tu na myśli porwanie, tak?
- Nie wiem.

Bryza stała się nagle chłodniejsza.

- Czemu Varnie zostawił list? - zapytała Amelia.
- Bo wiedział, że wrócę.
- A więc jego zdolności są autentyczne? Zamilkłyśmy na minutę. Fale szumiały uspokajająco.
- Autentyczne, Ame.

Kolejną minutę obserwowała wodę.

- Znalazłaś talizman? Wyciągnęłam wisiołek z dekoltu koszuli.
- Należał do mojej matki. Wiesz, co robić?

Wiatr podniósł pojedyncze kosmki włosów, okalające twarz Amelii.

- Czytałam o talizmanach. Przechowują magiczną energię i czasem chronią. Musimy tylko wypowiedzieć odpowiednie zaklęcie. - Jej typowy entuzjazm przerodził się w coś, co emanowało mądrością i otuchą. - Czemu wybrałaś ten wisiołek?

Czemu?

- Moja mama, ona... była bardzo silna. Ufała swojemu sercu.

Amelia skinęła.

- Nie jestem prawdziwą czarownicą, raczej amatorką. To znaczy, przeczytałam sporo książek na ten temat, więc... Po prostu zdarza mi się wiedzieć pewne rzeczy. Choć może to być myślenie życzeniowe...
- Ame, ja mam do ciebie zaufanie. Przytaknęła.
- Dobra. Znam parę słów, które znalazłam ostatnio w książce, coś jak zaklęcie, ale musicie w nie uwierzyć, inaczej nic z tego.

Donny parsknęła, ale kiwnęła głową na zgodę.

- Okej.

Zdjęłam naszyjnik, żeby dać go Amelii, ale go nie przyjęła.

- Teraz tylko ty możesz go dotykać. Zerknęłam na nią zdziwiona.

- Dlaczego?

- Skoncentruje się w nim twoja energia. Trzymałam go w wyciągniętej dłoni, a Amelia położyła

jedną rękę na moim ramieniu, a drugą na ramieniu Donny. Ta przewróciła oczami, ale domknęła krąg. Amelia zamknęła oczy, a na jej twarz spłynął spokój. Wiatr podniósł jej ciemne włosy. Zdałam sobie sprawę, że skoro uwierzyłam w to całe szaleństwo z ubiegłego tygodnia, to wierzę też, że w tej chwili moja przyjaciółka przeistacza się w coś naprawdę potężnego.

Ame otworzyła oczy i poprosiła, żebyśmy powtarzały za nią:

Choć w cieniu mrok się straszliwy skrywa, Trzykrotne zaklęcie z pomocą przybywa. Komu mam ufać w ciemności woalu, Lecz miłość swoją uchronię od czaru.

Powtórzyłyśmy trzy razy. Donny pewnie nie wierzyła, ale ja odniosłam wrażenie, że amulet pulsuje mi w ręce. Varnie ostrzegął, że talizman nie da mi ochrony, a jednak poczułam się o wiele silniejsza.

Rozdział 13

Obiad z ojcem przebiegał jak gdyby nigdy nic. Próbowałam zacząć rozmowę, on próbował jej unikać. Dziwne, ale wydało mi się to nawet pocieszające. Nie podejrzewał, że w sobotę wymknęłam się do klubu i że wczoraj gościłam przyjaciół. Rzecz jasna, jeśli chodzi o piątkowe wydarzenia, omówiliśmy jedynie kwestię pomyślnych badań mojego słuchu.

Potem poszedł do swojego gabinetu, żeby nadrobić zaległości w pracy, którą odłożył na czas nagłego wyjazdu w interesach, a ja ruszyłam do siebie na górę, żeby poćwiczyć grę na skrzypcach.

„Nie wystrasz się. W twoim pokoju jest chłopak”.

Ten trochę złowieszczy sms zatrzymał mnie na korytarzu przed drzwiami do sypialni. Nie rozpoznałam numeru. A może, pomyślałam, to Donny się wygłupia. W moim pokoju nigdy dotąd nie było chłopca, więc pewnie się tylko ze mną drażni. Ale w tej chwili to wcale nie byłoby śmieszne.

Donny nadal rozważała, czy ja zwariowałam, a Haden jest czysty jak łąza, czy jednak z moim umysłem wszystko dobrze, co oznacza, że grozi mi straszne niebezpieczeństwo.

Ostrożnie otworzyłam drzwi. Jeśli ktoś naprawdę był w środku, w co wątpiłam, to dlaczego uprzedzałby mnie, zanim wejść? Zamknęłam drzwi i włączyłam światło.

- Tobie faktycznie brak instynktu samozachowawczego.

Moje serce zaczęło pompować krew jak szalone, gdy Haden odwrócił się powoli od okna z iskierkami w oczach i niegrzecznym uśmiechem na ustach.

- Całkowicie. - Niemal podfrunęłam do niego, jakby pojawianie się w moim pokoju chłopaka było najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem. - Na zawsze pozostanę damą w potrzebie i chyba musisz mnie ocalić.

Zachichotał, objął mnie w talii i przysunął do swojej silnej piersi.

- Drań ze mnie, jagniątko.

- Brakowało mi dziś ciebie - odpowiedziałam, kiedy przymierzał się do pocałunku.

Nasze usta pasowały do siebie. Nie wiem, jak wytrzymałam siedemnaście lat bez całowania się. To najlepsze, co dotąd poznałam - jak wędrowanie wśród obłoków. Ujął moją twarz w dłonie i pieścił usta miękko, ale z pasją. Westchnęłam. Owionęła mnie rozkosz tego nowego tańca.

Wtuliłam się mocniej w cichym błaganiu o więcej. Jego ciało tak bardzo różniło się od mojego; był twardy tam, gdzie ja byłam miękka. Napełniało mnie to jednocześnie poczuciem bezpieczeństwa i niepokojem.

Haden jęknął. Zdziwiłam się, że zdołałam wywołać taką reakcję. On jednak odepchnął mnie, dysząc ciężko.

- Musimy porozmawiać - wysapał wreszcie. Posadził mnie na łóżku i włączył muzykę, żeby zamaskować nasze głosy, a potem sam usiadł obok.

- Gdzie się dziś podziewałeś? Myślałam...

- Musiałem pomyśleć o tym, jak cię zabezpieczyć.

- Zabezpieczyć przed czym? Przed tobą? Cały czas mówisz o niebezpieczeństwie, ale ja go nie dostrzegam. Nakazałeś, aby cię nie dotykać, ale nic nam się nie stało.

- Stało się. Bałem się, że jeśli cię dotknę, nie powstrzymam się i zabiorę ci energię życiową.

- Ale nie zabrałeś.

- Coraz słabiej kontroluję swoją demoniczną naturę. Grozi ci niebezpieczeństwo.

- Nie rozumiem cię, Haden.

- Mam nadzieję, że nigdy nie zrozumiesz. Widzimy się ostatni raz, Theio. Odchodzę. - Wyciągnął rękę do mojego policzka, ale ją cofnął. - Staram się ocalić ci życie.

- Dokąd się wybierasz? - Szpony samotności rozdzierały mnie na myśl, że odejdziesz. Po prostu odejdziesz. Wiedziałam, że jeśli to zrobi, to jakby nigdy się nie pojawił.

- Nie wiesz, jak to jest. Chciałem cię zostawić czy choćby przestać o tobie myśleć przez godzinę, przez minutę. Ale nie potrafię. Próbowałem. Pragnę cię z tęsknotą, która mnie z pewnością zabije, jeśli jej nie ulegnę, ale to zabiłoby ciebie.

Jego słowa wywołały we mnie lęk. Mięśnie jego szczęki drgnęły.

- Wreszcie czujesz strach. Miejmy nadzieję, że nie jest za późno.

- Dlaczego chcesz, żebym się ciebie bała?

- Żeby cię ocalić. Nas oboje. Bo jeśli dotąd się nie zorientowałaś, oboje jesteśmy przeklęci.

- Nie odchodź.

Coś ciągnęło nas ku sobie, jakbyśmy byli związani niewidzialną nicią. Nigdy przedtem nie widziałam go tak zranionego i zagubionego.

- Musisz mi pozwolić odejść. Przechyliłam głowę w nadziei na pocałunek.

- Proszę - wyszeptałam.

Jęknął. Wplótł palce w moje włosy i przyciągnął mnie do siebie, jakbym się opierała. Zgodziłam się z radością.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję, spragniona jego dotyku. Odnależliśmy swoje usta, a moja dusza zapłonęła.

Ten pocałunek był tak inny od poprzednich, podsycany desperacją.

Ogarnął mnie słodki żar, który spalał mnie od środka. Przywarliśmy ciaśniej, a moje usta wpuściły natarczywy język Hadena. Coraz bardziej spadałam w płomienie. Wiedziałam, że ciągnę go ze sobą. Ale zależało mi tylko na jego bliskości i obecności. Tak bardzo chciałam go zatrzymać. Nic więcej się nie liczyło.

Odepchnął mnie równie mocno, jak przyciągnął. Gniew na jego twarzy sprawiał mi ból.

- Zupełnie nie potrafisz się bronić. Wszyscy mogliby ci powiedzieć, że nie jestem dla ciebie odpowiedni. Niebezpieczeństwo jest realne.

Skrzywdzę cię, a to doprowadzi do zguby także mnie.

- Po co mi o tym mówisz? - wymamrotałam. Czułam się jak jo-jo.

Trzymał moją twarz w dłoniach i zmusił mnie, żebym spojrzała mu w oczy. Jego głos potężniał i wstrząsał.

- Gdybym na to pozwolił, moje uczucia do ciebie zagotowałyby ocean.

Odpycham cię, bo jestem złem. - Kręcąc głową, zabronił mi przerywać. -

Jestem złem, wierz mi. Obawiam się, że nie potrafię tego powstrzymać.

Im bardziej zbliżam się do ciebie, tym bardziej tracę kontrolę.

- Nie rozumiem.

Właściwie to nie chciałam zrozumieć. Skurcz bólu przebiegł mu przez twarz.

- We mnie mieszka ciemność, Theio. To jak choroba. Z nią splatają się uczucia do ciebie. Jeśli posłucham jednej strony, uruchomi się druga. Mój wewnętrzny mrok pożąda cię jak czarna dziura materii gwiazd. Śnię o tym, aby cię posmakować, pożreć. - Jego oczy pociemniały przerażająco.

- Hadenie, przestań mnie straszyć.

- To nie namiętność, to obsesja - mówił dalej, jakby tego nie usłyszał. - Wciąż mam cię w swoich myślach. Twój zapach wypełnia pokój i paraliżuje mnie pożądaniem. Nie chcę trzymać cię za rękę. Część mnie pragnie wzbudzić w tobie płomień i trzymać cię, aż ogień pochłonie nas oboje. Marzę, by pożreć twoje serce, tak żebym był pewien, że należy tylko do mnie. Teraz się boisz? Twój ludzki umysł w końcu pojął niebezpieczeństwo? Nie jestem podobny do ciebie. Nie jestem w pełni człowiekiem.

Puścił moją twarz, a ja się cofnęłam. Jego słowa osiągnęły zamierzony cel z zatrważającą precyzją. Miejsca na ciele, które jeszcze przed chwilą płonęły, teraz skuwał lód. A jednak, mimo gróźb, pomyślałam o wszystkich chwilach, w których mógł mnie skrzywdzić, ale tego nie zrobił.

- Jestem demonem, Theio. Przestań temu zaprzeczać. Gdybym kiedykolwiek cię skrzywdził, to by mnie zabiło. Ale nie mogę już w pełni kontrolować swojej natury.

- Kłamiesz, więc pozwolę ci odejść. Uważasz, że jeśli mnie nastraszysz, uwierzę, że chcesz mnie zamordować albo porwać, i natychmiast pozwolę ci odejść. Sądzisz, że skoro wzbudzenie zazdrości umawianiem się z innymi dziewczynami nie zadziałało, ta metoda się powiedzie. Zamknął oczy, lecz nie zaprzeczył.

- Wracam do Podziemi. Na dobre.

- A więc wybrałaś narzeczoną?

Poczułam bolesne ukłucie zazdrości w dole kręgosłupa. Czy chciałam wiedzieć, kogo wybrał, jeśli nie mógł mieć mnie? Jeśli nie dostałby mnie? Wstał.

- Theio, oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że nie znajdziemy sposobu, żeby być razem. Nie pozwolę ci dłużej cierpieć. Już podjęłaś kilka nierozsądnych decyzji. Ryzykowałaś utratę serca i ciała. Nie dopuszczę, żebyś narażała duszę. Nie dla mnie.

- A twoja nieobecność uwolni mnie od cierpienia? Świadomość, że spędzasz życie z kimś innym, pomoże mi poczuć się lepiej? Mam być beztroska, bo porwałś jakąś inną dziewczynę?

Przezcesał ręką włosy.

- Jesteś dla mnie jak otwarta żyła, Theio.

- Kogo zabierasz? - Wiążąca nas nić zaczęła pękać. Miałam nadzieję, że zerwie się szybko i nie zwariuję, cierpiąc powoli z powodu każdej małej straty. - Jedną z cheer-leaderek? Zamierzasz wziąć kogoś, kogo nie znoszę? Myślisz, że tak będzie mi łatwiej?

- Nie.

- Więc kogo?

- Nie zabieram narzeczonej. To był jego wybór?

- Cały czas torturowałeś mnie, a mogłeś zdecydować, że nie weźmiesz żadnej? Dlaczego mi po prostu nie powiedziałeś?

Cień, który przesłonił mu twarz, wyrażał otchłań smutku.

- Czemu nie wyjaśnisz mi teraz?

- Moja matka nie będzie... zadowolona. Spotkanie z demonem, nawet takim, który dał ci życie, musiało być poważną sprawą. Uklękłam.

- Co takiego ci zrobi?

- Ona... nie wiem. I właśnie dlatego muszę zerwać wszystkie więzi z tobą. Dziś. Teraz.

- Nie możesz tu zostać?

- Znalazłaby mnie, a to byłoby nawet gorsze. Chce, żebym objął po niej panowanie. I nie odpuści. Pozwoliła mi tu przybyć tylko pod warunkiem, że znajdę ofiarę. Oddany swojej piekielnej obsesji sądziłem, że to będziesz ty. Taki właśnie jestem. Myślałem, że skoro pragnę ciebie, to powinienem cię dostać. Ale tej nocy, kiedy spłonąłem... -

Zamilkł, a ja dławiłam płacz. - Byłaś tak pełna współczucia. Działałaś jak balsam na moje rany. Postanowiłem cię nie krzywdzić i wybrać kogoś innego, ale być obok ciebie, dopóki mogę. Lecz im bliżej ciebie jestem, tym bardziej pragnę stać się czymś innym. Moja matka... nie zrozumie. Złapałam go za ramiona.

- Nie możesz się tak po prostu poddać. To twoja matka... kocha cię. Wystarczy, że ją przekonamy, że tu czujesz się szczęśliwszy.

Przycisnął swoje czoło do mojego.

- Ona jest demonem, Theio. Nie kieruje się rozumem, a z pewnością nie miłością. - Próbował strząsnąć z siebie moje ręce. - I nie ma żadnych „my”. - Nie spotkasz się z moją matką. Nigdy.

- Więc odchodzisz do tamtego świata i nigdy tu nie wrócisz. Jak to w czymkolwiek pomoże?

Tak bardzo się oddalił, w jego oczach czaił się mrok.

- Nikt więcej nie poniesie konsekwencji mojego dziedzictwa. To nie wystarczy? - Usiadł z powrotem na łóżku. - Nie zrujnuję życia ani tobie, ani innej osobie. Przyrowadzenie młodej dziewczyny do piekła to błąd.

- A jeśli tego nie zrobisz, spadnie na ciebie cały piekielny gniew matki, tak?

- Poradzę sobie z nią.

- Weź mnie - wyszeptałam.

- Nie. - Głos Hadeny się łamał.

- Proszę. Byłam tam już sześć razy. To nic trudnego. Możemy być razem.

- Nie.

- Nawet mnie nie wysłuchasz? Hadenie, musi być jakiś powód, który umożliwił mi wędrówkę między naszymi światami i sprawił, że nie uległam urokowi. - Przytrzymałam jego twarz i zmusiłam go, żeby na mnie spojrzał. - Nie widzisz, że to chyba moje przeznaczenie? Może miałam

wrócić z tobą. Twoja matka będzie szczęśliwa i my też. Więc dlaczego nie?

Wpatrywał się we mnie głębokimi jak sadzawki oczami, w których utonęłabym, jeśli by pozwolił.

- Jak możesz pytać dlaczego nie? Theio, co z twoją przyszłością, przyjaciółmi, rodziną?

Przełknęłam dumę i usiadłam mu na kolanach.

- A jeśli ty jesteś moją przyszłością, Hadenie? Sądzisz, że kiedykolwiek zaznam szczęścia, wiedząc, że cierpisz w samotności?

Jego palce sunęły przez moje loki - moje przeklęte loki. Wydawało się, że je lubi, bo dotykał ich dość często. Nasunęło mi się, że Haden w ogóle lubi we mnie wszystko to, czego ja byłam najmniej pewna. Z tęsknotą gładził moje włosy.

- Myśl o tym, że wiedziesz, boli bardziej niż najbardziej wyszukana zemsta mojej matki. A z pewnością zmarniałabyś tam, tak jak mój ojciec. Jeśli chcesz mnie uszczęśliwić, obiecaj, że będziesz żyć... pełnią życia.

- Hadenie, daj nam trochę czasu. Znajdziemy jakieś rozwiązanie. Nie musimy poddawać się tak szybko. Proszę.

- Nie utrzymam swoich żądź na wodzy. Kiedy odczuwam jak człowiek, odzywa się we mnie demon. Co, jeśli skrzywdzę ciebie albo kogoś innego? Pamiętasz dzień, kiedy ogłuszyłem całą szkołę, prawda?

Zamknęłam oczy, wzbraniając się przed tym wspomnieniem. Odchodził, a ja nie mogłam go powstrzymać. Serce bolało tak strasznie, że trudno mi było oddychać, ale musiałam go zrozumieć. Powiedzieć to we właściwy sposób. Zanim opuści ten świat, powinien wiedzieć, ile znaczyła jego obecność w moim życiu.

- Zanim się pojawiłeś, byłam inna. Zmieniłeś mnie. Uczę się walczyć o siebie i... pozbyć nieśmiałości. - Zarumieniłam się lekko. - Wciąż nad tym pracuję.

Haden pogładził moją twarz.

- Ja też się zmieniłem. Wcześniej nie było rzeczy, którą bym porzucił, jeśli bardzo jej pragnąłem. Myślałem, że zasługuję na spełnienie każdej swojej zachcianki. Nie zdawałem sobie sprawy, że można troszczyć się bardziej o szczęście innej osoby niż o własne. Nie wiedziałem, jak to jest zakochać się.

Te słowa coś we mnie rozrywały. To niesprawiedliwe, że musi się tak poświęcać. Miałam ochotę krzyczeć. Jediną drogą udowodnienia jego człowieczeństwa było zrezygnowanie z tego. Zasługiwał na dużo więcej. Wtedy go pocałowałam. To była obietnica cierpienia. Coś we mnie szarpnęło się i rozluźniło węzeł pożądania, które skrywałam. Uwolniły się mroczne, tajemne macki tęsknoty. Haden zaczął szybciej oddychać. Potrzebowałam go, jego bliskości, dotyku.

Pociągnęłam nas w stronę łóżka. Nie zwracałam uwagi na wszelkie protesty. Padliśmy na śnieżnobiałą pościel.

- Theio, zwolnij.

- Nie.

Chciałam kolejnego pocałunku. Chociaż początkowo opierał się, przylgnęłam ciałem do jego ciała. Wydał jęk przyjemności, a może też kapitulacji.

Jego dłonie błędziły po moim ciele, a ja próbowałam rozpiąć jego koszulę. Wtedy zatrzymał się, chwycił mnie jedną ręką za nadgarstki i przytrzymał nad moją głową.

- Nie możemy tego zrobić. Nigdy bym sobie nie wybaczył.

Oddychał nierówno tuż przy mojej szyi; leżał uwięziony między moimi udami.

Odetchnął po raz ostatni; poczułam błogie ciepło tuż przy obojczyku.

Potem odepchnął się i stanął przy łóżku. Usiadłam natychmiast, skulona w oczekiwaniu na ostre ciernie słów, które zamierzał we mnie wbić. Na pewno.

Pocałował mnie w czoło.

- Żegnaj, Theio.

- Zaczekaj.

Słowa o tym, dlaczego chcę, żeby został i nie opuszczał mnie, uwięzły mi w gardle. Dopiero go odnalazłam i już mam żegnać się na zawsze?

Pragnęłam zwierzyć się mu z wszystkich sekretów skrywanych w sercu, ale tylko jeden miał znaczenie.

- Hadenie... myślę, że cię kocham.

Może nie powinnam powiedzieć „myślę”, ale to wyznanie wydawało się zbyt nagle, zbyt szybkie. Haden odchodził i nigdy by się nie dowiedział.

Mocno uścisnął moje ramię i zniknął. Po prostu wyparował.

Sercu wrócił własny rytm. Było złamane i bezużyteczne.

Rozdział 14

Nie pamiętam, kiedy zasnęłam, choć pamiętam, że usilnie próbowałam zapaść w sen w nadziei, że znów odnajdę Hadena. Zamiast tego płakałam w poduszkę, a puste miejsce po sercu, które zabrał ze sobą, wypełniał ból. Śniłam, że utknęłam w swoim pokoju. Za każdym razem, gdy udało mi się uciec, budziłam się. Trwało to całą noc: ucieczka z pokoju i porażka. Kiedy przebudziłam się po raz ostatni, zorientowałam się, że to sprawka Hadena. W jakiś sposób blokował moją wędrówkę i stawiał barierę. Usłyszałam, że samochód ojca oddala się w kierunku ulicy. Dowlokłam się do okna. Gęsta mgła spowijała świat nieustępliwą szarością. Odbicie moich uczuć. Chociaż powinnam przygotować się do szkoły, zaczęłam szukać pod łóżkiem pudełka ze zdjęciami mamy. Nie jestem pewna, czy ojciec w ogóle o nich wiedział. Ciocia mi je dała. Zrobiono je przed ślubem rodziców.

Jako dziecko grzebałam w nich, kiedykolwiek samotność stawała się nie do zniesienia. Przemawiałam wtedy do mamy na zdjęciu przekonana, że pudełko mieści jej duszę. Nie wiem, kiedy porzuciłam ten zwyczaj. Powoli zdjęłam wieko, bez sprecyzowanych oczekiwań. Pewnie spodziewałam się pocieszenia, ducha matki, który by mnie ocalił. Ale to było jedynie pudełko pełne

zwykłych odbitek. Fotografie przedstawiały obcą kobietę, która umarła, dając mi życie. Wydawała się taka mała. Gęste włosy, kolczyki, poduszki żakietu dominowały nad nią. Matka kochała przetarte džinsy i kapele rockowe z długowłosymi facetami. I zwierzęta - uwielbiała zwierzęta, zwłaszcza psy.

Pracowała jako kelnerka, żeby zarobić na chesne w szkole weterynaryjnej, kiedy pewnego dnia wysypała ojcu frytki na nogi. Ciocia twierdzi, że mama z miejsca oczarowała go, chociaż trudno sobie to wyobrazić. Jestem pewna, że wściekł się i zganił ją za niezdarność. I powiedział, żeby bardziej uważała. Ale jakoś zakochali się w sobie. Podobno ojciec bardzo kochał mamę. Niechętnie jednak mówił o niej jako o żonie. Przy swojej obsesji na punkcie ostrożności, ponuractwie i posepności wspominał ją przede wszystkim jako wzorzec narażania się na ryzyko, nie jako kobietę, którą pokochał.

Pewnego razu ciocia opowiedziała mi o tym, jaką dziewczyną była mama. Jennifer Hadley - bystra, piękna, zabawna i nieustraszona. Jako dziecko omal nie przegrała walki z chorobą. Skończyło się na tym, że straciła nerkę.

Kiedy choroba cofnęła się, dziewczynka rozkwitła, żądna życia, prawdziwego życia. Nic nie mogło jej pohamować. Każdy dzień witała z pasją, która musiała zaślepić ojca.

Nie wolno jej też było mieć dzieci.

Zastanawiałam się, co na moim miejscu zrobiłaby matka. Jaką wskazówkę dałaby, żeby ocalić chłopca od demona, który w nim tkwił? Ostrzegałaby mnie przed niebezpieczeństwem czy powiedziałyby, że nie ma nic ważniejszego niż uczucie?

Nieważne. Jennifer Hadley umarła. Nie wróci z grobu, żeby pomóc mi zrozumieć życie. Nigdy nie próbowała też zmieniać serca ojca.

Nie chciałam żyć jak on. Miałam dość ostrożności.

Znalazłam się w pokoju ojca - wyjątkowo nieprzyjaznej sypialni, olbrzymiej, pełnej męskich mebli i kantów. Zapach jego mydła wywoływał podświadome myśli o ostrożności. Skradałam się po grubym dywanie, jakbym nie była w domu sama - wiedziałam, że pogniewałby się, że wtargnęłam do jego pokoju. Może kryłam się przed własnym sumieniem.

Buteleczka z pigułkami nasennymi ojca, która leżała w górnej szufladzie nocnej szafki, zachręściła, gdy próbowałam ją otworzyć. Odwrót nie wchodził w grę. Musiałam wrócić do Podziemi. Tym razem nie pozbędziesz się mnie tak szybko, Haden.

Napisałam dziewczynom sms, że mam coś do załatwienia i nie przyjdę do szkoły. Potem wróciłam do łóżka i czekałam.

Obudziłam się w cudzym łóżku.

Usiadłam wystraszona, zrzuciłam z siebie prześcieradła i poderwałam się na nogi.

Pokój pachniał Hadenem, był jak on. Niemal zwyczajny pokój nastolatka. Bardzo zepsutego nastolatka. Na chwiejnych nogach obeszłam sypialnię. Dotykałam mebli w nadziei, że to mnie do niego zbliży. Czułam się trochę jak intruz albo duch.

Łóżko było niepościelone. Leżały na nim w nieładzie czerwono-czarne prześcieradła. Może dzieliliśmy nasze sny. Nie przyszło mi do głowy o to zapytać, tak dużo zawsze miałam innych pytań. Nie wiedzieć czemu, zaczęłam wygładzać prześcieradła. Ścielenie łóżka wydało mi się bardzo osobistą czynnością. Skurecz bólu złapał mnie w brzuchu i powędrował ku sercu. Kołdrę znalazłam na podłodze, a kiedy ją strzepnęłam, w powietrze uniósł się delikatny zapach. Chyba oszalałam, ale wygładziłam też poduszki. Dlaczego to robiłam? W tym momencie z pewnością były

ważniejsze sprawy. Jednak głowę wypełniała mi wata. Poprawiłam poszewkę koca.

Wyobraziłam sobie, że w innej sytuacji, jeśli w przyszłości zostalibyśmy małżeństwem, co rano ścielilibyśmy łóżko razem. Pewnie zarumieniłabym się jak teraz, kiedy myślałam o naszym łóżku, o naszych zmiętych prześcieradłach.

Nie nadażałam za myślami. To na pewno przez te tabletki nasenne. Zmusiłam się, żeby odwrócić głowę od łóżka, i obejrzałam resztę pokoju. Na przeciwległej ścianie wisiał wielki płaski monitor telewizora, a pod nim masa półek z filmami. Na każdą półkę przypadały dwa rzędy. Zobaczyłam zarówno nowości, jak i starsze tytuły, o których nie słyszałam. Nic dziwnego, skoro z ojcem prawie w ogóle nie oglądaliśmy filmów czy telewizji. Haden wręcz przeciwnie, i lubił science fiction. W jednym rzędzie mieściło się wszystko - od *E.T.* po *Marsjanie atakują*. Na innych półkach trzymał kilka konsoli i setki gier. Tu też dominował motyw kosmosu. Nie zauważyłam nawet pyłka kurzu. Albo służący sprząтали regularnie wszystko poza łóżkiem, albo Haden uwielbiał porządek.

Pokój był niemal upiorny, i to łamało mi serce. Haden chciał być tylko zwykłym chłopakiem, a pozwalano mu mieć zaledwie namiastkę świata, za którym tęsknił. Sypialnia wydawała się mistyfikacją, bandażem, który okrywał ranę, ale jej nie leczył.

Na podłodze nie walały się brudne ubrania. Nawet jeśli sam prał, pewnie i tak potrzebował lokaja, który pomógłby mu z tymi wszystkimi fularami i krochmalonymi kołnierzykami. Choć przyznam, że w obcisłych dżinsach i podkoszulku wyglądał seksownie, jego wyjściowy strój działał na mnie szczególnie. Dystyngowany i poważny wygląd Hade-na wydawał się jeszcze bardziej zawadiacki. Zwłaszcza że pod wytwornym, staromodnym strojem skrywał się młody mężczyzna, pełen pragnień i namiętności - do mnie.

- Co tu robisz? Obudź się.

Haden stanął w drzwiach, blady i rozczochrany. To takie niezwykle w jego przypadku.

- Cześć, Haden. - Słowa dziwnie utknęły w ustach. Jeszcze więcej waty. - Nie czuję się zbyt dobrze.

Pokój falował i zmieniał kształty, jakby był pod wodą. Nogi ugięły się pode mną i zaczęłam upadać.

- Trzymam cię. - Głos dobiegał z bardzo daleka. Haden wziął mnie na ręce. - Co ty zrobiłaś? - zapytał z wyraźnym smutkiem.

- Wszystko dobrze. - Westchnęłam. - Miałam tylko ochotę na małą wizytę.

Choć bardzo się starałam dobrze uformować słowa, wypowiadałam je niewyraźnie.

Otworzyłam oczy i mrugnęłam do swojego księcia na białym koniu.

- Cześć, Haden.

Zaśmiał się, choć brwi miał ściągnięte ze zmartwienia.

- Cześć, Theia.

- Masz ładne łóżko.

- Ależ dziękuję. Jak miło, że zauważyłaś.

- Zauważam wiele rzeczy. Masz dołeczki w polikach. Wiedziałaś?

Och, głowa tak ciążyła.

- Tak, wiedziałem.

Otworzył drzwi tarasowe i wyniósł mnie na zewnątrz.

- Upiłaś się?

- Niiieee.

Świeże powietrze było wspaniałe.

- Jestem tylko nieźle zamarynowana.

- Zamarynowana?

- Nie, czekaj, to nie tak. Inne słowo.

- Weź kilka głębszych wdechów, jagniątko.

- Nafaszerowana! To jest to słowo. - Założę się, że tworzyliśmy piękną parę, stojąc na tarasie. Chciałam otworzyć oczy, żeby to zobaczyć, ale nagle stało się to zbyt trudne. Próbowałam, aż w końcu ukazał mi się rozmyty obraz. Haden ubrany od stóp do głów w czerń niósł mnie, jakbym ważyła tyle co piórko. Był taki seksowny. Sądzę, że znajdowaliśmy się na górze. Wokół rozciągał się kamienisty krajobraz. - Wysoko tu, co?

- Owszem. Theio, musisz się obudzić.

- Wiesz, że nie widziałam nigdy penisa? Znów się zaśmiał.

- Kiedy się obudzisz, znienawidzisz się.

Coś mokrego pacnęło na mój nos. Najpierw myślałam, że Haden płacze, ale okazało się, że to deszcz. Z każdą kroplą trzeźwiałam po trochu.

- Potrafisz wywoływać deszcz? - zapytałam.

- Nie, ukochana, to nie ja.

Obraz wyostrzył się jeszcze bardziej i wtedy zobaczyłam, że ogarnia go panika. Palcami wodziłam po jego wargach.

- Powinieneś mnie pocałować - stwierdziłam.

- Nigdy nie powinienem cię całować - odpowiedział, ale i tak to zrobił.

Padało coraz mocniej, jakby niebo wylewało na nas łzy. Krople uderzały równomiernie, a my zatraciliśmy się w odkrywaniu doskonałego pocałunku. Ubrania przesiąkły wodą do suchej nitki. Kapało z nas i chlupotało, kiedy objęliśmy się ciaśniej. Tonęliśmy jak wrzucone w głębię kamienie.

Zrobiło się zimniej; drżałam w jego ramionach. Ale nic mnie to nie obchodziło. Chciałam być tu i nigdzie indziej.

I wtedy jego postać zaczęła blaknąć. Uczepiłam się Hadena. Próbowałam chwycić koszulę, ale natrafiałam jedynie na powietrze.

- Haden?

Poruszał ustami, ale nie słyszałam głosu. Wyślizgiwaliśmy się sobie i nie mogłam zrobić. Ból w jego oczach wwierał się we mnie.

- Haden, co się dzieje?

Bezgłośnie wymówił „Żegnaj”, a ja wiedziałam, że żegna się na zawsze. Coś trzymało mnie mocno, chociaż tego nie widziałam i nie mogłam z tym walczyć, kiedy wydierało mnie coraz dalej od niego, od mojego serca.

Pchałam i ciągnęłam, żeby się uwolnić, gdy wszystko zlało się w biel i tylko deszcz padał na mnie zawzięcie.

- Theia! - Ktoś płakał w oddali: za mną, we mnie, pode mną, sama nie wiem.

Woda zatykała mój nos, usta i zacierała obraz.

- Theia!

Głos stawał się bardziej natarczywy, głośniejszy.

Z nową energią odepchnęłam się i nabrałam powietrza. Palce w końcu zamknęły się na czymś. Zaszlochałam, kiedy nie mogłam tego poruszyć.

- Theia!

- Ojczy? Otworzyłam oczy.

- Dzięki Bogu. - Zapłakał. - Nie mogłem cię obudzić. Wciąż padał deszcz.

Ale wtedy zrozumiałam, że zimne

strugi wypływają z prysznicza, a ja leżę w wannie, w szlafroku. Kiedy woda ściekła, zobaczyłam nad sobą zatroskaną twarz ojca.

- Co ty sobie, do diabła, myślałaś?! Ile wzięłaś? Powędrowałam za jego wzrokiem. Na brzegu wanny

stała buteleczka środków nasennych. Zabrałam je z sypialni ojca, żeby Haden nie mógł mnie wytrącić ze snu.

- Odpowiedz! Ile, Theio?

Próbowałam usiąść, ale się ześlizgiwałam. Uchwyciłam się wanny i zwymiotowałam na włoską łupkową podłogę.

Rozdział 15

Miałam odpoczywać.

Siedziałam w oranżerii, opatulona narzutą i obłożona stosem książek. Popijałam angielską herbatę, którą Muriel kupowała mi regularnie, i wpatrywałam się w okno. Dziwnie czułam się w swojej skórze - jak w źle dopasowanym płaszczu. Zabroniono mi opuszczać dom przez trzy dni.

Byłam wyczerpana fizycznie i psychicznie. Sen nie przynosił odpoczynku. Miałam nadzieję, że wrócę do Hadeny, ale sny nie przychodziły. Czułam się raczej, jak gdyby mur zakłóceń oddzielał mnie od głębokiego snu, w który zapadałam, kiedy wędrowałam do Podziemi. Straszliwie tęskniłam. Rozłuka przypominała otwartą ranę, a brak wieści o Hadenie tylko ją jątrzył. Pytania, pytania, pytania i żadnej odpowiedzi. Stan zawieszenia - jakbym pływała w galarecie.

Ojciec, mój obowiązkowy strażnik, wkroczył do pokoju.

- Właśnie rozmawiałem z lekarzem.
- Mówiłam, że nic mi nie jest - odpowiedziałam bezbarwnym jak moje samopoczucie głosem.
- Ludzie, którym nic nie jest, nie przedawkowują pigułek nasennych.

Zamknęłam oczy. Chciałam się od niego odseparować, ale nie potrafiłam.

- Wcale nie przedawkowałam, już ci to mówiłam.

- Gdybym nie wrócił do domu wcześniej...

- To przespałabym popołudnie i obudziłabym się później, może trochę zamroczona, ale wciąż cała i zdrowa. - Ton mojego głosu zaszokował ojca.

Mnie również. - Nie przedawkowałam.

- Nie obudziłabyś się, Theio. Musiałem wrzucić cię pod zimny prysznic.

Wzruszyłam ramionami. Tylko tyle ze mnie wydobędzie. Najchętniej wyszłabym teraz z domu do szkoły. Przymus powodował marazm.

- Znalazłem to w twoim pokoju. - Wyciągnął zza pleców zmięty czerwony materiał. - Zechcesz wyjaśnić?

Odwróciłam się do okna.

- To sukienka.

Po fatalnej nocy w Chasm ukryłam sukienkę Donny głęboko w szafie.

- Ten strzęp materiału to nie sukienka. Chyba tego nie włożyłaś? Gdzie, u licha, nosi się takie rzeczy, młoda damo?

W zasadzie miałam ją na sobie przez krótki czas w piekle. Nie, to nie najlepsza odpowiedź, jeśli wolę uniknąć kolejnej wizyty lekarza.

- Włożyłam ją do klubu.

Zbierałam resztki energii, żeby odwrócić twarz od okna, więc miał czas dać upust pierwszemu gniewowi. Apatia spowodowana becznością sparaliżowała mnie.

Jestem też pewna, że brak mojej reakcji na jego obłąkańczy wybuch pogorszył sprawę. Wyobraźcie sobie mojego ojca w furii.

- Do klubu? Wyjechałem z miasta na kilka dni, a ty wyrzuciłaś przez okno wszystkie wartości, w które wierzymy?

Odrętwienie otoczyło mnie zobojętnieniem.

- Pewnie wywaliłam je, bo dla ciebie moje życie i moje wybory nie przedstawiają żadnej wartości. Masz całkowitą rację. - Ojciec nie rozumiał sarkazmu. I właściwie gdzie się go nauczyłam? - Poszłam potańczyć z przyjaciółkami. Nie złamałam żadnego prawa.

Cisnął sukienkę w głąb pokoju, lekki materiał nie poleciał zbyt daleko, spłynął na podłogę kilkanaście centymetrów od stóp ojca.

- Myślałem, że lepiej cię wychowałem. - Poczzerwieniał na twarzy, a żyłki na jego skroniach pulsowały.

- Co złego, że przez chwilę się pobawiłam? To nie zbrodnia.

- Mówisz jak matka - ryknął.

- Świetnie.

Jedno słowo wygasilo jego gniew. Wydawał się chudszy, bardziej wymizierowany i o wiele, wiele starszy niż przed minutą.

- Theio.

- Powinam przeprosić, ale nic z tego. Mam dość udawania, że się nie urodziłam.

Opadł na krzesło.

- O czym ty mówisz?

- Kogo bardziej nienawidzisz matki, czy mnie? - Mury zdrowego rozsądku runęły. Przegrana walka o sen najwidoczniej wyzwoliła myśli, które normalnie zatrzymałabym dla siebie.

- Co za bzdury? Owszem, niełatwo mi okazywać uczucia, ale wiesz, że cię kocham. - Ściszył głos. - Wiesz, że ją kochałem.

- Jasne.

Znów zaczęłam obserwować widok za oknem.

- Co ma znaczyć ten bunt? - zapytał. - Tak ciężko pracowaliśmy nad twoim rozsądnym zachowaniem. Co się stało?

- Może zostałam stworzona do tego, żeby być lekkomyślna.
- Nie wierzę. Twoja matka... ona nie rozumiała, na czym polega prawdziwe życie. Widziała jedynie to, co chciała zobaczyć. Twierdziła, że nic złego się jej nie stanie... ale się stało. Ale ty to nie ona, Theio. Jesteś pragmatyczna. Rozumiesz, czym są konsekwencje. Wiesz, że lepiej uważać niż...
- Nic o tym nie wiem.
Bo nie wiedziałam. Roztropność pozbawiała mnie radości, ale nieodpowiedzialność też jej nie dawała.
- Zakończ tę bezcelową walkę. - Ojciec wstał z nową energią do debaty. - Jeśli nie wyciągniesz nauki z błędów swojej matki, jej śmierć pójdzie na marne.
- A czemu posłużyła śmierć mamy? Jakiej większej sprawie? Może powinniśmy zadbać, żeby wyciągnęła naukę z jej sukcesów, a nie z błędów, tak żeby jej życie nie poszło na marne. - Łzy przesłoniły mi wzrok. - Ale jej śmierć nie była jednak na nic, prawda? Umarła dla mnie. To ja ją zabiłam.
Nie próbował wypełnić ciszy.
- A więc to prawda. Wierzysz, że ją zabiłam. To moja wina, że mama nie żyje.
- Nie...
- Nie? Gdybym się nie urodziła, nadal by żyła. Ojciec nerwowo chodził po pokoju. Stracił typowe dla siebie zimne opanowanie.
- Wiesz, że to o wiele bardziej złożone. Podjęła swoje decyzje, pokój jej duszy, i zostawiła nas z ich konsekwencjami. Gdybym był innym człowiekiem, może bym sobie lepiej poradził. Może nie powinienem przywozić cię z powrotem do Stanów.
- To nie wina Stanów, że chcę mieć własne życie, tato. Albo nosić rozpuszczone włosy czy wychodzić z przyjaciółmi

na tańce. Nie możesz wiecznie wszystkiego mi zakazywać. Co będzie, kiedy cię zabraknie? Pewnych wyborów muszę dokonać sama. Przykucnął przede mną, a na twarzy malowała się historia cierpienia, którego wcześniej nie dostrzegałam. Ledwie rozpoznawałam tego mężczyznę.

- Oszołomiła mnie. Nie mówię o niej dużo, bo ból jest nadal zbyt świeży. Każdego ranka budzę się jak zwykle, ale ten ból zaraz przypomina, że jej już nie ma. Nie zelżał przez te siedemnaście lat. Zanim ją poznałem, nie.wie-działem nic o miłości. Odeszła tak szybko, że nie zdążyłem nauczyć się, jak dalej żyć. Nie mówiąc o wychowaniu dziecka. Ścisnęłam rąbek narzuty.

- Opowiedz mi o niej.

Chciałam usłyszeć to z jego ust, prosto z serca. Twarz miał niewzruszoną, ale blask w jego oczach się zmienił.

- Była piękna. - Przymknął powieki, żeby nasycić się tą chwilą. -

Przyjechałem do Stanów w interesach. Powiedziano mi, żebym wpadł do pewnej obskurnej knajpki, bo mają tam najlepsze naleśniki w Ameryce. Okropne miejsce: kiepskie oświetlenie, fatalne jedzenie. Ona obsługiwała stół za nami, nagle potknęła się i wysypała mi na spódnie tłuste, gorące frytki. Oczywiście, wściekłem się.

Nawet jeśli już słyszałam o tym niechlubnym spotkaniu, trudno mi było sobie je wyobrazić. Na ojca nikt nigdy niczego nie wysypywał.

- Przepraszała i paplała, zbierając jedną frytkę po drugiej z moich kolan. Ona parzyła sobie nimi palce, ja się złościłem. No i sytuacja w ogóle była bardzo krępująca dla nas obojga. - Wciąż się uśmiechał. - Próbowałem ją powstrzymać, ale bezskutecznie. Zwykła żartować, że coś

musiało ją wtedy najść, że już od pierwszego wieczoru nie mogła trzymać rąk z dala od mojego rozporka. Zacisnęłam mocno oczy.

- Tato, proszę.

- Za dużo?

Przytaknęłam, a on zachichotał.

- Od Jenny bił wewnętrzny blask, Theio. Rwała się do wszystkiego bez namysłu. Do miłości też. Oczywiście, opierałam się. Bo takie niepraktyczne. Przecież byłem tam tylko w interesach, mieszkałem w innym kraju. Różniliśmy się gustem muzycznym, poglądami politycznymi, wyborem rozrywki... ale gdy się uśmiechała do mnie... twoja matka była aniołem.

Żołądek mi się skurczył. Co za niesprawiedliwość. Anioł poległ, żebym mogła żyć. Czemu wszyscy muszą poświęcać się z powodu miłości do mnie?

- Nie nienawidzę cię. - Ojciec niezręcznie pogładził moje włosy. - Nie mógłbym cię znienawidzić. Pewnie wszystko robiłem źle, Theio, ale przysięgam, że cię nie nienawidzę. Spróbuj zrozumieć. Gdyby Jenny nie umarła, nie miałbym ciebie, ale gdyby nie było ciebie, ona by żyła.

Udrękę po jej śmierci równoważy jedynie radość z twoich narodzin.

Pewnie nigdy nie wiedziałem, co zrobić z tym fantem.

Wyraźnie widziałam wyłącznie udrękę. Żył nią z dnia na dzień i w dużej mierze obarczał nią mnie. Nie zaznałam radości, więc w nią nie wierzyłam. Pragnęłam bezwarunkowej, pogodnej miłości ojca, ale zdawałam sobie sprawę, że to popołudniowe wytchnienie od jego srogiej natury było chwilowe. Zawsze jednak to krok naprzód, choć nie milowy.

Podobnie miłość do Hadena przyniosła nam obojgu trochę szczęścia.

Może to nie kwestia miłości. Może matka myliła się, wierząc, że to coś zmieni, ulepszony.

Lekarze powiedzieli, że dziecko to zbyt duże obciążenie dla osłabionej nerki. Drugą wycięto matce w dzieciństwie z powodu choroby. W ogóle miała niezbyt silny organizm, lecz podtrzymywał go duch walki.

- Dlaczego pozwoliłeś jej zajść w ciążę? Usiadł na krześle.

- Dla mojej Jenny coś takiego jak pozwolenie czy zakaz nie wchodziło w rachubę. Postawiła tę sprawę jasno na samym początku. Nie twierdę, że nie próbowałem. -Wzrokiem świdrował moje serce. - Och, Theio, wstyd mi, ale kazałem jej... błagałem, płakałem... dla mnie byłaś zbiegiem okoliczności, dla niej cudem.

Ojciec kazał matce usunąć ciążę. Chociaż to przeczuwałam, nie byłam gotowa tego usłyszeć. Doprowadziłam do tej rozmowy, która teraz drążyła dziury w sercu.

- Musisz zrozumieć. Podjęliśmy środki ostrożności. Kiedy się dowiedziałem, jak poważny jest jej stan zdrowia, poszedłem do szpitala podwiązać sobie nasieniowody. Nie chciałem na nią spychać całej odpowiedzialności za antykoncepcję. Zabieg nie zadziałał, przynajmniej nie dość szybko. - Umilkł i zamknął oczy, chcąc uciec do swojego bolesnego świata. - Powiedziała, że chciałaś się urodzić, że skoro pokonałaś aż dwa zabezpieczenia, to znaczy, że miałaś tu być. Zagroziła, że odejdzie, jeśli jeszcze raz poruszę kwestię aborcji.

Nie powinnam się urodzić. Odrzucano mnie od momentu poczęcia, a teraz byłam chodzącym symbolem cierpienia. Jeśli ojciec pokochałby mnie, zdradziłby miłość do żony. Jeśliby tego nie zrobił, zdradziłby miłość matki do niego.

A biedny Haden musiał podejmować decyzje na zasadzie wyboru mniejszego zła. Kochaj i cierp - to moja dotychczasowa spuścizna. A jednak wiedziałam, że jeśli kiedyś znów go zobaczę, rzucę mu się w ramiona, nie patrząc na konsekwencje.

- To był najszczęśliwszy okres w jej życiu, kiedy nosiła cię pod sercem. Ostry zwrot w wypowiedzi ojca zaskoczył mnie i wyrwał z wędrówki po własnych myślach. Bałam się mu przerwać i czekałam na dalsze słowa.

- Nie miała okazji wziąć cię na ręce, ale uwielbiała dotykać swój zaokrąglony brzuch. Byłaś dla niej wszystkim. Jakby całe życie czekała na te dziewięć miesięcy. - Ojciec niepewnie wyciągnął rękę, żeby pogłodzić mój policzek. -Byłaby z ciebie taka dumna. Najbardziej z talentu muzycznego, ale też z innych rzeczy. Zmyłaby mi głowę za każde wykroczenie przeciwko tobie.

- Próbowałeś mnie chronić - odpowiedziałam.

- Ciebie też chcę kochać. Tylko że to... trudne. Zanim zakochałem się w Jenny, uważałem, że miłość jest nierozważna i przykra. Unikałem jej jak ognia. Potem jednak spotkałem twoją matkę i coś mi podszeptało, żebym zaryzykował. Ale poległem, Theio. Miłość mnie pokonała. Może szukałem pocieszenia w tym, że chronię cię przed bólem. - Pozbawiony swojej maski przypominał mi pewnego siedemnastolatka. - Obawiam się, że zamiast tego łamałem ci serce. Przepraszam.

- Miałeś rację, że próbowałeś mnie chronić, tato. Miłość jest niemożliwa.

- Chciałbym, żeby baśnie były prawdziwe. - Poklepał mnie po ręce. -

Lekarz powiedział, że jutro możesz wrócić do szkoły. - Umilkł. - W razie gdybyś czegoś potrzebowała, jestem w gabinecie.

Gdy wyszedł z pokoju, westchnęłam ciężko. Tyle się zmieniło, ale nic naprawdę.

Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przestanę sobie życzyć, żebym była dziesięć lat starsza. Jako mała dziewczynka mocno wierzyłam, że te dziesięć lat to taki magiczny okres i że poradziłabym sobie lepiej, gdybym miała

siedemnaście lat, a nie siedem. Według moich wyobrażeń ta dekada wypełniłaby wszystkie bolesne niedociągnięcia. Stałabym się mądrzejsza i wreszcie zrozumiałabym świat. Ale nadeszły siedemnaste urodziny, a ja siedziałam i cierpiałam jeszcze bardziej niż przedtem. I zupełnie nic nie rozumiałam.

Myślałam, że gdy wydostanę się z domu i wrócę do szkoły, do normalnego życia, będzie lepiej. Myliłam się. Wszyscy inni wiedzieli, że liceum to nie przelewki, ale, ja najwyraźniej musiałam się o tym sama przekonać.

Wcześniej, ostatniego dnia w kampusie, szeptki i ukradkowe spojrzenia niemal mnie bawiły. Byłam z wzajemnością zakochana, a możliwości rozkwitały wszędzie, gdziekolwiek spojrzałam. Przeszkody zniknęły tamtego dnia jak garstka zielska w moim ogrodzie nadziei.

Teraz wszystko się zmieniło.

Wysiadłam z samochodu Donny i natychmiast poczułam się strasznie wyczerpana.

- W porządku? - zapytała.

- Nie.

Każdy krok zabierał mi resztki energii.

- Theia, może jednak zawieźć cię z powrotem do domu?

Pokręciłam głową. Nie odważyłam się popatrzeć Donny w twarz. Swoją nieobecność na zajęciach tłumaczyłam gripą, choć pewnie ani Donny, ani Amelia nie uwierzyły. Nie byłam gotowa na rozmowę. Jeszcze nie. Nie wiedziały, że Haden wrócił do Podziemi, że zażyłam tabletki i że ojciec kazał matce usunąć ciążę.

Świeże rany zbyt mocno bolały.

Fakt, że Haden przestał chodzić do szkoły w tym samym czasie, kiedy zachorowałam na gripę, ludzie ze szkolnej fabryki plotek uznali za podejrzany zbieg okoliczności.

Dorabiano kolejne historyjki, jedną bardziej niesamowitą od drugiej. Przepychałam się przez zatłoczony korytarz, żeby zanieść zwolnienie lekarskie do sekretariatu. Szepty i ukradkowe spojrzenia już nie wydawały się zabawne. Na pewno moi koledzy wiedzieli, że ich słyszę, ale nic sobie z tego nie robili. Dalej obgadywali mnie w najlepsze.

- Podobno ma mononukleozę.
- Nie, to rak. Haden tak się załamał, że uciekł.
- Nie, to jej ojciec go wykopał, kiedy odkrył ich romans.
- Słyszałam, że wpadła, a ojciec kazał jej pojechać do miasta i... no wiecie... usunąć to.

Ta konkretna plotka wbiła się w moje serce jak sztylet.

- Założę się, że Haden nie wytrzymał i już nigdy nie wróci do miasta.
- Może jest demonem.

Zatrzymałam się. Krew w moich żyłach skuł lód, po skórze przeszły ciarki. Szept pojawił się w odległości oddechu od mojego ucha, ale nikogo tak blisko nie było.

Musiało mi się przesłyszeć, skłamałam sobie. Objęłam się ciaśniej rękoma i mocniej przyjrzałam uczniom wokół. Czułam jednak, jakby ślad szeptu wciąż ocierał się o moje uszy. Zadrżałam, ale potem znów ruszyłam do sekretariatu.

Zapowiadał się długi dzień.

Przy lunchu Amelia przeszywała mnie niewzruszonym spojrzeniem. To jeszcze bardziej wytrącało mnie z równowagi.

- Co? - zapytałam w końcu wkurzona. Odłożyłam frytkę na tacę. - No o co chodzi? - spróbowałam trochę łagodniej.

Wyciągnęła z torby sok pomarańczowy.

- Nie powinnaś wcinać tyle śmieciowego żarcia, jeśli jesteś chora. Wypij to.

- Nic mi nie jest - odburknęłam i zamknęłam oczy. -Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam.

Przeprosiłam szczerze, ale pod stołem nadal kurczowo zaciskałam palce na spodniach.

Czułam się jak czajnik z wrzącą wodą, który zaraz zagwiżdże. Emocje kotłowały się we mnie, gotowe do wybuchu. Nie wiedziałam, jak je powstrzymać. Wirowały i krążyły, z każdą minutą traciłam nad nimi panowanie. Chciałam je wykrzyczeć, wyrzeshczeć.

Tęskniłam za Hadenem. Chciałam, żeby matka żyła.

Amelia popchnęła sok do mnie, kiedy go nie wzięłam.

- W porządku. Wiem, że źle się czujesz.

- To nie powód, żeby zachowywać się wobec przyjaciół jak zgorzkniała, zrzędliva baba. Przepraszam.

Ame poklepała mnie po głowie, po czym gwałtownie odwróciła się w stronę drzwi za nami. Sprawdziłam, co przykuło jej uwagę. Po dziesięciu sekundach do stołówki wszedł Mike. Wyglądał jak zawsze. Dzinsy, T-shirt, kurtka reprezentacji - nuda.

Co ze mną nie tak? To było okropne. Mike jest miłym chłopakiem. Może nie cudem natury, ale też nie nudny. Ostatecznie, lepiej dla Amelii, żeby zabujała się w nijakim facecie niż w demonie, który zamierzał pożreć jej serce.

Wtedy zorientowałam się, że coś mi nie gra.

- Nie sądzisz, że to dziwne? - zapytałam.

- Co takiego?

- Wiedziałaś, że Mike tu wejdzie, zanim przekroczył próg.

Policzki Ame zaróżowiły się, by po chwili objąć rumieńcem całą twarz.

- Nie wiedziałam.

- Właśnie, że tak. Prawie skrzyłaś kark, tak szybko się odwróciłaś, a on pojawił się dopiero po chwili. Zamieniasz się w jasnowidzkę, jak przepowiedział Yarnie?

Pokręciła głową.

- Nie sądzę. To znaczy, może czasami, ale nadal nie potrafię przewidywać przyszłości. - Zacisnęła usta w wąską linię. - Chociaż zdarza się, że odczuwam coś naprawdę mocno. - Wzruszyła ramionami. - Dziwaczne. Nie mogę tego kontrolować ani ukierunkować. To nie są wizje, tylko przeczucia.

Mike nie zatrzymał się przy naszym stoliku, ale pomachał i powiedział „hej”, kiedy przechodził.

Ramiona Amelii opadły, gdy nas minął. Wolałabym, żeby Donny nie spóźniała się na lunch. Nie byłam w nastroju do pocieszania Ame. Ale od czego są przyjaciele. Kopnęłam ją pod stołem.

- Wypiję ten cholerny sok, jeśli ty zjesz trochę moich frytek.

Uśmiechnęliśmy się do siebie.

Oczywiście, żadna z nas nie zgodziła się na ten warunek.

Jakiś tydzień po moim wyjściu z „grypy” wdrożyłam się w codzienną rutynę. Włosy jak zwykle odmawiały posłuszeństwa, więc wpadłam na pomysł, żeby nosić je rozpuszczone.

W szkole nikt tego nie zauważył, ale Donny zmarszczyła czoło na mój widok. Ojciec nawet nie wspominał o tym przy kolacji, choć ewidentnie miał ochotę. Od dyskusji o matce bardzo uważał na swoje komentarze. I tak dzień po dniu włosy pozostawały niezwiązane. Żadnych więcej bólów głowy spowodowanych ciasnymi opaskami, zero wymykających się kosmyków - tylko luźne, trochę niesforne loki.

Pewnego dnia, z czystej ciekawości, wygrzebałam z szafy džinsy, które Donny oddała mi, gdy się okazało, że kupiła za krótkie. Założyłam je do szkoły. Dziewczyny

znacząco podniosły brwi, wymieniły spojrzenia, ale się nie odezwały. Tak teraz było.

Obchodziłyśmy się ze sobą jak z jajkiem. Od kiedy Haden zniknął, dzieliłam się z nimi jedynie trywialnymi uczuciami i myślami. Chyba rozumiały, że potrzebuję przestrzeni, ale jednocześnie wysyłały sobie porozumiewawcze sygnały, jak gdybym nie wiedziała, o co chodzi.

Później przestałam odrabiać prace domowe.

Wszystko zdawało się bez sensu. Rzuciłam też grę na skrzypcach. Nie zależało mi już na zadowalaniu kogokolwiek. Jeśli się komuś nie podoba, niech spada na drzewo.

Pewnego wieczoru ojciec spóźnił się, więc Muriel została, żeby zjeść ze mną kolację. Naciągnęłam ją, żebyśmy zamówiły chińszczyznę.

Przygotowywałyśmy kolację w kuchni jak zawsze, gdy nie było ojca.

Muriel wyciągała talerze, a ja w tym czasie wykladałam z torby pudełka z jedzeniem. Otworzyłam jedno, kiedy moje oko uchwyciło jakiś ruch.

Zerknęłam głębiej do opakowania i zobaczyłam kłębowisko wijących się białych larw. Pełzały po sobie, próbując wydostać się na wierzch.

Wrzasnęłam i jedną ręką zatkałam usta, a drugą odrzuciłam robaki.

Podbiegła Muriel.

- Co się stato, Theio?

Stłumiłam swoje zdławione odgłosy i po prostu wskazałam bałagan.

Wiedziałam, że robaki zaraz wpłyną na moje buty.

- Skarbie, co się dzieje?

Czy ona nie widzi? Spojrzałam na podłogę. Nic się nie ruszało. Nie było robaków - tylko kluski.

- Niemożliwe. - Pochyliłam się niżej. - Przecież się ruszały. To były... jakieś larwy. Żyły.

Muriel pogładziła mnie po plecach.

- Ktoś naoglądał się w nocy horrorów.
- Nie - zaprotestowałam. - Przysięgam. To nie były... kluski. Widziałam robaki.
- To tylko złudzenie, Theio. Posprzątam tu. Wystraszyłaś się. Idź ochlapać sobie twarz zimną wodą.
Przytaknęłam, ale nie mogłam oderwać wzroku od nieruchomego makaronu na podłodze. Czekałam, aż coś się znów poruszy, żeby udowodnić, że nie oszalałam. Włoski na moim karku podniosły się, jakby ktoś mnie obserwował. Po chwili uczucie minęło jak ręką odjął.
Od tego wydarzenia stałam się nadmiernie czujna. Na wszystko reagowałam nieufnie. Kątem oka chwytałam ruch, którego nie powinno być. Wielokrotnie piosenki puszczone z iPhone'a brzmiały jak zepsuta płyta i niemal byłam w stanie wyłowić głosy. Jakby fale radiowe traciły moc i nakładały się na inny kanał. Nie rozróżniałam słów, ale i tak przyprawiało mnie to o gęsią skórę.
Kładłam się spać przy włączonym świetle, ale to nie zawsze był dobry pomysł. Od czasu do czasu cienie wędrowały w dziwny sposób. Popadałam w coraz większą paranoję i wycofywałam się.
Pewnego dnia w szkole Amelia dotknęła mojego ramienia i obydwie aż odskoczyłyśmy - między nami nastąpiło wyładowanie elektryczne.
- Przepraszam - powiedziała. - Boże, ostatnio zdarza mi się to cały czas. Nie wiem, co się dzieje. Czuję się jak przewód uziemiający. Wszystko, czego dotknę, poraża mnie.
- Twoja mama zmieniła szampon? - zapytała Donny. Przykładała dużą wagę do szamponu.
- Yyy, nie. - Ame się zaśmiała.
Tego dnia postanowiłyśmy zjeść na zewnątrz. Pogoda była w kratkę - na przemian strugi deszczu i ciepłe słońce.

W porze lunchu akurat świeciło słońce, a nam brakowało terapii witaminą D, jak stwierdziła Donny.

Nie jadłam, choć usilnie wpatrywałam się w swoje danie. Często się na tym ostatnio przyłapywałam.

- Gdzie Gabe? - zapytała Amelia Donny. Wzruszyła ramionami.

- Skąd mam wiedzieć?

Dopiero kiedy Donny spojrzała na mnie pytająco, zorientowałam się, że gapiłam się na nią. Nie - patrzyłam wściekłym wzrokiem. Szybko przywołałam przyjazną minę i wróciłam do obserwowania jedzenia.

Czasem po prostu ciężko było nie irytować się na Donny. Gabe traktował ją wspaniale i każdy wiedział, że ona też go lubi. Negowanie uczucia, które dawało jej szczęście, uważałam za ogromne marnotrawstwo. Albo mogłoby jej dać, gdyby nie była uparta. Tęskniłam za Hadenem. Po tysiąc razy dziennie marzyłam o jego powrocie. Gabe znajdował się tuż obok, a ona go odpychała.

Ku naszemu zaskoczeniu przy ławce zatrzymał się Mike.

- Hej - zawołał jak zawsze.

- Hej - odpowiedziała Amelia.

Lekko skinęłam głową na powitanie, a Donny pomachała, nie podnosząc wzroku znad komórki. Pewnie pisała do Gabe'a, żeby sprawdzić, gdzie jest, choć wcale ją to nie obchodziło.

- Słuchaj, Ame... Może chciałabyś powtórzyć materiał z trygonometrii?

Mnie Mike nie brał pod uwagę; wszyscy w klasie wiedzieli, że odpuściłam sobie trygonometrię, bo przestałam odrabiać lekcje.

Musiałam zebrać się do kupy. Choć częściowo cieszyłam się, że ostatnio łamię związane ze mną stereotypy, jednak nie chciałam być dziewczyną, która rujnuje sobie życie z powodu chłopaka. To takie... płytkie.

Co gorsza, byłam bliska, bardzo bliska tego.

- Pewnie. - Uśmiech rozświetlił całą twarz Ame. Poczułam żalodne dźgnięcie zazdrości.

Potem Mike spojrzał na mojego burgera.

- Będziesz to jadła? - zapytał.

Pokręciłam głową i wręczyłam mu całą tackę. Potem wymówiłam się czymś pilnym, wstałam i po prostu odeszłam od swoich przyjaciółek. Bez żadnych szczegółowych wyjaśnień. Zaczynałam nabierać w tym wprawę.

Powinna przewidzieć, że ta chwila nadejdzie.

- Dokąd jedziemy? - zapytałam, kiedy Donny minęła mój dom.

- Porywamy cię - odparła Ame.

Przewróciłam oczami. Ledwie przetrwałam do końca lekcji. Nie chciałam być zatrzymywana. Marzyłam, żeby wczłogać się pod kołdrę i spać.

Teraz właśnie tak robiłam po szkole. Sen za dnia wydawał się bezpieczniejszy.

Powiedziała, że podwiezie mnie do domu.

Nie po raz pierwszy przeklinałam ojca, że nie pozwalał mi zrobić prawa jazdy. To zbyt niebezpieczne, rzecz jasna. No i niepotrzebne, bo szkoła w Serendipity jest parę kroków od domu, a świeże powietrze „sprzyja mojemu organizmowi”. Co prawda to rodzice kupili Donny samochód - starą hondę accord - ale musiała też każdego dnia wozić brata na zajęcia, odbierać go i robić zakupy. Wydawało się to logiczne i sprawiedliwe.

Ustalone przez nich zasady, choć często je łamała, przemawiały do mnie. A jeszcze bardziej nagrody, jeśli sobie zasłużyła.

Jeśli potrzebowałam pieniędzy, musiałam wyjaśnić na co. Muriel wieczorem pakowała mi lunch, asystent ojca kupował ubrania, a dekorator dokonywał dwa, trzy razy do roku drobnych zmian w pokoju, żebym nie znudziła się wystrojem.

Ojciec nie rozumiał, że mogę potrzebować trochę kieszonkowego, z którego nie musiałabym się rozliczać.

Gdyby mi pozwolił, chętnie dorobiłabym sobie lub nawet poszła do pracy.

Ame też już wyrobiła sobie prawko, ale nie miała samochodu. To dawało Donny dużą przewagę w naszej trójce. Oczywiście wykorzystywała to, ale zwykle nie nadużywała.

- Słuchaj, zachowujesz się jak Barbie emo. Dość już tego. Zabieramy cię na plażę. - Donny podchwyciła mój wzrok w lusterku wstecznym. - Zanim zaczniesz jęczeć i mówić, że nie chcesz jechać, wiedz, że to mnie nie rusza.

- To miło, Donatello. - Uśmiechnęłam się szyderczo i skrzyżowałam ramiona. - Cieszę się, że znów pomyślałaś wyłącznie o własnych potrzebach.

- Możesz sobie być jędzą, jeśli chcesz, ale i tak jedziemy na pieprzoną plażę.

Amelia odwróciła się do mnie z przedniego siedzenia.

- Proszę, nie kłóćcie się. Po prostu martwimy się o ciebie, Theio.

Przestałaś z nami rozmawiać, od kiedy Haden rzucił szkołę. Tęsknimy za tobą.

Objęłam się rękami i gapiłam w okno.

- Cóż, odszedł. Rozmowa go nie przywróci.

Podróż na plażę trwała zaledwie dziesięć minut, choć wydawało się, że dłużej. Amelia zajęła Donny jakimś pustym wywodem, żeby ta odczepiła się ode mnie. Powinnam okazać wdzięczność, ale ja marzyłam jedynie o łóżku.

Nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo je odpycham; dlaczego specjalnie szukam kłótni z Donny. Cierpiałam i wszystko wokół przybrało ciemne barwy. Na niczym mi nie zależało, bo nie mogłam mieć jedynej rzeczy, której chciałam. Pewnie część mnie pragnęła, żeby innym się nie wiodło, skoro ja nie byłam szczęśliwa.

Niezła ze mnie przyjaciółka, co?

- Wysiadaaj - poleciała Donny.
- Tu mi dobrze. Idźcie same - burknęłam.
- Wyłaż. I to już!

Zacisnęłam ponuro usta, aż mnie szczeka rozboleła. Wygramoliłam się z samochodu. Nawet nie zamknęłam drzwi. Ciężkim krokiem powlekłam się po piasku. Przenikliwy wiosenny wiatr smagał, gdy z mozołem szłam w stronę oceanu. Przystanąłam. Pragnęłam, żeby woda pochłonęła mnie i zakończyła to wszystko. Jakie to uczucie tonąć? Nie mogło boleć bardziej niż rany w spustoszonym sercu, prawda? Czy Haden jeszcze mocniej cierpiał tamtej nocy, gdy obrócił się w proch?

Donny i Amelia dołączyły do mnie i wzięły między siebie. Niespokojne fale uderzały o brzeg; ich wirująca monotonia nie powinna przynosić żadnego efektu, a przecież dzięki nim formowało i zmieniało się wybrzeże. Tak właśnie się czułam, kiedy tam stałam - jakby fale biły we mnie bez końca i ledwie dostrzegalnie mnie kształtowały. Chociaż, biorąc pod uwagę, jak traktowałam swoje najlepsze przyjaciółki, trudno nazwać te zmiany ledwie dostrzegalnymi.

Chociaż słońce pokazało się wcześniej, zima ciągle nie puszczała. Plaża nadal była zimna i bezlitosna. Odetchnęłam słonym powietrzem, nagle zadowolona, że tu przyjechałam. Ocean zawsze coś we mnie otwierał. I Donny dobrze o tym wiedziała.

- Przepraszam. Was obydwie. Ostatnio nie byłam sobą i wstyd mi za to, jak was traktowałam.

- Martwimy się bardzo o ciebie. Stałaś się jakaś obca. Kiwnęłam.

- Haden odszedł na dobre. Wiem, że nigdy już go nie zobaczę, ale ja naprawdę go kocham, i to boli... strasznie.

W ułamku sekundy były przy mnie. Pocieszały: „Już dobrze”, „Nie jest tak źle”. Obejmowały mnie i wspierały. Co więcej - starały się być silne za mnie.

Ame wyciągnęła z ust kosmyk włosów, wepchnięty tam podmuchem wiatru.

- Theio, nie znałyśmy go zbyt dobrze, ale on ciebie też kochał, prawda? Nie wziął ze sobą nikogo innego?

Pokręciłam głową. Wyjaśniłam, że Hadenowi wciąż grozi niebezpieczeństwo, matka gniewa się na niego; że jest nieugięta w swojej woli i że nie zrozumie.

- Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Gdybym wiedziała, że jest szczęśliwy albo chociaż trzyma się jakoś, byłoby mi lżej.

- Jezu, chyba przez was zaczynam wierzyć w te wszystkie gówniane historie - jęknęła Donny.

Roześmiałyśmy się.

Stłoczone razem, czułyśmy się wyjątkowo. Nasza trójka przeciwko światu.

Opowiedziałam im o ojcu. Przytoczyłam bolesną, ale zarazem krzepiącą rozmowę o mamie. Zrelacjonowałam swoją ostatnią wyprawę do Podziemi i incydent z lekami nasennymi.

- To nie było fajne. - Donny mnie uszczypnęła. - Nie pozwalamy, żeby problemy z facetami zmieniały nas w ćpunka, rozumiano? - mówiła lekkim tonem, ale przesłanie ukryte za nim było surowe.

- Myślę, że nie uda mi się tam wrócić w ten sam sposób. Haden jakoś zablokował dostęp. Może...

Spojrzałam na Ame. Może ona zna rozwiązanie. Tak dużo czytała o nadnaturalnych zjawiskach.

Już chciałam ją o to zapytać, gdy zerwał się dziwny wiatr - nie zimny, ale jakiś złośliwy. Stęknęłyśmy i zaczęłyśmy instynktownie wyłamywać się z kręgu. Amelia zrobiła jednak upartą minę i objęła nas ciaśniej, więc Donny i ja wytrzymałyśmy. Wiatr niósł głosy, szepty i gwizdy. Wirował wokół nas szybciej i szybciej. Donny spojrzała w stronę horyzontu i poblądła. Podążyłyśmy za jej wzrokiem i nad

wodą zobaczyłyśmy najciemniejsze kłębowisko chmur, jakie dotąd widziałam. Zmieniały kolor nieba na sinofioletowy.

Zadęło porywicie i marmurowe cumulusy ruszyły prosto na nas. To nie ich kolor ani pęd nas przeraził, lecz zapach - nuta siarki, która towarzyszyła temu nieustępliwemu pochodowi. Amelia krzyknęła, żeby nie puszczać, więc posłuchałyśmy. Nie wiedziałyśmy, co nas czeka. Złośliwy wiatr uderzał mocno, próbując nas rozdzielić, ale działała już inna siła. Wisiorek - mój talizman - jakby promieniował żarem. Ciepło rozchodziło się szerzej i mocowało z burzą. Deszcz padał niczym pociski, ale nie sięgał nas. Spojrzałam w górę. Czarne chmurzyska były tuż nad nami. Jednak w środku nich dostrzegłam wyłom, jak gdyby oko cyklonu. Wicher kąsał, od czasu do czasu waliły pioruny. Musiałyśmy wytrwać. Walczyłyśmy więc przeciwko dziwacznej burzy, która ni stąd, ni zowąd ustała. Już po przedstawieniu. Cisza.

- No, nieźle - bąknęła sucho Donny.

- Theia - zaczęła Ame. - Sądzę, że to jeszcze nie koniec. Cokolwiek to było, zależało temu na tobie.

Zadrzałam. Amelia choć wstrząśnięta, wyglądała na... pewną siebie.

Donny też obserwowała ją uważnie.

- Ame, co się dzieje, do cholery? Wzruszyła ramionami.

- Cóż, chyba czas najwyższy, żebym zaczęła na serio traktować swoją talię z „Hello Kitty”.

Po powrocie z plaży musiałam przebrnąć przez męczącą kolację z ojcem. Oboje próbowaliśmy udawać, że nasze relacje się poprawiły. Może i tak było, choć to trudno stwierdzić, biorąc pod uwagę ogólnie sztuczną atmosferę.

Dobrze, udawajmy, że chciałeś, żebym się urodziła. Udawajmy, że nie przeszkadzają ci moje dzinsy i rozpuszczone włosy. Udawajmy, że nasze stosunki są teraz inne i pełne wzajemnego zrozumienia.

Kiedy wyczerpaliśmy tematy czezej paplaniny - wałkowaliśmy szczegóły dnia, które ani ojca, ani mnie nie interesowały - zapadła niezręczna cisza. Nie mogłam przestać myśleć o burzy i ostrzeżeniach Amelii. Co one znaczyły?

- Masz dreszcze? - spytał ojciec. Chyba zrobiłam zdziwioną minę, bo dodał: - Przed chwilą zadrzałaś.

- Och, to nic takiego. Pewnie przeciąg.

Znów milczeliśmy. Jak wyglądałaby kolacja, gdyby żyła mama? Założę się, że częściej jadalibyśmy w kuchni.

- Tato?

Napad paniki nie pozwolił mi mówić dalej. Po prostu chciałam wypełnić ciszę. Czymkolwiek. Kiedy jednak usta poruszyły się, zdałam sobie sprawę, że pragnę porozmawiać naprawdę.

- Tak?

- Od jakiegoś czasu noszę wisiołek mamy. Zniosłam go ze strychu - przyznałam się.

Zatrzymał widelec w połowie drogi do ust. Położył go ostrożnie na brzegu talerza.

- Rozumiem.

- Jesteś zły?

- Nie - zapewnił. - Już wcześniej powinienem o tym pomyśleć i przynieść ci jej biżuterię. Chciałaby, żebyś ją miała. - Odchrząknął. - Chcę, żebyś ją miała.

Uśmiechnęłam się do niego szczerze. Poczułam, że w tym momencie jesteśmy sobie bliżsi niż kiedykolwiek.

Po kolacji spróbowałam grać na skrzypcach. Ojciec podziękował nauczycielowi za dalsze lekcje. Nie pytał, czemu od czasu... połknięcia tabletek zrezygnowałam z gry. Nagle bardzo zatęskniłam za muzyką.

Podniosłam instru-

ment - tak obcy i znajomy zarazem. Ujęłam porzucony smyczek i uwolniłam melodię. Nie czułam ożywienia duszy. Spod moich rąk wydobywały się tylko zwykłe nuty. Uczniackie wykonanie. Nuda. Odłożyłam skrzypce.

Wzięłam długą, gorącą kąpiel. Starłam się nie myśleć, ale umysł wciąż krążył wokół tematu plaży.

Przypuszczam, że Varniemu chodziło o Hadena, kiedy wspomniał, że coś mrocznego poluje na mnie.

Cokolwiek pojawiło się nad oceanem, to nie był Ha-den. Wyczuwałam w tym zło.

Zmarzłam. Jak długo siedziałam w wannie? Jeszcze przed chwilą woda zdawała się taka ciepła.

Przygotowałam się do snu. Nadal drżałam po kąpielu. Tym razem też odpuściłam sobie tony lekcji do nadrobienia. I nagle zobaczyłam ją po drugiej stronie sypialni.

Na poduszce leżała długa czarna róża.

Haden?

Powoli zbliżyłam się do łóżka, jakby w obawie, że kwiat ucieknie jak spłoszone zwierzę. Serce biło mi nierównym, rozszalałym rytmem, a do głowy uderzała krew. Chwyciłam łodyżkę i ostry jak brzytwa cień ukłuł mnie w palec. Haden nie zostawiał róż z cierniami. Kiedy kwiat wypadł mi z ręki, przycisnęłam palec do ust. Poczułam metaliczny smak krwi na języku i zauważyłam, że mój cień oddzieliła się ode mnie na tle ścian.

Szarpnęłam się, przerażona tym, co widzę. Rozłączałam się ze sobą. Cień obejrzał się do tyłu, po czym zaczął uciekać jak szalony. Patrzyłam zafascynowana, jak biegnie po ścianach pokoju. Był uwięziony, ale już niezwiązany ze mną.

Potknęłam się, rozglądając, jaka wroga siła przestraszyła mój cień tak bardzo, że zdołał się oddzielić. Poczułam,

że jestem w potrzasku. Hektary dywanu dzieliły mnie od zbawiennych drzwi sypialni. Naraz cień przestał pędzić. Zawirował w górę i w dół jak wiatraczek. Stawał się coraz mniejszy. Wtedy inne cienie w pokoju zaczęły tworzyć lejek i przeciskać się w stronę znikającego kształtu, po czym same wsiąknęły jak woda w odpływie. Z przerażeniem obserwowałam to zjawisko.

Brak cieni przeczył prawom tego wszechświata, choć nie rozmyślałam o tym, zanim nie utknęłam w nim sama. To mnie rozdrażniło.

Wciąż wydawało się, że drzwi są daleko, ale musiałam spróbować.

Wzięłam się w garść i ruszyłam w tamtą stronę. Jednak na krótko przystanąłam przed lustrem.

Nie było mnie w nim.

Nie miałam odbicia, choć wszystko inne doskonale widziałam. Kiedy usłyszałam nadciągające skrzypienie i klekotanie, wszystko stało się jasne. Pamiętałam ten wstrętny, ohydny dźwięk z ogniska ze snów. Tu już nie chodziło o zwykły lęk, bo ten przekroczył pewną granicę i urósł do jakiegoś pierwotnego strachu.

To nie Haden przychodził po mnie. Teraz już wiedziałam.

Czekałam, aż szkielety się zmaterializują. Instynkt samozachowawczy podporządkowałam racjonalnemu, choć zarazem całkowicie nieracjonalnemu myśleniu. A rozum podpowiadał, że ani żadna walka, ani ucieczka nie wyszłyby mi na dobre. Piekło przybywało i wołałam, żeby zabrało tylko mnie, a nie któregoś z innych domowników.

Klik, klik, klak, szur.

Hałas się nasilał. Wreszcie wyszły ze ściany.

Cztery kościste ciała, które właśnie uformowały się w miejscu, gdzie zniknęły cienie, czołgały się spod ściany. Zaskomlałam, ale nie krzyknęłam. W ostatnim akcie odwagi miałam nadzieję sama stawić czoło kreaturom i ura-

tować życie ojcu i Muriel. Jedna z nich przepchnęła się przez pokój i wyciągnęła do mnie kościsty palec. Skuliłam się, żeby mnie nie dotknęła. Stawy zjawy trzaskały, gdy zaskakująco silnie owinęła wysuszone, szorstkie kości wokół mojego nadgarstka. Zdobyłam się na wysiłek, żeby się wyrwać. W odpowiedzi dostałam w twarz. Odraza, którą budził dotyk kościotrupa, toczyła walkę o moje zdrowe zmysły. Nie opierałam się już, gdy potwór ciągnął mnie w kierunku ściany.

Postawił mnie przed otworem, który wessał mój cień. Gdy popatrzyłam w głąb, zdałam sobie sprawę, że widzę swój pokój, tyle że beze mnie w środku. Już znajdowałam się po drugiej stronie, ale ta podróż miała trwać jeszcze długo.

Uwięziona w ciemnościach straciłam orientację. Nie chodziło tylko o brak światła czy czerń - tkwiłam w cieniu. To, że wpadłam w odmęt cieni skradzionych z mojego świata, było bardziej niepokojące niż złamanie praw wszechświata, czego doświadczyłam w sypialni. Cień różnił się od mroku. Miał głębię i gęstość.

W nos buchnął mi potężny smród. Mogłam się tylko domyślać, że to siarka. Zapach dławził i zatykał płuca, a im mocniej kaszlałam, tym bardziej się nim napępiały. Ciepło wędrowało powoli od moich stóp ku górze. Nie było nieprzyjemne. Przynajmniej na początku. A może tylko tak mi się wydawało, bo walczyłam z wymiotami i dusznością, wywołanymi odorem piekielnego dymu. W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że robi się coraz cieplej, a moje ciało staje w płomieniach.

Spanikowałam. Nie poddałam się jak chłopak, który spadł za moim oknem. Krzyczałam i darłam skórę. Chciałam się jej pozbyć jak wulgarnej obrazy. Ślad po kościstej eskorcie zniknął. Wokół nic nie widziałam. Może się poruszałam, a może stałam w miejscu. Obojętne, bo oto

płonełam żywcem. Pomimo mroku, w świetle płonącego ciała dostrzegłam swoje zwęglone kości. Jeśli istniałaby sprawiedliwość, powinnam najpierw stracić oczy. Nawet gdy nie było już skóry ani nerwów, które reagowałyby na ból, wciąż czułam potworne skutki palenia się.

Błagałam o litość, o zakończenie tych cierpień. Ostatnią spójną myślą było wspomnienie Hadena. On też tak spłonął tylko po to, żeby mnie spotkać. Części ciała, które już nie powinny istnieć, rwały agonialną intensywnością.

I nareszcie błogosławiona nieświadomość.

Rozdział 16

Skóra wokół kości była zbyt napięta. Źle mnie złożono w całość. Ale najważniejsze, że w ogóle złożono. Nie pamiętałam nic od chwili, kiedy zemdlałam. Obudziłam się na zimnej kamiennej podłodze. W skroniach mi pulsowało, a każda cząsteczka ciała protestowała przeciwko nowemu porządkowi.

Podniosłam ociężałą głowę i spróbowałam skupić się na otoczeniu. Można by pomyśleć, że wilgotny chłód, który mnie otaczał, był ukojeniem po płomieniach, jednak sceneria, jaka mnie powitała, wcale nie pocieszała. Podłogę pode mną pokrywała lepka substancja - nawet nie odważyłabym się jej nazwać. Pomieszczenie rozwidniało słabe światło, choć dość silne, żeby wydłużyć cienie i oświetlić szczątki dwóch osób przykutych do ściany. Wnioskując z długości ich włosów, spędzili tu dłuższy czas. Nie sądziłam, że ockną się jako żywe szkielety, które zabrały mnie z pokoju. Nie wiedziałam, czy powinnam się z tego powodu poczuć lepiej, czy gorzej.

Gdzie ja jestem? Nie pamiętałam nic oprócz płomieni.

W żołądku kipiała kwaśna żółć. Musiałam się stąd wydostać. Coś pełzało po mnie. Coś niewidzialnego; coś, co tkwiło pod moją skórą.

Podczołgałam się ku żelaznym kratom, które uwięziły mnie tu razem z nieboszczykami. Po

mojej prawej i lewej ręce ciągnęły się korytarze. Wspięłam się na pręty, żeby lepiej widzieć, ale to nic nie dało. Wszędzie ponure i ciemne pomieszczenia.

Siedziałam w jakichś lochach. Ale czemu? Zostanę tu tak długo jak zwłoki, z którymi dzieliłam celę? Czekałam, aż coś się wydarzy. W końcu zaczęłam się zastanawiać, czy umarłam i jestem w czyścicu. W brzuchu zaburczało mi solidnie, ale nie tknęłabym jedzenia, nawet jeśli moi porywacze coś by podrzucili. Swąd siarki pomieszany ze smrodem rozkładu nie pozwoliłyby mi nic przełknąć. Najgorszy jednak był odór strachu. Aż dotąd nie podejrzewałam, że strach może mieć zapach. Był wyraźny i wszechogarniający. Wypełniał całą przestrzeń. Utrzymywał się w powietrzu, a jego siła uświadomiła mi, że nie pochodzi tylko ode mnie czy tych biedaków, którzy dawno temu opuścili to miejsce. Przerazenie wypędziło w tych lochach życie z setek osób.

Wyczuwałam je wszystkie.

Dlaczego tu trafiłam? Gdy godziny mijały, doszłam do wniosku, że lepiej tego nie wiedzieć. Może to najłagodniejszy z końców - pozostać w zapomnieniu i zgnić. Przeczuwałam, że to lepszy los niż ten, który spotkał moich poprzedników.

Pamiętałam opowieść Hadena o tym, że spłonął, kiedy przeszedł do mojego świata. Przypuszczałam więc, że jestem w Podziemiach. Ale dlaczego zamknięto mnie w celi?

Stałam przy kratkach, aż opadłam z sił. Gdy osuwałam się powoli na gęstą warstwę mazi na posadzce, straciłam resztki godności i ulżyłam pęcherzowi. To już nie miało znaczenia. Zaczęłam modlić się o śmierć.

Klik, klik, klak, szur.

Nie otwierałam oczu. Wiedziałam, że tam są. Szkielety. Śnił mi się Haden. To był prawdziwy sen, a nie wędrówki, do których przywykłam. Choć chaotyczny i nie-

ubłagany, to i tak o niebo lepszy w porównaniu z tym, co na jawie. Dwóch kościstych sługusów wzięło mnie pod ramiona i wlokło w dół korytarza. Otwarłam w końcu oczy i zszokowana zauważyłam, że po obu stronach znajdują się inne cele, podobne do mojej, a w nich ludzie w różnym stopniu pozbawieni nadziei. Czemu nie wołałam? Może nawiązalibyśmy kontakt, nawet na krótko.

Zanim skręciliśmy za róg, zerknęłam do jednej z cel i serce mi zamarło. Haden.

Skoczył do krat. Wyciągnął ręce i wykrzyknął moje imię. Strażnicy jednak nie zatrzymali się ani nie zwolnili, nawet gdy kopałam i miotałam się, chcąc zawrócić do niego. Wyglądał kiepsko i był brudny, ale żył.

Jeśli tu miałam skończyć, zabiorę tę myśl jako ostatnią.

Kościotrupy nie zważały na stan mojej skóry, gdy ciągnęły mnie dalej przez loch. Popychały i szarpały, przez co obijałam się o mury, a czasem o twarde kości oprawców. Szliśmy w górę, a każde piętro wydawało się trochę bardziej luksusowe od poprzedniego. Może znów zamierzali torturować mnie ogniem. Odepchnęłam tę wizję. Strzępy zdrowego rozsądku kazały negocjować taką ewentualność jak najdłużej.

Przestaliśmy wchodzić po schodach. Teraz szkielety wlokły mnie po korytarzu z dywanem. Stożkowate świece w błyszczących lichtarzach oświetlały kamienne ściany. Światło raziło po czasie spędzonym w ciemnościach. Kościotrupy otworzyły ciężkie drzwi, wepchnęły mnie do środka i zatrzasnęły je za sobą.

Wylądowałam na kolanach. Twardy upadek wstrząsnął moim ciałem. Nie sądziłam, że uda mi się wstać, więc usiadłam, żeby się rozejrzeć.

Oslupiałam - choć to mało powiedziane, biorąc pod uwagę moje totalne zaskoczenie

na widok pełnego przepychu pokoju. Najprędzej pasował do księżniczki z bajki.

Po mojej prawej stronie na wielkim palenisku płonęły drwa. Wydzielały zapach cynamonu. Po lewej stała wysoka do sufitu biblioteczka.

Próbowałam się podnieść, żeby obejrzeć resztę wnętrza.

To wtedy spojrzałam na swoje ramiona. Były tak pocętkowane ranami, że nie rozpoznałam je jako własne.

Jak długo przebywałam w lochach?

Drzwi za mną znów się otworzyły, a ja przygotowałam się na dalsze brutalne traktowanie. Zamiast szkieletów otoczyły mnie suknie.

Ponieważ paradowały wokół w milczeniu, w końcu spojrzałam na kobiety, które je nosiły.

Każdą z nich kaleczyły czarne szwy, jakby zszywano je po kawałku.

Jęknęłam, gdy zobaczyłam, że usta zaszyto im ciemną nicią chirurgiczną.

Nosiły takie same suknie, ale w innych kolorach, a głowy kiwały się im niepewnie na szyjach, bo miały podcięte na krzyż gardła. Przypomniała mi się pobudka w celi i moje fatalne samopoczucie. Miałam tylko nadzieję, że nie wyglądałam jak one. Mnie też połatano?

Wskazały na wannę na środku pokoju, z której unosiła się para. Znów spróbowałam się podnieść. Kąpiel byłaby czymś boskim. Mimo mojego położenia woda nęciła jak pustynny miraż. Sama jednak nie mogłam wstać. Kobiety zebrały się wokół mnie i delikatnie podtrzymując, zaprowadziły do wanny. Wdzięczna za to traktowanie, próbowałam nie okazać obrzydzenia, gdy szwy na ramieniu jednej z nich otarły się o moją skórę. Dźwignęły mnie i wsadziły do wielkiej wanny. Zdarły ze mnie poplamione ubranie. Rzuciłam w kąt wstydlivość.

Gorąca woda drażniła rany, ale uczucie splukiwania brudu było tak cudowne, że nie zwracałam uwagi na chwilowe swędzenie. Skądś dobiegał nieziemski zapach róż

i przez chwilę zastanawiałam się, czy namaczają mnie jak herbatę, żeby jakieś nieznanne zło mogło się mną pożywić. Gdy spojrzałam na damy dworu o chwiejnych głowach, przyszło mi na myśl, że nie jestem daleka od prawdy.

Trzepotały wokół, wrzucały płatki kwiatów do kąpieli i spoglądały jedna na drugą, bardzo zadowolone z wykonywanego zadania. Przypominały żony ze Stepford. Dopiero gdy się bliżej przyjrzałam, okazało się, że kawałki ich ciał odzwierciedlają pewien wzór - zresztą makabryczny. Blizny jednej odpowiadały bliznom dwóch pozostałych. Żadna nie miała jednakowej pary oczu, lecz wszystkie różniły się w ten sam sposób. Trzy z nich były... mieszkanką członków trzech postaci.

Ktoś posiekał kobiety i stworzył ten miszmasz.

Zadrzałam. Czy ich przygoda ze skalpelem też zaczęła się w pachnącej różami kąpieli? Czy byłam przygotowywana i odkażana przed randką z doktorem Frankensteinem?

Jedna z nich wepchnęła mnie pod wodę. Natychmiast wynurzyłam się, parskając. Spanikowałam. Ale już któraś delikatnie wmasowywała mi mydło we włosy. Odprężyłam się na moment, a ona znów mnie zanurzyła. Naprzemienne, łagodne i szorstkie traktowanie bardziej drażniło niż bezpośrednia agresja. Nie potrafiłam przewidzieć, co się zdarzy lub przed kim się strzec.

Głowy zwisały im luźno, a w oczach paliło się szaleństwo, kiedy obmywały mnie i gruchały. Ten odgłos dziwacznie wiązał w ich gardłach, bo usta miały ciasno zaszyte.

Dwie kobiety gwałtownie wyciągnęły mnie z wanny, a trzecia owinęła ciepłym ręcznikiem. Łasiły się, miauczały jak kociaki i lekko mnie poklepywały, a potem wepchnęły na drewniane krzesło, aż stłukłam sobie kość ogonową. Jedna szarpała moje włosy szczotką, druga wklepywała w skórę kojący balsam.

- Czemu to robicie? - zapytałam, choć nie mogły odpowiedzieć. Przyniesiono srebrny, złowieszczo długi i ostro zakończony pilnik. Na chwilę wstrzymałam oddech, oczekując, że zatopią to narzędzie w moim sercu. Jednak kobieta w różowej sukni uklękła i zaczęła robić mi pedicure.

Potem wcierały jeszcze więcej pudrów i balsamów. Włosy upięły mi w zawiłą konstrukcję, pełną warkoczy, pereł i migocących klejnotów. Kiedy pracowały nad tą diabelską metamorfozą, siedziałam sztywno na krześle i, cicho płakałam.

Później zaciągnęły mnie ku wielkiej szafie. W środku wisiała jedna suknia. Odwinęły mnie z ręcznika i naciągnęły przez głowę halkę. Fryzury nawet nie dotknęły. Potem weszłam w półhalkę i wpatrywałam się w cudowny strój, podczas gdy służące sznurowały gorset. Suknia nęciła jak grzech. Wiedziałam, że zrobiono ją specjalnie dla mnie; krwistoczerwona satyna niemal wołała moje imię. To nie ja ją wybrałabym, to ona wybrała mnie.

W końcu kobieta ubrana w błękit wyjęła suknię, która pulsowała witalnością. Uświadomiłam sobie, że kołyszę się na piętach i... stoję bez podtrzymywania. Uzdrawiająca moc kąpieli czy czar naprawdę świetnej kiecki?

Wstąpiłam na środek sukni, a one naciągnęły ją na halki. Pasowała idealnie. Czułam to bez patrzenia. Kiedy damy dworu wygładzały materiał, wisiołek matki się rozgrzał. Po skończeniu wiązania kreacji jedna z kobiet pociągnęła mnie za nadgarstek przed lustro; jej paznokcie raniły do krwi.

Nieznajoma w zwierciadle wystraszyła mnie. Wszystkie rany jakimś cudem już się zagoiły. Ani śladu po bliznach czy szwach. Twarz przypominała moją, choć się różniła. Odnosiłam wrażenie, że spoglądam na siebie w krzywym zwierciadle.

Byłam odmieniona, ale piękna.

Do pokoju wkroczyły szkielety i wyciągnęły wannę. Kobieta w żółtej sukni popchnęła mnie na obitą aksamitem kanapę. Tu miałam czekać. Na co - nie wiedziałam.

Ponieważ nikt mnie już nie szturchał, nie potraçał i nie stroił, po raz pierwszy skorzystałam z okazji, żeby obejrzeć resztę pomieszczenia.

Wyrosłam w zamożnym domu, lecz takiego dobrobytu nigdy nie doświadczyłam. Szkarłatne, śliwkowe i soczyste złote tkaniny okrywały łóżko i okna. Naścienne gobeliny w tej samej, bogatej kolorystyce kapały pokój w luksusie i przepychu. Nie rozumiałam, czemu uwieziono mnie w lochach, żeby potem wrzucić w sam środek zbytku.

Bałam się kusić los.

Nagle wszyscy mnie opuścili. Długo siedziałam na kanapie wystraszona, że pozostawienie mnie bez straży to tylko podstęp, że w ten sposób miałam się utwierdzić co do własnego nieszczęścia. Po długiej chwili wstałam powoli. Odczekałam jeden oddech, zanim się poruszyłam. Serce biło tak mocno, jakby zaraz zamierzało wyskoczyć z piersi. Na palcach przemierzyłam ogromną salę i ostrożnie przyłożyłam ucho do drzwi. Były zbyt masywne, żeby coś przez nie usłyszeć, więc zebrałam odwagę i spróbowałam je otworzyć. Zamknięte, oczywiście.

Z większą śmiałością podbiegłam do okna i odgarnęłam ciężkie kotary. Natrafiłam na takie same kraty jak w celi. Jednak z pokoju roztaczał się znacznie rozleglejszy widok. Świat na zewnątrz przesłaniała gęsta mgła, lecz to, co zobaczyłam, było zatrważająco upiorne. Zdawało się, że zamek przysiadł na czubku góry i to dość urwistej. Wtedy właśnie piorun rozdarł niebo, a uderzenie gromu odrzuciło mnie z pół metra od okna. Myśl o Hadenie nadal zamkniętym w lochach dręczyła mnie. Powinnam odczekać, aż otworzą drzwi, i spróbować

zwiąć. Tęsknie spojrzałam na łóżko. Kołdra nęciła. Zrobiono ją z aksamitu w kolorze ciemnej czerwieni i śmiesznie przesadnie wypełniono pierzem. Przydałaby się drzemka, ale nie miałam pewności, czy mogę sobie pozwolić na chwilę nieuwagi. Zostałam uwięziona. Dopóki nie wiedziałam, o co chodzi, nie zamierzałam przytępić snem swoich zmysłów. Spróbowałam zabrać się do lektury, ale każda książka, którą otworzyłam, była napisana w nieznanym mi języku. W żołądku zaburczało mi dziko. Przypomniałam sobie, że nie jadłam już od jakiegoś czasu. Nawet nie wiedziałam jak długiego. Haden mówił, że tu czas płynie inaczej. Chodziłam po pokoju, a mój umysł powędrował do chwili, gdy pierwszy raz spotkałam Hadena. Wyglądał tak szelmowsko i niezwykle w swoim fularze i fraku. Czy gdybym wiedziała, dokąd zamierza mnie zabrać, zdecydowałabym się podjąć tę podróż?

Tak.

Kiedy tylko przeszło mi to przez myśl, ktoś odciągnął zasuwę. Zgrzytnął zamek w drzwiach. Wyprostowałam się, gotowa odważnie stawić czoło przeznaczeniu. Nowo nabyta śmiałość zmniejszyła się trochę, gdy do środka wkroczył mężczyzna bez rysów, w znakomicie skrojonym smokingu. Podszedł do mnie. Ukłonił się po dżentelmeńsku, a ja dygnęłam i... pisnęłam cicho. Jak mógł widzieć bez oczu? Na twarzy miał tylko gładką skórę.

Podał mi ramię. Posłusznie je ujęłam. Zresztą nie miałam dużego wyboru. Planował mnie gdzieś zabrać. Gdyby nie umiał poradzić sobie, przysłałiby szkielety.

Mój towarzysz szedł swobodnie i z gracją prowadził mnie przez zamkowe korytarze. Lochy miały zarazem wspaniałe i krzykliwe wystrój.

Każdy korytarz zdobiły pierwszorzędne meble i gobeliny, choć przepych przeplatała makabra - kryształowa

kula z oczu, ludzkie stawy pomalowane na kolor drewna, oprawione w złoczone ramy portrety śmierci, mrozące krew w żyłach swoim realizmem. Musiałam przestać na nie patrzeć i wbić wzrok w podłogę, ufając, że mój strażnik nie dopuści, żebym się przewróciła. Gdy szliśmy, głosy się nasiliły. Towarzyszyły im śmiech, szcęk sztućców i talerzy. Nagle zatrzymaliśmy się w sklepionym przejściu, a wszelkie hałasy ucichły. Długi drewniany stół bankietowy ugiął się od przepychu. Goście siedzieli tylko po jednej stronie, po drugiej czekały dwa puste krzesła i podwójne nakrycia. Kandelabry świeciły jasno, a ich blask odbijał się w ciężkiej porcelanie i polerowanych srebrach. Z koszy wystawały ogromne owoce, a dzbany z trunkami oszroniła rosa.

Mężczyzna bez twarzy podprowadził mnie do pustego krzesła. Odsunął je, podczas gdy reszta gości cicho szeptała. Zakłóciłam ich biesiadę, lecz sądząc po wciąż żywej przystawce na półmisku, uczta dopiero się rozpoczynała. Mój żołądek skurczył się na widok nieznanego zwierzęcia, które wiło się przywiązane do stołu linami. Wnętrznosci skreśliły mi się jeszcze bardziej, gdy napotkałam spojrzenia zebranych.

Rozpoznałam w nich tancerzy ze swoich wcześniejszych wypraw do Podziemi. Pożerali mnie wzrokiem jak lukrowaną babeczkę na wystawie cukierni.

Mój puls przyspieszył. Szkoda że nie spróbowałam uciec, zanim usiadłam. Każdy nerw w ciele ostrzegał przed niebezpieczeństwem. Włoski na karku się zjeżyły. Chciałam przełknąć ślinę, ale strach uwiązał w gardle i dusił niemal do utraty przytomności.

- Moi drodzy, powitajmy naszego honorowego gościa, uroczą Theię. Zwróciłam głowę ku mówcy u szczytu stołu. Była to wspaniała i bardzo, bardzo zła kobieta. Pod fasadą piękna

bez wątpienia czał się najniebezpieczniejszy drapieźnik -ludzie naleźeli do jej ulubionych ofiar.

Onyksowe włosy opadały do talii prostą linią, a błyszczwały tak, że można by się w nich przejrzeć. Uśmiechała się do mnie karminowymi ustami, ale świdrujące oczy nie wyrażwały żadnej radości. Podobieństwo do Hadena gdzieś migotało, choć bardzo ulotne. Z pewnością to jego matka, lecz tak naprawdę ktoś zupełnie różny.

Szelest przy drzwiach przykuł naszą uwagę do innego gościa, brutalnie wprowadzanego przez trzy kościotrupy.

Walczył dziko, one jednak wlekły go nieugięcie.

- Hadenie, co mówiłam o złych manierach przy stole? - zapytała matka.

Gwałtownie podniósł głowę, a ja wymamrotałam jego imię.

Oczy Hadena zapłoneły, ale gdy mnie zobaczył, przestał walczyć.

Zbolały zamknął powieki.

- Matko, coś ty zrobiła?

Rozdział 17

Matka Hadena uśmiechnęła się beznamiętnie.

- Skoro oboje nasi goście przybyli, możemy rozpocząć uroczystości. - Każde słowo wymawiała z pewnością osoby, która spełnia wszystkie swoje zachcianki.

Haden wciąż próbował strząsnąć z siebie ręce strażników, ale po chwili przestał. W jego spojrzeniu pojawił się nowy odcień obawy. Podążyłam za jego wzrokiem - matka Hadena podniosła całkiem spory nóż, patrząc na mnie z błyskiem w oku.

- Hadenie, usiądź. Nie chciałabym, aby twojej narzeczonej przydarzyło się coś niemiłego.

Narzeczonej?

Kiedy się ociągał, dodała:

- W końcu to taka urocza, delikatna istota.

Choć jej słowa brzmiały grzecznie i oficjalnie, ich skutek był natychmiastowy. Haden już nie stawiał oporu. Szkielety zaprowadziły go do stołu. Usiadł na krześle obok, ale nawet nie spojrzał na mnie. Nagle poczułam się bardziej samotna niż w lochach.

Pod stołem poszukał mojej ręki. Jego palce, mocne i pewne, splotły się na krótko z moimi i ścisnęły je pocieszająco. Potem cofnął rękę.

Przesłanie było jasne. Nie chciał, aby matka poznała jego uczucia do mnie. Wyglądała groźnie w swojej długiej, czarnej sukni.

- Matko, nie zamierzam się żenić. Nie zmienię zdania. Na nic to, że zamknęłaś mnie w lochu i przyprowadziłaś ładacznice w satynie.

Zaśmiała się smutno i okrutnie.

- Och, przecież wiemy, że to nie żadna ładacznica, drogi chłopcze. Zapach jej niewinności jest dość ożywczy. Z pewnością nie tylko ja przy tym stole uważam tę dziewczynę za smakowity kąsek. Lecz zachowaliśmy ją dla ciebie. - Jej oczy pociemniały, stały się całkiem atramentowe. - Jeśli ty jej nie zechcesz, to zapewniam, że tak czy inaczej nie zmarnuje się nawet najmniejsza kropelka.

Chłód wypełnił mi wszystkie pory skóry, zmroził krew i szpik w kościach. Rozchodził się po ciele, aż zadławiłam się swoim zimnym oddechem. Przerażona zacisnęłam rękę na nodze Hadena.

- Matko, przestań.

W jednej chwili chłód znikł. Zakaszlałam.

- Czego chcesz? - wychrypiałam.

- Jedynie szczęścia swojego syna, koteczku. - Do wysokiego kielicha naląła sobie z dzbana ciemnoczerwonego i gęstszego od wina płynu. - Mój potomek rozpacza z powodu swojego dziedzictwa, a jego ludzkie uczucia -przewróciła oczami zde gustowana - zżerają go od środka. Nigdy nie stanie się tym, czym pragnie być. Obydwie to wiemy. Lecz mogę mu dać coś innego. Będzie tu szczęśliwy, jeśli dostanie ciebie. Więc ty i on zostajecie.

- Nie chcę jej.

Onieśmielona cofnęłam rękę z jego uda.

- Ona była rozrywką, niczym więcej. Ludzka żona to błąd. Skończyłaby równie żałośnie jak ojciec.

Niemiły ton i ostre słowa kroily mi serce, nawet gdy wmawiałam sobie, że Haden kłamie. Nie miał tego na myśli. Nie mógł. Próbował zmylić matkę.

Taką miałam nadzieję.

Kobieta w czerni skrzywiła się na to wspomnienie.

- Twój ojciec był słabeuszem. Mógł zostać królem, jednak wybrał męczeństwo.

- Nie miał wyboru, ale nie o to chodzi. Jestem za młody, żeby się żenić, i nie chcę człowieka. Oni są... - Wzruszył ramionami. - Tacy uciążliwi. Ich uczucia działają mi na nerwy.

Zamrugalam przez łzy. Powinnam okazywać, że wcale mi nie zależy na jego uczuciach, ale moje przedstawienie nie wypadłoby wiarygodnie.

Rzeczywiście byłam uciążliwa.

Mroczna pani przypatrywała się mu smutno, stukając krwistoczerwonymi paznokciami w blat stołu.

- Twoje nerwy mnie nie obchodzą, Hadenie. Za to twój brak odpowiedzialności za to królestwo, owszem. Jesteś dziedzicem, i basta. Najwyższy czas przestać szukać gwiazdki z nieba i rozczulać się nad nieistotnymi sprawami ludzkiego serca. - Upiła łyk trunku i przyjrzała mi się bacznie. - Theio, wybaczone moje maniery. Należy mi się nagana, że jeszcze ci się nie przedstawiłam. Mam na imię Mara i jestem, jak się już zorientowałaś, matką Hadena. Skoro zostaniemy rodziną, byłoby mi miło, gdybyś ty też nazywała mnie matką. - Umilkła. - Widzę po twojej twarzy, że to nie uczyniłoby cię szczęśliwą. Zapewne bardzo tęsknisz za swoją matką. Dobrze więc, nazywaj mnie Mara.

- Nie wypowiadaj jej imienia na głos - ostrzegł Haden. - Imiona mają tu moc. Nie oddawaj jej nawet cząstki panowania nad sobą.

Mara znów się zaśmiała. Owionęła mnie jej wulgarna radość z mojej naiwności. W tym świecie nie było

bezpiecznego miejsca. Każdy krok groził, w najlepszym razie, upadkiem na twarz. Zacisnęłam palce na wisiorze mamy, amulecie i jedynej rzeczy, która wiązała mnie z rzeczywistością. Kamień jakby ożył w dłoni.

- Opowiedz mi jeszcze o tym, jak to ci na niej nie zależy, Hadenie.

- Nie poślubię jej, matko.

- A więc zmiana planów obiadowych, synu. Jutro wybierzemy ci nową pannę. Będziemy zjadać odrzucone kandydatki, aż spłodzisz dziedzica i zajmiesz należne ci w królestwie miejsce księcia. - Oczy Mary rozbłysły złośliwie. Oblizwała się, patrząc na mnie. - Koteczku, zapach twojego strachu zmieszany z niewinnością sprawia, że stajesz się najsmakowitszym kąskiem, jaki spożywaliśmy od dłuższego czasu. - Pstryknęła palcami, wzywając szkielety, które pełniły wartę przy drzwiach.

- Nie tkniesz jej! - krzyknął Haden.

- A więc ty to zrobisz.

Skinieniem nakazała strażnikom się wycofać.

- Nie muszę się pożywiać. - Haden przeczesał palcami włosy. - Nie chcę. Po prostu wtrąć mnie do lochu i pozwól Thei wrócić do domu.

- Może nie potrzebujesz ludzkiej energii, żeby przetrwać, lecz zawsze będziesz jej pożądał. - Mara otarła serwetą kąciki szerokich ust. - Widzę, że cię rozpuściłam. Nie mógłbyś być tak łaskawy i mi podziękować? Widziałam, czego pragniesz, więc ci ją przyprowadziłam. Wystarczy odpakować prezent. Myślisz, że wyglądała równie dobrze, kiedy wyciągnęliśmy ją z tamtego świata? Wcześniej może była smakowita, lecz nie zaprzeczysz, że teraz jest wyborna.

Wstała z pucharem w dłoni.

- Drodzy goście, wznieśmy toast za oblubieńców.

Ghule uniosły kielichy. Ich wylupiaste oczy i zdeformowane twarze zdawały się jeszcze ohydniejsze, kiedy odzwierciedlały dziwną euforię.

- Za Hadena i Theię. Obyście zawsze byli tak szczęśliwi jak teraz.

Goście się rozweselili, Haden opadł na krzesło, a ja wybuchłam płaczem.

Gdy radosny gwar przycichł, lokaj wniósł wazy z zupą. Poczułam jedzenie i zaburczało mi w brzuchu. Haden powstrzymał mnie jednak, gdy sięgnęłam po łyżkę.

- Umieram z głodu - jęknęłam. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz jadłam. Może ty nie musisz jeść, ale ja tak.

Ścisnął mój nadgarstek tak mocno, aż upuściłam łyżkę.

- Wierz mi, nie chcesz tego jeść.

Wezwał jednego z lokajów i szepnął mu coś do ucha, czy raczej miejsca, gdzie zwykle się znajduje ucho. Ten zabrał zupę do kuchni.

Nie potrafiłam w żaden sposób powstrzymać łez. Każde uczucie, jakie we mnie tkwiło, kłębiło się teraz tuż pod powierzchnią, gotowe eksplodować.

Byłam głodna, zmęczona i niepewna, czy dożyję jutra. Chłopak, którego kochałam, siedział obok jak nieznajomy, a ja wciąż nie wiedziałam, czy już jesteśmy małżeństwem tylko dlatego, że Mara tak powiedziała.

Znów pojawił się lokaj bez twarzy i postawił przed nami przykryty półmisek. Podniósł pokrywkę, a ja na nowo zaczęłam płakać. Na półmisku ułożono chleb, słoik dżemu i masła orzechowego; obok były dwa noże do masła.

- Dziękuję - zwróciłam się najpierw do służącego, a potem do Hadena.

- Wpadłaś przeze mnie w niezłe tarapaty, Theio. Kanapki z dżemem i masłem orzechowym nie wydadzą nas stąd.

Zdażyłam już rozsmarować masło na kromce i ugryźć kawałek, więc tylko pokiwałam głową. Chyba w życiu nic mi tak nie smakowało. Przełknęłam chciwie.

- Musimy wykorzystać sytuację, prawda?

- Tu nie ma czego wykorzystywać. - Westchnął. - Dasz mi jedną kanapkę?

- Sam sobie zrób - prychnęłam.

Zachichotał, a kiedy już robił kanapkę, zdałam sobie sprawę, że się mylił.

Mogliśmy wykorzystać tę sytuację, jak tylko się da. Miałam jednak nadzieję, że się odbędzie to w innym miejscu.

Gdy przyszedł czas na główne danie, popatrzyłam na dziwne zwierzę.

Nadał wiło się na stole. Inni goście podnieśli ostre noże i spojrzeli ochoczo na ciągle oddychającą przystawkę. Zrobiło mi się kwaśno w ustach i pożałowałam, że zjadłam kanapkę. Haden wyczuwał moją desperację i zapytał, czy moglibyśmy odejść od stołu.

- Spiesz się wam do miesiąca miodowego? - Mara uniosła brew. - Jak słodko. Przygotowałam ślubną komnatę. - Uśmiechnęła się grzesznie. - Powinna się wam podobać.

Haden oblał się rumieńcem.

- Miałem nadzieję, że zainicjujemy nasze małżeństwo w moim, to znaczy, w naszym pokoju.

- Dzisiejszej nocy pozostaniecie w ślubnej sypialni. Muszę być pewna, że wkrótce narodzi się wnuk.

Zadrzałam. Dziecko? Chce, żebyśmy od razu mieli dzieci?

- Jesteśmy już zaślubieni? - wymamrotałam.

- Śluby wyglądają tu inaczej, koteczku. Ceremonia odbędzie się, gdy dowiedziesz swojej płodności.

Bezwiednie chwyciłam za talizman. Kamień rozgrzał się w dłoni. Przez sekundę wyobraziłam sobie, że matka czuwa gdzieś tam nade mną.

Znajomy odgłos szczekania i szurania oznajmił przybycie szkieletów. Tym razem nie tykały nas, dopóki nie stawialiśmy oporu. Haden chwycił moją rękę i powoli ruszyliśmy do komnaty, w której brałam kąpiel. Kiedy zamknięto drzwi na klucz, fiołkowy pył opadł z sufitu i zamienił się w mgłę, która otoczyła nas i wypełniła całe wnętrze.

- Co to? - zapytałam.

- Zabezpieczenie matki. - Haden puścił moją rękę i sztywno podszedł do okna. - To zaklęcie.

- Jakie?

- Takie, które jej zdaniem zadziała lepiej niż urok. To afrodyzjak.

- Aha. - Świadomość docierała do mojego otumanionego mózgu. - Aha - powtórzyłam z większym naciskiem. - A kiedy zacznie zadziałać? Przeczesał dłonią swoje gęste, ciemne włosy. Loki miał zwichrzone, w uroczym nieładzie.

- Niedługo. Przepraszam, że nie ochroniłem cię lepiej, Theio. To wszystko moja wina.

- Dlaczego matka tak bardzo chce, żebyś miał za żonę człowieka? Spojrzał na mnie. Brzemie tego świata odbijało się w jego oczach.

- Demony się nie rozmnażają. Możemy tworzyć życie jedynie z pomocą waszego gatunku. Wampiry rosną w liczbę, tylko kiedy zamieniają człowieka w wampira. Niektórzy z nas mają zdolność zapładniania ludzi. Na szczęście nie wszyscy, bo świat szybko by się nimi przeludnił. Do bólu pragnęłam złagodzić jego ciężar. Niósł w sobie tyle winy tylko dlatego, że się urodził. Wiedziałałam, jak się czuje.

- Istoty ludzkie szczególnie fascynują matkę - ciągnął. - Ale jest też zazdrosna, jak zresztą wszystkie demony.

- Czemu?
- Ludzie zostali wybrani. Pokręciłam głową.
- Co znaczy... „wybrani”?
- Macie dusze - odpowiedział ze wstrząsającym namaszczaniem. - Demony pożądamy człowieczeństwa. - Zacisnął szczękę, jego usta zwięzły się w zaciętą linię, jakby z czymś się powstrzymywał. - Dlatego was pragniemy. Dlatego łakniemy ludzi, zabieramy waszą energię, krew i życie... ale nie udaje się nam na zawsze zabrać tego, czego potrzebujemy... czego chcemy najbardziej.
- Jego słowa sprawiały mi ból. Nigdy wcześniej nie przykładałam wagi do tego, że mam duszę.
- Twój... rodzaj, rodzaj twojej matki... zabiera dusze, prawda? Tym jest energia?
- Ja nie muszę, nie po to, żeby przetrwać, bo jestem w połowie człowiekiem. Matka to wyjątkowo żarłoczna istota, lecz nawet wysączenie czyjejś duszy nie daje jej własnej. Theio, ludzka dusza jest czymś najpiękniejszym, najbardziej pożądanym i w ogóle najlepszym.
- A ty sądzisz, że nie masz duszy? Jego twarz znów się wygładziła.
- Wątpię, żeby tak było.
- Jesteś w połowie człowiekiem, Hadenie. Pokręcił głową. Nie chciał teraz o tym rozmawiać.
- Matka udaje, że nienawidzi ludzi, a jednak poświęciła życie wielu mężczyznom, żeby mnie począć. To miejsce, jej sposób postępowania to świadectwo rywalizacji z twoim światem.
- Tu jest zupełnie inaczej niż w moim świecie.
- Och, wiem. I to lepiej niż ktokolwiek - odparł gorzko. - Całe życie badałem różnice między dwoma światami. Ludzie są zabawką w jej rękach. Igra z ich umysłami, grzebie w ich psychice i szuka dla siebie korzyści.

Pomyślałam o kobietach pozszywanych z kawałków i domyśliłam się, że to robota Mary. Eksperyment. Były jej lalkami.

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie chcę cię tu, jagniąt-ko. To kolebka koszmarów. Wszystkie nocne zmory, które straszą ludzi, wywodzą się z tego miejsca, a moja matka jest reżyserem twoich złych snów. Nawet jeśli cię stąd wydostanę... Nie wiem, jak lub dlaczego mogłaś wcześniej swobodnie podróżować. Ona jednak znajdzie sposób, żeby cię zatrzymać. Potrafię jedynie blokować twoją najgłębszą fazę snu. Jesteś zbyt wrażliwa.

Chociaż skupiłam się na jego niepokojących słowach, czułam, że wewnątrz mnie coś się dzieje. Ciało spowolniło. Nawet mrugnięcie było ospałym, powolnym ruchem.

Moje końcówki nerwów zareagowały jakoś inaczej, kiedy spojrzenie Hadena pociemniało delikatnie. Wysunęłam język, żeby oblizać wargi, a Haden szybko odwrócił wzrok i wydał zduszony jęk.

Zakłęcie zaczynało działać. Nie tylko na mnie.

Kilka głębszych wdechów jedynie wzmocniło świadomość, że suknia magicznie uwydatniła moje piersi. Tkanina opinała je tak ciasno, aż skóra na nich mrowiła. Odwróciłam się od Hadena, żeby ukryć rumieniec. I wtedy zobaczyłam swoje odbicie w wielkim lustrze. Kolejny raz zwierciadło mnie zaskoczyło dziwnym podobieństwem. Dostrzegłam podobieństwo, ale dziewczyna spoglądająca na mnie nie była dziewczyną. Była kobietą, ze swoimi sekretami, potrzebami i pragnieniami, których wcześniej nie rozumiałam. Skóra zaróżowiła się, włosy wymykały się z upięcia, jakbym już tarzała się w wielkim łóżku, a źrenice błyszczały intensywnie.

Haden z tyłu, w głębi komnaty, podniósł głowę i nasze oczy spotkały się w odbiciu. Znajome bicie jego serca harmonizowało się z moim. Czas się toczył - nie znieruchomiał, po prostu istniał na innym planie niż reszta świata.

Haden głośno przełknął ślinę, a nozdrza rozszerzyły mu się lekko. Jego spojrzenie wędrowało wolno ku moim piersiom, owiniętym w satynę jak podarunek. Nasze oczy znów się spotkały. Z jego wzroku bił głód. Oddychał nierówno. Walczył z zakłębieniem. Zgadywałam to po tym, jak co chwila zaciskał dłonie w pięści. Zaciśnięcie, rozluźnienie, zaciśnięcie, rozluźnienie.

Wyobraziłam sobie, jakbym się poczuła, gdyby mnie teraz dotknął. Skórę miałam tak gorącą, że pewnie by go poparzyła. Lecz my od dawna płonęliśmy do siebie ogniem. Teraz pragnęłam oddać się temu żarowi w jego ramionach, pod jego dłońmi.

Zakamarki mojego umysłu zamknęły się, blokując myśli, które próbowały zakłócić te cudowne, miękkie uczucia.

Haden w oszołomieniu przemierzył sypialnię i stanął tuż za mną. Tkwiłam jak słup soli. Wstrzymywałam oddech i czekałam na elektryzujący moment, kiedy nareszcie mnie dotknie. Podniósł drżącą rękę. Dzieliły go tylko centymetry od mojej skóry. Wypuściłam powietrze z płuc i dyszałam cicho.

Jakiś odległy głos, zdaje się, że mój, ostrzegał mnie przed nim. Odsuń się, odejdź dalej, walcz z czarną magią.

Równie dobrze mogłabym zatrzymywać falę przyływu parasolką.

- Dotknij mnie - wyszeptałam.

- Nie powinienem - opierał się.

Lecz koniuszki placów już błędziły po moim ramieniu. Zadygotałam.

- Theio... - odezwał się niezwykle głębokim głosem, jakby przemawiał prosto z duszy.

Przyglądałam się mu w lustrze, gdy jego wargi zastąpiły palce. Delikatnie wędrowały ku szyi. Rękami mocno trzymał moje ramiona. Pewnie dlatego, żebyśmy oboje nie odpłynęli. Przechyliłam głowę, ułatwiając mu dostęp.

Ciepło pocałunków na karku zamieniało kości w galaretkę. Chwyciłam go za surdut, żeby nie osunąć się na podłogę. Chociaż wiedziałam, że to będzie mój upadek, ocierałam się o Hadena i pociągałam w głąb mrocznej ścieżki. Ugryzł mnie lekko, po czym łagodnie ucałował to miejsce.

Jęknęłam. Ogarnął mnie szal pożądania.

Odwrócił mnie twarzą do siebie i zaczął dziko całować. W głowie kręciło mi się od doznań. Próbowałam rozluźnić jego krawat, ale zaplątał mi się w palce. Haden odepchnął mnie i sam go rozwiązał. Kiedy odsłonił szyję, znów rzuciłam się na niego. Rozdarłam koszulę i zasypałam go pocałunkami. Runęliśmy na łóżko. Haden szeptał słowa miłości, gdy mnie całował. Po raz pierwszy czułam się dobrze we własnym ciele, świadoma każdej komórki, każdego nerwu.

- Theio, zaczekaj. Musimy... - Umilkł.

Próbował strząsnąć mgłę, zachowywać się przyzwoicie, ale ja nie chciałam, żeby przestawał.

W jego oczach widziałam zdziwienie, miłość, pożądanie. Ten widok rozpałił moje serce do czerwoności. Teraz pompowało miłość jak krew.

- Nie możemy. Nie mogę ci tego zrobić. Odwróciłam głowę i kątem oka pochwyciłam jakiś

ruch. Choć lustro stało tuż naprzeciwko łóżka, odbijała się w nim tylko postać Hadena. W moim miejscu ziała pustka. Serce mi zamarło.

Poczułam, że znów znikam. Próbowałam ucześcić się Hadena, ale moje ręce przeszły na wylot i zatonełam w wirującym leju. Sama. Znowu.

Rozdział 18

Świat był rozmytą plamą. Podróżowałam przez puszystą, zamgloną przestrzeń - spadałam, kręciłam się, obracałam. Wyglądało to inaczej niż wędrówka do Podziemi. Nie było ognia, siarki ani bólu. Nie było też dołu ani góry. Tylko wir opadający w przepaść. Toniecie w gwiazdach zamiast w wodzie.

Zdawało się, że ciało oddzieliła się ode mnie. Nic nie widziałam, ale wiedziałam, że Hadena nie ma już obok. Na początku czułam przykry ciężar członków, kiedy jednak już zaczęłam się rozłączać, szybowanie stało się łatwiejsze.

- A niech to! Nie wierzę. Zdziałało. - Donny? Głos był odległy.

- Jeszcze nie - odpowiedział jakiś mężczyzna. - Musi wrócić całkowicie do swojego ciała.

- Ale ona już tam siedzi - stwierdziła Donny. Bardzo stanowczo. To znaczyło, że jest przerażona.

- Nie, to tylko ciało Thei. Nie wiemy, gdzie jest ona sama. - Znów męski głos. Znałam go?

Wirowanie ustało. Wciąż ślizgałam się jak po falach -dziwnych, mulistych. Sunęłam w ciemnościach. Niesamowite, ale nawet nie przyszło mi na myśl, żeby się bać. Ogarniał mnie spokój, jakiego jeszcze nigdy nie zaznałam. Już nic nie miało znaczenia.

Poczułam ostre szarpnięcie. Coś nie pozwalało mi odejść. To chyba nie grawitacja. Oburzyłam się. Pływanie we wszechświecie było szalenie przyjemne.

Szarpanie się nasiliło. Wstrząsnęło mną nagłe wrażenie. Spadałam.

Szybko. Kalejdoskop zbyt jasnego światła w wirujących barwach zastąpił mrok. Wszystkie możliwe dźwięki uderzyły naraz w moje uszy.

Rąbnęłam w coś z łomotem.

To ja. Zderzyłam się ze sobą.

Ciało było ograniczone i niewygodne. Grawitacja fizycznie bolała. Igły tlenu przebijały płuca z każdym oddechem, a kwaśny posmak w ustach przytłaczał.

- Theia? Powiedz, że wróciłaś - błagała Donny. Jęknęłam w odpowiedzi.

- Dzięki Bogu. - To chyba Amelia.

Przy dużym wysiłku koncentracji zdołałam odemknąć powieki.

Rzeczywiście, Donny siedziała na piętach tuż przy mnie, a moje ciało leżało twarzą do podłogi. Zmrużyłam oczy w obronie przed jasnością. Po drugiej stronie kuciała Amelia, blada i zszokowana. Obie popatrzyły na osobę za moją głową.

Odwrociłam się, żeby tam spojrzeć, ale świat znów stał się ciężki.

Musiałam odpocząć. Zasłoniłam oczy ramieniem.

- Co się dzieje? Co się stało?

- Uratowałyśmy cię - zapewniła Donny. - A przy okazji: niezła kiecka.

- Kto walnął we mnie furgonem? - zapytałam. Amelia pogładziła moje ramię.

- Och, wróciła i nawet mówi po swojemu. Ciężarówką, słońce, miałaś na myśli ciężarówkę.

- Jak się tu dostałam?

I kiedy przestanie boleć?

- Przekonałyśmy Varniego, żeby nam pomógł cię odnaleźć.

- Ładnie powiedziane, panno Donny. - Aha, to głos Varniego. - A skoro pomogłem wam sprowadzić ją z powrotem, to czy mogłybyście odwołać sprzed drzwi swoich umięśnionych przyjaciół i mnie wypuścić?

Umięśnieni przyjaciele?

- Chyba nie, Madame. Theia wciąż może potrzebować wsparcia. Bardzo wolno podniosłam się na łokciach. Ciągłe miałam na sobie bankietową suknię.

- Gdzie Haden? - Spojrzałam na przyjaciółki. - Zostawiłyście go tam, prawda?

Ame przygryzła wargę.

- Nie wiedziałyśmy, że jest z tobą.

- Możecie sprowadzić go teraz?

Nie mogliśmy tak po prostu zostawić tam Hadena. Mara wścieknie się, gdy odkryje, że uciekłam. A gniew wyładuje na synu.

- Nie uda nam się ściągnąć go tak jak ciebie. To zakłęcie odnajduje ukochane osoby. Ludzi. - Ame starała się być dyplomatyczna.

- On jest w połowie człowiekiem! - zaprotestowałam.

- Ciekawe, w której połowie? - rzuciła Donny. Spojrzałam zaskoczona, że potrafi żartować w takim momencie.

- Jego życie wisi na włosku, Donny. To nie czas na niewybredne żarty.

- Nie ma za co. Nie musisz tak wylewnie nam dziękować, że uratowałyśmy ci życie i wyciągnęłyśmy cię z zaświatów. - Donny znów usiadła na piętach i spiorunowała mnie wzrokiem.

- Przepraszam. - Położyłam się. - Naprawdę przepraszam. Jestem po prostu wystraszona. - Wyciągnęłam do niej rękę, a ona mocno ją uścisnęła.

- Tak bardzo martwiłyśmy się o ciebie. - Ame chwyciła moją drugą dłoń. - Varnie stwierdził, że to zaklęcie to rosyjska ruletka. Właściwie mówił coś o rodeo, ale nie bardzo chwytałam sens.

Chłopak westchnął ciężko.

- Powiedziałem, że to będzie przypominało wykonywanie rodeo flipa bez wysokiej fali.

- Rozmawiamy o surfing? - zapytała Donny. - Dlaczego rozmawiamy o surfing?

- Tu nie chodzi tylko o surfing... to święty Graal tego sportu. - Pokręcił głową. - To miało oznaczać, że jasnowidz przebieraniec i entuzjastyczna adeptka magii powinni zdołać wyciągnąć pannę Theię z wymiaru, gdzie skala Richtera się kończy.

- Jak to zrobiliście? - zapytałam.

- Czytałam ostatnio o śladach aury... są jak wstążki resztek światła, które podąża za ludzkimi duszami. - Ame ożywiła się z każdym słowem. - To niesamowite. Znasz to wrażenie, kiedy ktoś umarł albo przeniósł się, a ty wciąż czujesz, że jest w pobliżu?

- Jak duch?

- Coś w tym stylu, ale nie całkiem. Jakby to wytłumaczyć... Dotknęłaś kiedyś czegoś i nagle wyczułaś osobę, która ostatnia dotykała tego przedmiotu? Nie czujesz się opętywana, raczej odbierasz wibracje, prawda?

Musnęłam palcami talizman.

- Może.

- Mam bluzę Gabe'a, której nie zamierzam oddać - przyznała Donny. - Wyprałam ją, ale ona wciąż... Boże, ale jesteście porąbane. Nie do wiary, że wam to mówię. Kiedy ją wkładam, czuję, jakby mnie wciąż przytulał. Ame parsknęła.

- No jasne, a podobno go nie cierpisz. W każdym razie pomieszaliśmy zaklęcia odnajdujące ze szczyptą wudu. Aha, i odrobiną pyłku wróżkowego.

- Pyłku wróżkowego? - powtórzyłam.

Ame podniosła sporaśną torbę pełną błyszczących drobinek.

- Kupiłam to na Targecie. Tak czy inaczej, było całkiem fajnie. Varnie otworzył kanały swojego umysłu, ja wypowiedziałam parę słów, trzymając w ręku twoją książkę do trygonometrii, którą zabrałam ci z szafki szkolnej, a potem sypnęłam proszkiem; nie opadł, unosił się w powietrzu i w końcu utworzył piórko nad książką.

- Tak, a potem - wtrącała się Donny - Ame zrobiła się dziwna i zaczarowana, jakby sama w połowie zniknęła, a piórko zmieniło się w długą wstęgę mgły. A ta dziwaczna smuga gdzieś cię odnalazła. Wtedy zaczęłaś się materializować przed nami.

- Ale mówicie, że na Hadena to nie zadziała? Ame pokręciła głową.

- On jest demonem. Może dalibyśmy radę chociaż go przywołać.

- Za nic w świecie. - Varnie odczołgał się ode mnie. - Nie chcę mieć nic wspólnego z wzywaniem demona. Do widzenia. Wolę już starcie z mięśniakami przy drzwiach.

Donny pomogła mi usiąść. Staralam się zorientować, gdzie jesteśmy.

Ame i Varnie wstali i się kłócili.

- O jakich mięśniakach on cały czas gada? - spytałam Donny przyciszonym głosem.

- Zrobiliśmy z Gabe'a i Mike'a łowców nagród, jak w tym programie *Dog the Bounty Hunter*. Mają nawet mulety - wyjaśniła. - Namierzyliśmy Varniego. Nie było trudno, ma stronę internetową. Umówiliśmy się na wizytę, oczywiście podałyśmy fałszywe nazwiska. A chłopcy pomogli nam przekonać kolesia, żeby poszedł z nami.

O rany.

- Długo mnie nie było?

Ojciec. Dobry Boże, to się stawało skomplikowane.

- Nie przyszedłeś dziś do szkoły.

Jeden dzień. Nie było mnie tylko dzień. Wydawało się, jakby minęły tygodnie.

- Nie odbierałaś telefonu, więc Ame porozmawiała z Muriel. Twój ojciec znów wyjechał z miasta. Co, nawiasem mówiąc, wchodzi mu w krew.

- Ojciec nigdy mi nie uwierzy. Skąd wiedzieliście, że jestem...

- Poza zasięgiem? - podpowiedziała Donny. - Ame miała przeczucie.

Ostatnio przeraża mnie tą swoją paranormalną działalnością. Ty zresztą też.

Ame i Varnie nadal się kłócili. Ame nie znosiła bezpośrednich konfrontacji.

- Damy radę i bez ciebie. Znamy imię demona i mamy coś... - Umilkła i spojrzała na mnie skrzywiona. - Coś, czego dotykał.

- Przyzywanie demona jest absurdalnie groźne. Nawet sobie nie wyobrażacie, co robicie. To, że czytałyście o tym na jakimś MySpasie, nie znaczy, że to bezpieczna zabawa.

- Cóż, nie możemy go tam zostawić. A jeśli nam nie pomożesz...

- Przywołanie demona wymaga dużych umiejętności. W ten sposób otworzycie drzwi wszystkiemu, co będzie po drugiej stronie.

- Nieważne - oponowała Ame. - Jeśli nam nie pomożesz...

Byliśmy w chacie. Dość topornej. Deszcz bębnił w cienki dach, jakby ktoś rzucał kamyki. Wnętrze wydawało się w miarę funkcjonalne. Ściany zbito z nierównych drewnianych belek, a ja i Donny siedzieliśmy na macie rzuconej na podłogę z dykty.

- Gdzie jesteśmy? - zapytałam. Nie rozpoznawałam miejsca.
- To chatka łowiecka brata Gabe'a. Chyba zbudowali ją sami. - Wzruszyła ramionami i wskazała na starą, podniszczoną leżankę. - Prawie zrobiliśmy to na tym łóżku.
Powstrzymałam ją gestem.
- Donny, daruj mi szczegóły.
- Czy ty i Haden...?
- Nie. - Gwałtownie pokręciłam głową. Zbyt gwałtownie, bo wbiła we mnie wzrok i przymrużyła oczy. - No, prawie.
Varnie chodził sztywno w tę i z powrotem i perorował. Ame stała spokojnie. Pozwalała mu mówić i zaplątywać się we własną logikę. Wyglądała jakoś inaczej. Poprzednie tygodnie zmieniły ją... była pogodna i opanowana. Jakby trzymała Varniego na sznurku niczym jo-jo i tylko czekała, aż jednym ruchem nadgarstka każe mu wrócić.
Wątpiłam, żeby ta metamorfoza miała coś wspólnego z Mikiem Mathenym, który nareszcie pojawił się w pobliżu. Bardziej prawdopodobne, że im ściślejszy stawał się kontakt z siłami nadnaturalnymi, tym bardziej rozkwitała jej pewność siebie.
Varnie przestał spacerować.
- Nie masz pojęcia, o co mnie prosisz. Ame wzruszyłam ramionami.
- O nic cię nie proszę.
- Ale wiesz, że tego nie zostawię. - Przejechał palcami po blond włosach. Bez makijażu wyglądał nawet uroczo. - Przecież nie mogę wyjść stąd i pozwolić, żebyście zrobiły coś, co mogłoby zabić was wszystkich. Albo jeszcze gorzej.
- Idę po mięśniaków. Pewnie już zamierzają na zewnątrz.
Donny przeszła między Varniem a Ame, którzy teraz mierzyli się wzrokiem.

Zwinęłam się w kłębek i obserwowałam, jak Varnie próbuje przemówić Ame do rozsądku. Tak bardzo tęskniłam za Hadenem. Jestem pewna, że z całego serca poparłby Varniego. Otwarcie przejścia demonom było prawdopodobnie głupie. Trudno oczekiwać, że przejdzie tylko ten, którego chcieliśmy wezwać. Choć i tak wydawało się, że demony już opanowały Serendipity Falls.

Takie miałam przeczucie.

Donny wróciła z chłopcami. Nie rozpoznałam ich. Nosili ciemne peruki, dłuższe na dole i podstrzyżone na czubkach. Gabe miał warkoczyki.

Bojówki, koszulki bez rękawów, czarne skórzane kamizelki.

Gabe włożył też wojskowy pas na akcesoria, ale Mikę miał chyba pas na narzędzia, taki jak u majsterkowiczów. Myślę, że młotek mógł być skuteczny w pościgu za zbiegiem jak każda inna broń, ale to wyglądało trochę dziwnie.

Gabe był bardziej umięśniony, niż podejrzewałam. Rozumiałam już, dlaczego Varnie dał się nabrać na groźby. Szczególnie przekonująco wypadały wielkie, czarne buciory.

Varnie uchylił się, gdy mijał go Gabe. Zauważyłam cień sińca pod okiem jasnowidza. Może wcale go nie nabrali; może naprawdę go przekonywali. Zadrżałam. Nie chciałam krzywdzić Varniego.

Zastanawiałam się, ile Donny powiedziała chłopcom. To niezbyt dobry pomysł rozpowiadać, że mój chłopak jest demonem, ale pocieszało mnie, że są po mojej stronie. Zwłaszcza w tych wielgachnych, czarnych butach. Varnie próbował teraz przekonywać Donny. Nie poskutkowało, bo ona nie kierowała się rozsądkiem.

- Słuchaj, to będzie tak, jakbyście otworzyły wrota pędzącemu w popłochu stadu. Nie spodziewaj się, że wyjdzie tylko brązowa krowa z niebieską obrózką. Nie możesz kontrolować spanikowanego stada.

Donny rozłożyła ręce.

- Ja nie mogę, ale założę się, że ty potrafisz. Widziałam, co zrobiłeś, żeby sprowadzić Theię. Nie jesteś zwykłym wariatem, jesteś utalentowanym wariatem.

- Nie dokonałbym tego bez wsparcia. Bez siły panny Amelii nasz plan by się posypał. - Zrozumiał swój błąd, jak tylko to powiedział.

- Cóż, na szczęście panna Amelia wciąż tu jest - podsumowała Ame.

Próbowałam wstać, ale suknia i grawitacja walczyły o prawo do upokorzenia mnie. Gabe podbiegł i podał mi rękę.

- Czołem, Angielko.

Nie powstrzymałam uśmiechu.

- Czołem, Gabe.

- Nie wiem, co się dzieje, ale wyglądasz świetnie.

Jego oczy zabłyśły. Najwyraźniej miał lepsze rozeznanie w sytuacji, niż przyznawał. Po prostu czasem łatwiej zgrywać głupka.

Mike stał w drzwiach zdezorientowany. On chyba niczego nie udawał.

Właściwie miał tę samą zszokowaną minę co zawsze. Co, u licha, Amelia w nim widzi?

W ciasnej chatce tłoczyło się teraz sześć osób. Zaczęło robić się klaustrofobicznie. Nie byliśmy też ani o włos bliżej pomysłu, jak odnaleźć Hadena.

- Varnie, skoro nie chcesz przywołać Hadena tutaj, to czy możesz odesłać mnie z powrotem? Do Podziemi - poprosiłam.

Donny i Ame krzyknęły głośno „nie!”, a Varnie tylko patrzył, jakby mi urosła druga głowa.

- Nie zostawię go tam samego, nie mogę. Mike wreszcie przemówił.

- Jest coś do jedzenia?

Donny rzuciła Gabe'owi wkurzone spojrzenie.

Chyba zrozumiał, że jeśli nie wyprowadzi kolegi na zewnątrz, to ona wpadnie w szal.

- Cóż, wygląda na to, że żarcik się udał - powiedział. - To ja już odwiozę Mike'a do domu. Dzięki za wspólną zabawę, Varnie. Stary, ale cię wrobiliśmy. Nie wierzę, że naprawdę wzięłeś nas za łowców nagród. Gabe poklepał Varniego, a ten uskoczył.

- Żarcik?

- Tak, tak, Gabe. Odwieź Mike'a do domu. To doskonały pomysł - stwierdziła Donny. - Do jutra i dzięki za pomoc.

Gabe ucałował jej rękę.

- Wrócę za godzinę, kochanie. Wyrwała mu się.

- Nie ma potrzeby, słońce. Dobrze nam tu. Do zobaczenia jutro w szkole. Zamkniemy za sobą.

- Sześćdziesiąt minut, cukiereczku. Nachylił się, żeby odebrać pocałunek.

- Zabierz ode mnie te plastikowe owłosione łapska... Gabe uciał jej protesty głośnym buziakiem. Kiedy skończył, milczała.

- Nie spalcie chaty. - Musnął kciukiem jej policzek. - Uważaj, dobrze? Będę niedługo.

Donny kiwnęła. Trzymała palce na policzku zbyt długo, by uznać, że jej nie zależy. Drzwi zamknęły się za nim. Varnie spojrzał zły na Donny.

- Ten zbir to twój chłopak?

- Zgłupiałeś? - Wzięła się pod boki. - Ale, ale, Ame. Kiedy będzie po wszystkim, musimy poważnie pogadać o Mike'u. Myślę, że ma totalnie opóźniony zapłon.

- Wiem, wiem - mruknęła Ame zarumieniona. Varnie odwrócił się w jej stronę.

- A ten drugi to twój chłopak? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie. Jeszcze nie.

- Podoba ci się?

Varnie wyglądał na... zagniewanego.

- Te włosy to tylko peruka. - Ame skrzyżowała ręce na piersi. - Poza tym to, kto mi się podoba, nie ma nic wspólnego z naszym zadaniem.

- Może sobie być nawet łysy. To prawie niemowa. Donny i ja wymieniliśmy spojrzenia: „Interesujące, prawda?”

- Wcale nie. Jest nieśmiały. Zresztą co ci do tego, z kim się umawiam na randki?

Varnie wyrzucił ręce w górę.

- Nic. Pomyślałem po prostu, że mogłaś wybrać lepiej.

- On przynajmniej nie przebiera się za kobietę. - Zakryła usta ręką zawstydzona, że tak się jej wyrwało.

Smutno pokręcił głową. Dwa razy zaczął mówić i dwa razy milkł.

- Masz naturalny dar, Amelio - powiedział w końcu. -A kiedy ten talent się pogłębi, twoje życie stanie się dziwniejsze. Faceci jak on nie zdołają za tobą nadążyć.

Donny rzuciła mi kolejne czujne spojrzenie.

- No więc, ludziska... co z tym przyzywaniem demona. Gotowi?

Rozdział 19

Haden obserwował śnieg padający za oknem. Wiedział, że pogoda odzwierciedla nastroje jego matki. Nie czekał z niecierpliwością na przyszłe wydarzenia. Zdawał sobie sprawę, co się stanie. Razem z płatkami śniegu spadały jak sztylety sople lodu.

Przynajmniej tym razem zamknęła go w jego pokoju, a nie w lochu. I na szczęście Thei udało się jakoś uciec.

Tęsknił za nią. Zawsze będzie tęsknił. W miejscu serca już na wieki pozostanie pusty krater.

Coś w nim się poruszyło. Dopadło go silne pragnienie podążenia w nieznaną. Rosło, aż zamieniło się w nagłą potrzebę. Wzywano go, nie... przyzywano. Uczepił się kolumnienek łóżka, kiedy wnętrzości straszliwie zaczęły go piec. Zakrztusił się. Niemożliwe... nikt przecież... znowu targnął nim przejmujący ból.

Stęknął, kiedy zobaczył, że ciało staje się przezroczyste i blednie niczym szept. A więc to prawda. Ktoś go przywoływał. Modlił się, żeby to nie była Theia, ale nic tu po modlitwach, prawda?

Przeklinał siebie, że nie ostrzegł jej przed tym. Trochę za późno na żale i wkrótce się o tym przekonał.

Jego ciało zniknęło, a przywoływanie zakończono. Na nieszczęście dla osoby, która go wezwała, on sam pozostał w Podziemiach.

Oczekiwanie uderzało w nasze zmysły żądlącymi falami wrażeń.

Zadziała? Chciałam, żeby zadziało? Wyraz twarzy Varniego mówił mi, że zdecydowanie nie chciałam. Gdy ostatnia inkantacja wybrzmiała, powietrze znieruchomiało. Płomień świec zasyczał. Czekaliśmy.

Deszcz na zewnątrz walił w dach chatki, a wiatr wył dziko, gwiżdżąc w szczelinach niezbyt solidnych ścian. Niebo przeszła błyskawica i nagle przed nami leżał Ha-den.

- Witaj, jagniątko. Tęskniłaś? Donny się poderwała.

- Zapalę światło.

Varnie przytrzymał moją rękę, kiedy instynktownie wyrwałam się ku Hadenowi.

- Zaczekaj.

Błysnęła podwieszana żarówka. Odszukałam wzrokiem Hadena. Był tak przystojny, że patrzenie na niego bolało. Przełknęłam ślinę. Wypełniła mnie ulga.

- Dzięki Bogu, że nic ci nie jest. Spojrzał mi w oczy.

- Chyba nie Bogu powinniśmy tu dziękować, prawda? Ruszyłam w jego stronę. Pragnęłam znaleźć się w jego

ramionach, usłyszeć bicie serca, ale Varnie mnie odciągnął. Haden nie odwrócił wzroku; zmrużył natomiast oczy, jakby widział mnie pierwszy raz. A potem się uśmiechnął. Złośliwie. Wyprostowałam się niechętnie. Coś tu nie grało.

Haden odepchnął się od podłogi i wyskoczył z naszego kręgu.

- Ależ mam szczęście, że mnie uratowaliście. Wielkie dzięki. Co za wspaniałe zwrot akcji.

Podniósł się niepokojący szum, w małym pomieszczeniu rozległo się ogłuszające buczenie. Przystojną twarz Hadena pokryła maska drapieznika. Ujął dłoń Amelii i ze złościwością całował każdą kosteczkę. Poczułam w sercu kamień, kiedy zrozumiałam, że używa wobec mojej przyjaciółki uroku.

Varnie odciągnął ją i ostrożnie stanął pomiędzy nimi.

Haden cmoknął.

- Ach, więc jest już zajęta? Szkoda, taka moc byłaby odświeżająca w tym momencie. Walczyłbym z tobą pewnie, ale to zbyt duży wysiłek jak na małą przekąskę.

Wstałam na trzęsących się nogach.

- Haden, co się dzieje?

Rysy mu złagodniały, gdy na mnie spojrzał, więc zrobiłam krok naprzód.

- Wiesz, kim jestem? Pamiętasz mnie? - pytałam.

- Oczywiście, że tak, dziecinko. To ty mnie ocaliłaś. -Dotknął moich włosów delikatnie, z szacunkiem. - Jesteś urocza, naprawdę, ale energia twoich przyjaciół jest bardziej, hm... skondensowana. Zajmę się tobą za chwilę.

Każde okropne słowo łamało moje serce na kawałeczki.

- Hadenie, nie rozumiem. Myślałam... myślałam, że coś do mnie czujesz.

Zaśmiał się i przyjrzał się Donny, jakby była ciastkiem w sklepie ze słodyczami.

- Jestem demonem. Niczego się nie nauczyłaś? Demony nie kochają; zwłaszcza głupiutkich dziewczątek, które chowają się przed wszystkim, co nie zostało uznane przez tatusia jako bezpieczne. Twoja praktyczna natura nudzi mnie do obrzydzenia. Byłaś chwilową rozrywką, niczym więcej.

Spojrzałam na swoją suknię balową i poczułam się niewybaczalnie głupia. Bawił się mną cały czas? Nie, na pewno nie, lecz jego słowa miażdżyły, a z twarzy nie przypominał już chłopca, którego całowałam.

A może się bawił.

Przywołałam go na ten świat i dzięki temu mógł siać zniszczenie. Kiedy pomyślałam, jak łatwym celem byłam, zawstydziłam się. Wystarczyło, żeby powiedział, że jestem czarująca, i już stałam się jego marionetką. Rzeczywiście dziecinka ze mnie. A teraz lustrował Donny i zamierzał skrzywdzić ludzi, których najbardziej kochałam, dlatego że byłam idiotką z niebezpiecznie naiwnym sercem.

Czemu przestałam słuchać ojca? Miał rację co do mnie, co do wszystkiego. Właśnie tkwiłam w chacie z diabłem przez swoją odziedziczoną po matce lekkomyślność.

- Może to moja wina - odezwał się Varnie. Bardzo ostrożnie zasłaniał sobą Ame i podążał ku drzwiom, gdzie wciąż przy włączniku światła stała nienaturalnie cicha Donny. - Może powinienem użyć bardziej konkretnych słów w inkantacji przywoływania.

- Myślisz? - zripostowała Donny.

Haden wyszczerzył zęby, a mnie nogi ugięły się ze strachu. W tym uśmiechu nie dostrzegłam ani śladu osoby, którą znałam.

- Może ma pan rację. Sprowadziliście swojego demona, ale... zapomnieliście o czymś. - Pokiwał palcem, jakby Varnie był tylko wyrosniętym dzieckiem.

Chłopak potarł podbródek w namyśle.

- Tak, tak, teraz widzę wyraźnie swój błąd.

Przeszedł już cały pokój i stał tuż przed Amelią i Donny. Mnie zostawił na środku samą z Hadenem. Istniała szansa, że zdoła wydostać je stąd bezpiecznie.

Czułam się jak straceniec.

Wtedy Varnie, niby-tchórz, spojrzał Hadenowi w oczy.

- Usiądź tam. - Wskazał na drewniane, zniszczone krzesło.

Haden podporządkował się całkowicie z zaskoczonym wyrazem twarzy.

- Jestem niedoświadczonym nowicjuszem, ale czy naprawdę sądziłeś, że wezwałbym cię tu bez środków ostrożności? - Varnie niemal pluł słowami.

Haden siedział cicho osłupiały. Wszyscy milczeliśmy.

- Jesteś tu na moje żądanie. Nie uczynisz nic, póki ci nie nakażę.

Varnie ogólnie nie miał talentów przywódczych, a jednak Haden przełknął swoją odpowiedź. Nie pozwolono mu mówić, więc nie mówił. Varnie zawołał mnie. Nie rozumiałam rozwoju sytuacji, ale w tym momencie wołałam uciec.

Uniosłam rąbek sukni, gotowa dać nogę tak szybko, jak tylko zdołam.

Ale zatrzymałam się zmrożona. Cienie moich przyjaciół odłączyły się i uciekały wzdłuż ścian.

Nie! Znowu?

Nie moi przyjaciele.

Obserwowałam pęd cieni. Coś nadchodziło.

- Na zewnątrz! - krzyknęłam. - Biegiem!

Donny opierała się, jednak Varnie i Amelia wyczuli zmianę aury w chatce. Musieli wlec Donny, ale zdążyli, zanim drzwi zatrzęsnęły się jak wieko od mojej trumny.

Wzdrygnęłam się na ten dźwięk, lecz nie mogłam poruszyć nogami i dołączyć do przyjaciół. Czułam, jakby przyśrubowano mnie do podłogi.

Haden też nie ruszał się z krzesła. Zdaje się, że nie był w stanie zrobić nic bez zgody Varniego - niezrozumiały dla mnie efekt uboczny zaklęcia przyzywającego.

Nie wydawał się zmartwiony. Pewnie matka przybywała mu z ratunkiem.

Gdy uśmiechnął się ironicznie, chciałam go znienawidzić.

Ale nie znienawidziłam.

Doleciał mnie zapach siarki. Czekałam na szuranie. Jednak ze ściany nie wyszły szkielety. Zamrugłam

i natychmiast znalazłam się w pustym bankietowym pokoju w zamku Mary. Sama.

Chociaż tym razem podróż pomiędzy obiema rzeczywi-ściami była znacznie przyjemniejsza niż spłonięcie, nie śmiałam odetchnąć z ulgą. W końcu wylądowałam w Podziemiach. I to bez sprzymierzeńca.

Ból zdrady ukłuł ponownie, kiedy uświadomiłam sobie, że Haden nigdy nie był moim sojusznikiem.

Spojrzałam na nasze puste siedzenia przy długim stole. Wspominałam, jak ze spokojem przekonywał matkę, że nic dla niego nie znaczę. Cóż za wspaniały aktor z mojego demona.

Ciekawe, czemu nie dołączył do mnie.

Czekałam kilka minut na wezwanie Mary. Przecież to ona mnie tu sprowadziła. Za każdym mrugnięciem w umyśle pojawiał się mi obraz wijącego się na półmisku stworzenia i ghuli poprzebieranych za biesiadników. Nie mogłam dłużej pozostać w tym pokoju. Zbyt podenerwowana, żeby wytrzymać bezczynność, postanowiłam wyjść na korytarz.

Starłam się odnaleźć komnatę, gdzie mnie oporzadzano jak klacz w podarunku dla prawowitego następcy. Komnatę, gdzie omal nie straciłam dziewictwa z potworem. Korytarz wił się licznymi zakrętami. Żadnego nie pamiętałam. Jak na tak ogromny zamek drzwi było wyjątkowo mało. Tylko niekończący się korytarz.

Po krótkim czasie zaczęłam myśleć, że jestem w jakimś labiryncie. Zdaje się, że kolejny raz stałam się zabawką. Jak szczur w tunelu. Może Mara śledziła mnie i za chwilę skądś wyskoczy. A może, co bardziej prawdopodobne, pozwoli mi zamotać się w szaleństwie wędrowania godzinami po niezmiernych korytarzach.

Wreszcie natrafiłam na drzwi. Uchyliłam je czubkiem stopy. Pokój Hadena. Rozum nakazywał, żeby nie wcho-

dzić. Przyływ emocji popchnął mnie naprzód. Jak mnie nazwał? Głupiutkim dziewczątkiem. Nudziarą.

Odtwarzałam każdą spędzoną z nim chwilę i analizowałam ją z tej nowej, okrutnej perspektywy. Im głębiej zanurzałam się w pokój, tym mocniejsze stawało się uderzenie każdego wspomnienia. Każdego pocałunku i dotyku. Powiodłam dłonią po meblach, czując ból, żal i... tęsknotę. Wciąż mi go brakowało, mojego wytworu dziewczęcej wyobraźni. Na oparciu krzesła wisiała jedwabna koszula. Podniosłam ją i wdychałam zapach swojej umierającej miłości.

Serce Thei łamało się na jego oczach. Nie mógł otrzeć jej łzy, więc krążył tylko niewidzialny po pokoju, wściekły na swoją bezradność. Theia z koszulą w dłoniach osunęła się na podłogę. Traciła nadzieję, już mu nie wierzyła.

Po raz pierwszy w życiu Haden był wolny od swojej demonicznej natury, wszystkich strasznych pragnień, a jednak przyjąłby je z powrotem, gdyby to oznaczało, że mógłby trzymać ją w ramionach, kiedy go najbardziej potrzebowała. Był pewien, że matka wkrótce ją odnajdzie. Nie potrafił ochronić Thei. Przedtem też nie. Nie całkowicie.

Jaki bałagan wprowadził w ich życie.

Przykucnął przed Theią, choć teraz to nie miało znaczenia. Był niewidoczny. I może lepiej, bo gdyby zachował ciało, to demon, którego przyzwali, stałby się bezcielesny. O wiele trudniej byłoby go powstrzymać. Dla dobra Serendipity Falls miał nadzieję, że próbowali go powstrzymać.

Haden pragnął ucałować policzek Thei. Przemówić, żeby go usłyszała.

Kochał ją. Ani razu nie powiedział jej tego głośno. Myślał, że tak będzie jej łatwiej. Teraz jednak straszliwie żałował, że Theia nigdy się nie dowie.

Pokój pozostawał taki sam, a mimo to wyczułam jakąś zmianę. Coś miłego i ciepłego otoczyło mnie jak blask słońca, objęło całe ciało. Rozejrzałam się za źródłem tego przyjemnego doznania, ale niczego nie dostrzegałam. I wtedy poczułam to. Delikatne jak puch muśnięcie na policzku. Głośno przełknęłam ślinę i czekałam. Powtórzy się? Gdy zamknęłam oczy, zobaczyłam Hadena. Kucał tuż przede mną. Zaskoczona otworzyłam powieki - nic, pusto.

Znów zamknęłam. I znów go ujrzałam. Na krótko, zanim wzdrygnęłam się i cofnęłam.

Przez gorset nie mogłam wziąć głębszego oddechu.

To była długa i straszna noc. Bałam się i dosłownie padałam ze zmęczenia. Miałam na sobie suknię, w której prawdopodobnie zginę. Tęskniłam za ojcem i przyjaciółmi. Haden wszystko to mi zabrał, cały mój świat i poczucie bezpieczeństwa. A jednak, kiedy go zobaczyłam, za nim też zatęskniłam.

Zamknęłam oczy i oparłam się odruchowi, żeby je otworzyć, kiedy pojawił się przede mną, łagodny i troskliwy. Wciąż nosił ślubny strój i był rozczochrany - to takie niepodobne do niego. Marszczył czoło w zmartwieniu.

Jak się tu znalazł i dlaczego widziałam go tylko z zamkniętymi oczami? Próbował powiedzieć „kocham cię”.

Moje serce, moje głupie, żalosne serce podskoczyło. Wiedziałam swoje. - Żadnych więcej gierek - wyszeptalam w odpowiedzi. - Ty nikogo nie kochasz. Demony nie kochają.

Otworzyłam oczy, żeby nie musiała na niego dłużej patrzeć. Nagle usłyszałam, że mówię:

- Budzisz we mnie wstręt, Haden. Brzydzę się tym, jak wykorzystujesz ludzi, jak wykorzystyłaś mnie. Wiesz, niepotrzebnie aż tak się przy tym starałaś. Myślę, że nale-

żałam do ciebie już wtedy, kiedy powitałeś mnie w swoim piekielku.

Wstałam z podłogi. Dość płaszczenia się.

- Jakże musiało cię bawić moje upokorzenie. Pociągnij za sznurek i patrz, jak Theia tańczy. - Mówiłam coraz głośniej. - Patrz, jak jej oczy błyszczą niewinnie za każdym razem, gdy powiesz, że jest wyjątkowa. Patrz, jak się skręca, kiedy dotykasz innej dziewczyny. - Wściekłość przynosiła ulgę, była balsamem na piekące upokorzenie. - Cóż, zniszczyłeś wszystko, co pozostało z tego głupiutkiego dziecka, Hadenie. Czuję się pusta. Tego właśnie chciałeś?

Cisnęłam jego wstrętą koszulą w głąb pokoju. Szkoda, że nie mogłam nią wybić dziury w podłodze.

- Boże... - Głos mi się załamał. - Kiedy pomyślę, jak zebrałam o pierwszy pocałunek. - Ten pocałunek znaczył dla mnie wszystko. Wszystko. Dolna warga mi zadrżała. Chyba nie zanosi się znowu na płacz, co? - Nie zasługujesz na moje łzy, Hadenie. - A jednak płynęły. - Lecz ja... ja przez swoją naiwność zasługuję na każdą krzywdę, jaką mi wyrządziłeś.

- Zachowaj trochę łez na potem, dziecko. - Zimny głos Mary skierował mój wystraszony wzrok ku drzwiom. - Twoje cierpienie dopiero się zaczyna.

Rozdział 20

Mara przyszła sama, ale instynktownie wiedziałam, że jest potężniejsza niż służusy, których wcześniej przysyłała. Była szczupła, średniego wzrostu, lecz moc, jaką posiadała, nie miała nic wspólnego z brutalną siłą. Nosiła niebieską aksamitną suknię, z założenia wiktoriańską, chociaż bardzo głęboko wycięty dekolt nie pozostawiał wiele dla wyobraźni.

Zamarłam, a Mara zawisła nade mną niczym jastrząb nad polną myszką.

- Marzyłam o babskiej pogawędce sam na sam z tobą, koteczku. Sądzę, że szybko się zaprzyjaźnimy. - Umilkła. Kącik ust uniósł się jej w perfidnym uśmiechu. - Czyż nie byłoby zabawnie?

Spuściłam wzrok.

- Przywykłam, że ludzie odpowiadają mi, kiedy pytam, dziecko. - Ujęła mój podbródek jak w imadło i zmusiła, żebym na nią spojrzała. Jej oczy pociemniały, aż nie pozostała ani jedna jasna plamka na atramentowym tle.

Miałam wrażenie, jakbym patrzyła w puste oczodoły.

- Tak - pisnęłam.

Odepchnęła mnie lekko. Zachwiałam się, ale odzyskałam równowagę.

- Dużo lepiej, moje zwierzątko.

Skrzywiłam się na wspomnienie, jak mało dba o swoje zwierzątka. Mara krążyła po pokoju i z ożywioną ciekawością przeglądała rzeczy Hadena na półkach.

- Zapewne zaskoczy cię, że nigdy wcześniej nie odbyłam babskiej rozmowy. - Zmarszczyła czoło i spojrzała w górę, jakby próbowała sobie coś przypomnieć. - Myślę, że to dlatego, że zawsze bardzo szybko usuwałam krtanie. - Podniosła jedną z gier Hadena i udawała, że czyta opis na odwrocie. - Na nieszczęście, gdy ludzie tracą rozum, zazwyczaj krzyczą bez końca albo coś bredzą. To męczące. Nikt nie potrafił prowadzić konwersacji na przyzwoitym poziomie. - Odwróciła się do mnie. - Jak to będzie stracić zmysły, Theio?

Włoski na karku stanęły mi dęba. Musiałam jej odpowiedzieć.

- Nie wiem.

- Przez długi czas siedziałaś jak zadra w moim ciele, koteczku. Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie się ciebie pozbędę.

Zacęłam zamarzać, jak wtedy na bankiecie. Krew w moich żyłach i powietrze w płucach zamieniały się w kłujące kryształki lodu.

Wiedziałam, że to dopiero początek, że usiłowała doprowadzić mnie na skraj szaleństwa, dopóki nie stanę się jak reszta upiornej menażerii. Jeśli miałabym dość siły, znalazłabym sposób, żeby wkrótce zakończyć jej zabawę, póki jeszcze mogłam.

Jakby w odpowiedzi na tę myśl, poczułam wokół siebie ciepło.

Zamknęłam oczy. Przede mną stał Haden i obejmował mnie. Może już straciłam rozum, skoro mu na to pozwalałam.

Matka nie widziała go, lecz z pewnością domyślała się, że jest w pokoju. Przestała torturować Theię, która z każdym oddechem wypuszczała z ust kłęby pary.

Nie była dość silna, by mierzyć się z Marą. Takiej mocy nikt nie miał, a on sam, bez ciała, był równie użyteczny co mgła.

Zdziwił się, że Theia go widzi, a jeszcze bardziej, że czuje jego niematerialny dotyk. Serce mu się krajało, bo nie mógł jej naprawdę dotknąć.

Przypomniawszy sobie słowa dziewczyny i ból w jej głosie. A więc spotkała tego demona, zanim wróciła do Podziemi. Och, gdyby do tego nie doszło. Potrzebowała każdego skrawka nadziei, jeśli miała przejść przez to piekło. A demon tę nadzieję wyraźnie odebrał. Zabił jej miłość. Pozostała już tylko pustka.

Upadłam na kolana i drżałam przy każdym nowym oddechu. Mara przemierzyła pokój i zatrzymała się przede mną.

- Rozumiesz, że nie zabiję cię jeszcze przez wiele, wiele lat, prawda? Lecz gdy do tego dojdzie, śmierć będzie powolna.

- Tak, rozumiem - odparłam, szcękając zębami. Pamiętałam, że nakazała mi odpowiadać.

- Ty i twoi przyjaciele nie powinniście ze mną zadzierać, koteczku.

Rządzą Podziemiami od zarania ludzkości. Każdy lęk, jaki zrodził się w sercu osób twojego rodzaju, był moim dziełem. Naprawdę myślałaś, że możecie mnie wyprowadzić w pole?

- Nie, proszę pani - zaskrzeczałam. Oczy Mary były przerażające.

- Haden na pewno ci wyjaśnił, że starzeje się bardzo powoli, a czas płynie tutaj inaczej. Ale w moich żyłach, mała różyczko, nie ma kropli ludzkiej krwi. Jestem nieśmiertelna. - Zawisła nade mną. Jej opanowany głos zmienił się, wyostrzył i pobrzmiwał echem. - Wiesz, jak się karmię?

Pokręciłam głową.

- Wkradam się w sny mężczyzn. Siadam im na piersi i gdy śnią o mnie, wysysam energię, jaka wiąże ich z twoim światem, Theio. Pożeram ich dusze, torturując dojmującą przyjemnością. - Umilkła. - Ale dzięki temu mogę przeżyć. Chociaż przetrwanie nie jest moim jedynym zmartwieniem, koteczku. Przy tym nie muszę się nawet wysilać. Moje

prawdziwe powołanie to sianie lęku w waszych snach. - Pochyliła się i mówiła mi prosto do ucha: - Ja jestem zmorą, Theio. Początkiem każdego koszmaru, jaki się narodził, i zamierzam pogrążyć w nich was wszystkich. - Syknęła, a ten okropny dźwięk otworzył drogę moim pierwotnym lękom. - Ludzie są słabi i żałośni. Mój syn powinien być dumny ze swojego pochodzenia. A on co? Chciał je odrzucić na rzecz wymierającego gatunku. Wstań. Wstań, zanim się tobą zmęcze i zdecyduje się pobawić twoimi przyjaciółmi.

Z trudem stanęłam na drżących nogach. Nie mogłam pozwolić, aby wciągnęła w to moich przyjaciół.

- Czyżbyś nie pragnęła towarzystwa? Pomyśl tylko, że mogłabyś dzielić z nimi wszystko. Nie chciałybyś na przykład oglądać świata oczami Donatelli?

Jęknęłam. Kobiety, które usługiwały mi przed bankietem, widziały świat cudzymi oczami.

- Proszę, nie krzywdź ich. Nie wiedzieli. To moja wina... proszę.

- Słabość, słabość, słabość - odpowiedziała. Spróbowałam przemówić do jej matczynych instynktów.

- Wiem, że kochasz Hadena i chciałaś jedynie jego dobra.

- Dziecko... - Jej głos nie brzmiał już nawet kobieco. Zgrzytał przykrym szeptem i skrzypiał jak drzwi uchylane do królestwa strachu. - Demony nie kochają. Haden nie kocha. A ja pragnę tylko własnego dobra.

- Musiałaś kochać jego ojca. Pozwoliłaś mu żyć.

- To był eksperyment. Potrzebowałam dziedzica.

- Czemu?

- Co za bezczelność!

Snop światła wpadający przez okno nie dodał Marze uroku. Zadziałał na jej zwodniczo piękną twarz jak serum prawdy i odsłonił rzeczywisty wygląd, ukryty pod maską czarui, którą nosiła, aby zaspokoić swoją próżność i zwieść otoczenie.

Zauważyła, że ją przejrzałam i już nie widzę tego, co chciała, lecz jej prawdziwą brzydotę.

Nieśmiertelność jest zdumiewająco ohydna. Jej wystudiowany głos powrócił.

- Nie kochałam ojca Hadena i nie Kocham samego Ha-dena. -

Uśmiechnęła się szyderczo, ale na moment straciła czujność. - Sądziłam, że mogłabym - dodała miękko.

Udałam, że nie dostrzegłam tej odrobiny słabości, bo to by ją tylko rozdrażniło. Czułam, że miała kiedyś nadzieję, że obaj ją pokochają.

Ciepło znów zasygnalizowało bliską obecność Hadena. Nie rozumiałam, jak stał się niewidzialny i dlaczego taki pozostawał. A już zupełnie nie miałam pojęcia, dlaczego pocieszał mnie tuż po tym, kiedy zmienił moje serce w sieczkę i drwił z miłości.

O co mu chodziło wtedy w chatce? Czego Varnie zapomniał w zaklęciu? Nic z tego nie miało sensu. Czemu Haden poświęcił tak dużo czasu, żeby mnie uwieść, a potem odrzucił, zanim dostał to, czego chciał? Z pewnością Mara byłaby zachwycona, gdyby wiedziała, jak syn panoszy się w szkole Serendipity i wysysa energię wszędzie, gdzie się pojawi.

Po co więc podstęp?

- Pomożesz mi sprowadzić Hadena z powrotem -oświadczyła Mara.

Zatuszowała chwilę słabości i mówiła dalej. - Potem urodzisz dziecko.

Tym razem nie popełnię tego samego błędu. Ale nie martw się, pozwolę ci patrzeć,

jak wychowuję twojego potomka na demona godnego władać tym królestwem. I nie myśl, że Haden uratuje ciebie lub tego bękarta. Teraz już w ogóle nie wiedziałam, co myśleć o Hadenie. Bezdušnością dorównywał matce, a mimo to nie potrafiłam zapomnieć, jak pragnął stać się człowiekiem. Może to też było częścią gry - jak cała reszta. Dopuszcz, żeby kolejne dziecko wychowało się w tym miejscu? Trudno stwierdzić. W każdym razie na pewno na to nie pozwolę.

- Jagniątko - powiedziała Mara. Drgnęłam, kiedy użyła pieszczotliwego zwrotu Hadena. - Pewnie sądzisz, że uda ci się obrócić go przeciwko mnie jak kiedyś. Nic z tego. Nie tym razem. Zanim go ściągniemy, wspólnie raz na zawsze uporamy się z jego ludzką duszą. Ryzykowanie, że ją odzyska, byłoby niedorzeczne.

Zaskoczona gwałtownie podniosłam głowę.

- Jego duszą? Mara zmrużyła oczy.

- Zgrywasz idiotkę, czy naprawdę jesteś taka głupia? Musiałam odpowiedzieć.

- Naprawdę jestem taka głupia, proszę pani.

Jej niemiły śmiech wywoływał gęsią skórę i szybsze bicie serca.

- Ty i twoi przyjaciele przyzwaliście demona, Theio. Ludzka dusza nie poddaje się takim zaklęciom. On wciąż tu jest, uwięziony jak ty.

Świadomość tego ugodziła mnie niczym strzała. Haden tu jest. Ten Haden, który mnie kochał i którego ja kochałam. Próbował mi to powiedzieć.

I ma duszę.

Poczułam jego ciepło na ramieniu i rozkoszowałam się błogą chwilą miłości. Wtedy zdałam sobie sprawę, ile mogę stracić.

- Przygotowałam się na pobyt tutaj - zaryzykowałam. Mara zaledwie uniosła brew i czekała na ciąg dalszy.

- Tak bardzo go kocham. Zostanę. Jeśli możemy być razem, wciąż tego chcę.

- To nierozsądne z twojej strony odsłaniać przede mną swoją słabość, Theio.

Poczułam ciężar wisiora na swojej piersi.

- Mam wiele słabości, proszę patii. Ale miłość do Ha-dena do nich nie należy.

- Dlaczego mi o tym mówisz? Myślisz, że zrobi mi się ciebie żal? Zapominasz, kim jestem.

Zamknęłam oczy, żeby go zobaczyć. Kręcił głową zmartwiony, że wystawiam się na coraz większe niebezpieczeństwo. Mogło być jeszcze bardziej niebezpiecznie?

Niechętnie otworzyłam oczy i spojrzałam na Mare.

- Nie prosiliśmy przyjaciół o pomoc. Kiedy mnie stąd wyciągnęli, poczułam, jakby rozdierano mnie na pół. Nie chciałam odchodzić. Chcę być tutaj, z nim. Nie ma potrzeby zmuszać mnie, żebym została czy poślubiła Hadenę.

- Nie igraj ze mną. To bez znaczenia, czego ty chcesz. A jednak. Lekkie pochylenie głowy świadczyło, że jej zależy. Nie na mnie, na Hadenie.

- Sprawię, że będzie szczęśliwy. Wtedy chętnie zostanie. Stworzymy rodzinę, a twoje dziedzictwo dostanie spadkobiercę, który zajmie miejsce na tronie, jak sobie życzysz.

Wzruszyła ramionami.

- Cóż, oczywiście, że tak. Teraz, gdy twoi przyjaciele wykonali najtrudniejszą część i oddzielili go od ludzkiej słabości, uczyni to wręcz z radością.

Odetchnęłam. Musiałam postępować ostrożnie.

- Tak czy inaczej zwyciężysz, lecz czy nie wolałabyś wygrać na wcześniejszych warunkach? Haden jako czystej krwi demon wykona twój rozkaz, bo nie będzie go to

nic kosztowało. Czy nie byłoby wspaniale, gdyby stanął po twojej stronie dobrowolnie? Gdyby odrzucił świat ludzi i został z wyboru? - Stałam po kruchym lodzie.

- Rozśmieszasz mnie, Theio. Sądzisz, że nie rozpoznam twoich kłamstw?

- Nie kłamię. Przysięgam. Kocham Hadena i zrobię wszystko, żeby go ocalić. Zostanę.

- Przysięgasz?

Haden ryknął wściekle. Na próżno. Próbował chwycić Theię, ale jego ręka przeszła na wylot. Dziewczyna lekceważyła go, uwikłana w daremną bitwę o jego duszę. Nie potrafił jej zatrzymać. Był bezużyteczny. Nie mógł jej ostrzec, a musiał to zrobić.

Nie zawieraj żadnej ugody z diabłem.

Potem próbował przekonać matkę. Starał się ją zająć i odciągnąć od rozmowy, zanim dojdzie do zapieczętowania przysięgi. Mara jednym nieznacznym mrugnięciem rzuciła go przez pokój prosto na ścianę.

Wystarczyła siła jej woli.

Uśmiechnęła się zimno do Thei.

- Powtórz jeszcze raz, gołąbeczko. Obiecujesz, że zostaniesz w Podziemiach przez resztę życia? Nie uciekniesz? Nigdy?

Chociaż Haden nie miał ciała, poczuł rwanie w dole kręgosłupa i tańczące iskry w nerwach. Coś nadciągało. Odczołgał się w kierunku Thei, walcząc z szarpiącym bólem. Musiał jej dosięgnąć, zanim będzie za późno.

Theia złożyła ręce na sercu.

- Przysięgam. Oszczędź duszę Hadena, a zostanę i będę ci wierną córką. -

Po jej policzkach spływały łzy. - Proszę jedynie, żebyś nie krzywdziła mojej rodziny i przyjaciół.

- Potrzebna nam krew - stwierdziła Mara i wyciągnęła pinezkę z tablicy korkowej.

Boże, nie.

- To tylko rytuał, jagniątko, który zwiąże nasze przysięgi.

Uśmiechnęła się, a Theia zadrżała. Mara sięgnęła po rękę dziewczyny i z zadowoleniem nakłuła jej i swoją dłoń.

- Przysięgam, że nie skrzywdzę duszy Hadena ani twoich przyjaciół i rodziny. Obiecuję ci to, Theio. Będę matką, której nigdy nie miałaś.

Theia przygryzła wargę i próbowała powstrzymać kolejną falę łez. Jego dzielna dziewczynka.

Haden patrzył przerażony, jak matka przytyka swój krwawiący palec do palca Thei. Ich krew się zmieszała. Choć zdzierał gardło, Theia go nie słyszała i ostrzeżenia przepadły na zawsze.

- Ty, Theio, obiecujesz, że nigdy nie uciekniesz. Zostaniesz tu jako moja synowa. Przysięgasz?

Cokolwiek go wzywało, było potężne. Nie mógł opuścić Thei. Nie teraz. Nie wiedziała, co obiecuje. Nie rozumiała. Lecz to jak zmaganie się z grawitacją. Krzyknął jej imię i poczuł, że się rozszczepia.

Usłyszał, jak Theia mówi:

- Przysięgam. Nastąpi nicość.

GORA JEST DOLEM

Rozdział 21

Haden

Rozmazany moment pomiędzy snem a przebudzeniem był najgorszy. Czuję, że balansuję na granicy świata, że stanę się znów sobą, jeśli uchwycę się czegoś, co znam. Ale się nie udawało. Byłem nikim. Powiedzieli, że mam na imię Haden. Po jakimś czasie powiedzieli mi resztę.

Tym razem, zanim otwarłem oczy, poczułem się inaczej. Zaskoczyły mnie rosnące wokół cierniste zarośla. Zastąpiły białe monotonne ściany, do których przywykłem. Obudziłem się na klęczkach. Ręce i kolana nurzały się w wilgotnej trawie. Nie leżałem już na dmuchanym materacu w pokoju gościnnym Varniego. Może to sen, choć nie wyglądało na to. Odepchnąłem się od ziemi i wytarłem dłonie we flanelową pidżamę. Wciąż było ciemno, choć pochodnie jarzyły się co kilkadziesiąt centymetrów. Oświetlały ścieżkę, która prowadziła w głąb przerośniętego żywopłotu. Wziąłem z uchwytu jedną pochodnię i obróciłem się dokoła, żeby rozproszyc cienie. Nie bałem się, ale wolałem być czujny.

Mgła kłębiła się wokół mnie, jakby namalowano ją na tle powietrza. W oddali usłyszałem przesłodką melodię. Z początku tylko brzęczała, ale kiedy już raz dostała się do moich uszu, pozostawała tam i napełniała umysł przyjemną pieśczęcią łagodnych dźwięków.

Poszedłem tam, skąd dobiegała muzyka. Przemknęły mi przez myśl legendy o syrenach, które śpiewem wabiły mężczyzn w morską topiel. Część mnie w ogóle tym się nie przejmowała. Czuję, jakbym oczekiwał i potrzebował tego.

Ścieżka zwązła się, w miarę gdy zagłębiałem się w płataninę jeżyn.

Kłuły mnie ostre jak brzytwa kolce pędów wielkości mojego kciuka.

Odwrociłem się, żeby zobaczyć, gdzie jestem, lecz ścieżkę za mną skryły już ciemności. Pozostały tylko mroczne cienie - jak czarne dziury wciśnięte w świat.

Deja vu towarzyszyło teraz każdemu krokowi, ale tym żyłem, odkąd obudziłem się w chacie. Wspomnienia czały się tuż za rogiem, nigdy jednak nie zdołałem ich przywołać. Schodziłem wąską dróżką, usiłując bronić się przed kolczastym żywopłotem. Marnie mi to szło, bo od pasa w górę byłem nagi i odsłonięty na obrażenia. Nie podobało mi się to uczucie.

Im bardziej zbliżałem się do muzyki, tym mocniej pragnąłem do niej dotrzeć. Już nie brzmiała jak słodka pieśń. Stała się melancholijna, a nuty zlały się w symfonię, którą stworzono chyba po to, żeby rozdzierać serca. Za mną krzewy zamknęły się zupełnie. Przede mną przejście skurczyło się do niskiego tuneliku.

Musiałem iść na kolanach, a potem już się czołgać. Nie mogłem zawrócić, była tylko droga naprzód.

Uważając na pochodnię, wolno posuwałem się ciasnym przesmykiem, a gałęzie czepiały się ubrania, włosów

i skóry. Myślałem, że nie dam rady. Wpadłem w pułapkę i tu umrę.
I nagle zobaczyłem blask słońca.

Podniosłem się zdziwiony żywością kolorów. Krzewy, z których wyszedłem, zniknęły. Aż po horyzont ciągnęły się łańcuchy wzgórz porośniętych trawą i barwnymi kwiatami.

Muzyka nadal grała.

Wspiąłem się na mały wzgórek naprzeciwko. Widok dziewczyny na szczycie zaparł mi dech w piersi.

Siedziała na drewnianym krześle zwrócona twarzą ku rzece. Woda mieniła się jak pokryta diamentami. Dziewczyna grała na skrzypcach i nie zauważyła mnie. Miała zamknięte oczy i przebywała we własnym świecie. A mój zaczął się walić.

Theia.

Pokazali mi jej zdjęcie. Ładna. Bo i dlaczego miałyby mi się nie podobać? Jedniak zdjęcie nie uruchomiło żadnych wspomnień, na co wszyscy liczyli. Dla mnie była jedynie ładną panną z fotografii.

Na żywo wydawała się o wiele piękniejsza. Wyglądała jak nimfa, uosobienie wszystkiego, co na świecie czyste i świeże. Sprężyste loki koloru miodu i karmelu otaczał wianuszek stokrotek. Nosila prostą białą szatę, a na stopach pantofle jak u tancerki.

Zrozumiałem, że śnię. Nikt nie mógł być tak piękny. Zdawało się, jakby skradła słońcu promień i teraz tańczył na jej skórze i we włosach, a na mnie rzucał blask czystej doskonałości. Ale jej pieśń... muzyka, która oplotła moją duszę i przywiodła mnie tu, nie brzmiała błogo. Nie rozumiałem, jak mogłem się tak pomylić. Od przeraźliwie smutnej melodii aż serce mi zadrżało.

Theia otworzyła oczy. Wiedziałem, że wyczuła mnie. Opuściła instrument, odwróciła głowę i spojrzała na mnie.

Przestrzeń między nami pulsowała energią. Nie poruszałem się, nie oddychałem, nie śmiałem mrugnąć. Bałem się, że zniknie. Chociaż jej nie pamiętałem, czułem, że rozpoznałbym ją wszędzie, w każdym życiu. Wrosła we mnie, w moją krew. Stała się częścią mnie. Wiedziałem, jak smakuje, jak jej skóra falowałaby pod moją dłoń. Wiedziałem, że mogła złożyć na powrót kawałeczki układanki, chłopca, którego nie było.

Czekałem na jakiś znak, ale ona tylko patrzyła. Przełknęła ślinę. To przyciągnęło mój wzrok ku smukłej, cudownej szyi. Boże, znałem jej zapach.

- Nie powinieneś tutaj przychodzić - odezwała się w końcu.

Choć jej słowa uderzały jak pięść, to głos działał magicznie, budził każdą komórkę mojego ciała.

- Jesteś Theia - odparłem niezdarnie.

Pragnąłem wykrzesać z siebie trochę impertynencji, którą podobno kiedyś się wykazywałem. Tymczasem wyszedłem na prostaka. Głupca. Uśmiechnęła się krzywo, widząc moje skrepowanie.

- Tak.

Postąpiłem naprzód, ale pokręciła głową.

- Proszę - powiedziałem.

- Nie, Hadenie. Ani kroku dalej. Czemu?

- Powinnaś ze mną wrócić. Jej głos się załamał.

- Nie mogę. Proszę, musisz odejść.

- Nie zostawię cię tutaj. Dopiero cię odnalazłem.

- Tu nie jest bezpiecznie - ostrzegła. Przytaknąłem.

- Wiem. Dlatego musisz iść ze mną.

Wstała powoli i położyła skrzypce i smyczek na krześle. Odwróciła się do mnie. Pragnąłem dotknąć jej bardziej, niż oddychać.

- Nie mogę odejść, ale się nie martw. Jest mi tu cudownie. - Uśmiechnęła się, choć oczy mówiły co innego.

- To nie mnie grozi teraz niebezpieczeństwo. - Oblizła wargi tak sugestywnie, że jeszcze bardziej zmiękły mi kolana. - Nie jesteś tu bezpieczny, jagniątko. - Przechyliła głowę i oceniła mnie wzrokiem łowcy. - Ostatecznie, to mój wewnętrzny mrok pożąda cię jak czarna dziura materii gwiazd.

Kiedy budzik zadzwonił przeraźliwie głośno, pomyślałem, że moje serce przestało bić. Wskoczyłem z niskiego łóżka i próbowałem dogonić sen. To był sen.

Zły, dziwaczny, erotyczny.

Wpadłem do kuchni. Varnie w pełnym rynsztunku, poza turbanem, nalewał kawę.

- Wyglądasz jak fajans. - Wręczył mi kubek parującego mocnego napoju. I to powiedział groteskowy przebieraniec w damskich fatałaszkach.

- Dzięki. A przy okazji, jesteś najbrzydszą dziewczyną, jaką spotkałem - odparowałem.

- Mówię poważnie. Co ci się stało, do diabła? Wskazał na mój nagi tors. Spojrzałem w dół. Zobaczyłem zadrapania i zakrzepłą krew. Gwałtownie poruszyłem ręką i wylałem gorącą kawę na swoje i tak już poranione ciało.

- Jezu! - wrzasnąłem i chwyciłem ręcznik. Napotkałem wzrok Varniego. A więc to nie był sen. - Widziałem ją.

Varnie wpatrywał się we mnie przez dobrych parę sekund. Oczy błyszczały mu podekscytowaniem i odrobiną

strachu, co kontrastowało z niebieskim cieniem do powiek, który nałożył, żeby się postarzyć.

- Theię? Byłeś w Podziemiach?

- Tak sądzę.

- A więc żyje? Jak się miewa?

- Jest piękna - wypaliłem. Rany, nie znosiłem, kiedy słowa wymykały mi się z ust. I prawie zawsze to było coś głupiego. - Wyglądała na zdrową. Powiedziała, że nie grozi jej niebezpieczeństwo.

Varnie odstawił kubek i zaczął chodzić po kuchni. ,.

- Próbowalesz sprowadzić ją z powrotem? Co się zdarzyło? Dziewczyny wściekną się, kiedy się dowiedzą, że ją widziałeś i zostawiłeś.

- Nie miałem wielkiego wyboru. Oznajmiła, że nie może odejść. Myślę, że była trochę... inna niż Theia, jaką mi opisaliście.

To najbardziej dyplomatyczna odpowiedź, na jaką potrafiłem się zdobyć przed pierwszą filiżanką kawy.

- Żyje w piekle. - Varnie spojrzał na mnie jak na idiotę. - To wpływa na ludzi.

Pomyślałem o jej spojrzeniu i o tym, jak oblizwała wargi. To nie nieśmiała pensjonarka, o której mówili, ale diabelsko seksowna kobieta. Dosłownie diabelsko.

- Varn, sądzę, że chodzi o coś więcej. On chyba usiło-, wała mnie ostrzec. Mówiła, że nie jestem przy niej... bezpieczny.

Nałożył turban i dopełnił przemiany w Madame Varnie.

- Mam umówioną wizytę. Po szkole przyprowadź dziewczyny.

Zastanowimy się, co to znaczy.

Pokiwałem.

- Dzięki, stary.

Byłem mu wdzięczny za wszystko, co zrobił i nadal dla mnie robił.

Ciekawe, czy o tym wiedział.

Varnie wziął mnie do siebie krótko po tym, kiedy obudziłem się w leśnej chacie. Leżałam na podłodze w kręgu. Sam na pewno nie przetrwałabym ani w ich świecie, ani w żadnym innym.

Jakby nie wystarczyła amnezja, nie dysponowałem żadną gotówką. Udało mi się zabrać swoje ubrania z drogiego apartamentu, gdzie kiedyś mieszkałem. Teraz nie było mnie już na niego stać. Miałem jeszcze samochód. I to tyle. Sprzedałem go po tygodniu, żeby pomóc Varniemu pokryć koszty wynajmu i reszty wydatków.

Myślę, że czułem się winny temu, co zaszło tamtej nocy. Równie mocno, jak chciał wyjechać z Serendipity Falls, pragnął naprawić szkody.

Wprowadził się więc z powrotem do domu, który opuścił, i dał mi dach nad głową. Zawdzięczałem mu więcej, niż potrafiłem wyrazić.

Donny jak co dzień przez ostatni miesiąc przyjechała, żeby podwieźć mnie do szkoły. Gabe'owi to się nie podobało. Nie należał do moich największych fanów. Varnie winił się za utratę Thei.

A Gabe winił mnie.

- Pamiętasz cokolwiek? - spytała Donny, kiedy zjeżdżaliśmy z krawężnika.

Pytała każdego dnia. To taka jej wersja porannego powitania.

- Nie, wciąż biała plama.

Zastanawiałem się, czy powinienem mówić jej o swoim śnie. Nie, najlepiej, jeśli wyjawię to wszystkim po szkole. Donny była trochę stuknięta, więc jeśli zdradziłbym się teraz, przez cały dzień zachowywałaby się już jak totalna wariatka. Nie do końca skłamałem, że pamięć mi nie wróciła.

Ale czułem się jak kłamca.

Z Ame pójdzie trudniej. W moim najlepiej pojętym interesie leżało spędzać z nią jak najmniej czasu. Jej

umiejętność odgadywania różnych *rzeczy* była straszna. Varnie twierdził, że Ame ma wrodzony talent. Cokolwiek miała, wciąż nie wystarczało, żeby sprowadzić przyjaciółkę z powrotem. Ale nie zaprzestali wysiłków. Została im tylko nieustępliwość.

W porze lunchu zaszyłem się w bibliotece głównie po to, żeby uniknąć Amelii, ale nie tylko dlatego. Przyjaciele Thei czasem zachowywali się wobec mnie nienaturalnie miło. Inni ludzie by na to nie narzekali, a ja nie zasługiwałem na taką dobroć. Theia zniknęła przeze mnie. Do dziś nie wiadomo było, czy w ogóle żyje.

Zdawałem sobie sprawę, że moja utrata pamięci sprawiła im zawód.

Umysł miałem pełen informacji, którymi nie mogłem pochwalić się przeciętny siedemnastolatek, ale żadnego przydatnego wspomnienia.

Bolało ich, że nie pamiętam Thei.

Mnie też.

Zaryzykowała wszystko, żeby mnie ocalić. Mówili, że mnie kocha. A ja odpłacałem się za jej poświęcenie zapomnieniem.

- Tu jesteś.

Myślałem, że przechytryłem całe towarzystwo, kiedy wyszukałem sobie malutki stolik ukryty w czeluściach biblioteki, lecz moja samotna twierdza nie stanowiła przeszkody dla Brittany. Podeszła, kołysząc biodrami.

- Wszędzie cię szukałam.

- Tak, tu jestem - odparłem znów głupio.

Wszyscy w szkole wiedzieli, że mam amnezję, ale wciąż traktowali mnie jak Hadena sprzed wypadku. Donny stwierdziła, że to dlatego, że gwiazdosie pływają tylko w płytkiej wodzie. Zawsze patrzyła wprost na Gabe'a, kiedy robiła takie komentarze. Na szczęście wcale się nimi nie przejmował.

Udawałem, że nie słyszę szeptów na korytarzach. Zniknięcie Thei i moja utrata pamięci były wodą na młyn

szkolnych plotek, które przybrały już każdą możliwą wersję. Solą w oku tak zwanych gwiazdosiów było też to, że ja i Gabe ewidentnie zostaliśmy przeciągnięci na ciemną stronę. Udawali, że to im nie przeszkadza, ale wkładali sporo wysiłku, żeby mnie odzyskać. Nieszczerze mi na tym zależało. Nie pasowałem ani tam, ani nigdzie indziej.

Brittany przysiadła na brzegu stolika. Spódniczka podjechała jej trochę za wysoko, czego facetowi z krwi i kości trudno było nie zauważyć.

Przełknąłem ślinę i starałem się jednak nie zwracać na to uwagi.

- Powinniśmy pogadać o szkolnym balu, Hadenie.

- My?

Potaknęła. Najdziwniejsze, że jej włosy ani drgnęły, kiedy ruszała głową. Chyba przez lakier.

- To już niedługo.

Wiedziałem o tym przecież. Donny cały czas mówiła Gabe'owi, że nie pójdą razem, a Amelia próbowała skłonić Mike'a, żeby ją zaprosił. Ja nie zamierzałem balować. Czułbym się jak zdrajca, bawiąc się albo spotykając z inną panną.

Zdradziłem w ten sposób dziewczynę, której nie znałem, nie pamiętałem i która prawdopodobnie nie wróci. Brittany palcem przyciągnęła mój podbródek.

- Poproś mnie.

- Poprosić o co?

- Do tańca.

Dłoń Brittany sunęła wzdłuż mojego policzka i dotykała włosów tuż przy uchu.

- Będzie fajnie.

Była delikatna i swawolna. Ostatnio nikt mnie nie dotykał, a wcześniejszych takich doświadczeń nie pamiętałem, więc to doznanie wydawało mi się tym bardziej przyjemne. Brittany pachniała słodko wata cukrową. Kusilo mnie. Rany, i to jak.

Spojrzałem jej w oczy, uśmiechnęła się nieśmiało. Nieśmiałość mogła być tylko grą. Z opowieści Donny i Ame wynikało, że cheerleaderki zaliczały się do tego samego grona co demon, którego wypędzili z mojego ciała tamtej nocy w chacie.

Może Brittany i Noelle są płytkie, a może całkiem zwyczajne, tylko chowają się za maską popularności, tak jak Donny za maską sarkazmu. Brittany wyglądała na szczerze zdenerwowaną tym, że zaprasza mnie na bal, ale co ja wiem o szczerości uczuć? Zwłaszcza dziewczęcych.

Nic z tego nie rozumiałem. Ale to nie miało chyba nic wspólnego z moją amnezją. Wystarczyło popatrzeć na Ga-be'a i Varniego. Dziewczyny są po prostu skomplikowane. To jedna z ich podstawowych cech.

Brittany przygryzła wargę.

- Nie zaprosisz mnie, prawda?

Ująłem dłoń, którą mnie dotykała, i delikatnie przytrzymałem w swojej ręce.

- Naprawdę nie mogę.

- Zanim straciłeś pamięć, myślałam, że może ty i ja... - przycichła.

- Bardzo mi przykro, Brittany.

- To przez tę Angielkę, tak?

- Przez Theię? Skinęła głową.

- Chodzi o to, że jej tu nie ma, a ja jestem.

Nie, chodziło o to, że ja tu jestem, a Thei nie ma, ale Brittany by się w tym nie połapała.

- Nic z tego nie wyjdzie. Przykro mi, Brittany.

Siedzieliśmy tak przez minutę, cisi w swoich wzajemnych żalach.

Westchnęła i pocałowała czubek mojej głowy, pozwalając, żebym zajrzał w dekolt jej bluzki.

- Będzie ci jeszcze bardziej przykro, kiedy zobaczysz mnie w sukience.

Powiedziała to żartem, ale odniosłem wrażenie, że ma rację. Wtedy poczułem czyjeś intensywne spojrzenie. Amelia.
Nie wiedziałem, jak długo tam stoi, ale z pewnością z jej punktu widzenia ta scena nie wyglądała dobrze. W oczach miała niemal wypisane „zdrajca”.
- Ame - powiedziałem.
Zacisnęła zęby i zmiażdżyła mnie wzrokiem, zanim odwróciła się na pięcie. Wiedziałem, że nie powinienem za nią iść. Wyjaśnię to potem. Taką przynajmniej miałem nadzieję.

Rozdział 22

Nieżle. - Varnie przeczesał dłonią włosy. - Jest nieźle. Przemaglowali mnie na wskroś.

Teraz kolej Ame i Donny. Nie było dobrego gliny i złego gliny. Tylko zły glina i jeszcze podlejszy glina. Męczyły mnie bez końca. Wrzuciły mnie do jednego worka z: gwiazdosiami, kanalami, bezwstydnikami, pomiotami demona i zdrajcami.

Nawet Gabe próbował stanąć w mojej obronie.

- Drogie panie, dajcie się facetowi przynajmniej wytłumaczyć.

- W porządku, niech wyrzucą z siebie wszystko - odparłem.

Każdy tego potrzebował. Należały mi się te obelgi, nawet jeśli usiłowałem nie być ostatnim draniem, nawet jeśli desperacko chciałem być kimś innym.

Tej nocy, gdy pojawiłem się w chacie, stracili kogoś niezwykle ważnego. Dziewczyny bardzo się starały, żebym wiedział, że mnie nie winą. Lepiej, żeby winiły. Pilnowały, aby mnie nie urazić, usprawiedliwiały moją beużyteczność.

Kiedy nareszcie dały ujście całemu swojemu gniewowi, poczułem, że to ich pierwsza prawdziwa ludzka reakcja wobec mnie. Sądziłem, że to oczyściło atmosferę.

W końcu ścichły przykre słowa. Gapiliśmy się na siebie w milczeniu. Varnie patrzył na mnie z politowaniem, jakby przeczuwał, że to nie koniec.

Nie miało sensu przeciągać tego dłużej.

- Ostatniej nocy widziałem Theię.

- Co?! - Ame uczepliła się nadgarstka Donny. - Gdzie? Jak? Mówiłeś przecież, że nie...

- Panno Amelio, pozwólmy mu dokończyć - wtrącił się Varnie.

- Śniło mi się... z tym że to nie był sen. Znalazłem się w Podziemiach, w miejscu, o którym wam opowiadała. Ona ciągle tam jest. - Podniosłem ręce, żeby powstrzymać falę pytań. - Powiedziała, że ze mną nie wróci.

- Nie możemy jej tam zostawić. - Donny wstała i zaczęła chodzić po pokoju. - Nie do wiary, że nie wywlokłeś jej stamtąd.

- Nie mam już żadnych wyjątkowych mocy, Donny. Nie wiem, jak to działa. Poprosiłem, żeby ze mną wróciła, a ona odmówiła.

Odwróciła się i spojrzała na Gabe'a.

- Ty byś mnie wyciągnął, prawda?

- Nawet za włosy - odpowiedział.

Skrzyżowała ręce na piersi i znów zmierzyła mnie wzrokiem, podbudowana słowami Gabe'a.

- Przysięgam, że chciałem ją sprowadzić. Ame spojrzała pełna nadziei na Varniego.

- Spróbujemy? Może karty albo kryształowa kula?

- Oczywiście - odparł.

Wziął ją za rękę i poprowadził do drugiego pokoju. Wykazywał dużo mniej optymizmu niż ona.

Donny, Gabe i ja zostaliśmy w pokoju dziennym. Udawaliśmy, że między nami wszystko w porządku, ale Donny omal nie eksplodowała. Była napięta do granic możliwości - jak gumka recepturka, gotowa zaraz strzelić.

Twarz Gabe'a ściągnęła się od zmartwienia.

- Skarbie, musisz się odprężyć.

- Żartujesz? - wypaliła. - Moja najlepsza przyjaciółka od miesiąca mieszka w piekle. Od miesiąca, Gabe. Kurczę, miesiąc temu nawet nie wierzyłam w całe to choler-stwo.

Próbowałam się bronić.

- Wyglądała nieźle, to znaczy: zdrowo. Pięknie. I grała na skrzypcach. Donny wpatrywała się we mnie, jak gdyby usiłowała wyłapać zrozumiałe treści mojej wypowiedzi.

- Wyglądała nieźle?

- Właściwie wydawało się... - Jak to delikatnie ująć. - Wydawało się, że pasuje do tamtego miejsca. Jakby z nią współgrało.

Nie dodałem, że czułem się wtedy przy Thei niczym zwierzyzna łowna.

- Twoja matka jest popieprzonym demonem, a Theia jej więźniem. Nie sądzę, żeby nasza przyjaciółka miała się nieźle. Próbowaliśmy się czegoś dowiedzieć o twojej mamusi. I jeśli jest tym, o czym myśli Varnie, to to patronka wszelkich nocnych koszmarów.

Skrzywiłem się.

- Wiem.

Widziałem ten sam tom demonologii. Jeśli moją matką jest Mara, jak uważał Varnie, to Theia długo nie pożyje w tamtym świecie.

- Ale mimo wszystko wyglądała dobrze. Gabe spojrzał na mnie jak na idiotę. I słusznie.

- Musisz się sporo nauczyć o dziewczynach, chłopczyku z amnezją.

Przytaknąłem i poszedłem do kuchni napić się coli. W tym czasie Gabe zaczął uspokajać Donny. Słyszałem

jej krzyki i jego łagodny, cierpliwy głos. Działalem na całą grupę jak kryptonit¹ - osłabiałem ich i dzieliłem. No tak, pamiętałem, co to kryptonit, ale nie pamiętam spotkania z dziewczyną, która przez swoją miłość zastąpiła mnie w piekle.

Byłem przekleństwem.

Godzinę później Ame wyszła z drugiego pokoju. Wyglądała jak zbity szczeniak. Cała trójka rozeszła się bez pożegnania. Spojrzałem na Varniego pytająco, ale on tylko poważnie pokręcił głową. Ruszyłem za nim do kuchni, gdzie wziął sobie butelkę piwa.

- Też bym się napił.

- Nie ma mowy.

Zamiast tego podał mi kolejną colę.

- Myślałem, że mam sto siedemdziesiąt lat - oburzyłem się.

- W papierach napisali, że siedemnaście.

- A w twoich, że masz dziewiętnaście.

- Nikt nie sprawdza wieku Madame Varnie.

I rzeczywiście nie sprawdzali. Bezczelnie wykorzystywał kostium, żeby uzupełniać zapasy piwa w lodówce. A mnie nie pozwalał go tknąć.

- A więc nie poszczyściło się wam w poszukiwaniach Thei? - spytałem, choć odpowiedź była oczywista.

Znów pokręcił głową.

- Żadne z nas nie potrafi jej namierzyć. To frustrujące, zwłaszcza że teraz wiemy, że musimy skoncentrować energię na Podziemiach. Wcześniej strzelaliśmy w ciemno, ale tym razem powinno działać. Nie ogarniam, czemu nie możemy jej wyciągnąć. - Pociągnął solidny łyk piwa.

-Wszystko gra, stary? Ostro na ciebie naskoczyli.

¹Legendarny minerał osłabiał moc Supermana (przyp. red.).

- Nie bardziej, niż na to zasługuję. W pełni się z nimi zgadzam. To ja powinienem być w piekle, nie Theia.

- Więc po co uderzałeś do tamtej dziewczyny? Spojrzałem na niego. Chyba sobie jaja robił.

- Nie uderzałem. Chciała, żebym zaprosił ją na szkolny bal. Odmówiłem. Ile razy mam to powtarzać? Varnie usiadł na blacie.

- Ame idzie na bal? Zakrztusiłem się.

- No, to było subtelne.

- Co masz na myśli? - zapytał Pan Przejrzysty.

- Interesuje cię Amelia?

- Nie - zaprzeczył i zaczął zdzierać nalepkę z butelki. - A co? Mówiła coś o mnie?

Nie zamierzałem rozwodzić się nad tym, że Ame świata nie widziała poza Mikiem Mathenym - facetem, który ledwie klecił trzywyrazowe zdania, a jadł, jakby głodował przez tydzień. Powiedziałem więc tylko:

- Jestem ostatnią osobą, której by się zwierzała. Pokiwał ze zrozumieniem. Straciłem w oczach Amelii, kiedy przyłapała mnie w bibliotece z mizdrzącą się Brittany.

A że nie wiedziałem, jakim cudem mi zaufała, nie umiałem znaleźć sposobu, żeby mi znów uwierzyła. O ile na to zasługiwałem.

- Opowiedz o tamtej nocy w chacie - poprosiłem. Może coś mi umknęło? Jakiś klucz do wspomnień.

- Co chcesz wiedzieć? - spytał.

- Ciagle to robisz. To przygnębiające. Słuchaj, rozumiem, że nie chcieliście przesadzać z liczbą informacji, kiedy się obudziłem, ale już jestem przytomny od jakiegoś czasu i nie zanoszę się, żebym odzyskał pamięć na własną rękę.

Yarnie wzruszył ramionami.

- Powiedziałem ci wszystko. Przywołaliśmy cię, ale nie mieliśmy pojęcia, że zakłęcie działa tylko na demoniczną część i na ciało i że po drodze zgubimy twoją duszę. Na szczęście kontrolowałem wywołanego demona, choć pewnie w końcu zdołałby złamać zakłęcie. Coś zaczęło się dziać. To pewnie nadciągała twoja matka. I wtedy Theia kazała nam uciekać. - Umilkł, wspominając ostatni raz, kiedy widzieli Theię żywą. - Kiedy wróciliśmy, jej nie było, a my utknęliśmy z demonem w środku.

- I wciąż nie wiedzieliście, gdzie podziewa się moja dusza?

Kiwnął głową.

- Owszem, ty zachowywałeś się jak kawał drania. To znaczy, ten demon w tobie tak się zachowywał. Donny rzuciła komentarz, że mogła uważniej oglądać *Egzorcystę*. A wtedy Ame wpadła na pomysł, żeby spróbować egzorcyzmów.

- Dobra - przerwałem. - Więc wypędziliście demona z mojego ciała i hm... dusza wróciła.

- Ale bez wspomnień - dodał. Drgnął i zapatrzył się w przestrzeń. - Wciąż próbuję rozgryźć, co poszło nie tak. Pomiąłem słowo w inkantacji, dodałem jedno oko traszki za dużo? To nie ma sensu. Gdzie się ulotniła twoja pamięć?

- Bardziej martwię się tym, gdzie podział się demon, Varnie.

- Gdzieś tam.

Opróżnił butelkę do dna i cisnął ją w stronę kosza na śmieci. Chybiła celu. Stuknęła o linoleum.

- Gdzie?

- Nie wiem. Zresztą ty tego nie pamiętasz, ale był to jeden z moich argumentów przemawiających za tym, żeby cię nie egzorcyzmować. No, nie zamierzałem cię też przyzywać, ale lalunie strasznie się uparły.

Podniosłem butelkę i postawiłem na całym ich stosie.

- A więc moja demoniczna połowa jest gdzieś tam, krąży sobie i tylko czeka, żeby znów zagnieździć się w moim ciele, czyli poniekąd swoim ciele.

- Cóż, przegnaliśmy go z tego świata, więc musiałyby zostać ponownie zaproszony do twojego ciała. Tak myślę.

- Tak myślisz?

- Wybacz, ale nie mam profesury z egzorcyzmów. Ani z rzucania zaklęć. Jestem wróżbitą. Równie dobrze mógłbyś poprosić pediatrę, żeby przeprowadził operację mózgu. - Zirytowany potarł twarz. - A tak w ogóle, to nienawidzę zaklęć. Mam nadzieję, że już nigdy żadnego nie rzucę. Myszkowanie po moich wizjach mi odpowiada, przyzwyczailem się. Ale casting do *Czarodziejek* zupełnie mnie nie interesuje.

- Zapamiętam sobie.

- Może powinienem zaktualizować swój profil na Fa-cebooku.

Roześmialiśmy się, ale na czoło Varniego zaraz wróciły zmarszczki.

- Nie wiem, gdzie jest ten demon, chłopie. Niezbyt pocieszające.

- Jesteś pewien, że nie mógłbym sobie strzelić jednego piwka? - spytałem.

- Połóż się spać. Jutro rano idziesz do szkoły. Pokiwałem głową.

- Tak, mamusiu - rzuciłem, mijając go w drodze do pokoju gościnnego.

Wziąłem długi, parujący prysznic. Gorąca woda drażniła zadrapania, ale część mnie chciała palącej pokuty.

Leżałem w łóżku i przez długi czas gapiłem się w sufit. Niecierpliwie czekałem na sen.

Rozdział 23

Usłyszałem chichotanie i zobaczyłem błysk czerwieni przebijającej zza drzew. Zamrugalem. Co, u licha? Gdzie jestem?

Otaczały mnie drzewa. Miały w obwodzie tyle, ile dorosły człowiek wzrostu. Wzbijały się w niebo. Nawet nie mogłem dostrzec ich czubków. Konary tworzyły bujny baldachim. Ich soczysta zieleń rozciągała się nade mną, tworząc dziwny, odrębny świat. Mech porastał niektóre gałęzie niczym klejnoty, a w innych miejscach przylegał jak gruby dywan. Powietrze było gęste od wilgoci, choć umiarkowanie ciepłe, niemal chłodne.

Kątem oka znów pochwyciłem czerwony błysk. Ktoś w pelerynie biegał między drzewnymi kolosami. Może Theia? Z nadzieją podążyłem za postacią. Musiałem kilka razy przystawać, gdy traciłem z oczu czerwień, i nasłuchiwać trzasku gałęzek. Mignęła mi peleryna. To rzeczywiście dziewczyna. Pojawiała się zza drzew, do których normalnie nie dobiegłaby tak, żebym jej nie zauważył.

Po prostu ukazywała się to tu, to tam. A kiedy już się zbliżyłem, ona wyskakiwała znów gdzieś za mną.

Zacząłem tracić cierpliwość i siły. Zatrzymałem się i oparłem o wielkie drzewo. Gdy moje serce zwolniło, kora pod palcami się zmieniła.

Dziwne, pomyślałem i przyjrzałem

się jej dokładnie. Utworzyła kształt ludzkiej twarzy! Oderwałem rękę i zachwiałem się.

Całe drzewo pokrywały ludzkie twarze, odcisnięte w korze niczym maski. Wściekłe, smutne i podłe, patrzyły wrogo, warczały i krzyczały na mnie bezgłośnie. Przemieszczały się w makabrycznym tańcu, uwięzione na powierzchni pnia. Przerażony zacząłem uciekać na oślep, byle dalej od drzew. Biegając, wpadałem na kolejne, które wyglądało tak samo jak poprzednie. Wszystkie drzewa wokół były identyczne.

Kora wiała się i pulsowała, jakby twarze poruszały się pod kocem. Ich ból i gniew zżerały mnie od środka. Ogarniało mnie szaleństwo. Pograżało w sobie wszystko poza strachem, który każe człowiekowi odpiłować sobie nogę, byle uciec z potrzasku. Gdziekolwiek spojrzałem, prześladował mnie widok twarzy. Wstyd mi, ale zwinąłem się na ziemi w kłębek. Nie chciałem widzieć, co zamierzają ze mną zrobić. Nie mogłem już na nie patrzeć, a kiedy patrzyłem, nie widziałem nic innego.

Wtedy poczułem, że przede mną jeszcze ktoś stoi. Uchyliłem powieki i zobaczyłem czarne skórzane buty do jazdy konnej. Przesunąłem wzrok w górę: kobieca łydka, rąbek czerwonej peleryny. Usiadłem szybko.

- Mój Hadenie, czemu masz takie duże oczy? - Theia zdjęła z głowy kaptur i przykucnęła przede mną. - Nie powinieneś tu wracać.

Wyglądała wyniośle i spokojnie na tle całej tej makabry, a ja dyszałem i ociekałem ze strachu zimnym potem. Ledwie oddychałem. Nareszcie twarze zniknęły. Na razie.

- To nie miejsce dla ciebie. Już nie. Przełknąłem ślinę.

- Dla ciebie też nie.

- Och, no nie wiem. - Rozejrzała się, jakby oceniała dom, do którego zamierzała się wprowadzić. - Ma w sobie potencjał. Chyba mi się podoba.

- Wstała. - Sąsiedzi bywają uciążliwi, ale to solidna konstrukcja. - Zaśmiała się. Nie rozumiałem dlaczego.

- Pomogłabym ci wstać, ale lepiej, żebyś cię nie dotykała.

Kiedy się podnosiłem, podeszła do drzewa i przyłożyła dłoń do kory z czułością i szacunkiem.

- Kiedyś oni wszyscy byli ludźmi. Doprowadziła ich do szaleństwa i zgromadziła jak robaki w słoiku. - Theia zerknęła na mnie. - Mówię o twojej matce. Nie pamiętasz jej, prawda?

Pokręciłem głową.

- Mnie też nie pamiętasz? - Odwróciła wzrok, zanim znów zaprzeczyłem.

- I chyba tak lepiej.

- Nie pamiętam cię, Theio, ale wciąż coś do ciebie czuję. Kłębiam się we mnie uczucia, których nie potrafię wyjaśnić. Wiem tylko, że istnieją.

- Pozbądź się ich - nakazała, a mnie aż zatkało. - W niczym ci nie pomogą. Nie teraz. Po prostu odejdz.

- Nie mogę, przecież ty tu jesteś uwięziona. Powiedz, jak cię wydostać. Cmoknęła.

- Jednak zostanę.

- Dlaczego? - I wtedy wyczytałem w jej twarzy odpowiedź. - To przeze mnie.

Wzruszyła ramionami.

- Zawarłam ugodę.

- Dla mnie.

Usiadła na kłodzie, owinięta czerwoną baśniową peleryną. Tyle że w tej bajce to nie ja byłem wilkiem. Już nie. Pomyślałem, że może ona się nim stała.

- Mara, twoja matka, chciała coś zrobić z twoją duszą. Nie wiem co, ale brzmiało groźnie. Złożyłyśmy przysięgę krwi. Sądziłam, że dzięki temu będziemy razem, że to

jedyna droga. Kiedy obiecałam jej swoje życie, a ona dała mi krew demonów... - Theia mocno zacisnęła oczy, przypominając sobie tę scenę.

- Znaleźli sposób, żeby cię ściągnąć, a ja muszę tu zostać.

Przysiadłem się do niej - najpierw jednak upewniłem się, czy nie ma tam twarzy.

- Wypędzili demona. Varnie i Amelia. A kiedy wyszedł z mojego ciała, wróciła dusza. Obudziłem się i nic nie pamiętam. To znaczy, coś kojarzę... na przykład to, że nie znoszę rapu. Przypominam też sobie, jak wyglądał świat za czasów drugiej wojny światowej. Ale żadnych osobistych wspomnień. Jakby ktoś je wymazał.

- Jak się miewają... moi przyjaciele? - spytała bardzo cicho.

Pragnąłem wziąć ją w ramiona i nie pozwolić, żeby ktokolwiek ją skrzywdził. Chociaż nie wiedziałem, jak bym tego dokonał, moje serce nie dopuszczało innej możliwości.

- Tęsknią za tobą. Strasznie tęsknię.

- Mara powiedziała, że mogę oglądać tamten świat przez twoje lustro, ale nie potrafię. To zbyt bolesne.

Chciałem ją objąć, ale ona odskoczyła.

- Proszę. Błagam, nie dotykaj mnie.

- Czemu?

- Ty przez dziesiątki lat żyłeś ze swoją ludzką i demoniczną naturą, a i tak z trudem kontrolowałeś potrzeby. Ja nie zdążyłam się przyzwyczaić.

Mogłabym cię skrzywdzić... nawet zabić niechcący.

- Theio, o czym ty mówisz?

- Złożyłam przysięgę krwi demonowi. - Posłała mi spojrzenie, jakby oczekiwała, że powinienem rozumieć. Umykał mi duży kawałek układanki.

- Jak myślisz, Hadenie, co dzieje się z kimś, kto zmiesza swoją krew z krwią potężnego demona?

Uniosła brwi i wtedy zrozumiałem. Coś, czego nie godziłem się zaakceptować, a co podejrzewałem po jej pierwszym ostrzeżeniu. Poblądłem.

- Och, nie. Tylko nie to, Theio.

- To stało się tak szybko. Z początku sądziłam, że to sam rytuał powodował, że czuję się dziwnie... nienaturalnie. Obiecałam jej, że nigdy nie ucieknę. - Podniosła rękę i wpatrywała się w nią. - Czuję to w środku, gdzieś obok, choć we mnie. Zawsze czai się w pobliżu i czeka na chwilę mojej słabości.

Zamknąłem oczy.

- Wybacz. Żałuję, że kiedykolwiek stanąłem ci na drodze.

- Wiesz teraz, dlaczego nie mogę odejść. - Odsunęła się ode mnie. - Drzemie we mnie demon. Pragnie niewyobrażalnych rzeczy. Sprawia, że ja pożądam tych rzeczy.

- Wyciągniemy go z ciebie, ale wróć ze mną. Znajdziemy sposób. - Potarłem twarz, żeby powstrzymać chęć dotknięcia Thei. Tak bardzo chciałem pocieszyć ją i siebie. - Proszę, pozwól mi cię objąć. Nie skrzywdzisz mnie.

Prychnęła zirytowana.

- Żeby to tylko była prawda. - Zaśmiała się jak ktoś, komu wcale nie jest do śmiechu. - Nie pamiętasz, ale już odbyliśmy taką rozmowę. Wtedy to ty kazałeś mi trzymać się z daleka, a ja uważałam, że miłość wszystko przezwycięży.

- Już w to nie wierzysz?

Jej spojrzenie uderzyło mnie dziką intensywnością.

- Zrobiłabym to jeszcze raz, żeby cię ocalić. Nie żałuję, że dostałeś szansę. Idź i żyj życiem zwykłego chłopaka. O tym zawsze marzyłeś.

Odejdź. Proszę, odejdź.

- Nie bez ciebie. Przewróciła oczami.

- Czy Mara... cię skrzywdziła? - spytałem.

- Zdziwiająca, ale nie.

Theia ruszyła w stronę ścieżki. Poderwałem się, żeby do niej dołączyć. W jej obecności las był znów spokojny.

- Właściwie to mi dogadza. Tęskni za tobą, choć nigdy tego nie przyzna. Wie, że nie mogę odejść, ale chyba po prostu chce, żebym została. Co prawda nie jesteśmy przyjaciółkami, ale żyjemy w dziwnej symbiozie. Mara uważa, że to tylko kwestia czasu, kiedy stanę się taka jak ona.

- Nie ufaj jej.

Spojrzała na mnie pytająco. Sam się zdziwiłem, że to powiedziałem.

- Nie pamiętam nawet, jak wygląda... ale nie ufaj jej -powtórzyłem.

Przechyliła lekko głowę.

- Mnie też nie ufaj.

Przełknąłem ślinę. Było coś bardzo nęcącego w strachu przed dziewczyną.

- Nie zaufam Marze, nie martw się - mówiła dalej. - Nawet kiedy spełnia moje zachcianki, robi to w niezbyt miły sposób. Poza tym nie sądzę, by porzuciła zamiar, żeby ściągnąć cię tu na dobre. Nie dopuścimy do tego, Hadenie.

Theia przyspieszyła. Trochę się potykałem, żeby za nią nadążyć.

- My cię nie porzuciliśmy - powiedziałem, kiedy ją dogoniłem. Musiała zrozumieć, że wszyscy chcieliśmy, aby wróciła. - Każdego dnia obmyślamy plan. Spotkaliśmy kilku naprawdę ciekawych... ludzi... podczas spirytystycznych seansów i rzucania zaklęć lokacyjnych, ale nigdy nie natrafiliśmy na ciebie.

- Opowiedz mi o nich. O moich przyjaciółach, nie o ludziach z seansów.

- Dobrze. Donny wciąż nie uznaje Gabe'a za swojego chłopaka.

- Uderzała do kogoś innego?

- Nie, chociaż odgraża się tym cały czas.

Pomyślała o tym z namysłem.

- Cóż, to dobry znak. Gabe jest dla niej odpowiedni. A co z Ame?

- Myślę, że Amelia by cię zaskoczyła. Varnie mówi, że ona ma wrodzony talent.

Theia się zatrzymała.

- A więc Varnie wciąż jest w mieście.

- Tak. Pilnuje, żebym nie stłukł sobie tyłka. Ostatnio czuję się jak noworodek, tyle że muszę chodzić do szkoły i zachowywać się stosownie do swojego wieku. W każdym razie dał mi dach nad głową. Pomaga Amelii rozwijać jej zdolności nadnaturalne.

Theia objęła się rękoma, uśmiechnęła się.

- Jejku, jej wróżenie z talii „Hello Kitty” było koszmarne. Ale fajnie, że idzie swoją drogą. - Umilkła. - Mike?

Brakowało mi tchu.

- Wciąż głodny.

- Chodzą ze sobą?

- Niezupełnie. To dla niej trudne. Nie może włączyć go do naszych działań. On tego nie łapie.

Pokiwała głową.

- Ale Gabe wie.

- Tak, ten gość ma otwarty umysł. Bardziej niż Donny. Zresztą oni wszyscy mi pomagają. Można by pomyśleć, że mnie znienawidzą, ale starają się pomóc mi się przystosować. Cała szkoła i reszta ludzi myśli, że to po jakimś wypadku straciłem pamięć. - Czekałem na jej pytania, ale nie nadeszły. - Sądzą, że uciekłaś.

Szybko spuściła wzrok.

- Mój ojciec?

- Jest załamany.

- Uwierzył, że uciekłam.

- Tak. Codziennie dzwoni do Amelii i Donny, żeby sprawdzić, czy się nie kontaktowałam. O mnie nic nie

wie... - dodałem ciszej. - Nie powinno cię tu być, Theio. To moja wina.
Ruszyła dalej przed siebie.

- Znalazłam twoją terenówkę.

- Terenówkę?

- Miałeś tu samochód. Jest nieźle zdezelowany. Gdybym wiedziała, co z nim wyprawiałeś, zanim wybrałam się z tobą na przejażdżkę, pewnie bym odmówiła.

Zabrałem ją na przejażdżkę?

Łza powoli toczyła się po jej policzku. Poczułem jednocześnie gniew i bezradność. Otarła oczy i zacisnęła usta.

- Sypiam w twoim pokoju. Jestem żalosna. Zakładam do spania twoje podkoszulki i oglądam twoje filmy. - Umilkła. - A ty nawet mnie nie pamiętasz.

Tym razem ja przystanąłem.

- Myślisz, że to dla mnie łatwe?

Przeszła jeszcze kilka kroków i odwróciła się w moją stronę.

- Zgadza się, nie pamiętam cię - powiedziałem. - Nie pamiętam pieszczot, rozmów ani tego, że się w tobie zakochałem. Ale przez cały czas chodzę z gigantyczną dziurą w sercu. Twoja nieobecność towarzyszy mi w każdej sekundzie. To boli i nic tego nie łagodzi. Już sama utrata ciebie przynosi mi cierpienie i nawet nie mogę pocieszyć się wspomnieniami po tobie. - Przez chwilę wydawało mi się, że zrozumiała. I wtedy coś zacięło jej twarz, coś, czego nie potrafiłem nazwać. Może rezygnacja.

- To bez znaczenia. Zbliżyłem się.

- To też ma znaczenie.

- Myślę, że byłeś zawsze najsamotniejszym chłopakiem, jaki istniał, kiedy żyłeś tu i obserwowałeś świat, którego częścią tak rozpaczliwie pragnąłeś być - stwierdziła

miętko. - A teraz wciąż nie jesteś jego częścią, prawda? -Naciągnęła kaptur. - Nie chcesz już dłużej być częścią mojego świata, Hadenie. Wierz mi. - Zerwała z szyi naszyjnik. Trzymała go w wyciągniętej ręce, dopóki nie sięgnąłem po niego. - Jeśli naprawdę coś do mnie czujesz, przekaż reszcie, żeby mnie nie szukali.

- Theio...

Upuściła naszyjnik na moją dłoń.

- Pokaż im to. Powiedz, że jestem tu szczęśliwa i nie zamierzam wracać. Nigdy.

Zacisnąłem palce na wisiorze. Był ciepły.

- Nie poddam się.

Ku mojemu zaskoczeniu chwyciła mnie za ramiona i pocałowała. Dotyk jej ust na moich wargach zelektryzował każdą komórkę w ciele.

Poczułem, jakbym wracał do domu, którego nie pamiętałem. Serce pompowało krew nierówno, aż jego rytm dopasował się do rytmu jej serca. Trzymałem Theię kurczowo, zdecydowany nie pozwolić jej odejść. Nigdy więcej.

I wtedy się obudziłem.

Rozdział 24

Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek wcześniej byłem na szkolnej potańcówce, ale z pewnością nie pójdę już na żadną więcej.

We czwórkę: Gabe, Donny, Amelia i ja, staliśmy w rogu sali z kubkami ciepłego soku pomarańczowego w rękach i modliliśmy się, żeby wskazówki zegara posuwały się szybciej.

- Przynajmniej nieźle wyglądamy - uznała Donny, zanim wzięła łyk soku.

Oczywiście wyglądałiśmy dobrze. Wyjątkowo dobrze. Donny - z przekory - włożyła białą, długą suknię, która przylegała do ciała tam, gdzie trzeba, miała z boku długie rozcięcie i odsłaniała plecy tak nisko, że Gabe musiał stać z tyłu, żeby zasłaniać innym chłopcom widok. Amelia wystąpiła w neonowej niebieskiej sukience, krótszej niż u Donny. W ramach ozdoby, zamiast biżuterii, ufarbowała końcówki włosów i przykleiła jakieś szafirowe kamyczki w okolicy powiek.

Ame przyszła ze mną. Mike nie dojrzał do tego, żeby ją zaprosić, a wiedziałem, że Donny zostałaby w domu, gdyby jej przyjaciółka nie miała partnera. Z kolei jeśli Donny by nie przyszła, nie mógłby się pojawić Gabe. A o ile się orientowałem, jemu jednemu naprawdę zależało, żeby tu być.

- Chcesz zatańczyć? - spytałem Amelię. Wzruszyła ramionami.

- Chyba tak.

- Auć.

Spojrzała na mnie z ukosa i złośliwy uśmieszek wykrzywił jej usta.

- Przepraszam, ja tylko...

- Wiem.

Nie byłem jej wymarzoną partnerem, a Theia wciąż tkwiła w krainie demonów.

Po tym jak wróciłem z naszyjnikiem w rękę i niepokojącymi wieściami, że ciele Thei prawdopodobnie mieszka demon, Ame z żalem przyznała, że potraktowała mnie trochę za ostro. Absolutnie nie zdradzałem Thei. Byłem zbyt zajęty wpatrywaniem się w talizman, który nie zdołał jej ocalić, żeby w ogóle myśleć o innych dziewczynach. Nawłokłem wisior na czarny rzemyk i codziennie nosiłem na piersi. Nie pamiętałem miłości do Thei, a jednak ją kochałem. Nie miałem już co do tego wątpliwości, nie po pocałunku. Mój mózg zapomniał, ale serce nie.

- To idiotyczne - powiedział Gabe. Popatrzyliśmy na niego. - Pewnie ostatni raz wyglądamy tak świetnie i nawet nie potrafimy się tym cieszyć.

- Theia chciałaby, żebyśmy się dobrze bawili - dodała cicho Ame.

- Theia znienawidziłaby ten bal tak mocno jak my - zauważyła Donny.

Salę gimnastyczną przystrojono, cóż... skromnie. Muzyka zaciniała się, a za całą dekorację służyło kilka transparentów z błyszczącymi napisami. Stosunek dorosłych do uczniów wahał się w granicach dwa do jednego, w miarę jak tłum się przersedzał.

- No to co chcecie robić? - spytał Gabe.

- Zjadłbym coś - powiedziałem i pomyślałem o Mike'u.

Ale naprawdę byłem głodny. Miałem ochotę na przekąskę.

- Naleśniki może uratowałyby ten wieczór - mruknęła Donny.

- O kurczę... schrupałabym naleśnika - zgodziła się Ame, co nas mocno zdziwiło, bo zwykle zadowalała się sałatą.

Pół godziny później, w wyjściowych strojach i z torbami pełnymi zakupów, dobijaliśmy się do drzwi domu Sarniego. Wyszedł zmieszany.

- Ominęło mnie coś? - Spojrzał na swój podkoszulek i szorty. - Włożyć krawat?

- Proszę, powiedz, że umiesz gotować - powiedziała do niego Donny.

Zaśmiał się i wziął od niej siatki. Jadał mnóstwo kanapek.

- Ja umiem - odpowiedziałem za niego.

- Jaaasne - skwitowała Donny.

- Serio.

Mnie samemu to też wydawało się dziwne. Skąd miałbym wiedzieć, jak smażyć naleśniki? Wszystkie demony uwielbiały śniadania czy tylko ja?

Po prostu wiedziałem.

Kazałem Donny i Ame podsmażyć bekon, co mogło być błędem. Gabe ucierał masło, Varnie rozkładał naczynia, a ja podwinąłem rękawy i rozgrzewałem patelnię. Coś się wtedy stało w kuchni, kiedy kręciliśmy się wokół siebie i próbowaliśmy nie pochłapać pięknych sukienek dziewczyn. Donny zrzuciła szpilki i bez nich wyglądała nawet seksowniej. Ame paplała i chichotała. Nie zdawała sobie sprawy, że Varnie zerka na nią ukradkiem tak często, jak może, i uśmiecha się za każdym razem, kiedy ona się uśmiecha. Gabe i ja wykonywaliśmy podania rolką ręcznika papierowego w przerwach między moją fantastyczną zonglerką naleśnikami na patelni, a Donny powtarzała,

żebyśmy przestali. Wszystkim brakowało Thei, lecz jednocześnie poczułem, że jestem częścią czegoś, że gdzieś przynależę.

Usiedliśmy przy stole jak rodzina; podsuwaliśmy sobie różne rzeczy i żartowaliśmy. Najadłem się tak, że omal mi nie wystrzelił guzik w spodniach. Wszystko było pyszne.

Ame oparła się na krześle.

- Uff, ale się napchałam.

- Nie chcę nawet myśleć o tych stertach brudnych naczyń - mruknęła Donny. - Hej, skoro już wierzę w demony i magiczne zaklęcia, niech ktoś powie, że przychodzi mały elf, który myje talerze i sprząta kuchnię, kiedy ty ucinasz sobie drzemkę.

- Jest gatunek wrózek zwanych Zadziorami. One robią takie rzeczy, ale nie warto ich przyzywać, bo to się wiąże z pewnymi problemami - odpowiedział Varnie.

- Tylko żartowałam, chociaż... - Donny spojrzała na niego podejrzliwie. - Czekaj, nabierasz mnie? Nie ma czegoś takiego jak Zadziora, prawda? Varnie uśmiechnął się wymijająco.

- Ame, czy Zadziora istnieją?

Amelia ugryzła się w wargę, powstrzymując śmiech.

- Nigdy o nich nie słyszałam. Ale to nie znaczy, że nie istnieją.

- Chłopczyku z amnezją? Podniosłem rękę.

- Tak, wybacz, amnezja.

- Jesteście okropni - nadąsała się.

Zabawnie było ją wkręcać. Donny łatwo się irytowała, więc kilka umiejętnie dobranych słów doprowadzało ją do szału. Oczywiście, czasem stawało się to przekleństwem.

Gabe spojrzał na stół ze wstrętem.

- Wolałbym odbyć kolejny seans spirytystyczny, niż sprzątać ten chlew.

Ame podniosła głowę.

- Powinniśmy tak zrobić. Nie próbowaliśmy od kilku dni.

- Żartowałem. - Gabe oparł się w krzesło. - Nie znoszę ich, są straszne. Amelia puściła to mimo uszu i zamrugła słodko do Varniego.

- Co o tym sądzisz?

Varnie, biedny dureń, skoczyłby z mostu, gdyby go o to poprosiła, trzepocząc swoimi długimi rzęsami.

Donny przyjrzała się Ame bardzo uważnie, a potem wolno przeniosła mocno zmrużone oczy na Varniego.

- Chwila, moment...

Gabe przerwał jej pocałunkiem. Zaczynałem myśleć, że jest lepszym jasnowidzem niż Ame i Varnie razem wzięci.

Przez większość czasu stał z boku, ale zawsze dokładnie wiedział, co się wokół dzieje. I jak poradzić sobie z Donny, żeby nie tłumić jej osobowości.

- Możemy urządzić seans lokacyjny, jeśli pani sobie życzy, panno Amelio. Jeden raz więcej nie zaszkodzi. -Varnie zamrugał kilka razy, zanim zdał sobie sprawę, że zachowuje się jak baba. Przynajmniej miałem nadzieję, że się zorientował. - Zaraz po tym, jak posprzątam ten bałagan.

Jęknęliśmy. Po porządkach zasiedliśmy wokół stołu w naszej bazie łączności. Tak ją ochrzcił Gabe, co brzmiało mniej idiotycznie niż to, że gromadzimy się wokół kryształowej kuli, mamrocząc zaklęcie.

Przyszła kolej na wyciszenie umysłów. W praktyce po prostu próbowaliśmy spoważnieć i nie przerzucać się złośliwościami. Nie wiem, czy kiedykolwiek udało mi się wyciszyć. Zwykle cisza trwała około dwóch minut.

- A teraz zamknijcie oczy, otwórzcie umysły i oddychajcie głęboko - polecił wreszcie Yarnie.

Usiłowałem się odprężyć. Czułem się nieswojo w pokoju z kryształową kulą. I nienawidziłem kart. Wydawały mi się złowieszcze. Heroldowie nieszczęścia.

- Pozwólcie umysłowi odpłynąć. Pomyślcie o ciemnym nocnym niebie i o gwiazdach. Wyobraźcie sobie każdy świetlny punkcik, odnajdźcie ten, który do was przemówi i skupcie się na nim.

Jego głos stał się głębszy, doniosły. Varnie mówił tym tonem tylko w takich momentach. To już nie był przebieraniec ani gość z deską surfingową.

Wysyłał nasze umysły w podróż po galaktykach. Gdy coraz bardziej zagłębialiśmy się w mrok, naszyjnik Thei się rozgrzał.

- Proszę, weźcie się za ręce. Jak zamkniemy krąg, pamiętajcie, że nie możemy go przerwać, dopóki nie pozwolę.

To ważna kwestia. Jeśli przerwalibyśmy krąg, mogłoby być nieciekawie. Varnie nie rozwijał tematu, a my byliśmy dość wystraszeni, żeby się nie dopytywać. Wystarczyło, że chodziło o coś nefajnego.

- Otwieram kanały - powiedział Varnie do świata po-zamaterialnego. - Aby zapytać...

Stolik się zatrząsł. Otworzyliśmy oczy i spojrzeliśmy po sobie.

- Dobrze - ciągnął Varnie spokojnie. - Ktoś jest wśród nas, przyjmuję go. Stół podskakiwał coraz mocniej. Kryształowa kula umieszczona na środku spadła z podstawki i potoczyła się w moją stronę. W pierwszym odruchu chciałem ją złapać, ale się powstrzymałem. Donny i ja przytrzymaliśmy ją złączonymi rękoma, żeby nie stoczyła się na podłogę. Talia tarota na szafce zaczęła sama się tasować, jakby jakaś niewidzialna istota przerzucała je na lewo i prawo.

Donny zapiszczała, a karty po kolei zerwały się w górę. Latały wokół nas jak pociski. Zanurkowaliśmy pod stół,

ale jedna mnie uderzyła i to na tyle mocno, że rozdarła mi rękaw koszuli. Ame się podniosła. Jej włosy rozwiewały się, jakby stała twarzą na wprost wichru. Nie puszczając dłoni Varniego i Gabe'a, spojrzała wrogo na karty.

- Przestańcie - poleciła łagodnie, ale stanowczo. Karty się zatrzymały. Po prostu zawisły w powietrzu.

Dziwny wiatr nie ustał. Myślę, że to mogło być coś, co Amelia sama tworzyła, a nie coś, co było skierowane przeciwko niej. Wydawało się, jakby ta energia otaczała ją, a przez to nas wszystkich.

Uroczą, figlarną Amelia wyglądała jak bogini wiatru.

- Nie podoba mi się to - szepnęła Donny.

- Ani mnie. - Varnie chrząknął. - Ale idźmy dalej i... Cokolwiek zamierzał powiedzieć, przerwał na widok

czerwonych liter - pojawiały się na ścianie, jakby ktoś malował je sprayem z krwi. „Haden”.

Z każdą kolejną literą mój żołądek się kurczył. Coś zaczęło grzmocić w zamknięte drzwi, a my za każdym uderzeniem się wzdrygaliśmy.

- Co się dzieje, do diabła? - spytał Gabe. Czułem, że dłoń Donny drży.

- Powinniśmy to przerwać. To jest złe.

Zgodziłem się. Nigdy przedtem nie doświadczyliśmy czegoś tak silnego i... mrocznego.

- Nie puszczajcie swoich rąk - przypomniał Varnie. - Musimy zamknąć kanały.

Trudno nam było się uspokoić. Czerwone litery zaczęły spływać po ścianie, a od tego walenia w drzwi omal nie dostałem zawału. Mięśnie miałem tak napięte, że najchętniej albo bym w coś uderzył, albo schował się pod stół.

Amelia zacisnęła oczy i wtedy pokój eksplodował jasnością. Rozbłysk przypominał błyskawicę, ale był ciepły

jak promienie słońca. Zdawało się, że światło dociera do najmniejszego zakamarka, w którym mógłby ukryć się cień. W jednej chwili graffiti zniknęło, karty ułożyły się z powrotem na szafce, a łomotanie w drzwi ucichło. Ame otworzyła oczy.

- Ale czad.

- Nooo, czad - powtórzył Gabe.

Zapadła cisza. Słysząc było tylko nasze przyśpieszone oddechy.

- Varnie - wyszeptała. - Co ja właśnie zrobiłam?

- Nie wiem, ale powstrzymała pani apokalipsę, panno Amelio.

Mówił suchym tonem, choć dłonie miał spocone.

- Możemy już przerwać krag?

Wciąż się bałam, ale trzymanie mokrej ręki Varniego też nie należało do przyjemności.

- Wszystko dobrze, skarbie? - spytał Gabe Donny. Była bardzo, bardzo blada, podbródek jej drżał, ale nie

wydusiła ani słowa. Puściliśmy swoje ręce i natychmiast stłoczyliśmy się wokół jej krzesła. Przeszedł ją dreszcz.

- Donny, o co chodzi? - zagadnęła Ame.

Donny usiłowała coś z siebie wykrztusić, ale dławiła się własnym oddechem.

- Kochanie? - Gabe potrząsnął nią delikatnie. - Proszę, powiedz, że nic ci nie jest.

Jej wzrok był szklisty i trochę nieobecny. Wymieniliśmy z Varniem zmartwione spojrzenia. Donny wzięła głęboki wdech.

- Widziałam ją - odezwała się wreszcie.

- Kogo? - spytał Varnie.

- Theię! Patrzyła na mnie z drugiej strony lustra. Była smutna i wtedy... wtedy jej skóra spopielala i zostały same kości.

Znów zadrżała, a Gabe ją objął.

Theia.

- To pewnie jakaś sztuczka - uspokajał Varnie. - Tak jak hałasy i wiadomość na ścianie. Żeby nas nastraszyć.

A może nie, chciałem krzyknąć. Poderwałem się z krzesła i wypadłem z pokoju, żeby nie wybuchnąć tłumioną wściekłością. Miałem dość swojej bezradności. Przeze mnie wszyscy znaleźli się w niebezpieczeństwie.

Napis naprawdę pojawił się na ścianie.

Najgorsze, że czułem zazdrość. Byłem wkurzony, że Gabe może przytulić Donny, kiedy ona się boi, Varnie spędza czas z Amelią, nawet jeśli ta nie domyśla się jego uczuć, a dziewczyna z moich snów jest poza zasięgiem.

Tej nocy obudziłem się we własnym pokoju i ledwie oddychałem.

Czułem, jakbym leżał pod oponą ciężarówki. Nie mogłem się ruszyć, ale doskonale wiedziałem, że nie śpię i że nie jestem sam. To było przerażające - gorsze nawet od krwawego napisu na ścianie i upiornych twarzy w korze. W lesie przynajmniej mogłem uciekać.

Zamrugalem. W końcu moje oczy przywykły do ciemności. Wtedy zobaczyłem, że Theia klęczy na mojej piersi. Taką scenę widziałem przedtem w książce o demonach, którą pokazał mi Varnie. W ten sposób nocne mary chwytają ofiarę. Na obrazkach czasem była to piękna panna, a czasem paskudna wiedźma. Żaden jednak nie oddawał takiego smutku, jaki widniał na twarzy Thei.

Cicho płakała, a jej dolna warga drżała. Odwróciła głowę. Nie chciała, żebym widział, jak bardzo się wstydzi.

- Tak mi przykro - szepnęła.

Nie mogłem się ani poruszyć, ani mówić. Wokół niej coś błyszczało, jakby łagodna poświata.

- Nie chcę tego robić, Hadenie. Boże, spraw, żebym przestała.

I nagle zniknęła, jak gdyby nigdy jej tam nie było.

Zastanawiałem się, czy już za późno dla niej na ratunek.

Theia siedziała w kącie pokoju Hadena. Tak się skuliła, jak tylko mogła.

Wstyd z powodu tego, czym się stała, przyprawiał ją o mdłości.

Po prostu musiała spróbować. Tak bardzo tego potrzebowała. Straciła rozum i wszystkie zmysły.

Zacisnęła oczy, żeby wymazać tamto wspomnienie, ale ono mocno tkwiło w jej głowie. Łatwo znaleźć wymówkę, kiedy chodzi o własne potrzeby.

Dlaczego nie miałyby dostać tego, czego chce? Czy nie poświęciła wszystkiego? Przecież go nie zabiła. Gdyby zechciała, mogłyby sprawić, że podobałaby się mu ta niesamowita rozkosz, ta pałaca tortura.

Theia zakryła uszy. Nie, to słowa Mary. To ona szepcze jej te rzeczy. To, co zrobiła, było złe. Uległa demonowi w sobie. Wygrał to starcie. Haden miał szczęście, że zdołała się powstrzymać. Oboje mieli szczęście. Mara nieźle to rozegrała. Pozwoliła Thei wyjść i zobaczyć Hadena, ale ta łaskawość wiązała się z pokutą.

Nigdy więcej.

Zdradzieckie układy z królową Podziemi oznaczały przegraną Thei.

Zawsze. Mara czekała, aż dziewczyna popełni błąd, żeby sprowadzić

Hadena z powrotem na dobre. Następnym razem Theia będzie silniejsza.

Musiała być silniejsza.

Rozdział 25

Siedziałem już przy stole, kiedy Varnie wszedł do kuchni.

- Wczesnie wstałeś - powiedział. Wyciągnął z szafki swój ulubiony kubek.

W weekendy lubił chodzić rano na plażę.

Gapiałem się na swoją kawę, która już dawno temu wystygła. Usiłowałem ogarnąć wydarzenia z seansu, niby-sen i fakt, że ukochana moja dziewczyna próbowała w nocy pożreć moją duszę.

- Co się stało? - spytał Varnie, widząc, w jakim jestem nastroju.

- Theia tu była.

- Tu? To znaczy, tym razem ona przyszła do ciebie? -Usiadł naprzeciwko.

- Naprawdę?

Napotkałem jego wzrok.

- Chyba zamierzała się mną nakarmić.

Własne słowa zmroziły mi krew w żyłach. Chciałem spanikować albo wściec się, coś zrobić. Cokolwiek.

Varnie spuścił oczy na kubek, żeby uniknąć mojego spojrzenia.

- Przykro mi, stary. To niefajnie.

- Niefajnie? - powtórzyłem. - Varnie, musimy ją stamtąd wydostać.

Potrzebuję swoich wspomnień natychmiast.

Teraz się powstrzymała, ale co, jeśli następnym razem nie da rady?
Znienawidzi się za to.

A co, jeśli następnym razem to nie po mnie przyjdzie? Ale tego nie powiedziałem.

- Co proponujesz?

Przeczesałem włosy palcami. Frustracja stawała się dokuczliwie bolesna.

- Nie wiem. Zahipnotyzuj mnie, czy coś w tym stylu.

- Nie potrafię hipnotyzować.

Odszedł od stołu, po czym wrócił z zimnym, przynajmniej czterodniowym kawałkiem pizzy.

- A umiałbyś cofnąć mnie do poprzedniego wcielenia?

- Słuchaj, mogę ci co najwyżej pomóc wejść w stan głębokiej medytacji, ale nie wiem, czy to dobry pomysł. -Zamilkł. - Oczywiście zwykle nikt nie słucha, kiedy mówię, że coś jest złym pomysłem, więc ty pewnie nie będziesz wyjątkiem.

- W tym stanie nic dla niej nie zrobię, Varn. Gdybym odzyskał wiedzę z okresu, kiedy byłem demonem, może zdołałbym ocalić Theię.

- Haden...

- Proszę. Kiwnął głową.

- Dobrze. Ale kiedy świat znów zacznie walić się nam na głowę, chciałbym, żeby ktoś choć jeden raz powiedział: „Trzeba było posłuchać Varniego”.

Wypuściłem zbyt długo wstrzymywane powietrze.

- No to co teraz?

- Oprzyj się i zrelaksuj.

Dobra. Zrobiłem, o co prosił, ale nie wydawało mi się, że tak szybko się odprężę. Byłem zbyt spięty, a moje nerwy podskakiwały jak sprężyny.

- Oddychaj głęboko. Myśl o powietrzu, które przepływa przez twój nos, i śledź jego drogę przez ciało. Wyobraź sobie, że dociera aż do stóp, do palców, a potem wraca.

Po chwili powtórzył polecenie.

Usilnie wyobrażałem sobie, że w moim ciele nie ma nic poza powietrzem. Tak się czułem - pusta skorupa bez życia. A właściwie to czułem się teraz jak balon.

Varnie mówił, żebym obserwował otoczenie... znów gwiazdy i niebo, żdźbła trawy na łące, ziarenka piasku na plaży. Już chciałem mu powiedzieć, że to nie działa, że się nie odprężam, gdy nagle zauważyłem, że jestem na starym cmentarzysku.

To nie było straszne czy jakoś szczególnie ponure miejsce. I chyba nie Podziemia, ale z pewnością pozostawałem przytomny. Zatrzymałem się przy jednym z nagrobków, otoczonym krzakami czarnych róż, i poczułem, że jeżą mi się włoski na karku.

Jennifer Anne Alderson.

Matka Thei. Talizman na mojej szyi lekko drgnął. Co pani Alderson ma wspólnego z odzyskaniem przeze mnie pamięci? Jedyne wyjaśnienie, jakie przychodziło mi do głowy to to, że Theia wybrała wisior swojej matki na amulet, który teraz ja nosiłem.

I który nie pomógł jej obronić się przede mną.

- Witaj, Hadenie.

Obróciłem się na dźwięk głosu. Z mgły wyłoniła się kobieta w białej sukni. Jej długie, czarne włosy kontrastowały z bladością skóry, a usta były czerwiejsze, niż powinny.

- Witaj - odpowiedziałem.

Nie rozpoznałem jej, ale wtedy nie rozpoznawałem mnóstwa osób.

Poruszała się z nienaturalną gracją, a mgła podążała za nią, kiedy zbliżała się do mnie. Nie potrafiłem oderwać oczu od tej eterycznej postaci.

- Bardzo się martwię o swoją córkę - mówiła wolno i melodyjnie. - Grozi jest straszliwe niebezpieczeństwo.

- Swoją córkę? - Znów spojrzałem na nagrobek. - Jesteś matką Thei?

- Mów mi Jenny - przemawiała kojącym głosem.

Po seansach u Varniego powinienem się przyzwyczaić do bliskiego kontaktu z istotami z zaświatów, ale rozmawianie z duchem matki Thei... to zupełnie nowy poziom dziwności. Duchy, które przywoływaaliśmy, nigdy nie wydawały się tak rzeczywiste. W najlepszym wypadku były przezroczyście. Jenny trochę lśniła, ale była cielesna.

- Czemu tu jesteś? - spytałem niegrzecznie. Miałem dotrzeć do swojej podświadomości, więc co pani Alderson tu robi?

- Moja córka ma kłopoty. Nie należy do miejsca, w którym przebywa. Ogarnęło mnie miazdzące poczucie winy.

- Proszę mi wierzyć, pani Alderson, że nie chciałem, żeby to się jej przydarzyło. Gdybym mógł, chętnie bym się z nią zamienił.

- Nawet nie wiesz, jak dobrze to słyszeć. Cóż za wspaniały młodzieniec. - Uśmiechnęła się. - Ach, i mówię poważnie: nazywaj mnie Jenny.

Jenny nie przypominała Thei ani trochę. Kości policzkowe miała zbyt wystające, włosy za ciemne, a usta w ogóle dziwne. Może właśnie jej usta tak raziły. Usta Thei były pełne i wygięte w łuk, a Jenny - wąskie i jakby rozciągnięte.

Mimo to działała na mnie uspokajająco. Po raz pierwszy od dłuższego czasu się odprężyłem. Może była czymś więcej niż tylko duchem - może jakimś aniołem stróżem. Moje ciało i mięśnie zrobiły się ociężałe. Teraz już wszystko się ułoży. Jenny o to zadba.

Obeszła mnie naokoło i westchnęła, kiedy przeciągnęła ręką po kamiennym nagrobku, który znakował miejsce jej wiecznego spoczynku.

- Biedna Theia, uwięziona w królestwie koszmarów. - Pokręciła głową; troska zasnęła jej twarz.

- Możemy ją wydostać?

- Nie, my nie możemy. - Spojrzała na mnie, jakby patrzyła na wylot. - Ale ty możesz.

Jej odpowiednio modulowany głos napęłnił mnie poczuciem niezłomnej determinacji. Mogłem ocalić Theię. Nagle poczułem się jak w świetle reflektorów. Jenny patrzyła na mnie, jakbym potrafił dokonać wszystkiego, i ja sam zacząłem w to wierzyć.

Po przebudzeniu się w chacie straciłem pewność siebie. Nagły przyływ siły i spokoju był cudowny.

- Możesz stać się jej zbawcą, Hadenie. Tylko ty możesz teraz ocalić Theię.

Zalała mnie fala odwagi. Racja. Tylko ja zdołam ją uwolnić.

- Co muszę zrobić?

Cokolwiek to było, o cokolwiek poprosi, wykonam to.

Jenny uśmiechnęła się i znów uderzyło mnie, jak ona i Theia się różnią.

Włosy Jenny były niemal czarne, a Thei... i wtedy otaczające mnie ciepło zmieniło się w kubeł lodowatej wody.

Theia odziedziczyła bujne loki po matce.

Jenny miała włosy jak proste druty.

Donny opowiedziała mi o tym, że Theia nienawidziła swoich niesfornych włosów i nosiła je spięte, dopóki ja się nie pojawiłem. Podobno pomogłem jej w jakiś sposób pogodzić się z matką i różnicami, jakie dzieliły ją z ojcem.

Wątpię, czy duch specjalnie spędził godzinę na cmentarzu z prostownicą w rękę przed spotkaniem ze mną. Ta kobieta to nie Jenny.

To Mara.

Nie wiem, jak to odgadłem, ale świadomość tego strząsnęła wcześniejsze poczucie celu. Mara prawdopodobnie

stworzyła przyjemną atmosferę, żeby mną manipulować. Kiedy to zrozumiałem, wszystko prysnęło. Pozostał tylko supeł zimnego strachu. Przełknąłem ślinę i starałem się nie okazać lęku. Lepiej, żeby myślała, że wciąż jej wierzę.

Uroczko zatrzepotała rzesami i dalej odgrywała rolę dobrotliwej strażniczki, przysłanej, by pomóc pokonać zło. Tyle że sama była tym złem. Jak mogłem tego nie zauważyć? Pokrywało ją lukrowane plugastwo, widoczne jedynie wtedy, gdy spojrzano się za tę fasadę.

- Pomogę ci odzyskać pamięć, lecz najpierw musisz oddać mi naszyjnik. Odruchowo zacisnąłem dłoń na wisiorze.

- Czemu?

Mimo wszystko z amuletem czułem się bezpieczniej, choć dotąd nie dowiodł swojej skuteczności.

- To symbol. Magia go wymaga.

Gorączkowo szukałem wzrokiem drogi odwrotu. Ale naprawdę byłem tutaj czy przy stole z Varniem?

- Co z nim zamierzasz zrobić? Jak przywrócisz mi wspomnienia? - dopytywałem.

Rozejrzałem się. Sceneria cmentarzyska zniknęła. Staliśmy teraz na szczycie góry - tylko Mara, nagrobek Jenny i ja.

- Hadenie, oddaj mi naszyjnik - zażądała głosem odartym z łagodnego, melodyjnego tonu.

- Dlaczego tak bardzo go pragniesz, matko? Zachichotała.

- Mój chłopak. Nawet z amnezją rozpoznajesz własną krew. Czas, żebyś wrócił do domu, synu.

- Nie jestem już demonem. Nie należę do twojego rodzaju.

Źrenice Mary pociemniały.

- Tym się zajmiemy później. Wróć do domu.

- Wypuść Theię.

Przewróciła oczami.

- Kusząca propozycja. Ta dziewczyna jest jeszcze bardziej irytująca niż ty kiedyś. Hadenie... - nadała się. - Wróc.

W tym momencie nie miałem dokąd uciec, no chyba że zdecydowałbym się dać nura w przepaść. Postanowiłem więc udobruchać Marę. Oby tylko nie zabiła mnie albo nie pożarła mojej duszy. Jak silny instynkt macierzyński mają demony? Znowu spojrzałem na nagrobek.

Zastanawiałem się, czy matka mnie kocha.

- A jeśli wrócę?

Zaintrygowana moim zainteresowaniem podniosła głowę.

- Odzyskasz pamięć.

- A Theia?

- Zatrzymasz też Theię. - W pozornym ustępstwie krył się jad.

Zamknąłem oczy.

- Wypuść ją.

- Stajesz się męczący, Hadenie. Przecież wiemy, do czego to doprowadzi. Ty i twoi przyjaciele nie jesteście dość silni, żeby mi przeszkodzić. Theia dokonała wyboru. Obiecała mi siebie, a teraz w jej żyłach płynie moja krew. Wierz mi, dzięki niej mieszkańcy Podziemi są w siódmym niebie.

- Co chcesz zrobić z talizmanem? - wróciłem do wcześniej szego wątku.

- Mówiłam ci, to symbol. Musiało być w tym coś więcej.

- Jak odzyskam pamięć?

Skrzyżowała ramiona na piersi i uniosła brew. Przysięgłbym, że gdy mrugnąłem, spod jej skóry wyjrzały kości, ale potem twarz znów wyglądała normalnie.

- Nie czujesz się ograniczony w ludzkim ciele, synu? - Nie czekała na odpowiedź. - Mógłbyś mieć wszystko.

Jako demon dysponowałeś mocą, o jakiej teraz możesz tylko marzyć. Jedynej mocy, jakiej potrzebowałem, to takiej, która pomogłaby mi uwolnić Theię. Nie ośmieliłem się jednak wypowiedzieć tej myśli na głos.

- Kiedyś byłeś wyjątkowy, Hadenie. Nie tęsknisz za tym?

Z każdym słowem Mara jakby przekręcała ostrze, które we mnie wbiła. Tak, tęskniłem za wyjątkowością. Nie pamiętałem tego uczucia, ale wiedziałem, że byłem dużo bardziej nieprzeciętny. Czego bym nie dał, żeby zrobić coś użytecznego dla innych.

- Kiedy zaakceptujesz to, kim jesteś, staniesz się silniejszy. Przyjaciele pozazdroszczą ci szybkości i wytrzymałości. Olśnisz ich wszystkim, co zrobisz. - Okrążała mnie powoli. - A tymczasem wolisz być nikim. Nie rozumiem tego. Mógłbyś rządzić i Ziemią, i własnym królestwem, ale ty nurzasz się w mierności i wałęsasz za nic niewartą dziewczyną.

Moje serce biło nierówno, gotowe wyskoczyć z piersi.

- Skoro według ciebie jest taka kiepska, czemu jej nie wypuścisz?

- Mnie też, tak jak ją, wiąże przysięga. Muszę dotrzymać obietnicy, czyż nie? Poza tym, co byś z nią teraz robił? W tej żalostnej formie prawdopodobnie nie mógłbyś jej kontrolować. Potrzebujesz swojej drugiej połowy albo Theia pożre cię żywcem. Dosłownie.

Spojrzałem w dół. Zaczęły mnie oplatać pędy winorośli. Uniosłem stopy - to nic nie dało. Nie uwolniłem ich z płataniny kolczastych łodyg. W końcu nie mogłem podnieść nóg. Byłem uwięziony, przykuty do ziemi, a moja demoniczna matka krążyła jak drapieżnik.

- Stajesz się nudny, koteczku.

Starłem się nie panikować, ale nienawidziłem być unieruchomiony.

- Gdzie się podział demon, którego wypędzili ze mnie? - spytałem.
- Nieważne, dokąd odszedł. Ważne, gdzie jest teraz. - Wyciągnęła zza gorsetu sukni naszyjnik. Pasował do tego od Thei. Uśmiechnęła się, widząc moją reakcję. Bujała bliźniaczym amuletem. - Jestem wielbicieleką symetrii.

Nie wiedziałem, co planowała zrobić. Możliwe, że ukradkiem podmieniłaby talizmany, gdybym nadal brał ją za Jenny.

- A więc założysz mi ten naszyjnik i znów stanę się demonem - powiedziałem. Ciągle walczyłem z winoroślą, która trzymała moje nogi.

- To nie takie proste. Musisz się zgodzić go przyjąć. Zgodzić się na opętanie przez demona?

- To po co mnie związałaś? Wzruszyła ramionami.

- Bo to zabawne. - Podeszła, choć nie dotykała ziemi. Unosiła się w powietrzu i zbliżała, zbliżała i wtedy...

Wtedy usłyszałem głos Varniego. Wzywał mnie z powrotem.

Twarz Varniego nie jest tym, co zwykle chciałbym widzieć tuż po przebudzeniu się, ale teraz naprawdę ucieszyłem się na jego widok.

- Zacząłem się martwić. Pograżyłeś się w transie trochę bardziej, niż wydawało mi się to normalne.

Walczyłem, żeby wydobyć z siebie głos.

- Wody - wykrztusiłem wreszcie.

Poszedł do lodówki, a ja próbowałem zrozumieć, co się właśnie stało.

Wisior buczał, jakby ktoś go podpiął do niskiego napięcia.

- Chyba byłem w Podziemiach - powiedziałem do Varniego, gdy już opróżniłem połowę butelki.

- Nie sądzę - stwierdził.

- Ale widziałem Marę - tłumaczyłem.

- Haden, odciąłem te kanały, które mogłyby oddziaływać na ciebie w ten sposób. Byłeś tylko ty i twoja podświadomość.

Wiedziałem, co zobaczyłem.

- Naprawdę, stary: nic więcej nie weszło ani nie wyszło - zapewnił.

- Nie było cię tam.

- Ani ciebie. To działo się w twojej głowie. Westchnąłem.

- Varn...

A jeśli miał rację? Może to jedynie wytwór mojej podświadomości, która usiłowała mi coś przekazać? Talizman znów zabrzączał.

„Tylko ty możesz ją ocalić. Musisz się zgodzić go przyjąć.

Kiedy zaakceptujesz, kim jesteś, staniesz się silniejszy. Jako demon dysponowałeś mocą, o jakiej teraz możesz tylko marzyć”.

Zacisnąłem palce na amulecie. Czy to prawda? Stanę się użyteczniejszy, jeśli pogodzę się z tym, kim się urodziłem?

Wtedy dłoń zaczęła mnie parzyć. Talizman. Nosilem go na szyi i nigdy nie zdejmowałem. Ciągle wierzyłem, że posiada jakąś utajoną moc. Tak, ma moc.

Moją moc.

Kamień poruszył się jak żywy.

- Varn, czemu Theia potrzebowała amuletu? Pokręcił głową.

- Sam chciałem wiedzieć. Kiedy na początku kręciłeś się przy Thei, dostałem wiadomość, że koniecznie potrzebuje talizmanu, choć on nie ochroni jej bezpośrednio. Taki tam bełkot, jak zwykle zresztą. Nie potrafiłem odszyfrować

tej informacji, więc przekazałem ją, jak najlepiej potrafiłem. Czemu pytasz?

- Myślę, że właśnie ją odszyfrowałem. Zamrugnął, cierpliwie czekając na wyjaśnienia.

Z trudem zdjąłem naszyjnik - ręce trzęsły mi się od przyływu adrenaliny.

- Sam wisior jej nie ochroni, ale jego zawartość tak.

- A co tam jest?

Coś, od czego chciałem się uwolnić od przeszło wieku. Jedyna rzecz dość potężna, by obronić Theię przed koszmarem nowego życia. Położyłem naszyjnik na środku stołu.

-Ja.

Varnie odepchnął się z krzesłem o kilkanaście centymetrów, żeby oddalić się od talizmanu.

- Tam wszedł demon? Przytaknąłem.

- Jak?

- To pewnie sprawka Mary, a może dostał się tam na własne życzenie. Nie wiem. Wątpię, żeby Theia wiedziała, co zawiera amulet, kiedy mi go dawała. Domyśliłem się tego w trakcie transu.

- Więc musimy to teraz zakopać albo schować? Widać było, że nie dotknąłby talizmanu kijem, a co dopiero mówić o zakopywaniu.

- Nie, wypuścimy stamtąd drania. Wyskoczył z krzesła.

- Oszalałeś?

- Dzwon po dziewczyny - poleciłem. - Urządzimy kolejny egzorcyzm, tyle że na opak.

Dół jest górą... znowu

Rozdział 26

Theia

"Wszystko znów się zmieniło, kiedy płonący chłopak spadł z nieba.

Wygrzebałam się spod pościeli i podeszłam do okna.

Tym razem nie spojrział, gdy przelatywał obok szyby. Jego upadek był znów wolny i bolesny. Serce przestało mi bić; skamieniało w piersi.

Kiedy obserwowałam go i czekałam, aż wyląduje, odżył mój i jego strach. Czy to Haden? Co się dzieje?

Nie dotknął ziemi, nie rozsypał się w proch i nie zniknął na moich oczach.

Z trudem przełknęłam ślinę. I wtedy moje nieruchome serce zaczęło galopować. Nie wiedziałam, co robić, co myśleć.

Jeśli to Haden, to z pewnością nie zginął. Ja nie umarłam, kiedy po raz pierwszy przybyłam do Podziemi. A on nie umarł, gdy przybył do mojego świata. Więc nadal żył. Musiał żyć, powtarzałam, żeby się w tym utwierdzić.

Ale Haden nie powinien spłonąć po raz drugi, prawda? Krążyłam po pokoju jak lew w klatce i usiłowałam złożyć to wszystko w całość. Czy to był ktoś inny?

Spróbowałam otworzyć drzwi. Zamknięte. To nie sprawka Mary, a raczej jednego z lokajów bez twarzy, który

z radością zaoferował mi swoje usługi. Niektórzy mieszkańcy Podziemi wciąż pozostawali wierni Hadenowi, mimo że bali się Mary. Gdy powiedziałam lokajowi, że nie ręczę za to, czy nie skrzywdzę jego dawnego pana, znalazł sposób, żeby mnie zamykać przez większość nocy.

Kilka bezsennych godzin później wciąż spacerowałam. Wyszłam na taras. Widok nigdy nie był dokładnie taki sam; góry ciągle zmieniały kształt. Jeszcze jedna rzecz na drodze do szaleństwa.

Nocne powietrze - chłodne, ale trochę wilgotne - pachniało morzem. Oczywiście, czasem między wierzchołkami dwóch gór pojawiał się ocean. Światło dwóch księżyców oświetlało jego powierzchnię złocistą imitacją blasku słońca.

Zabroniłam sobie myśleć o plaży niedaleko domu. Pożądanie pewnych rzeczy było niebezpieczne. Odwróciłam się, żeby wejść z powrotem do pokoju Hadena, do mojego pokoju, gdy usłyszałam hałas. Włoski na karku stanęły mi dęba.

W czasie pobytu w Podziemiach nauczyłam się, żeby nie okazywać strachu. Tutaj strach wysoko ceniono i gloryfikowano. Najlepszą bronią przeciwko niemu stało się w większości sytuacji naśladowanie onieśmielającej postawy ojca. Wyprostowałam plecy i podeszłam do krawędzi tarasu. Szkoda tylko, że miałam na sobie wyłącznie jedną z „pirackich” koszul Hadena. Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam przez balustradę.

W tym samym momencie pojawił się Haden. Wspinał się na taras. Moja pierwsza reakcja: zdziwienie, radość, potem lęk.

- Co ty tu robisz? - spytałam.

A jeśli Mara wyczuje jego obecność? Z wprawą przeskoczył przez balustradę.

- Coś ty zrobił? Jak...?

- Wymykałem się z tej sypialni i wracałem przez pół wieku. - Jego oczy błyszczały złowieszczo. - W strategicznych miejscach powbijałem żelazne kolce.

- Wspiąłeś się po murze? A gdybyś spadł? Mogłeś się zabić. - Zamilkłam, bo nowa myśl przebiegła mi przez głowę. - Chwileczkę... ty pamiętasz? Uśmiechnął się.

- Pamiętam ciebie. Każdą sekundę.

Sięgnął po moją rękę. Nie zważał na to, jakie niebezpieczeństwo grozi mu z mojej strony. Całował moje palce - jak Haden, którego kiedyś znałam. I to aż za dobrze. Chłopaka, który był jednocześnie człowiekiem i demonem.

Poczułam motyle w żołądku. Przez tę słodką minutę zapomniałam o plugastwie, co mieszkało we mnie, odkąd zmieszałam krew z demonem. Chciałam ostrzec Hadena i zebrać siły, żeby postąpić właściwie. Zamiast tego egoistycznie cieszyłam się chwilą.

- Wciąż masz w sobie coś z księżycowej poświaty - powiedział, a to przywołało dreszczyk naszych pierwszych spotkań.

Jego oczy mówiły mi, że jestem piękna. Nie zrezygnował ze mnie, z nas, nawet kiedy stracił wspomnienia o naszej miłości. Zastanawiałam się, czy odważę się znów uwierzyć. Spojrzał przez ramię na niknące światło obu księżyców.

- Przyszedłem, zabrać cię do domu.

- Nie, Hadenie, powinienes...

- Póki oddycham, nie pozwolę, żebyś tu zwiędła.

- Ale twoja matka...

- Tej nocy, gdy związałaś się z Marą przysięgą krwi, obiecałaś, że nie spróbujesz uciec.

- Wiem. Dlatego musisz odejść. I to szybko, zanim nas znajdzie.

W sercu rosła panika. A ja nie mogłam sobie pozwolić na emocje. Mniej kontrolowałam swój wewnętrzny mrok, kiedy się denerwowałam.

- Nie złamiesz przysięgi, jeśli cię uprowadzę. Cofnęłam się.

- Hadenie, nie.

- Świetnie. Jeśli zaczniesz walczyć ze mną, wszystko będzie wyglądało bardziej wiarygodnie. Biegnij, jeśli chcesz. -Wilczy uśmiezek powrócił.

- Uwielbiam dobre łowy.

Cofałam się.

- To nie gra. Musisz odejść. Nie mogę pójść z tobą.

- Ja nie proszę, Theio.

Źrenice mu pociemniały. Zrozumiałam, że wciąż jest groźny. W mgnieniu oka znalazł się tuż obok i przewiesił mnie przez ramię jak worek mąki.

Dawna Theia zarumieniała się - co za krępujące położenie. Nową Theię zirytowało takie zachowanie.

- Puszczaj - rozkazałam.

- Broń się, broń. Ta noc robi się coraz bardziej interesująca, jagniątko.

Waliłam pięściami w jego plecy, ale nie zwolnił uścisku. Kiedy drzwi się nie otworzyły, kopnął je z całej siły. Na korytarz posypały się drzazgi.

Sytuacja stawała się jasna.

- Znów jesteś demonem - wyszeptałam; bałam się, że zaraz ściągniemy na siebie uwagę przez to całe porwanie.

- I kto to mówi? - zażartował.

- Jak?

- Później, Theio.

Haden zaczął wchodzić po schodach na końcu korytarza. Niósł mnie, jakbym nic nie ważyła. Stopnie pięły się w górę wieży, aż do pomieszczenia na szczycie z magicznym lustrem w środku.

Postawił mnie wreszcie, tuż przed oknem na inne światy. Na pierwszy rzut oka to było zwykłe lustro w złoczonej ramie. Jedyne przedmiot w tym

miejscu. Ale zawsze, gdy przez nie patrzyłam, kroilo mi się serce.

- Nie mogę tam wrócić. W odbiciu widziałam Donny, Ame, Gabe'a i Varniego. Trzymali się za ręce na środku chatki, gdzie się rozstaliśmy. -
A jeśli kogoś skrzywdzę?

Delikatnie położył palce na moich wargach.

- Cśś. Dawno temu powiedziałaś, że powinniśmy walczyć o nasz związek. Uwierzyłaś wtedy we mnie, Theio. Znajdziesz w swoim sercu siłę, żeby dać nam jeszcze jedną szansę?

Nie byłam już tą samą dziewczyną. Byłam silniejsza. Zdjęłam jego palce z ust.

- Obiecuj, że już nigdy nie spróbujesz mnie uciszać. Zaśmiał się.

- Nie żartuję, Hadenie. Od tej pory mówię dokładnie, co chcę, i nikt nie będzie mi nakazywał, jak mam się czuć albo co mówić.

- W porządku - obiecał. - W każdej chwili możemy wrócić do tamtego świata. Pod warunkiem że tym razem rzucili dobre zaklęcie. Powiedz więc, jagniątko, na wszelki wypadek gdybyśmy oboje stracili pamięć, czy chciałabyś mi coś przekazać?

Jego uśmiech był pełen mrocznych obietnic i stanowczo zbyt czarujący.

- Chciałabym powiedzieć, że musisz uciekać, zanim cię złapią.

- Nie złapią.

Spojrzałam na swoich przyjaciół. Tak bardzo pragnęłam znów się z nimi spotkać, ale bałam się żyć na Ziemi z krwią demona w żyłach.

- Wiem, że jesteś przerażona, ale znajdziemy rozwiązanie, Theio.

Wspólnie.

Poczułam działanie zaklęcia - i tego z za drugiej strony lustra, i tego, którym uwodził mnie Haden.

Nie wiedziałam, czy mam siłę walczyć z którymkolwiek z nich.

- Nie pozwól, żebym kogoś skrzywdziła.

- Skrzywdzisz nas wszystkich, jeśli tu zostaniesz. Spojrzałam z tęsknotą na drzwi. Gdybym mogła znaleźć odwagę, żeby uciec.

- Theio - błagał.

Delikatnie ujął dłońmi moją twarz. Odwrócił mnie do siebie. A gdy nasze spojrzenia się spotkały, jego wargi dotknęły moich.

Pocałunek był łagodny, ale pełen pasji, którą rozpoznało moje serce.

Zatracałam się w tym, co mi oferował - w miłości, nadziei, wierze. To wszystko tam było, choć pomieszane z potężną dawką ciemności, która teraz się we mnie kryła.

Nie będzie łatwo. A Mara z pewnością się nie podda.

Ale Haden zrezygnował ze swojego największego pragnienia - z bycia człowiekiem - żeby mnie ocalić. Nie mogłam z nim walczyć, nie chciałam. Oddałam się jemu i magnetyzmowi jego serca. Całowaliśmy się, a nasze ciała stawały się nieważkie, aż wciągnął nas inny świat.

I tak oboje ulegliśmy zaklęciu. Zanurzyliśmy się w wirze namiętności.

Podziękowania

Chcę podziękować Jo Chinn, bibliotekarce z liceum Sequim, za pielęgnowanie mojej miłości do książek młodzieżowych. Dzięki jej pasji czytania, poczuciu humoru i entuzjazmowi zdołałam przetrwać te kilka „kapryśnych” lat.

Dziękuję też mojemu krytykowi, darze Cullen, która wspierała mnie, kiedy nie miałam pojęcia, czym jest ta historia, i bałam się ją napisać.

Za całe zamieszanie odpowiedzialne są również Bria Ouinlan i Jodi Meadows, które rozumieją, jak ważny jest ser i inne rzeczy.

Okladkę, wspaniałą okładkę książki zawdzięczam geniuszowi działu artystycznego New American Library. Tysiąc razy podziękowania dla Oceany Gottlieb, jej zespołu, Dany France i modelki Tary.

Szczególne brawa należą się Kat Sherbo, dla której wszystko jest możliwe, i fan McInroy za ponadludzkie zdolności redakcyjne.

Dozgonną wdzięczność kieruję ku swojej fenomenalnej agentce, Jessice Sinsheimer, która robi dla mnie wszelkie ważne rzeczy, ale mówi mi tylko o tych zabawnych, oraz ku Anne So-wards, kobiecie tak fantastycznej, że czasem piszę tylko po to, żeby zrobić na niej wrażenie. Poważnie.

I oczywiście dziękuję mojej rodzinie. Ich wsparcie sprawiło, że ten sen stał się dla mnie jawą. Czuję się pobłogosławiona ponad miarę tak wielką miłością. Dziękuję też tobie, Travisie, że przez cały czas trzymałeś mnie za rękę. Kocham cię bardziej.